

ZOFIA CHROBAK
ALICJA GÓRSKA

GOLDEN

Jin

ŻADNYCH GRANIC



GOLDEN SIN

Żadnych granic

ZOFIA CHROBAK
ALICJA GÓRSKA

WARSZAWA 2022
Wydanie I

dla•czemu

*Dedykujemy tę powieść przyjaciołom,
których idea jest jasna i prosta*



Playlista

Taylor Swift – *Champagne problems*

Taylor Swift – *I Bet You Think About Me*

Ed Sheeran – *Collide*

Ed Sheeran – *Bad Habits*

Dario Marinelli – *Too Late*

Dario Marinelli – *Dance With Me*

Ich Troje – *Powiedz*

Måneskin – *I Wanna Be Your Slave*

Harry Styles – *Girl Crush (cover)*

Sanah – *Kolońska i szlugi (do snu)*

Billie Eilish – *No Time To Die*

Adele – *Skyfall*

Sam Smith – *Writing On The Wall*

Prolog

Lana

W uszach wciąż dudniło mi po wybuchach, na które nijak nie mogłam się przygotować. Poczułam, jak wszystko podchodzi mi do gardła. Przed oczami stanęły mi wspomnienia sprzed chwili. Boże, operowałam człowieka! Czując, jak robi mi się niedobrze, cofnęłam się do łazienki i zdążyłam dopaść do toalety, żeby zwymiotować. Ostatnie, co pamiętałam, to moje osunięcie się na podłogę.

Otworzyłam oczy. Musiało minąć kilka sekund, zanim przyzwyczaiałam się do jasności. Leżałam na dywanie przykryta kocem, a tuż obok mnie siedział Harry. Opierał się o zepsutą kanapę i patrzył na mnie w napięciu.

– Dlaczego ja leżę? – Poderwałam się do siadu, ale jego ręka mnie zatrzymała. – Dlaczego ty siedzisz?

– Uspokój się – powiedział z naciskiem i troską słyszalną w głosie. – Lano, połóż się i odetchnij. Nic się nie dzieje.

Oduściłam walkę z wiatrakami, bo wiedziałam, że i tak nie wygram. Ułożyłam się na plecach, ale nie spuszczałam wzroku z Harry'ego. Był spięty i zmartwiony, a jego wzrok sprawiał wrażenie, jakby był nieobecny.

– Jak to nic się nie dzieje?! – podjęłam temat. – Co to było? Co tu się właśnie wydarzyło? – wydusiłam z siebie.

– Posłuchaj – zaczął spokojnie – już możesz odpocząć. Świetnie się spisałaś. Gdyby nie ty, to wszyscy bylibyśmy właśnie w piachu. Jestem z ciebie dumny.

Dotknął mojego policzka i czule go pogładził. Po tym, co się stało, ta czułość była jakby dziwnie nie na miejscu.

– Jak się czujesz? – zmartwiłam się, podnosząc się na łokciach.

Harry zabrał rękę i spojrzał na swój opatrunek.

– Jest lepiej. Mam jeszcze raz powiedzieć, czyja to zasługa, czy załapałaś?

– Proszę, nie przesadzaj. Boże, to było jakieś piekło... Nie rozumiem, dlaczego to się w ogóle wydarzyło i jakim cudem przeżyliśmy.

Harry westchnął i pokręcił głową. Wbił wzrok w dywan, poprawiając opatrunek na żebrach.

– No właśnie... Coś za łatwo poszło.

Rozdział 1

Lana

Mężczyzna w czarnym fraku stał na drabinie i właśnie rozpoczynał swój pokaz. Przechylił butelkę szampana, a złocista ciecz rozlała się po piramidzie kieliszków. Goście wydawali się zaskoczeni i obserwowali atrakcję z wymalowanym na twarzach podziwem. Byłam jedną z tych osób. Całe zajście trwało minutę, po czym wszyscy zgromadzeni odwrócili się i wrócili do swoich zajęć.

– Wkraczam – odezwała się Cassandra i zanim obróciłam głowę, już jej nie było.

Przyjaciółka ruszyła w tłum biznesmenów, fotografów i innych osób z jej świata, których miała sobą zainteresować. Agencja nalegała, by pokazała się na przyjęciu i być może zachęciła kilkoro pracodawców do współpracy. Byłam jej wierną towarzyszką, która teraz czuła się wyraźnie zagubiona. Podeszłam pod ścianę, na której znajdowały się fotografie. Zainteresowana dziełami przechadzałam się wzdłuż pomieszczenia i je oglądałam. W rękę trzymałam kieliszek szampana wcześniej zabranego z tacy.

Nie pamiętałam, ile łącznie wypiałam, zanim Cassie do mnie wróciła. Byłam chyba po trzech i czułam się coraz bardziej zmęczona. Dwie godziny na przyjęciu dla takiej emerytki jak ja były prawdziwym sukcesem.

– Co osiągnęłaś? – zapytałam, przeczesując palcami włosy.

– Za wcześnie, by to ocenić. – Cassandra się do mnie odwróciła. – Dobry łowca to cierpliwy łowca. Muszę tu jeszcze popracować. To jest tak strasznie burżuazyjne, być na luksusowym przyjęciu i mówić, że jestem tu służbowo.

– Tak, to prawda, ale ta praca... – Przyłożyłam rękę do czoła. – Niechże znajdę gdzieś szezlong. Twoje zdrowie – dodałam już normalnym tonem i uniosłam kieliszek.

– Nie brakuje ci tu Williama? – spytała, patrząc przed siebie.

– Nie – odparłam.

– Mnie też nie. Może znajdzie się tu ktoś bardziej godny. Rozejrzyj się jeszcze.

– Zaraz wracam do domu – ostrzegłam ją.

Zaczęłam podchodzić bliżej piramidy z kieliszków. Nie zamierzałam już więcej pić, ale co mi szkodziło poobserwować? Wychyliłam się zza niej, dostrzegając butelkę w rękach mężczyzny, który nie wyglądał na kelnera. Stał z kieliszkiem w jednej ręce, w drugiej zaś trzymał butelkę szampana – na pewno nie tego, który był podawany. Sam sobie polewał. Uniosłam brwi zaskoczona tą sytuacją. Jezu, kogo oni wpuszczają na te przyjęcia? Może powinnam wyjść?

Wciąż obserwowałam mężczyznę. Miał poważną minę, gdy dolewał sobie alkoholu. Z nikim nie rozmawiał. Wyglądał jak każdy mężczyzna tutaj – w drogim garniturze, z dobrze ułożonymi włosami – ale im dłużej mu się przyglądałam, tym więcej dostrzegałam między nimi różnic.

Kompletnie oniemiała oparłam się dłonią o stół z piramidą. Ta katastrofa była mi pisana. Nie pozostawało mi nic innego, jak tylko patrzeć na upadek pięknej konstrukcji. Było już za późno, by cokolwiek uratować.

Podniosłam wzrok i spojrzałam przed siebie. Każdy z gości zerkał w moją stronę. Nie chciałabym nawet opisywać ich reakcji. Czułam się okropnie.

– Proszę pani – usłyszałam obok, gdy podszedł do mnie kelner.

Byłam zdruzgotana. Na miazgę. Podobnie jak te kieliszki.

– Przepraszam – jęknęłam, wycofując się. – Ja... Naprawdę przepraszam. Nie chciałam.

Nie czekając na jego odpowiedź, pobiegłam w stronę wyjścia, a gdy stałam już na chodniku, drżącymi rękoma wyjęłam telefon. Czekałam na taksówkę, pisząc do Cassie: „Jadę do domu, ale niczym się nie przejmuję”. Odpowiedź przyszła dość szybko: „Ty to zrobiłaś, co? To byłaś ty?”.

Dobrze, że mojego nazwiska nie było na liście gości, bo mogłabym zostać skreślona z życia publicznego.

~*~

Harry

Rozległ się huk. Patrzyłem przed siebie, obserwując, jak kieliszki lądują na podłodze, zalewając ją szampanem. Co za strata – pomyślałem. Nie był najlepszej jakości, dlatego wziąłem ze sobą swój, ale to wciąż było marnotrawstwo. Ci ludzie mogli to przecież wypić, a teraz?

Zastanawiałem się, kto to zrobił, ale mina winowajczyni od razu ją zdradziła. Dziewczyna w złotej sukience, która sama wyglądała jak szampan, była na skraju płaczu. Podszedł do niej kelner. Oho, będzie lincz. Zamienili kilka słów i wybiegła z sali. Kto to? Kopciuszek? Poszedłem za nią z nadzieją, że zgubi pantofelek.

Stałem na chodniku w momencie, kiedy dziewczyna wsiadała akurat do taksówki. Pantofelka nie było, ale raczej zapamiętam tę twarz. Dopilem resztkę szampana, a butelkę wyrzuciłem do kosza przy ulicy. Nie mając lepszego pomysłu, wróciłem na salę. Wsunąłem ręce do kieszeni garnituru i rozejrzałem się za moją starą kulą u nogi. Kelnerzy sprząтали parkiet, goście zajęli się sobą, a ja nigdzie nie mogłem znaleźć Christiana. Westchnąłem cicho, naprawdę licząc na to, że nie wyciągnął mnie na to przyjęcie tylko po to, by mnie zostawić.

Rozdział 2

Christian

– Co zrobiłeś?! – krzyknąłem.

Wszyscy dookoła spojrzeli się na mnie z wyrzutem. Przekląłem pod nosem, zaciskając palce na telefonie.

– Ja waszych rozmów nie podsłuchuję... – mruknąłem. – Thomas, do chuja pana, zabiję cię, dzieciaku. Jak zarobisz na swoje, to proszę bardzo, rozwalaj sobie, ale to było moje auto. Moje piękne auto – dodałem z żalem.

– Przepraszam, tato. Nie pomyślałem...

– Właśnie widzę – uciałem krótko i się rozłączyłem.

Zdenerwowany schowałem telefon do marynarki i rozejrzałem się za kelnerem.

– Szampana? – zapytał uprzejmie.

– Wody – wycedziłem.

– Już niosę.

– Znajdź mnie, dobry człowieku. Będę się tu kręcił – odparłem i rozejrzałem się po mniejszej sali, do której uciekłem, gdy zadzwonił mój potomek.

Miałem dzisiaj naprawdę dobry humor. Nie spodziewałem się, że zostanę tak szybko wyprowadzony z równowagi. Thomas był na tyle stary, że powinien umieć jeździć autem i szanować cudze rzeczy. Zwłaszcza moje rzeczy. Wypuściłem powietrze z ust i szybkim krokiem przeszedłem pod ścianą, chcąc podejść do grupki mężczyzn, którzy rozmawiali o wyścigach samochodowych. Nagły huk spowodował, że odwróciłem się w stronę wyjścia z sali. Nie zdążyłem się zorientować, skąd pochodził dźwięk, bo poczułem uderzenie w tors. Odruchowo spojrzałem przed siebie, łapiąc w talii kobietę, która na mnie wpadła. Sięgnąłem do broni tkwiącej za paskiem spodni, wbijając wzrok w wejście. Wszyscy byli rozkojarzeni zaistniałą sytuacją.

– Co to było? – sapnąłem i spojrzałem w dół.

Młoda dziewczyna wpatrywała się we mnie swoimi zielonymi oczami – była w szoku. Zamrugła, nie poruszając się nawet o centymetr.

– Dźwięk tłuczonego szkła.

– Ale dlaczego? Kto to zrobił? – zdziwiłem się.

Kobieta ciężko westchnęła i zrezygnowana przyknęła oczy, po czym pokręciła głową.

– Wolałabym nie wiedzieć, ale mam swój typ.

– Zakładam, że jesteśmy już bezpieczni – odparłem, powoli podnosząc ją do pionu.

Zsunąłem dłoń z jej talii i odsunąłem się na kilka kroków. Dziewczyna wygładziła satynową, butelkowiezieloną sukienkę i popatrzyła na mnie, wciąż rozbita.

– Wybacz, nie chciałem cię stratować.

Machnęła ręką.

– To chyba moja wina. Ale też nie chciałam.

– Ale jeśli nic ci nie jest, to nie żałuję – stwierdziłem z uśmiechem.

– Pańska woda – odezwał się za mną kelner.

Zamrugąłem zaskoczony i odwróciłem się do mężczyzny, by wziąć szklanekę.

– Dziękuję. Dobre wycucie czasu – powiedziałem, wzdychając. Spojrzałem na dziewczynę. –

Wody?

– Nie – zaśmiała się.

– Christian. – Wyciągnąłem do niej rękę.

– Cassandra. – Ścisnęła moją dłoń. – To ja już sobie pójdę. Jestem tu tak jakby w pracy i muszę się porozglądać.

– Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy – odparłem, niechętnie puszczając jej delikatną dłoń.

– Oby. – Uśmiechnęła się i odwróciła się na pięcie.

Po chwili odeszła, a ja zostałem sam, ze szklanką wody. Upiłem kilka łyków, próbując się uspokoić. Zdecydowanie ochłonąłem po rozmowie z synem, ale Cassandra mnie zaskoczyła.

– Dostałem telefon. Musimy jechać – powiedział Harry, pojawiając się znikąd.

Zdekoncentrowany spojrzałem na przyjaciela. Nie uśmiechało mi się stąd wychodzić.

– Ale dlaczego? – jęknąłem.

– Praca. Praca wzywa. Zabijemy parę osób, ulży ci trochę.

– No chyba ty. Ja nie chcę nikogo zabijać.

– Dobrze. W takim razie ty pobawisz się w prokuratora i ich przesłuchasz. – Poklepał mnie po ramieniu. – Możemy już iść?

– Skoro musimy – odparłem niezadowolony.

Rozdział 3

Lana

Jęknęłam głośno i wyklełam wszystkich, przewracając się o buty porzrucane w korytarzu. Cassandra musiała je tutaj zostawić po powrocie z przyjęcia. Posłałam mordercze spojrzenie w stronę drzwi jej sypialni i postawiłam szpilki na szafce. Hol był wąski, a dwie wysokie szafy wypełnione były naszymi ubraniami. Mimo to miejsce na buty naprawdę by się w niej znalazło, dzięki czemu nie musiałabym się o nic codziennie rano potykać. Zdenerwowana przeszłam do kuchni i włączyłam ekspres. Dochodziła ósma, a za dwie godziny musiałam być zwarta i gotowa, by wykonać sesję zdjęciową. Na moje nieszczęście modelką była Cassie, która zapewne obudzi się z dużym kacem i będzie nie do życia.

– Całe życie szmatą w pysk – mruknęłam, wyciągając kubki z górnej szafki.

Gdy ekspres parzył dla mnie kawę, oparłam się o wyłożony poduszkami parapet i zawiesiłam wzrok na drzewach. Przede mną rozciągał się widok na St. James's Park, a zaraz za nim, przez wysokie korony drzew, prześwitywał Buckingham Palace. Dzięki temu, że mieszkałam w centrum, miałam blisko do studia i przynajmniej się nie spóźniałam do pracy.

Podeszłam do lodówki i wyjęłam jajka, by przygotować omlet.

– Zrobić zakupy – powiedziałam na głos, żeby zapamiętać, i rozgrzałam patelnię.

Po chwili śniadanie stygło już na stole, a kawa była zaparzona i zalana mlekiem, więc poszłam obudzić śpiącą królową. Zapukałam do sypialni Cassandry, ale nic nie usłyszawszy, po prostu weszłam. Jej łóżko stało na środku niewielkiego pokoju. Spała otulona kołdrą i kocem, a wokół niej leżały porzrucane ubrania. Przeważnie miała tutaj względny porządek, ale sądząc po wczorajszej nocy... Trudno było jej trafić nawet do łóżka.

– Wstajemy! – Szturchnęłam ją w ramię. – Cass, nie możemy się spóźnić. Theo nas zabije.

Z cichym jękiem przewróciła się na plecy i spojrzała na mnie zaspana. Resztki wczorajszego makijażu pod jej oczami wyglądały bardzo kiepsko. Na szczęście miała siłę, aby przebrać się w piżamę.

– Nie masz sumienia? – Podniosła się na łokciach. – Naprawdę nie możemy odwołać tej sesji?

Pokręciłam głową i się cofnęłam, kładąc dłonie na biodrach.

– Śniadanie stygnie. Chodź.

– A co dobrego zrobiłaś? – Lekko się uśmiechnęła i zmierzwiła palcami włosy.

– Zaraz się przekonasz.

Wyszłam z pokoju, poprawiając pasek od szlafroka. Usiadłyśmy przy stole i zjadłyśmy jeszcze ciepłe omlety. Kawa postawiła Cass na nogi, ale dalej nie wyglądała za dobrze po wczorajszym wypadzie na przyjęcie.

– Jaki plan na sesję? – zapytała, unosząc kubek z kawą.

Zerknęłam na zegarek i upewniłam się, że mamy jeszcze chwilę.

– Pozujesz w terenie, zdjęcia będą potrzebne marce drogich perfum. Kampania reklamowa. – Machnęłam ręką.

– Dobra, to nie powinno trwać jakoś szczególnie długo – odparła i włożyła brudne talerze do zmywarki. – Wezmę prysznic i możemy jechać.

Kiwnęłam głową, dopiłam kawę i poszłam do swojej sypialni. Wybrałam wygodne ogrodniczki, pod które założyłam białą koszulkę, i szybko nałożyłam makijaż. Wilgotne włosy już schły – były rozczesane, więc jakoś szczególnie się nimi nie przejęłam. Jak się ułożą, tak będą.

Mój telefon zawibrował, więc od razu się przy nim znalazłam. Na ekranie pojawiła się wiadomość od Theo: „Będziecie?”. Westchnęłam, odpisując szefowi: „Punktualnie”.

Schowałam telefon do torby i spakowałam sprzęt. W zasadzie Theo nie był typowym szefem. Niedawno weszłam z nim w spółkę i miałam swoje udziały w studio fotograficznym. Wcześniej u niego praktykowałam, kończąc jednocześnie studia. Znajomość z nim pozwoliła mi się rozwinąć. Zresztą to

u niego poznałam Cassandrę, dla której wykonywałam swoją pierwszą sesję zdjęciową.

– Gotowa! – krzyknęła z korytarza.

– Idę – powiedziałam, zabierając rzeczy.

Wysłałam do holu, gdzie Cassie zakładała właśnie płaszcz.

– Jak ci się wczoraj podobało? – zapytałam, sięgając po trampki.

– Było... szampańsko – odpowiedziała przyjaciółka po chwili, spowalniając znacząco swoje ruchy, po czym wbiła we mnie wzrok. Na chwilę zapanowała pełna napięcia cisza.

– Nie rozumiem, do czego pijesz – rzuciłam krótko, mając nadzieję, że zręcznie wybrnę z tej sytuacji.

– Czyżby? – Uniosła jedną brew i wskazała na mnie palcem. – Czyli chcesz mi powiedzieć, że to nie ty spowodowałaś powódź z szampana, tak? Dobrze rozumiem?

– Tak – wycedziłam przez zęby. Cassie pokiwała głową i obie się roześmiałyśmy. Nie było szans, żeby był to ktoś inny niż ja, i dobrze o tym wiedziałyśmy. – Długo zostałam?

– Nie, dwie godziny i byłam w domu. – Poprawiła włosy i czekała, aż się zbiorę.

Założyłam płaszcz, więc mogłyśmy w końcu wychodzić. Bojąc się, że zapomnę o zakupach, włączyłam sobie przypomnienie w telefonie. Cass pomogła mi zanieść sprzęt do naszego mini coopera i wsiadła za kierownicę. Pokręciłam głową, machając kluczykami.

– Ja prowadzę, ty masz jeszcze alkohol w żyłach.

– Jesteś gorsza niż policja – mruknęła i się przesiadła.

Zawiozłam nas na miejsce i nie spóźniłyśmy się nawet o minutę.

~*~

Pstrykałam zdjęcie za zdjęciem, prosząc Cassie o kolejne pozy i dobre ustawienie. Potrzebowałam szczerości i eteryczności na ujęciach, ale dzisiaj Cassandra była oporna i niewiele mogłam z niej wyciągnąć. Wyglądała na zmęczoną i chyba cały czas doskwierał jej ból głowy. Podałam jej silną tabletkę i pozwoliłam trochę odpocząć.

Gdy przeglądałam zrobione zdjęcia, Theo stanął obok mnie i zapytał:

– Ona ma kaca, prawda?

Nie było za wiele dobrych ujęć.

– Mam kłamać czy mówić prawdę? – Zerknęłam na niego. – Popatrz na to, a ja zaraz przyjdę.

Wręczyłam mu aparat i podeszłam do makijażystki, która zajmowała się Cassandrą. Zerknęłam na plakietkę z jej imieniem.

– Ma wyglądać, jakby zaraz występowała na Broadwayu, Diano. Błagam. – Złożyłam ręce jak do modlitwy. – Wyczaruj coś, wiem, że potrafisz.

Diana z powątpiewaniem spojrzała na Cassandrę i wzruszyła ramionami.

– To trudne zadanie, ale zrobię wszystko, co w mojej mocy.

– Niech niemożliwe stanie się możliwe. – Ciepło się do niej uśmiechnęłam i spojrzałam na Cass.

Diana zabrała się za kolejne tuszowanie wydarzeń minionej nocy uwidoczonych na twarzy Cassandry. Moja przyjaciółka zmarszczyła nos, mrużąc coś sama do siebie.

– Na pewno nie jest tak źle. – Zerknęła na mnie.

– Masz rację. – Położyłam dłonie na jej ramionach. – Jest tragicznie.

Spiorunowała mnie wzrokiem, więc uciekłam. Chwilę później Cassie była gotowa do dalszej pracy. Znajdowali się w Green Park sąsiadującym z naszym parkiem St. James's. Później mieliśmy przemieścić się na ulice Londynu, a Cassandra miała iść przez miasto w czerwonej sukni. Na tę część zamierzaliśmy poświęcić przynajmniej pół dnia, ale Theo nie miał tyle czasu, więc po przedstawieniu nas ludziom Diora i ocenieniu pierwszych starań miał jechać od razu do studia, by wykonać portfolio dla początkującego modela. Ja z kolei miałam zostać z Cass sama na polu bitwy i sądziłam, że temu podołam, bo moim zdaniem byłam profesjonalistką.

– Tym razem o wiele lepiej. Wygląda świeżo, zwiewnie. Podoba mi się, więc trzymajcie tak do końca – stwierdził Theo, gdy po raz drugi dałam mu do przejrzenia zdjęcia. Podał mi aparat i pokiwał z uznaniem głową. – Dobra, lecę. Resztę zobaczę wieczorem, prześlij mi je.

– Jasne. – Pocałowałam go w policzek.

Cassie pomachała mu i podeszła do mnie, aby obejrzyć wszystko od początku. Podłączyłam aparat do ekranu i udostępniłam pokaz slajdów.

– Następnym razem, jak będę chciała pić, to przypomnij mi, że następnego dnia mamy jakąś ważną sesję. – Westchnęła zmęczona, kładąc dłonie na biodrach.

– I tak mnie nie posłuchasz. – Rozbawiona schowałam kartę pamięci i wymieniłam na czystą. – Cassie, jeszcze kilka godzin. Dasz radę.

Zaczęłam pakować sprzęt, który ekipa zaraz miała przerzucić w kolejne miejsce.

– Fakt – zgodziła się i poprawiła ramiączka sukienki. – Potrzebuję kawy, Lana. Błagam cię, ratuj. – Złapała mnie za rękę.

– Dobra.

Nie myślałam o kawie z bufetu, który tutaj mieliśmy. Po prostu przeszłam się na drugą stronę ulicy, skręciłam za jedną z kamienic i znalazłam się przy drzwiach niewielkiej kawiarni, którą upodobałam sobie już jakiś czas temu. Była bardzo klimatyczna, a wszyscy, którzy tu przychodzili, się znali. Za kasą stała Annie, moja ulubiona baristka. Posłała mi uśmiech, gdy tylko przekroczyłam próg lokalu.

– Cześć, Ann.

Podeszłam do drobnej brunetki z niedbałym kokiem na głowie, który dodawał jej uroku.

– Hej. Latte na soi? – spytała, sięgając po papierowy kubek.

– Flat white, muszę postawić Cass na nogi. A dla mnie latte na owsianym.

– Robi się. – Skasowała mnie i odwróciła się w stronę ekspresu.

Oparłam się o blat i czekając na zamówienie, rozejrzałam po kawiarni. Lubiłam takie małe, niepopularne miejsca. Annie podała mi kawy na wynos i życzyła miłego dnia. Dotarłam z zamówieniem do Cass i przywróciłam ją do życia.

~*~

Na zakupy byłam zmuszona pójść sama, bo Cassie od razu po zakończeniu zdjęć pojechała spotkać się ze swoim chłopakiem. Byli ze sobą od dwóch miesięcy, a że ona sporo wyjeżdżała, to widywali się bardzo sporadycznie. Darowałam jej to, że jedzenie też musiałam ogarnąć nam samodzielnie – poradziłam sobie. Zapakowałam bagażnik mini coopera i podjechałam pod kamienicę. Po drodze słuchałam ulubionej playlisty i gdy wybrzmiały pierwsze dźwięki piosenki mojego brata, na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Tęskniłam za Mikiem, więc często słuchałam jego głosu. Odkąd wyjechał do Irlandii oddać się związanym z granicami w zespole szaleństwu, o których czasem wołałam nie wiedzieć, tylko to mi pozostało. Rozmawialiśmy zdecydowanie zbyt rzadko, więc umykały mi relacje z koncertów w pubach i pomniejszych festiwalach.

Dotarłam pod dom w idealnym momencie, bo piosenka właśnie się skończyła. Znalazłam nawet wolne miejsce parkingowe. Nienawidziłam jazdy po Londynie – za każdym razem dopadał mnie stres. Ulice codziennie były zatłoczone, zbyt ciasne, a na domiar złego musiałam za te męki odprowadzać podatek. Przeklęta biurokracja. Z siatkami wdrapałam się na drugie piętro. Zamarłam, widząc, kto na mnie czeka.

William Hunt podniósł głowę i gdy się zorientował, że to ja przed nim stoję, wstał, wsuwając dłonie do kieszeni spodni.

– Zapomniałeś czegoś? – Siliłam się na obojętność.

Miesiąc temu był częstym gościem tego mieszkania i czasem zostawiał tu ubrania czy inne rzeczy. Jednak to było trzydzieści dni temu i wtedy byliśmy jeszcze parą.

– Chcę porozmawiać. – Jego głos brzmiał bardzo zdecydowanie.

Oparł się ramieniem o framugę drzwi i zmusił mnie, abym na niego spojrzała. Jego wzrok był wręcz błagalny i nie podobało mi się to, że mu uległam. Nic nie mówiąc, wpuściłam go do środka. Przeszliśmy do kuchni, gdzie zostawiłam zakupy.

– O czym chcesz rozmawiać? – Podirytowana, na dodatek głodna, otworzyłam lodówkę i posłałam Willowi chłodne spojrzenie.

– O nas.

Byłam pewna, że właśnie te słowa padną z jego ust.

– Lana, jesteś najbardziej kreatywną i delikatną osobą, jaką znam. Inspirujesz mnie. Byliśmy przez rok w związku i uważam, że nie powinniśmy odpuszczać. – Mówiąc to, patrzył na mnie błagalnym wzrokiem, a ja chciałam tylko włożyć jedzenie do lodówki. Chyba nawet to nie mogło się udać.

Oparłam się plecami o blat i uniosłam brwi. Brzmiał dość żenująco i w gruncie rzeczy zrobiło mi się go szkoda. Nie chciałam ranić jego uczuć, którymi na pewno mnie obdarzał. Jednak znowu musiałam mu dać do zrozumienia, że to wszystko nie ma sensu.

– Will, bardzo mi miło, że tak uważasz. – Odkaszlnęłam. – Że cię inspiruję i w ogóle... Co kto lubi. W każdym razie to, co było między nami, nie miało głębszego znaczenia. Ty mnie traktowałeś jak koleżankę, z którą szedłeś na piwo albo mecz. Praktycznie w ogóle nie chciałeś robić tego, co proponowałam. Jak usłyszałeś kiedyś mój pomysł z wyjściem do teatru, to zacząłeś się śmiać. Mam wrażenie, że mnie lubisz, ale jak kumpla.

– Daj nam szansę. – Podeszedł do mnie szybkim krokiem i złapał za rękę. – Proszę. Dałem ci miesiąc, ale nie mogę dłużej czekać. Tęsknię za tobą.

– O nie, nie, nie. Tak nie będziemy rozmawiać. – Wyrwałam mu się zaskoczona. – Przestań. Powiedziałam ci, że to koniec, i zdania nie zmienię.

– Chodźmy do teatru – wtrącił. – Chodźmy, w sobotę wieczorem nie pracuję. Wybierz sztukę, kupię bilety i pójdziemy.

Otworzyłam szerzej oczy i nie wierzyłam własnym uszom. Zachowywał się jak zdesperowany nastolatek.

– To nie jest dobry pomysł.

– Lana, proszę, chcę ci pokazać, że mogę chodzić też do...

– Posłuchaj mnie – przerwałam mu zmęczona. – Pójdę z tobą do teatru, ale jako koleżanka. Tak jak chodziłam z tobą na mecze.

– Dobrze. Daj znać, co wybrałaś.

Nie umiałam nic więcej powiedzieć, więc po prostu pokiwałam głową. To nie będzie łatwy wieczór i żałowałam swoich słów, ale chyba nie miałam innego wyjścia. Will sam powinien się przekonać, że czas ruszyć do przodu.

Rozdział 4

Christian

Ściągnąłem białą świeżo wyprasowaną koszulę z wieszaka i założyłem ją, zapinając guziki przed pionowym lustrem w garderobie.

– Co to ma być? – mruknąłem zirytowany, przeczesując palcami włosy. Znowu dostrzegłem kolejną srebrną nitkę. Nie podobało mi się to.

– Dlaczego narzekasz? – usłyszałem głos Laury.

Odwróciłem się w stronę łóżka, na którym leżała z podręcznikiem do biologii.

– Bo jestem stary.

– I co? Wcale nie wyglądasz na swój wiek. – Podniosła na mnie wzrok i się uśmiechnęła. – Ćwiczysz, biegasz i robisz też inne rzeczy...

– Jakie inne?

Powoli podszedłem do mojej słodkiej dziewczyny i pochyliłem się nad nią. Oplotła rękoma moją szyję, dając mi całusa.

– Bardzo fajne. W ogóle... Tak sobie pomyślałam, że dzisiaj poznam dziewczynę twojego syna, a tak naprawdę nic nie wiem o Thomasie.

Zdziwiła mnie ta nagła zmiana tematu. Zmarszczyłem czoło, siadając na brzegu łóżka. Naprawdę nie jestem w formie, bo nie tak to się przeważnie kończy. Laura odłożyła podręcznik i się podniosła.

– Dlaczego to takie ważne?

W odpowiedzi wzruszyła ramionami. Podobała mi się jej uroda oraz bez troska. Miała przed sobą kawał życia, czego jej zazdrościłem. Dobra, nie stałem nad grobem, ale chętnie zamieniłbym czterdzieści cztery lata na dwadzieścia cztery.

– Po prostu jestem ciekawa. Opowiedz mi. Chętnie zrobię sobie przerwę od nauki.

Nie miałem zwyczaju dzielić się z kobietami historią życia. Zazwyczaj moje związki kończyły się po kilku miesiącach i nie uważałem, by warto było je wypełniać takimi szczegółami. Laura była przy mnie już od ponad czterech tygodni, a ja dobrze się przy niej bawiłem. I to by było na tyle.

– Nie mamy na to czasu. Oboje musimy się ubrać. Liczę na to, że dziewczyna Toma okaże się naprawdę ciekawą osobą – zacząłem zmieniać temat, bo niezły ze mnie spryciarz.

– Christian... – mruknęła, opierając się wygodnie o łóżko, i patrzyła na mnie wymuszającym wzrokiem. – Chcę cię poznać.

– Znasz mnie na tyle, na ile powinnaś – odparłem, klepiąc ręką jej udo.

Nie zamierzałem się przed nią otwierać. Nie lubiłem tego robić. Tylko Harry tak naprawdę mnie znał i to mi wystarczało.

– Nie chcę czuć się jak twoja przygoda. Wiem, co mówią na mieście.

Zamarłem w pół kroku i spojrzałem na nią zbity z tropu.

– A co jest złego w przygodach? – Uniosłem brwi. – Życie to jedna wielka przygoda.

Laura przyklękała na łóżku.

– Przygody to my możemy mieć na tylnym siedzeniu twojego auta. Chcę wiedzieć, że jesteśmy razem.

– Zdefiniuj „razem” – poprosiłem, pocierając palcami lekki zarost. – Bo razem jesteśmy również na tylnym siedzeniu mojego auta.

– Christian!

– Tak? – spytałem spokojnie.

Westchnęła ciężko.

– Nie mam do ciebie siły. Idę się ubierać.

Laura zwlekła się z łóżka i poszła do łazienki, w której przygotowała sobie rzeczy na dzisiejsze wyjście na obiad.

Założyłem marynarkę, nie przeglądając się już w lustrze.

– Będę na dole – oświadczyłem głośno i gdy usłyszałem „dobrze”, wyszedłem z sypialni.

Na parterze rozchodził się zapach obiadu, który przygotowywała gospoia. Była moją towarzyszką w tym ogromnym domu, w którym przeważnie żyłem sam. Laura odwiedzała mnie, gdy miała czas między zajęciami, a syn przyjeżdżał, gdy już naprawdę zatęsknił. Zresztą oboje nie mieli blisko, bo rezydencja była położona w Melbourn pod Londynem.

Thomas i jego dziewczyna przyjechali punktualnie. Gospoia zastawiła stół na zabudowanym tarasie, a Laura zeszła na dół przebrana w elegancką czarną sukienkę.

– Pięknie wyglądasz – powiedziałem, obejmując ją w talii.

– Dziękuję. – Musnęła ustami mój policzek.

Ochroniarz otworzył drzwi moim gościom. Do holu weszła wysoka blondynka. Wyglądała znajomo. Przyglądałem jej się przez chwilę i z każdą sekundą upewniałem się, skąd i dlaczego ją kojarzyłem. Miała na sobie długą, wzorzystą sukienkę. Usta pomalowała na czerwono, więc trudno mi było oderwać od nich wzrok.

Ha! – pomyślałem, uśmiechając się pod nosem.

Rozglądała się po domu. Bez problemu odgadłem, że była zestresowana. Jej wzrok w końcu spoczął na mnie, a ja nie przestałem się uśmiechać. Wyglądała, jakby zobaczyła ducha.

– O Boże... – szepnęła.

– Cassandra – powiedziałem radośnie.

Laura spojrzała na mnie wyraźnie zszokowana. Położyła ręce na biodrach.

– Znać się? – spytała wprost.

– Nie. Tom dużo mi o niej opowiadał – stwierdziłem, wymyślając to na poczekaniu.

Syn pokręcił głową zdekoncentrowany, marszcząc brwi. Cholera, dlaczego nie mógł choć raz grać w mojej drużynie?

– Nic ci nie mówiłem.

– W takim razie jestem świetny w zgadywanie. Jestem Christian, a to jest moja dziewczyna Laura – przedstawiłem Cassandrze swoją partnerkę.

Uśmiechnęła się do mnie, gdy po raz drugi w życiu uścisnęliśmy sobie dłonie. No proszę, nie sądziłem, że los tak szybko postawi ją na mojej drodze. Oczywiście nie myślałem o niczym nieodpowiednim.

– Zapraszam na obiad – powiedziałem uprzejmie.

Laura i Cassandra poszły przodem. Tom z kolei zrównał się ze mną.

– Brawo, synu. Wspaniała dziewczyna.

– Ale... – zaczął zmieszany. – Wiem, ale skąd ty o tym wiesz?

Odchyliłem głowę do tyłu, wydając z siebie okrzyk zwycięstwa.

– Och, ja to czuję. Widzę oczami wyobraźni, jest ona bardzo bogata. Tak jak ja – dodałem i aż sam się zaśmiałem. – Ach, nic mnie tak nie bawi, jak moje własne żarty.

– Słuchaj, dalej bierzesz te leki? – spytał z udawaną obawą.

Poklepałem go po ramieniu.

– Niech cię głowa o to nie boli. Wszystko jest wspaniale, świetnie – zapewniłem i zacisnąłem mocniej palce na jego ręce. – W przeciwieństwie do mojego samochodu. On nie ma się świetnie. Pamiętaj, co się stało?

Thomas zaklął pod nosem i wyrwał mi się z uścisku.

– Nie psuj soboty – mruknął.

Dołączyliśmy do dziewczyn na tarasie. Gospoia zaczęła podawać obiad, a między nami rozwinęła się uprzejma konwersacja. Swoją drogą nie wydawałem jeszcze obiadu na cześć dziewczyny mojego syna.

– Piękny dom, panie Travis – odezwała się Cassandra, przeczesując palcami długie, rozpuszczone, lekko pofalowane włosy.

W tym momencie Laura położyła dłoń na mojej i delikatnie ją ścisnęła.

– Mów mi Christian – poprosiłem i spojrzałem na moją dziewczynę. Posłała mi jedynie uśmiech

i zabrała się za jedzenie. Wróciłem wzrokiem do Cassie. – Dziękuję.

– Empire go projektowało?

– Tak – odparłem zaskoczony.

Spojrzałem na Thomasa, który tylko skinął głową. Czyli zapoznał ją z moją działalnością. Miałem nadzieję, że ominął niektóre szczegóły.

– Czym się zajmujesz, Cassandro?

– Jestem modelką. Najczęściej fotomodelką. Poznałam Thomasa na *after party* i tak jakoś wyszło, że do niego zagadałam.

– I od razu się też dowiedziałem, jak się poznaliście. No proszę.

– Wyprzedziłam grzecznościowe pytanie. – Uśmiechnęła się.

Rozbawiony pokręciłem głową i zabrałem się za jedzenie. Tom był z natury bardzo spokojny, opanowany i na pewno nie rozrywkowy. Zaciekał mnie swoją relacją z ewidentnie przebojową Cassandrą.

– Hmm, a ty, Lauro, czym się zajmujesz? – spytała nagle Cass.

– Studiuję – powiedziała przeciągle i na mnie zerknęła. – Wybrałam medycynę, ale jest bardzo ciężko.

Mówi się „trudno” – poprawiłem ją w myślach i przymknąłem powieki.

– Zobaczymy, co będzie dalej – dopowiedziała.

– Rozumiem. – Cass skinęła głową. – Naprawdę się cieszę, że tu jestem.

– To bardzo urocza losowa myśl. Szkoda, że ludzie częściej się nimi nie dzielą. Cała przyjemność po mojej stronie, Cassandro – odparłem.

– Być może, ale zaraz będzie po mojej, bo mam coś dla ciebie. W zasadzie dla was. – Odłożyła sztuce i sięgnęła do torebki.

Podawała mi kopertę. Podniosłem ją zdziwiony i otworzyłem delikatnie przyklejony papier. W środku znajdowało się białe zaproszenie z uwiecznionym na jednej stronie wizerunkiem pięknej szatynki z aparatem w ręce.

– To wystawa mojej przyjaciółki. Serdecznie was zapraszam, przyda jej się wsparcie.

– O, to bardzo miłe. Dziękuję.

– Ojej, wystawa to trochę takie muzeum. Nie będzie tam nudno? Raz widziałam, jak gość połykał ogień, to byłoby super – wtrąciła niespodziewanie Laura i ogarnęło mnie przeczucie, że pojawię się tam sam.

Cass posłała mi niezręczny uśmiech i sięgnęła po kieliszek z wodą. Po zwierzeniach Laury nikt się przez dłuższą chwilę nie odzywał. Schowałem zaproszenia do kieszeni marynarki. Nie spodziewałem się takiego przebiegu obiadu. W ogóle nie wyobrażałem sobie modelki przy boku Toma. Ale może to i dobrze – może potrzebuje energii i radości, jakie wniesie w jego życie Cassandra.

Rozdział 5

Harry

– Monitoruj sprawę z Jacksonem Grantem. Jeżeli dzisiaj nie dostaniemy kasy za towar, wyślij kogoś – powiedziałem do Liama, siedząc za biurkiem.

Przedemną piętrzyły się dokumenty i teczki. Tym razem żadna sprawa nie dotyczyła firmy Empire, lecz interesów, które przynosiły mi dużo większe dochody.

– To wszystko? – zapytał formalnie.

Kiwnąłem głową, a on zaraz potem wyszedł. Przyjrzałem się zdjęciom broni, którą planowaliśmy kupić od rosyjskiej braci. Zamierzałem skonsultować to jeszcze z Alexem, naszym informatykiem. Sięgnąłem po telefon, ale wtedy do mojego gabinetu weszła gosposia. Spojrzałem pytająco na Sophię.

– Christian przyjechał.

– Dobrze, dziękuję.

Westchnąłem i podniosłem się z krzesła, opuszczając rękawy czarnej koszuli. Wyszędłem z gabinetu, który mieścił się na końcu korytarza. Gdy znalazłem się przed domem, Christian stał oparty o swoje białe, lśniące ferrari. Uśmiechał się do mnie zwycięsko, jakby dostał najlepszy prezent.

– Co się stało? – spytałem, krzyżując ręce.

– Chciałbyś takie, co? – Poklepał maskę dumny ze swojej zdobyczy.

Przyjrzałem się samochodowi z dozą ostrożności. Było sportowe, na pewno zabójczo szybkie i w stylu Christiana.

– Chodź, pokażę ci coś.

Odwrociłem się i powoli skierowałem do swojego garażu. W środku mieściło się kilka aut, które uwielbiałem i o które szalenie dbałem. W tym nowość, jaką zamierzałem zaprezentować Christianowi. Otworzyłem bramę garażową i naszym oczom ukazał się czarny, matowy aston martin.

– Chciałbyś takiego, co? – Spojrzałem na przyjaciela.

Cmoknął niezadowolony, wsuwając ręce w kieszenie spodni.

– Spierdalaj. Tyle mam do powiedzenia.

– Zbieramy się już na akcję? – spytałem, oparłszy się o samochód.

– Jeszcze chwila. Chciałem ci opowiedzieć o nowej dziewczynie Toma. Poznałem ją w weekend i...

– Ach, no tak. Przecież w pierwszej kolejności muszą być ploteczki. Niestety zapomniałem kupić nowe „Cosmo”, żebyśmy mogli potem sprawdzić, który z członków One Direction jest naszą bratnią duszą – przerwałem przyjacielowi, napawając się oburzeniem, które coraz bardziej malowało się na jego twarzy.

– Ty jesteś tak bezczelny... – Przytknął sobie palce do skroni i zaczął je masować. – Ja nie wiem, dlaczego znoś te twoje upokorzenia i kiepskie żarty. Może czasem mnie bawią i dobrze mi płacisz, ale teraz czuję się ewidentnie zraniony. Zraniony, Harry, rozumiesz? – Spojrzał na mnie z wyrzutem i się wyprostował. – Poza tym to oczywiste, że wybrałbym Louisa.

– Dobra, już wystarczy tej szopki. Zachowaj swój talent i godność na karierę w rozrywce. Opowiedz mi już o tej dziewczynie. Nie wiedziałem, że chłopak się z kimś spotyka. Gdzie się poznali?

– Nie pamiętam. – Machnął ręką. – Nieważne. W każdym razie to modelka, bardzo miła, zabawna. Pasują do siebie. To znaczy nie widziałem po nim, żeby szalał na jej punkcie, ale dogadują się i chyba rozumieją bez słów. Pierwszy raz przyprowadził kogoś, z kim da się pogadać.

– Robi postępy, nie możesz w niego wątpić. Uczy się od najlepszych. – Poklepałem przyjaciela po plecach.

– Bardzo wolno robi te postępy – mruknął niepokieszony. – W jego wieku wszędzie już byłem, nawet w mafii.

– Tak, ale on jest na studiach i uwierz mi, nie nadaje się do tej roboty. Przykro mi, stary, ale ja

go tu nie chcę.

Lubiłem Thomasa, ale brakowało mu cech przywódczych. Bardziej widziałem w nim księgowego niż gangstera.

– Nie chcesz takiego talentu? – udał zdziwienie.

– Niech siedzi na tej swojej ekonomii, to może się przynajmniej czegoś dorobi. Jeśli chodzi o wcielenie go do mafii, nie ma takiej opcji – zapewniłem go i sięgnąłem po telefon, który zawibrował.

Alex przesłał mi szczegółową dokumentację na temat rosyjskiej braci. Nie zdążyłem go zapytać, a on już miał gotowe odpowiedzi na moje pytania.

– Kupimy towar od Braci. Ich broń bardzo nam się przyda. Alex właśnie to sprawdził – poinformowałem Christiana, który siedział na kółkiem mojego auta.

– Świetnie. Broni nigdy za dużo. Zbieraj ludzi, jedziemy po długi.

Mieliśmy do załatwienia sprawę na mieście. Zwykle się tym nie zajmowałem, bo miałem naprawdę sporo roboty w firmie. To chłopaki mieli wyciągać konsekwencje wobec dłużników, oszustów i złodziei. Tym razem jednak bardzo brakowało mi adrenaliny i rozrywki.

– Moim czy twoim?

– Twoim. – Pokiwał głową i wsiadł na miejsce pasażera.

Wyszedłem przed garaż i przywołałem do siebie Liama Wildera, który właśnie przygotowywał ludzi do wyjazdu. Był jednym z najbliższych współpracowników, a tych miałem niewielu.

– Możemy jechać. Niech jedno auto jedzie przed nami, drugie za. Spotykamy się na miejscu i mam nadzieję, że pójdzie nam szybko – rzuciłem.

Wziąłem kluczyki od nowego samochodu i zająłem miejsce za kierownicą. Dałem Davidowi, mojemu drugiemu kierowcy, trzy minuty, aby wyjechał i przejął prowadzenie. To on zawsze mnie eskortował. Kierowaliśmy się w stronę Londynu – mieliśmy dokładnie sto kilometrów do przejechania. Taki dystans przemierzałem prawie codziennie, jeżdżąc do pracy, i tylko czasem zostawałem na noc w Londynie. Szybko rozwinęliśmy prędkość do stu czterdziestu, wyprzedzając powolne samochody. Świetnie się bawiłem, gdy zmienialiśmy pasy, ryzykując i co chwila dociskając pedał gazu. Robiłem to płynnie i z wyczuciem – cieszyłem się każdym kilometrem drogi.

Christian rozparł się w fotelu i włączył playlistę ze swojego telefonu. W samochodzie rozbrzmiało głośne *Gang Up*. Uniosłem jeden kącik ust i skręciłem na wiadukt. Zatrzymaliśmy się dopiero na obrzeżach Londynu w niezbyt przyjemnej dzielnicy. Były tu nasze magazyny, w których gromadziliśmy broń, ale oczywiście to nie jedyny punkt naszych zbiorów ze względów bezpieczeństwa. Oficjalnie Christian otrzymywał tutaj dostawy alkoholu do klubu.

Wysiadłem z auta i uważnie obserwowany przez moich ludzi stanąłem niedaleko nich. Naprzeciwko znajdował się Torentino, który nie odważył się spóźnić. Tuż za nim stał niższy, trochę grubszy i mało do niego podobny facet – wiedziałem, że byli braćmi. Pamiętałem, że nazywał się Rodrigo, i najwidoczniej miał być jego wsparciem, co mimowolnie mnie rozbawiło.

– Zebraliśmy się tutaj, gdyż...? – zabrałem głos jako pierwszy.

– Mam pieniądze – wydusił z siebie Torentino i dodał, już nieco bardziej pewny siebie: – Chciałbym je oddać.

Pomimo że chciał oddać mi kasę, resztką szacunku, jaką miałem do tego mężczyzny, uleciała gdzieś daleko. Uniosłem brwi, patrząc obojętnym wzrokiem w ziemię. Czy to początek wylewu? Bardzo możliwe, ale poczekam, aż coś jeszcze powie, żeby się upewnić – pomyślałem.

Niedługo minie rok od pożyczki, którą wziął ode mnie na rozkręcenie biznesu, ale nie spodziewałem się, że odda ją w terminie. Obserwowałem jego firmę – niestety nie prosperowała zbyt dobrze i moim zdaniem nie byłby w stanie mnie spłacić z dochodów. Mimo to nie brałem dużych odsetek, bo nie bawiło mnie zabijanie każdego po kolei.

Skąd w takim razie ma kasę, żeby mnie spłacić? Zadłużył się na pół miliona funtów. Jego firma miała być strzałem w dziesiątkę – zakupił tiry, samochody i wybudował siedzibę, ale nie wróżyłem mu długiej przyszłości.

– Wziąłeś kredyt? – Podeszedłem nieco bliżej, a Christian jak zawsze stanął po mojej prawej stronie.

– Tak. – Torentino skinął głową, po czym się odwrócił, a brat podał mu walizkę.

Wyciągnął rękę w moją stronę, chcąc mi ją wręczyć, ale ja się nawet nie poruszyłem. Za to Christian zabrał głos i wskazał na walizkę.

– Otwórz.

Mężczyzna bez wahania ukazał nam jej zawartość. Była pełna funtów, czyli wszystko się zgadzało. Nie musiałem przeliczać, bo Andrew Torentino już dawno został uświadomiony, co spotyka ludzi, którzy mnie oszukują, i co by się stało, gdyby zabrakło chociaż funta. Zrobiłem krok do przodu i wzięłem walizkę, przez cały czas patrząc Andrew w oczy. Po chwili uciekł wzrokiem, a ja uniosłem lekko swój podbródek i zlustrowałem go uważnym spojrzeniem.

– Bardzo się cieszę, że termin nie został przekroczony. Cenię sobie takie układy – przyznałem i wręczyłem walizkę Christianowi. – A jak twój biznes? Wszystko w porządku?

Starąłem się wykazać uprzejmym zainteresowaniem, choć kompletnie mnie to nie obchodziło.

– Tak, wszystko w jak najlepszym porządku. Mieliśmy niezły zysk w tym miesiącu. – Wysilił się na uśmiech.

Odwzajemniłem go i pokiwałem głową.

– Gratuluję, Andrew. Oby tak dalej. – Wyciągnąłem rękę i mocno uściśnąłem jego dłoń. Trochę za mocno.

– Dziękuję. – Wycofał się i przełknął ślinę.

Odwróciłem się i skierowałem w stronę samochodu. Andrew był ode mnie starszy, jak większość biznesmenów w tym kraju. Nie mówię, że byłem najlepszy, ale wielu mnie ceniło i chciało brać ze mnie przykład albo usłyszeć parę rad. Dlatego już dawno przestali mnie traktować jak kogoś, kto mógłby być ich synem. Akurat sprawa Torentino była inna, bo on wiedział, co robię po godzinach, i pożyczył pieniądze w nocy. Nie w dzień, nie w firmie i nie przy świadkach. Tutaj nie było mowy o legalnych zagrywkach.

Na mojej twarzy pojawił się lekki uśmiech wskazujący na rozbawienie. Mimo że czułem irytację, chciało mi się śmiać. Pojawiły się we mnie sprzeczne myśli, które najwyraźniej opanowały mój umysł. Liam posłał mi pytające spojrzenie, oczekując odpowiedzi, na co ja wzruszyłem tylko ramionami.

– Broń – zaśmiałem się, wyciągając rękę.

Bez żadnych słów podał mi spluwę i się odsunął. Obróciłem się i z dokładnością wypracowaną przez lata strzeliłem w koła samochodu tej gnidy.

– Hej, co jest?! – wykrzyknął, patrząc w moją stronę.

– Jesteś popierdolonym głupcem, który śmiał mnie okłamać – syknąłem i w tym samym momencie poczułem, jak jego brat Rodrigo łapie mnie za ramię.

– Odsuń się od niego – ostrzegł.

Spojrzałem na krępego faceta – mierzył we mnie z broni. Ta sytuacja nie mogła być bardziej komiczna. Człowiek, który całe dni spędzał w fotelu, oglądając porno, właśnie groził mi śmiercią. Zacząłem się śmiać, wyprostowując się nad Andrew, który nie miał odwagi się poruszyć choćby o milimetr.

– Witamy na przyjęciu. Miałeś szansę, którą właśnie zaprzepaściłeś – powiedziałem radośnie.

Uniosłem lewą rękę i bardzo powoli zgiąłem palce, zaciskając dłoń w pięść. W tym momencie Max, zawodowy snajper, który nigdy nie opuściłby takiego spotkania jak dzisiejsze, wykonał idealny strzał, a kula wylądowała w czole tego głupca.

– Nie! – Zaraz za hukem rozległ się krzyk Andrew, na który nikt nie zwrócił uwagi.

Postrzelony Torentino padł na ziemię, opuszczając broń i konając tuż przy nogach swojego brata. Andrew patrzył to na niego, to na mnie – obstawiałem, że właśnie pod siebie sika. Siedział brudny na ziemi i trząsł się ze strachu.

– Ubrudził mi koszulę. – Spojrzałem na czarny materiał poplamiony krwią. – Nie lubię marnować moich ubrań... Nawet bardzo. A wszystko to jest twoją winą. Oszukałeś mnie i doprowadziłeś do śmierci swojego brata. Jak się z tym czujesz? – dodałem szczerze zaciekawiony.

Posłałem mu lodowaty uśmiech, po czym pochyliłem się, by złapać go za szyję. Patrzył na mnie z przerażeniem w oczach, chaotycznie kręcąc głową.

– Proszę cię, Harry... Zrobię wszystko, co tylko będziesz chciał – wyjąkał.

Miałem ochotę rozwalić mu głowę o zderzak jego samochodu, ale to nie przyniosłoby żadnych korzyści. Nie lubiłem marnować i ubrań, i szans na wydobycie informacji, a on z pewnością trochę ich posiadał.

– Jestem przekonany, że tak będzie, przyjacielu. Skąd masz pieniądze? Jeśli będę musiał zapytać drugi raz, odstrzelę ci nogę. Potem drugą. – Poglaskałem go po nodze.

– Od Santiago! – wykrzyczał ostatkiem sił.

Rzuciłem go na ziemię i zacząłem mu się przyglądać, ale nawet nie mrugnął. To nie było kłamstwo, rzeczywiście dostał pieniądze od Santiago. Powoli odwróciłem się do Liama i skinąłem głową, dając mu sygnał, by zabrali go do samochodu.

~*~

Dopiłem whisky i odstawiłem szklankę na dębowe biurko zavalone dokumentami oraz zdjęciami. Od momentu kiedy wróciliśmy do domu, moi ludzie pracowali na wysokich obrotach. Alexander przytoczył mi najświeższe wiadomości o Santiago.

– Przebywa teraz we Włoszech i tam rozszerza swoją działalność. Kontroluje małe angielskie gangi na odległość, a w Italii buduje kolejne szeregi. Z całym szacunkiem, ale pański ojciec miał rację, żeby mu nie ufać.

Syknąłem pod nosem, bawiąc się długopisem, i zdenerwowany wpatrywałem się w zdjęcia. Nicholas Santiago spotykał się z wieloma ważnymi osobami we Włoszech i ewidentnie tworzył nowe sojusze. To, że teraz zamierzał wrócić do Londynu, by zacząć mieszać, ewidentnie mnie wkurwiało.

– Muszę z nim pogadać, może się wysypie – zdecydowałem.

Wyszedłem z gabinetu na korytarz, gdzie zastałem Christiana dyskutującego z Kevinem – moim ochroniarzem i kolejnym snajperem. Przekazywał mu raport z dzisiejszego wieczoru. Christian był szefem ochrony, więc musiał wdrażać ludzi w to, co działo się dookoła, choć i tak nie mówił im wszystkiego. Nie chodziło o brak zaufania – po prostu nie było sensu rozpowiadać wszystkim o każdym szczególe, jeśli nie było to niezbędne.

– Kevin, zbring Samuela i Davida – rzuciłem, przerywając im rozmowę.

Wsunąłem dłoń do kieszeni i oparłem się o ścianę, spoglądając na mojego przyjaciela.

– Piwnica? – upewnił się żołnierz.

– Tak, zaraz się zabawimy. – Skinąłem głową, więc odszedł i zostawił nas we dwóch. – Wyścig ci uciekł sprzed nosa – rzuciłem do Christiana.

– Liczę na dodatkowe pieniądze za nadgodziny – prychnął. – Idziemy? Zadajmy mu już te pytania, bo chcę iść spać.

– Koniecznie, bo jak się już wszystkiego dowiem, to nie będziemy mieli czasu na sen. – Uśmiechnąłem się lekko. – Dorwę Santiago i będzie zasysał powietrze szyją, bo urwę mu ten durny łeb.

Ruszyliśmy długim korytarzem do holu mojego domu. Ochrona się krzątała, wchodząc i wychodząc. Typowe przesłuchanie zdrajcy, do którego trzeba się było odpowiednio przygotować. Zaangażowanie moich ludzi w tę kwestię było jednak nieco przesadzone.

– Przypomniałem sobie, że Cassandra dała mi zaproszenie na wystawę.

– Kim jest Cassandra?

– Dziewczyna Toma, skup się. – Przewrócił oczami.

– Dobra. Na jaką wystawę? – zdziwiłem się, schodząc po schodach do piwnicy.

– Fotograficzną. Jest za tydzień w sobotę. Mam dwa zaproszenia. Chętny? Ja idę sam, ale ty możesz kogoś zabrać. – Spojrzał na mnie i podszedł do odpowiednich drzwi.

Za nami szła wezwana trójka, więc razem weszliśmy do środka i okrążyliśmy Andrew.

– Chętny – odparłem i skupiłem wzrok na Torentino, który siedział na krześle z pochyloną głową i skutymi rękoma.

Wyglądał doprawdy żałośnie, ale nie on pierwszy i nie ostatni.

– Moje kondolencje... – westchnąłem. – Przykro mi z powodu brata. Tak wyszło, ktoś musi umrzeć, żeby ktoś inny mógł żyć. Kevin, bądź tak dobry i rozkuj naszego gościa.

Kevin posłusznie uwolnił jego ręce i stanął przy ścianie gotowy do wykonania kolejnych poleceń. Andrew podniósł lekko głowę, tak że widziałem jego wyraz twarzy. Był zmęczony. Jego oczy wpatrywały się w moje stopy z niedowierzaniem, jakby uznawał to wszystko za sen lub kiepski żart.

– Co się ze mną stanie? – zapytał cicho.

– Mój drogi, to jest bardzo dobre pytanie. Wręcz kluczowe. I wiesz co? – Pochyliłem się, opierając dłonie o swoje kolana. – Wszystko zależy od ciebie. Dajcie mu wody, bo nam tu zejdzie. – Zerknąłem na chłopaków i się uśmiechnąłem. – Christian jest zmęczony, ja jestem zmęczony i naprawdę nie chcemy przeciągać tej rozmowy w nieskończoność. Wolę swoje łóżko niż tę zimną celę. Rozumiesz.

– T-ta-tak – wyjąkał i z powrotem spuścił głowę.

Zerknąłem na przyjaciela, który stał z tyłu, opierając się o stół z rękami założonymi na piersi. Patrzył na mnie ze zmarszczonym czołem. Znałem ten wyraz twarzy. Chciał coś powiedzieć, ale nie podważał moich słów.

Dałem Torenttino minutę dla siebie, aby wypił wodę, którą przyniósł mu Kevin, i otrzeźwił umysł. Później zabrałem mu szklanę.

– Pokażę ci, co dzieje się z ludźmi, którzy próbują wchodzić z butami w mój świat. Którzy mnie oszukują, tak jak ty mnie oszukałeś. – Uniosłem rękę i upuściłem szkło, które rozbiło się na kawałeczki pod naszymi stopami.

Podskoczył na krześle wyprostowany jak struna. Bał się. Jego strach wręcz napawał mnie dumą. Nie odezwał się ani słowem. Zapadła taka cisza, że mogłem usłyszeć jego przyspieszone tętno.

– Oddychaj, Andrew – parsknął Christian. – Tlen będzie ci jeszcze potrzebny.

Uśmiechnąłem się krzywo i spojrzałem prosto w te przerażone oczy.

– Dlaczego Santiago zaproponował ci układ? Ty go znalazłeś czy on ciebie? – spytałem i naprawdę całą siłę włożyłem w uprzejmość i łagodność, choć wiedziałem, że zaraz nie będę umiał się opanować.

Milczał. Czy naprawdę ludziom w takich sytuacjach nie przychodzi do głowy, że milczenie tylko działa na ich niekorzyść? Cisza po zadaniu pytania była jak lawa na moją skórę. Andrew zacisnął wargi, a ja pięści. No i chuj z opanowaniem. Uderzyłem go w to samo miejsce, w które dostał dzisiaj bronią. Przytrzymał się krzesła, które się zachwiało, aby nie uderzyć o podłogę.

– Już ci mówiłem, co się dzieje, gdy muszę powtarzać pytanie – warknąłem. – Masz wiele części ciała, których mogę się pozbyć. Więc...? – Wyciągnąłem rękę i zacisnąłem palce na jego szyi, zmniejszając dopływ tlenu.

Jego oczy wyrażały bezdenny strach. Dawno nie widziałem takiego przerażenia. Ten widok przypomniał mi o czymś bardzo ważnym. Uwielbiałem władzę, uwielbiałem potęgę i to ja tu, do cholery, rządziłem.

– Znalazł mnie – wyjąkał, gdy brakowało mu już tchu.

Czyli jednak chciał żyć.

Zabrałem rękę z szyi, bo zaczął mówić, ale byłem gotowy zrobić mu większą krzywdę, jeśli tylko chciałby mnie jeszcze bardziej zirytować.

– Tak? Wszedł do twojego domu, przywitał się i z uśmiechem dał ci skrzynkę pieniędzy? – Złapałem go za włosy i odchyliłem jego głowę.

– Nie... – Poprawił się na krześle. – Dostałem maila – odetchnął – z pewną propozycją. – Spojrzał na mnie, jakby szukał przebaczenia.

– Jak mnie wkurwia ta rozmowa. – Zaciśniętą pięścią uderzyłem w jego nogę, tak że krzyknął z bólu i rzucił się na krzesło.

– Słuchaj – zaczął na nowo Torenttino, gdy złapał oddech. – Zaproponował mi kasę w zamian za informacje o tobie. Zgodziłem się, bo firma, jak pewnie wiesz, upada i nic z niej nie wyciągnę. Utonę w długach bez deski ratunkowej. – Patrzył mi prosto w oczy, a jego głos był wyraźnie skruszony. Rzadko się zdarza, by ktoś to robił. – Santiago był moim kołem ratunkowym. Miałem oddać ci forszę, dostarczyć mu informacje i zamknąć interes bez długów.

– Och, dziękuję ci, Panie, że potrafisz wypowiedzieć więcej zdań niż jedno – skomentowałem z sarkazmem. – I dla przypomnienia, nie jestem twoim kolegą. – Tym razem dostał cios z drugiej strony

i spadł z krzesła. – Jakie informacje miałeś mu dostarczyć?

– Harry – odezwał się Christian tak spokojnie, jakby zaraz miał zapytać, gdzie będziemy jeść kolację. – Pozwól.

– Proszę bardzo – mruknąłem.

Santiago potrzebował szpiega, choć brzmiało to nad wyraz żałośnie. Toretino dla mnie nie pracował, więc czego mógł się dowiedzieć? Odsunąłem się i potarłem palcami podbródek, wpatrując się w twarz Andrew.

– Nie chcę ci zbyt przerywać zabawy... – zaczął Christian, ale zgromiłem go wzrokiem. – Posłuchaj, on mówi, a to się naprawdę rzadko zdarza. Nie bij go za coś, czego sam wymagasz. – Posłał mi lekki uśmiech. – Wykorzystaj to, co ci powiedział. Ugadaj się z nim, a będziesz mógł się zemścić na dużej rybie, a nie płotce.

– Wiesz, czemu mówi? Bo jest nikim. Nie gra tutaj żadnej roli. Naszym celem będzie Santiago – odparłem lodowato, wracając do Torenttino. – Jakie informacje kazał ci zdobyć?

– Chciał wiedzieć, ilu ludzi masz przy sobie, kim są twoi pracownicy, gdzie masz swoją siedzibę i co się w niej znajduje.

Patrzyłem na niego uważnie i nie wiedziałem, czy już powinienem się zacząć śmiać. Powstrzymałem się jednak, uznając, że wyśmieję Santiago osobiście. Przemyślał to wszystko i wmieszał w swój plan niewinnego człowieka, przez co ten teraz skazany był na moją złość.

– Czy to już wszystko, co chciałeś nam powiedzieć? – zapytałem cicho. Leżał na odłamkach szkła z niemal złamaną szczęką. Dostał nauczkę.

– Tak – powiedział rzeczowo i cicho, unikając patrzenia mi w oczy.

Wyszedłem z celi, nie mając więcej pytań. Poczulem, że moje ręce i nogi stały się bardzo ciężkie, jakby z ołowiu. Padałem na twarz. Poszedłem do swojej sypialni, wierząc, że moi ludzie wszystkim się zajmą.

Rozdział 6

Harry

W niedzielny poranek obudził mnie silny ból głowy i mimo chęci pozostania w wygodnym łóżku, wiedziałem, że już nie zasnę. Sięgnąłem do szuflady nocnej szafki stojącej po prawej stronie i na oślep błądziłem palcami po jej dnie. W końcu w ręce wpadło mi przezroczyste pudełko z tabletkami, więc podciągnąłem się na materacu i oparłem na łokciu, aby połknąć kapsułkę. Udało mi się podnieść i poszedłem do łazienki, żeby orzeźwić ciało oraz umysł.

Ból głowy ustąpił zaraz po tym, jak opuściłem kabinę prysznicową, chociaż kąpiel trwała bardzo krótko. Wreszcie mogłem pozwolić sobie na trening. Udałem się na dół do siłowni, żeby się sam na sam ze sobą zmierzyć i odciągnąć myśli od pracy. Skupiając się wyłącznie na ciele, uderzałem w worek treningowy coraz mocniej i szybciej. Napinałem mięśnie i z każdym uderzeniem odczuwałem coraz większą ulgę. Byłem tylko ja i ból w moim ciele.

Po udanej sesji treningowej postanowiłem się odprężyć, rozciągając ciało na materacu. Wpatrywałem się w sufit, szczerze zadowolony z tego zmęczenia. Powoli przymknąłem oczy i mój umysł zaczął odtwarzać jeden z utworów Bacha, którego ostatnio słuchałem zdecydowanie za dużo. To oznaczało, że byłem już całkowicie odświeżony i zresetowany.

Wziąłem raz jeszcze prysznic, ale tym razem po to, aby zmyć z siebie pot. Wszedłem do garderoby, żeby sięgnąć z wieszaka czarną koszulę, i założyłem ją, wpuszczając materiał w ciemne jeansy. Upewniłem się, że ubrania nie mają załamań, i zapiąłem spinki w mankietach. Gotowy do rozpoczęcia dnia z ludźmi, skierowałem się do jadalni.

– Dzień dobry, Sophie – odezwałem się głośno, wchodząc do ogromnej kuchni, w której gospoia krzątała się już od kilkunastu minut.

Mieszkała w domku dla służby, który stał niedaleko domu i zajmował nieużywaną wcześniej przestrzeń. Sophie pracowała dla mnie od lat i była honorowym pracownikiem tego miejsca.

– Dzień dobry, jak się panu spało? – spytała pogodnie.

– Okropnie. Zrobisz mi coś dobrego do jedzenia? – Uśmiechnąłem się do niej i spojrzałem za okno. Smugi deszczu nie oszczędzały moich róż.

Sophie podeszła do mnie i ułożyła dłonie na biodrach, a wyraz jej twarzy stał się surowy. Zmarszczyłem brwi, obserwując ją.

– Musisz więcej wyczuwać, Harry – powiedziała z powagą, po czym jej twarz diametralnie się zmieniła i znów zagościł na niej uśmiech. Stara, dobra Sophie. Traktowała mnie jak wnuka, ale z ogromnym szacunkiem. Przy niej potrafiłem się rozluźnić i być beztroski. Tylko nieliczni znali mnie od tej strony. – Na co ma pan ochotę? – zapytała już z profesjonalizmem, stawiając przed mną filiżankę świeżo parzonej kawy.

– Na wszystko, co zrobisz. – Pocałowałem ją w policzek i uniosłem filiżankę. – Mam misję. Muszę zwlec z łóżka Christiana. To może potrwać.

Uśmiechnęła się rozbawiona i pochyliła się, by wyjąć coś z szafki.

– Czy mogą być naleśniki? – zapytała, jeszcze zanim wyszedłem z kuchni z kawą.

– Mogą, a nawet muszą – odparłem i ruszyłem po schodach.

Poszedłem dalej jasnym korytarzem do części, w której mieściła się ulubiona sypialnia Christiana. Zanim dotarłem na miejsce, zerkałem na obrazy i zdjęcia, które powiesiła Sophie. Oprócz porządku dbała także o moje ściany, które zapełniała fotografiami. Nie tylko moimi, niektóre były po prostu artystyczne. Wparowałem do sypialni, rezygnując z grzeczności, bo byłem przecież w moim domu, a Christiana znałem jak własnego ojca. Przyjaciel spał na brzuchu, wtulony w poduszkę, i najwyraźniej deszcz za oknem nie był w stanie go obudzić. Pokręciłem głową i upiłem łyk mocnej czarnej kawy osłodzonej jedną łyżeczką cukru. Powoli odstawiłem filiżankę na etażerkę i klasnąłem w dłonie.

– Wstawaj, Travis. – Pochyliłem się i szturchnąłem przyjaciela w bark. – To nie hotel.

– Czego chcesz, niedobry człowieku? – zamruczał, otwierając jedno oko. Jego włosy były w nieładzie, za to łóżko wyglądało, jakby przeszło przez nie tornado. Spał tutaj tylko kilka godzin, a zrobił większy bałagan, niż ja mieszkając w tym domu od kilku lat.

– Zaczę brać od ciebie pieniądze za pobyt. Jest niedziela, przepiękny dzień. Pogoda nas rozpieszcza. – Wskazałem demonstracyjnie na okno i podszedłem podciągnąć żaluzje.

– Grabisz sobie, Blythe – warknął i podniósł się z łóżka. Zapomniałem dodać, że Christian był bardzo rozkoszny z rana. Wręcz wylewała się z niego uprzejmość. Poszedł do łazienki i wyszedł ze szczoteczką w buzi. – Coś się tak na czarno ubrał?

Wzruszyłem ramionami i podszedłem do szafki. Napilem się kawy, po czym spojrzałem na Christiana, który szorował zęby, jednocześnie przerzucając ubrania leżące na fotelu. W końcu wyjął telefon, który miał schowany w spodniach.

– Bo lubię ten kolor. Odpowiadam ci na to pytanie setny raz i obawiam się, że możesz mieć sklerozę – powiedziałem z powagą i uchyliłem drzwi balkonowe, wpuszczając do środka rześkie deszczowe powietrze.

– Raczej alzheimera. Ta czerń to powód, dla którego nigdy nie będziemy razem. Przykro mi, Harry, wiem, że ten huk, to twoje serce, które właśnie rozpada się na kawałki. – Gestem ręki wskazał na balkon. – Zamknij to! Chryste Panie, jest zimno.

– Geniusz. To bardzo spostrzegawcze z twojej strony. – Pokiwałem głową z powagą.

– Od tego powietrza dostanę zapalenia korzonków – odparł z naburmuszoną miną. – Chociaż może to nie byłby taki zły pomysł. Każę Laurze przebrać się za pielęgniarkę. – Po czym odwrócił się z impetem w moją stronę i dodał: – Albo tobie.

– Przestań mnie podrywać, bo kiedyś zaczę brać to na poważnie i powiem o wszystkim twoim dziewczynom – ostrzegłem, opierając się o framugę. – Muszę coś zrobić z tym szcurem w mojej piwnicy.

– Co? – wymamrotał. – Kim? Z czym?

Pokręcił głową i poszedł wypluć pastę, a ja tonąłem w rozmyślaniach. Nie miałem pomysłu w kwestii Torenttino. Wydawał mi się niepotrzebny i raczej nic więcej bym z niego nie wycisnął. Z drugiej strony to nie oznaczało, że chciałem go zabić. Powiedzmy, że Torenttino trafił na mój dobry dzień. Wczoraj zginął jego brat, a to wystarczająca kara. Puszczanie Andrew wolno byłoby dobrodziejstwem, za które albo mógłby być wdzięczny do końca życia, albo kolejny raz spróbowałby mnie oszukać.

– Pomyślę nad tym z ojcem – zdecydowałem posępnie. – I tak jadę do nich na obiad. A ty? Masz w planach udzielić korepetycji Laurze?

Spojrzałem na przyjaciela, który wrócił z łazienki i wycierał twarz białym ręcznikiem.

– Nie wiem, możliwe. – Uśmiechnął się pod nosem. Wszedł do garderoby, gdzie trzymał parę rzeczy. Miałem zbyt dobre serce, że mu na to pozwalałem. Wszedł kompletnie ubrany. – A gdyby tak pojechać na jakiś wyścig? Co ty na to?

– Zastanówię się. Tylko że moja maszyna wygra z twoją. Jest sens w ogóle brać w tym udział?

– A kto powiedział że będziesz się ścigał ze mną? – Kilkukrotnie uniósł brwi jak jakiś dzieciak.

– Wczoraj planowałeś przetestować nowe auto, więc sądziłem, że dzisiaj to nadrobisz.

– Pojadę. Prosto w ramiona Laury, na korepetycje. Bardzo namiętne. – Otworzył drzwi pokoju i wyszedł z niego, ale złapałem go za koszulkę.

Odwrócił głowę, marszcząc brwi.

– Travis, nie wkurwiał mnie. – Wskazałem na krzesło, gdzie leżały jego wczorajsze ubrania, które nie mogły tak pozostać, bo dostałbym piany.

Christian westchnął, wyrrywając mi się.

– Potem, Harry, potem. Najpierw jedzenie. – Poklepał mnie po ramieniu i zszedł na dół prosto do kuchni.

Ruszyłem za nim, nie mając innego wyjścia. Wiedział, że mam obsesję na punkcie porządku w domu i chciałem, aby przestrzegał tych kilku zasad. Ale nie, oczywiście musiał mi zrobić na złość.

Z kuchni Christian wziął filiżankę kawy i przeszliśmy przez dwuskrzydłowe drzwi do przestronnej jadalni. Szklany stół został nakryty przez służącą. Miałem ich kilka, ale nie pamiętałem ich imion.

– Naleśniki? – Christian usiadł na krześle i z zadowoleniem się do mnie uśmiechnął. – Muszę uściskać Sophie.

– Jakbyś w domu nie miał gosposi – zauważyłem ironicznie i zabrałem się za jedzenie.

– Mam, ale nie robi naleśników.

Pokręciłem głową, ale musiałem przyznać, że Sophie przygotowywała je najlepiej na świecie. Gosposia Christiana nie była zła – po prostu nie mogła równać się z moją. Na szczęście dla niego nie głodziła go i nie truła.

– Ej, ta wystawa, o której ci wczoraj mówiłem... To Cassandra pozowała do zdjęć artystki.

– Jak się nazywa ta fotografka?

Nie kryłem swojej ciekawości. Młodzi artyści mnie fascynowali i wielu z nich gorąco wspierałem – taki ze mnie altruista i mecenas sztuki.

– Lana Gold. – Zerknął na mnie. – Przeczytałem tylko, że pracuje w studio. Przed snem nie miałem już siły na więcej.

– Przekonamy się w sobotę, co potrafi – stwierdziłem i wbiłem wzrok w szybę.

Ciekawe, czy ludzie wciąż by mnie cenili, gdybym nie miał tylu pieniędzy. Czy byłbym czegoś wart? W moim życiu chyba chodzi tylko o sukces. Nie o talent. Więc co mnie tak naprawdę opisywało? Co ludzie we mnie widzieli? Obawiałem się, że jedynie korzyści finansowe.

~*~

Moim oczom ukazał się dom, w którym dorastałem. Znajdował się na niewielkim wzgórzu na obrzeżach Londynu i był ogrodzony wysokim, mosiężnym płotem. Zajmował hektary rozległych pól i stawów. Rezydencja posiadała własny sad, basen i pole golfowe. Kiedyś było to imperium, do którego zjeżdżali się najważniejsi ludzie z naszych kręgów, i to tylko po to, by zobaczyć się z potężnym Julianem Blythe'em. W całej Anglii uważany był za człowieka nieustępliwego, rozważnego i bardzo kontaktowego, który zawsze osiągał swoje cele, a ludzie, którzy mu to umożliwiali, wielce go szanowali. Gdy dorastałem, był dla mnie niczym bohater i idol, którego podziwiałem. Zawsze chciałem być taki jak on, nawet gdy wiedziałem już wszystko o jego działalności.

Wysiadłem z samochodu w melancholijnym nastroju, ściskając w dłoni kluczyki. Tak wiele wspomnień wiązało się z tym miejscem. Tu zaczęło się moje życie, które zawsze starałem się przekuć w coś godnego podziwu, ale czy faktycznie takie było? Robiłem wszystko, naśladując ojca, by ten był ze mnie zadowolony. Zadowolony z dzieła swojego życia i z tego, co z nim zrobiłem. Odkąd pamiętam, byłem świadomy, że mój ojciec musi zajmować się czymś nielegalnym, po części złym. Nigdy jednak samodzielnie nie odkryłem wszystkich faktów. Wiele drzwi pozostawało przede mną i siostrą zamkniętych, nawet rodzice często ukrywali coś przed sobą, aż w końcu jako dwunastolatek zmusiłem ojca do wyjawienia mi prawdy. Wiedziałem, że nie mieszkam w zwykłym domu i w zwykłej rodzinie. Nazwisko mojego ojca było szeptane wśród opiekunów kolegów ze szkoły, i to nie tylko dlatego, że był znanym biznesmenem. Dochodziły do mnie plotki, pogłoski, a umysł pracował i łączył fakty. Nie byłem więc zaskoczony, gdy siedziałem na kanapie naprzeciw ojca i słuchałem prawdy o naszej rodzinie.

Idąc w stronę domu, nie mogłem oderwać wzroku od fontanny. Przed moim domem stała taka sama i przypominała mi o mamie, która uwielbiała siadać na jej brzegu i moczyć palce dłoni w przezroczystej wodzie, wpatrując się w niebiesko-białe kafelki. Może część mnie chciała, by coś mi przypominało o cieple mojego domu rodzinnego. Czasem się bałem, że ono ze mnie uleciało, że mafijne treningi i determinacja w dążeniu do celu zastąpiły coś, czego i tak nigdy nie miałem w nadmiarze. Jakiś lekarz rodzinny nazwał mnie kiedyś przy mamie psychopatą, a ja nie czułem wówczas ani odrobiny wstydu – analizowałem wyłącznie jej reakcję.

Podszedłem do mahoniowych drzwi i standardowo zadzwoniłem jeden raz dzwonkiem. Bawiłem się kluczykami, chcąc zażegnać falę wspomnień i tanich sentymentów. W progu rezydencji stanął Jim – lokaj, który dla nas pracował, odkąd moja siostra przysłała na świat. Cichy, nigdy nie narzekał, nie

zadawał niepotrzebnych pytań i nie widział, gdy miał nie widzieć.

– Panie Blythe. – Skinął głową, pochyliwszy się nieco.

– Cześć, Jim. Jak zdrowie? – spytałem, gdy wchodziłem do ogromnego holu.

– Jeszcze się trzymam. Senior Blythe jest w salonie – poinformował mnie i bardzo szybko rozpląnął się w powietrzu, czego uczył się przez lata. Ten człowiek na drugie imię mógł mieć „dyskrecja”.

Ruszyłem po drewnianym parkiecie w stronę łuku, przez który przechodziło się do przestronnego salonu. Tata właśnie odchodził od barku, przy którym zawsze nalewał sobie whisky. Zauważywszy mnie, odstawił szklanekę na niewielki szklany stolik obok kanapy i ruszył w moją stronę z uśmiechem na ustach.

– Harry! – powiedział radośnie. Zadziwiła mnie ta jego ekscytacja, bo widział mnie raptem tydzień temu. Czasem się zdarzało, że spotykaliśmy się też w firmie, ale to głównie w nagłych wypadkach, gdy musieliśmy zebrać ludzi i zwołać spotkanie gangu.

– Dzień dobry, tato. Jak samopoczucie? – Schowałem klucze do kieszeni.

– Przy tej pogodzie? Synu, nawet nie pytaj... – Objął mnie w niedźwiedzim uścisku.

Poklepałem go po plecach, powoli się odsuwając. Niedziela była dla nas dniem przeznaczonym dla rodziny. Co tydzień spotykaliśmy się w Londynie, w tej rezydencji, i siadywaliśmy do obiadu. Rzadko kiedy się zdarzało, że wybieraliśmy restaurację.

Ojciec, jak zawsze nienagannie ubrany w smoking, pogodnie się do mnie uśmiechnął i uważnie mi się przyjrzał. Miałem wrażenie, że się boi, iż następnego razu nie będzie, ale nigdy nie dał mi tego po sobie poznać. Bo Blythowie nie czuli strachu, prawda? Wciąż się jednak zastanawiałem, czemu tak bardzo ucieszył się na mój widok, skoro odwiedzałem go przecież dość często.

– I tak świetnie wyglądasz. Mam nadzieję, że to genetyczne – powiedziałem, patrząc mu prosto w oczy.

Ojciec spoważniał, jak to zawsze miał w zwyczaju. Nie był zbyt wylewny, więc wykorzystał swój limit na ciepłe powitanie.

– Co u Christiana? – zapytał, wracając po szklanekę.

Spojrzałem na podłogę, na której kiedyś układałem kolekcję małych samochodów i urządziłem wysięgi. Tej bez troski nie czułem już od wielu lat.

– Trzyma się. – Powoli uniosłem wzrok i zająłem miejsce na fotelu. Dłonie ułożyłem płasko na kolanach. – Pilnuje interesu i robi to, co do niego należy. Chociaż zaczynam się martwić, bo narzeka na plecy, a ćwiczymy prawie codziennie.

– A co z tobą?

– Co ze mną? Niczego mi nie brakuje i nic się nie zmieniło od mojej ostatniej wizyty tutaj. Jeśli będziesz zadawał mi to pytanie co miesiąc, udam, że go nie słyszę – odparłem nieco chłodniej, ukazując irytację.

– Harry... – powiedział surowo, po czym zawiesił wzrok na mojej twarzy. Jego spojrzenie zaczynało łagodnieć z każdą chwilą. W końcu uniosł szklanekę do ust, a następnie przemówił cicho: – Po prostu chciałbym, abyś przyszedł kiedyś do tego domu i powiedział mi, że trafiłeś na kobietę tak dobrą jak twoja matka.

– Kiedyś, tato – obiecałem ojcu, bo tylko to mogłem zrobić, i odłożyłem swoją szklanekę, kiedy matka weszła do pomieszczenia. Była schludnie ubrana, w piękną koralową sukienkę. Jej jasnobrażowe włosy układały się w fale, przyozdabiając zaróżowione policzki. – Dzień dobry, mamó. – Wstałem i delikatnie ją objąłem, spoglądając w jej zielone, takie jak moje, i roziskrzane oczy.

– Hej, Harry. Nie bądź już taki poważny, nie witasz się przecież z królową – zaśmiała się, całując mnie w policzek. – Amelie już schodzi. Jej umiłowany małżonek też niedługo do nas dołączy, bo wraca z planu. Co u ciebie? Co się zmieniło od zeszłego tygodnia? – spytała, podchodząc do ojca, żeby zabrać mu szklanekę.

Nie lubiła, kiedy pił, bo od wielu lat chorował na nadciśnienie. Bagatelizował sprawę, uznając, że należy mu się czasem odrobina dobrego alkoholu. Kiedy jednak mama weszła do klanu Blythów, nauczyła się stawiać na swoim i nie odpuszczała mimo surowego tonu mojego ojca, którym się do niej wówczas zwracał. Teraz odpuścił, zdając sobie sprawę, że coniedzielna sprzeczka nie ma sensu. I tak nie

wygra, jeśli chodzi o alkohol.

– Dobrze, interes się kręci. – Nie wziąłem szklanki whisky do ręki, bo nie zamierzałem pić sam.

– Po obiedzie muszę porozmawiać z ojcem.

– O co chodzi? – Spojrzał na mnie zaciekawiony. Biznes zawsze go interesował.

– Po obiedzie, tato. – Uśmiechnąłem się, patrząc na matkę.

Wywróciła oczami i wygładziła kołnierzyk koszuli swojego męża, po czym pocałowała go w policzek. Ktoś mógłby zrobić teraz zdjęcie, ujmując ich wieloletnią miłość na fotografii. To było nieprzemijalne. I tego im zazdrościłem.

– Rozumiem.

Wstał i przeszedł do jadalni akurat wtedy, gdy do salonu weszła moja siostra.

Zmieniła fryzurę, co od razu rzuciło mi się w oczy. Jej kasztanowe włosy sięgały teraz do ramion, a wcześniej były o wiele dłuższe. To dodało jej kobiecości. Wybrała prostą, kremową sukienkę i dopasowała do niej wysokie szpilki. Jak zawsze perfekcyjna, co odziedziczyliśmy po mamie – dbaliśmy o każdy szczegół.

– Harold! – Jej krzyk wypełnił pomieszczenie.

– O Boże, jesteś żalosna – jęknąłem, słysząc imię, którego używała, by mnie zdenerwować.

– A ty nieskazitelny. – Złapała mnie za barki i uważnie mi się przyjrzała. – Stęskniłam się.

– Widziałaś mnie siedem dni temu. Co z wami? Ojciec wita mnie co tydzień, jakbym wrócił z Afryki, a ty tęsknisz po kilku dniach. Dobrze, że mama zachowuje się normalnie.

– Ja cię urodziłam, więc wystarczająco się już napatrzyłam. – Kobieta machnęła ręką i wyszła, zostawiając mnie z Amelie.

Wszyscy podążyliśmy za matką do jadalni, gdzie gospośnia podawała właśnie do stołu. Lubilem naszą tradycję cotygodniowych spotkań. Usiedliśmy do obiadu, nie czekając na Iana, męża Amelie, który przeważnie i tak się spóźniał. Osobiście mi to nie przeszkadzało, bo przynajmniej mieliśmy okazję spędzić czas w gronie rodzinnym. Patrzyłem na rozpromienioną siostrę, która z pasją żywo opowiadała o swojej pacjentce – prowadziła jej ciążę – i o tym, jak przebiegało rozwiązanie. Świetnie, że poznawałem ginekologiczne sekrety położnictwa przy jedzeniu.

~*~

Amelie z moją matką zostały w salonie, dyskutując o nowym filmie Iana. Ponieważ miałem zamiar porozmawiać z ojcem, nie zwlekałem i zaproponowałem mu spacer po ogromnym ogrodzie. Ominęliśmy klomby kwiatów i idąc ramię w ramię obok siebie, obaj milczeliśmy. Ojciec trzymał w dłoni szklankę z whisky i co parę kroków popijał ją, czekając na to, co powiem.

– Mam człowieka w piwnicy, który był mi winien pieniądze. Oddał mi je wczoraj, tyle że wcześniej dogadał się z Santiago. Czysty przykład przekupstwa. Torentino wziął kasę, a w zamian za to miał mnie szpiegować. Zabiłem mu brata, ale jego nie chcę się pozbywać. Powinien oddać mi każdy cent, ale waham się w kwestii dobrego rozegrania tego wszystkiego. Nie wiem, czy pokazywać Santiago otwarte karty, czy udawać, że nie wiem o Torentino – wyjaśniłem.

Ojciec milczał przez chwilę, robiąc przy tym swoją charakterystyczną minę. Wiedziałem, że zaraz coś powie, dlatego nie kontynuowałem. Przeszliśmy przez idealnie przystrzyżony, roślinny labirynt i usiedliśmy na ławce.

– Ku czemu się skłaniasz, synu?

– Chciałbym się z nim zabawić. – Uśmiechnąłem się bardziej do siebie niż do ojca. – Tylko to nie będzie zabawa w kotka i myszkę. Bardziej w tygrysa. Gdy go dorwę, nie będzie miał ze mną żadnych szans, ale ostatnio trochę mi się nudzi, więc wolałbym porzucić pułapki. Chciałem z tobą o tym porozmawiać i zapytać, jak widzisz w tym wszystkim kwestię policji.

Ojciec upił łyk trunku. Milczał dłuższą chwilę, przez którą powoli, acz stopniowo na jego twarzy pojawiał się chytry uśmiech.

– Synu – zaczął, uśmiechając się już szeroko – ja jej w ogóle nie widzę.

– Wiesz, że tej odpowiedzi oczekiwałem – odparłem zado-wolony.

Być może to wyraz mojej dumy, ale chciałem usłyszeć, że jestem nieuchwytny. Nawet jeśli robię

coś na oczach policji, mogą rozłożyć ręce i udawać, że nie widzą.

– Przemysł to, co chcesz zrobić, daj mi znać co i jak, a ja wszystko załatwię – podsumował i znów upił łyk złotego płynu.

– Nie potrzebuję, abys cokolwiek załatwiał. Jesteś na emeryturze. Nie zapominaj o tym. – Poklepałem go po ramieniu. – Przynajmniej będziemy mieli z Christianem jakieś ciekawe zajęcie.

– Pamiętam aż za dobrze... – westchnął, krzywiąc się. – Jestem zmęczony nicnierobieniem.

– Na to akurat nic nie mogę poradzić. Powinieneś wyjechać gdzieś z mamą. Może jakiś kurort? – zasugerowałem.

Ojciec trzymał się bardzo dobrze jak na swój wiek, ale rozumiałem jego problem. Siedział w domu albo jeździł na kort tenisowy. Czasem zajrzał do firmy lub towarzyszył mi w rozmowach z innymi przywódcami mafii. Naprawdę miał prawo czuć się jak szablonowy emeryt, brakowało mu tylko krzyżówki i swetra w kratę.

– Porozmawiam z matką. Może będzie chciała wyjechać.

– Świetnie. A ja dalej będę się zastanawiał, co zrobić z Santiago.

– Porozmawiaj z Christianem przed podjęciem decyzji.

– Tak zrobię – obiecałem ojcu. Chciałem koniecznie wyjaśnić tę kwestię.

Rozdział 7

Lana

Ze stresu przed wystawą sprzątnęłam całe mieszkanie. I to nie sama. Zmusiłam do tego Cassandrę. Byłam z nas ogromnie dumna, gdy po kilku godzinach wszystko lśniło. Jeśli dzień zaczynał się takim sukcesem, to już nie mógł się zepsuć. Prawda?

– Dawno nie było tu tak czysto – stwierdziłam zszokowana.

– Obyśmy to wszystko utrzymały, bo ja się na to więcej nie piszę. – Cassie spojrzała na swoje paznokcie, po czym się skrzywiła. – A poza tym nie wierzę, że sprzątam w dniu twojej pierwszej wystawy! Lana, to się leczy.

Przewróciłam oczami, usiadłam na fotelu i wygodnie się w nim rozłożyłam.

– Nieprawda – mruknęłam. – Trzeba było posprzątać i tyle.

Cassandra się wyprostowała i spojrzała prosto na mnie, a potem w okno. Była ewidentnie zamyślona.

– Dobrze. Możemy tę sytuację rozwiązać na dwa sposoby. Albo mogę iść do kuchni zrobić kakao, zapalić świeczki i zacząć wyciągać od ciebie informacje, ale zajmie nam to dobrych kilka godzin, albo możesz mi od razu powiedzieć, dlaczego masz motorek w dupie. Stresujesz się?

Jej pytanie uderzyło we mnie z impetem. Zmarszczyłam brwi, wypuszczając powietrze z ust. Cassie patrzyła na mnie wyczekująco z dłońmi złożonymi w piramidkę.

– Stresuję się i było brudno.

Westchnęła ciężko i opadła bez sił na kanapę. Kręcąc głową, podeszłam do niej i przykryłam ją kocem. Nagle Cassie złapała mnie za rękę.

– Znam to uczucie. Gdy biorę udział w pokazie, czuję na sobie wzrok setek osób i na pewno niejedna skomentowała mój wygląd czy chód. Nie mamy na to wpływu, bo to nasza praca. Będziemy oceniane. Takie uroki. Ale te zdjęcia wyszły naprawdę dobrze, mała. Nie martw się, bo ci się zmarszczki zrobią. Ach, i nie mówię tego tylko dlatego, że na nich jestem. – Zadziornie się uśmiechnęła.

Potrząsnęłam głową ze śmiechem i wyciągnęłam ręce, aby ją objąć.

Poderwałam się z miejsca i zaczęłam sprzątać z ławy środki czyszczące, za to Cass zwinęła sznur odkurzacza i poszła go odnieść do szafy. Ustawiłam wszystko pod umywalką, a potem zerknęłam na siebie w lustrze. Kilka głębokich oddechów pozornie pomogło mi się uspokoić, ale uścisk w żołądku wciąż trwał. Spojrzałam w stronę prysznicza, ale zrezygnowałam z pomysłu wzięcia trzeciej kąpieli tego dnia. To byłaby przesada. Wyszłam z łazienki, zanim mogłabym się złamać i jednak wejść pod wodę. Do wystawy zostało niecałe osiem godzin. Z jednej strony to dużo czasu, z drugiej chciałabym to mieć już z głowy. Cassandra miała mnie przygotować na dzisiejszy wieczór – była moją stylistką i fryzjerką w jednej osobie. Postanowiłam nie ufać jej w sprawie makijażu, w razie gdyby planowała wypróbować na mnie wszystkie barwy cieni do powiek. Wolałam umalować się sama, ale to nie zmieniało faktu, że byłam jej cholernie wdzięczna za towarzystwo. Specjalnie na ten dzień nie zaplanowała żadnych spotkań czy castingów.

– Chodź, przejdziemy się na kawę. – Cassie poklepała mnie po nodze.

– Mamy kawę w domu. – Uniosłam brew, opadając na fotel.

– Co z tego? Musimy mieć powód, żeby się przejść, a Starbucks to dobry powód. – Wyciągnęła do mnie rękę.

– Nie chcę iść do Starbucksa. – Pokręciłam głową. – Chodźmy do tej małej kawiarni.

– Gdzie tylko mnie zaprowadzisz.

Kawa była odpowiedzią na wszystkie zmartwienia, byle tylko była dobra. Wolałam posiedzieć w klimatycznej kawiarni niż w Starbucksie, do którego ludzie wchodzi i wychodzą, robiąc harmider.

Podeszłam do półki z butami i wybrałam klasyczne niewysokie szpilki, które pasowały do jeansów. Przejrzałam się w lustrze, poprawiając czarny golf. Nie chciało mi się przebierać, a chyba

wyglądała całkiem dobrze. Spojrzałam na Cassie, która siłowała się z białymi trampkami.

– Fajne te ogrodniczki. – Jeszcze raz zerknęłam w lustro. Cassie będzie się mogła popisać swoimi umiejętnościami, bo miałam na tyle długie włosy, że mogła z nich zrobić wiele ładnych fryzur.

– Dziękuję. – Zadowolona związała blond włosy w wysokiego kucyka i wyszła z mieszkania.

Zamknęłam za nami drzwi i dołączyłam do przyjaciółki. Przez całą drogę do niewielkiej kawiarni to Cassandra mówiła – buzia jej się wręcz nie zamykała. Mimo to moje myśli wciąż kręciły się wokół wystawy i trudno było mi się skupić, więc wyłapywałam tylko niektóre jej wypowiedzi. Zwłaszcza te na temat Christiana Trávisa.

– Czemu słyszę o nim częściej niż o Thomasie? – przerwałam jej wywód.

Przystanęła i spojrzała mnie z dozą niepewności, ewidentnie się spinając.

– W zasadzie to mówię o czymkolwiek, byleby zagłuszać gonitwę twoich myśli, ale jeżeli to wyłapałaś, to znaczy, że dobrze mi idzie. – Uśmiechnęła się zadowolona z siebie. – I nie wiem czemu, ale odrzucam to pytanie.

Skręciłyśmy już w odpowiednią uliczkę i weszłyśmy do kawiarni. Wizyta w lokalu przypomiała mi o nadchodzącym spotkaniu z Willem, który przełożył nasz teatr na jutro. Złapałam Cassie za nadgarstek.

– Umówiłam się z Willem.

– Przepraszam cię bardzo, co ty powiedziałas? – Zamrugnęła, a brwi wystrzeliły jej do sufitu.

– No, ale to nie tak, bo ja to robię, żeby to zakończyć.

– Idziesz na randkę, żeby przestać się z kimś umawiać. – Pokręciła głową. – Takie niekonwencjonalne. Ale na pewno dobrze się z tym czujesz?

– Muszę się z tym dobrze czuć, a przynajmniej będę, jak to wszystko się w końcu skończy.

Cassandra przyjęła to do wiadomości i poklepała mnie lekko po ramieniu.

– Będę o tobie myśleć, gdy twój tyłek będzie grzał stółek w teatrze.

Machnęłam na nią ręką i podeszłam do kasy, za którą stała nasza znajoma baristka.

– Hej, Ann.

– Cześć, dziewczyno. – Annie posłała nam szeroki uśmiech. – Co dla was?

Spojrzałyśmy na wiszące nad nią menu i obie zastanawiałyśmy się, co wziąć z tych dobroci. W końcu zdecydowałam się na latte macchiato, a Cass wybrała ulubioną białą mokrą. Na tym miałyśmy zakończyć zamówienie, ale skusiło nas jeszcze ciasto z kawałkami mango. Z kawą i deserem usiadłyśmy przy ladzie, skąd mogłyśmy wyglądać przez okno na ulicę. Annie ukroiła dla nas dwa spore kawałki – za bardzo nas rozpieszczała.

– A to Will też dzisiaj będzie na wystawie? – spytała Cass, mieszając cukier w dużym kubku z kawą.

– Dać ci jego numer telefonu? – Spojrzałam na nią piorunująco.

Cassie obliznęła łyżeczkę i przyłożyła dłoń do mostka.

– Już nie bądź taka uszczypliwa.

– Będzie. Ale nie będzie mamy, bo ma konkurs tańca z zespołem małych dziewczynek. Tata będzie z Victorią, a Mike dzwonił i życzył mi powodzenia. Tyle w temacie.

– Mnie nie policzyłaś. Ja będę najgłośniejsza w tym gronie i zobaczysz, jakiego narobię ci wstydu.

Posłałam jej nerwowy uśmiech, obejmując dłońmi wysoką szklankę z latte.

– Proszę, nie mówmy już o tym, bo zaczynam się przez to wszystko bardziej denerwować.

– Lana, to spore osiągnięcie. Jeszcze wiele takich wystaw przed tobą. Teraz wszystko się zaczyna. Na pewno sobie poradzisz. Mam przecucie, że będzie najlepiej, jak tylko może być. Obsypię cię złotem – spróbowała dodać mi otuchy.

– Wywróżyłaś to z latte?

– Nie, masz na nazwisko Gold. – Wzruszyła ramionami. – A tak w ogóle, to co u Victorii? Dawno jej nie widziałam.

Kilka minut później dzwonek jej telefonu przerwał nam rozmowę o tym, co dzisiaj założę.

– Tak, kotku? – powiedziała do smartphona. – Hmm... Trudno mi coś doradzić. Możesz

założyć błękitną, bo będzie pasować do twoich oczu. Ja i tak będę miała czarną sukienkę, więc to bez znaczenia.

Upiłam łyk kawy, wpatrując się w kamienicę przede mną, aby nie skupiać się na rozmowie Cassandry z Thomasem. Może w końcu będę miała okazję go bliżej poznać. Gdy Cassie dalej dyskutowała przez telefon, ja podjęłam decyzję, że dzisiaj moją kreacją będzie złota sukienka. Musiałam zdjąć z niej zły urok po incydencie z szampanem.

~*~

Galeria była jeszcze zamknięta, niewiele czasu zostało do oficjalnego otwarcia wystawy. Theo rozmawiał z właścicielem, który był bardzo zadowolony z wywieszonych fotografii. Nie ukrywam, że zrobiło mi się miło, gdy to powiedział, ale nie zniwelowało stresu. Cassandra zostawiła mnie i pojechała po Thomasa. Tym sposobem dowiedziałam się, że Tom wynajmował mieszkanie z przyjacielem, ale czasem pomieszkiwał też w centrum, kiedy nie chciał wracać do rodzinnej rezydencji. To stamtąd miał ich dzisiaj zabrać Christian Travis.

Stojąc na środku pustej sali, wyginałam nerwowo palce i rozglądałam się wkoło. Cassie wyszła na zdjęciach bardzo korzystnie. Były wykonane w studio w konwencji roku dwutysięcznego. Ubrania, które teraz były niemodne, kiedyś nosiły takie gwiazdy jak Britney Spears. Theo pomógł mi w przygotowaniu strojów, a Cass po prostu je założyła i wyglądała świetnie. Kilkakrotnie zmieniała stylizacje oraz fryzury. Poświęciliśmy na tę sesję prawie cały dzień i stylistka wykonała kawał dobrej roboty. Mnie osobiście Cassie urzekła na zdjęciu, na którym była przebrana w szkolny mundurek z włosami związanymi w dwa kucyki. Miała swój urok, przez co wyglądała bardzo dziewczęco.

– Zaraz tu zemdlejesz. – Theo podszedł do mnie rozbawiony. Zlustrował mnie wzrokiem. – Dobrze się czujesz?

Spojrzałam na niego zrezygnowana. Momentalnie uniósł ręce w obronnym geście.

– To znaczy pięknie wyglądasz, ale na pewno wszystko w porządku?

– Wolę robić zdjęcia, niż je prezentować.

– Ale nie masz się czym denerwować, są świetne – zapewnił.

Nie odpowiedziałam mu, bo w tym samym momencie w zasięgu wzroku pojawił się mój ojciec idący pod rękę z Vicky. Siostra trzymała nad nimi parasol, ponieważ zaczęło właśnie padać. Oczywiście. Nie mogło być ładnej pogody. Prócz moich gości będą tu również wpływowi ludzie ze świata mediów, fotografowie i wielbiciel sztuki, którzy wylicytowali niedrogie zaproszenia na rzecz aukcji charytatywnej. Theo należały się wielkie podziękowania – uruchomił przy tej okazji sporo swoich kontaktów.

– Możemy zaczynać? – spytał Theo, patrząc mi w oczy.

– Tak, otworzymy drzwi do mojego piekła – mruknęłam.

Przeczesał blond włosy palcami i z dezaprobatą pokręcił głową.

– Jesteś bardzo podekscytowana, Lano. Po prostu patrzę na twoją twarz i mam wrażenie, że cierpisz – stwierdził z rozbawieniem i ruszył do drzwi.

Chyba miał rację, powinnam się uspokoić. W tym celu wzięłam głęboki wdech i bardzo powoli wypuściłam powietrze, po chwili przywołując na twarzy uśmiech. Stałam przy drzwiach wraz z Theo, aby witać się z gośćmi. Na wernisazu byli obecni również kelnerzy, odpowiedzialni za wręczanie kieliszków szampana.

– Lana, cudownie wyglądasz. – Tata delikatnie mnie uścisnął, po czym się odsunął, aby dokładnie zlustrować mnie wzrokiem.

– Dziękuję – odparłam z uśmiechem.

Victoria pocałowała mnie w policzek. Coraz bardziej przypominała mamę, a coraz mniej była klonem Mike'a. Gdy byli dziećmi, ledwo dało się ich odróżnić.

– Zgadzam się z tatą, siostrzyczko – powiedziała.

– Ty też świetnie wyglądasz.

Miała na sobie prostą, granatową sukienkę z kołnierzykiem. Wyglądała uroczo, jak to Vicky, lekko pomalowana i zarumieniona. Dzieliłyśmy jedynie niebieski kolor oczu, bo Victoria miała blond

włosy po mamie, a ja brązowe po ojcu. Nasze imiona też zostały wybrane przez jednego z rodziców – u mnie był to znowu tata, a u niej mama, w której odezwały się rosyjskie korzenie, zmuszając ją do zdecydowania się na tę, a nie inną opcję.

– Dziękuję. Witaj gości. – Mrugnęła do mnie i odeszła z ojcem na bok.

Niedługo później poznałam kilka osób, których nigdy wcześniej nie widziałam, ale z pewnością były znaczące. Domyśliłam się po tym, co Theo szeptał mi do ucha. William pojawił się w garniturze, był zdyszany, jakby biegł od autobusu.

– Nienawidzę deszczu – wyrzucił z siebie na powitanie, zaczesując ręką mokre włosy. – Cześć, Lano.

– Hej. – Z lekkim skrępowaniem pocałowałam go w policzek. – Musimy potem porozmawiać, więc daj się złapać w międzyczasie.

Skinął głową i odszedł przywitać się z moją rodziną.

Z niecierpliwością czekałam na przyjazd Cassandry, której bardzo potrzebowałam. Jej radość i pozytywne nastawienie pomogą mi się uspokoić. Poza tym zżerała mnie ciekawość, czy Christian Travis naprawdę był aż tak zachwycający.

Uśmiechałam się do gości, z niektórymi przez krótką chwilę rozmawiałam, ale cały czas wracałam do drzwi. Czerwone lamborghini mignęło mi przed oczami i dosłownie kilka minut później do galerii weszła Cassandra. Wyciągając do mnie ręce, zbliżała się prawie szpagatami i uśmiechała się tak szeroko, jakby ktoś jej wsadził wieszak w usta.

– Jest i ona! Najważniejsza persona tego wieczoru. – Szczerzyła się naprawdę niepokojąco.

– Jesteś upiorna. Cokolwiek teraz robisz, zaprzestań. – Odchyliłam się, tworząc dystans. Nie było sensu. Cassandra zaczęła wymachiwać rękoma, zwracając na nas uwagę, a po chwili złapała mnie w swoje szpony i z miną Jokera popatrzyła mi w oczy.

– Haaa... Odniesiesz WIELKI sukces. Wierzysz w to? – szepnęła. – To uwierz.

– Ty jesteś nienormalna.

Cassandra wyrzuciła ręce do góry, rozpościerając palce, i ukryła twarz w ich cieniu.

– Odsunę się teraz na bok... Inni mogą cię wielbić w spokoju, maestro. Tak, tak, tak... – I odeszła, z każdym krokiem ścisząc głos, ale nie spuszczać ze mnie wzroku.

Patrzyłam na nią z martwym uśmiechem na twarzy i nie wiedziałam, czy płakać, czy zacząć uciekać, ale była z nami policja na sali, więc sytuacja nie była najgorsza. Spojrzałam na Thomasa, ciężko wzdychając. Pomachałam do niego.

– Hej – powiedzieliśmy jednocześnie i zapadła między nami niezręczna cisza.

– To ja może pójde dosypać jej czegoś do drinka, chociaż mam wrażenie, że i tak już coś zażyła.

– Wskazał na Cassandrę.

Pokiwałam głową.

– Powodzenia.

Powiodłam wzrokiem do dwóch mężczyzn w idealnie dopasowanych garniturach, którzy właśnie przekroczyli próg. Nie rozglądali się, obaj patrzyli na mnie, a gdy tylko Thomas i Cassandra odeszli w głąb galerii, jeden z nich – w granatowej marynarce – do mnie podszedł. Uśmiechał się pogodnie, a w jego błękitnoszarych oczach tańczyły iskierki podekscytowania.

– Laaanaa – zaczął przeciągle. Odsunęłam się o krok.

– Tak. Tak, to ja.

Szybkim i bardzo delikatnym ruchem ujął moją dłoń, przyciągając ją bardzo blisko swoich ust. Odezwał się zdecydowanym, acz przyciszonym głosem, patrząc na mnie spod wachlarza rzęs:

– Jeśli mogę...

Mrugnęłam, co najwyraźniej wziął za zgodę na cokolwiek, co zamierzał zrobić. Musnął ustami moją skórę i gwałtownie opuścił trzymaną przez siebie rękę. Wciąż jednak nie przerywał dotyku.

– Jestem Christian Travis. Wspaniały wieczór. Panuje tu doprawdy olśniewająca atmosfera. Jestem tutaj od trzydziestu sekund, ale już wyczuwam wielki sukces tego wieczoru. Jesteś wspaniałą artystką.

– Mimo wszystko zachęcam, aby najpierw obejrzeć moje prace – wtrąciłam niepewnie.

– Ja to dostrzegłem w twoich oczach – powiedział dobitnie, unosząc dłoń. – I możemy się założyć, że pod koniec wieczoru, gdy obejrzę każdą z prac, a będę to robił bardzo dokładnie, powiem ci to samo. – Przerwał na chwilę słowotok i wskazał za siebie. – Oto mój przyjaciel, którego przyprowadziłem na to spektakularne wydarzenie sezonu. Jest koneserem sztuki, a poza tym nie lubi, gdy gdziekolwiek wychodzę bez niego.

– Panowie są razem?

Christian aż się roześmiał.

– Aż do śmierci, ale teraz nie będziemy tego roztrząsać. Prawda, Harry? – Zerknął na niego, po czym się odsunął.

Opadła mi szczeka. Nie. W zasadzie opadło mi wszystko, co mogło opaść, łącznie z kieliszkiem w ręce. To był TEN facet. Ten sam, który pił swojego szampana na pamiętnym przyjęciu. Harry nawet się nie uśmiechnął. Jego twarz wykrzywił raczej grymas zażenowania. W milczeniu pokiwał głową, po czym oboje spuściliśmy wzrok na podłogę.

– To taki pani zwyczaj poza fotografią? – zagadnął, nawiązując do tamtych wydarzeń.

– Najwyraźniej – odparłam cicho i na niego spojrzałam. Był przystojny, nawet bardzo. Tak przystojny, że zapomniałam, iż Christian Travis stał obok. Ale to nie miało teraz żadnego znaczenia, bo znowu poczułam się zawstydzona. – I to za każdym razem jest pana wina – dodałam, celując w niego palcem. – Jestem Lana.

– Harry Blythe. – Ujął moją dłoń i nie odrywając ode mnie spojrzenia zielonych oczu, musnął wargami moją skórę. – Mam nadzieję, że kiedyś mi pani wyjaśni, jakim cudem to ja za to odpowiadam. – Przyjrzał mi się, przechylając głowę w bok. Otrząsnęłam się na dźwięk jego głębokiego, lekko zachrypniętego głosu.

– Kiedyś – zapewniłam powoli. – Za to ja bym chciała wiedzieć, dlaczego pił pan szampana z własnej butelki.

Spojrzał mi głęboko w oczy, co mnie speszyło, ale intensywność jego spojrzenia nie pozwalała mi uciec przed nim wzrokiem. Przez chwilę milczał i już zaczynałam odczuwać uderzający dyskomfort przez zadanie tego pytania, ale w końcu otworzył usta:

– Nie sądziłem, że trzeba to wyjaśniać. Mimo to zaspokoję twoją ciekawość. Po prostu wiedziałem, że podawany szampan nie spełni moich oczekiwań, więc wziąłem swój.

– Ach, tak – powiedziałam cicho, kiwając głową. Był zadziwiający.

– Więc to ty jesteś autorką tych pięknych zdjęć? – Powiódł wzrokiem po wnętrzu galerii.

– Tak, ale proszę najpierw je obejrzeć. – Udało mi się wypowiedzieć pewnym siebie tonem.

– Będę oglądał bardzo uważnie – obiecał.

Jeszcze raz zmierzył mnie wzrokiem, ale już się nie uśmiechnął. Bez słowa odszedł z Christianem Travisem na bok. Poszukałam wzrokiem osoby, która mogłaby mnie teraz wesprzeć, i natknęłam się na Cassie. W porozumiewawczym geście puściła do mnie oczko, bo tylko na to mogła sobie pozwolić w obecności Thomasa, który obejmował ją ciasno ramieniem.

Pokręciłam lekko głową i pokazałam jej, że porozmawiamy o tym później. A będzie o czym...

Kiedy drzwi galerii zostały zamknięte, zebrałam gości na środku sali, aby przemówić. Tyle par oczu kolejny raz wpatrzonych we mnie wywołało u mnie mocny ścisk w żołądku. Przez chwilę przemknęło mi przez myśl, że nie będę w stanie otworzyć ust. W ręce trzymałam kieliszek szampana i obracałam go w palcach, próbując dobrać odpowiednie słowa. W końcu lekko się uśmiechnęłam i odważyłam odezwać.

– Chciałabym państwa serdecznie powitać i podziękować za przybycie. To moja pierwsza wystawa i stresuję się jak cholera. – Ugryzłam się w język. Goście odpowiedzieli jedynie śmiechem. – Przepraszam. W nerwach przeklinam.

Popęłniałam błąd, ponieważ przeniosłam wzrok na Harry'ego Blythe'a, który wraz z przyjacielem stał z prawej strony. Ramiona miał skrzyżowane i cały czas mnie obserwował. Poczuałam się prześwietlana i miałam wrażenie, że jego wzrok zaraz wywierci mi dziurę w ciele. Chciałam uciec za ścianę, byleby nie musieć się znów odzywać, ale mimo to nie stchórzyłam.

– Więc... Zapraszam do zapoznania się z fotografiami. Mam nadzieję, że przypadną państwu do

gustu. Chętnie wysłucham szczerych opinii. Ty, tato, się nie liczysz. – Spojrzałam na ojca i uniosłam palec.

– Tak jest! – zaśmiał się.

Mój słaby żart rozładował atmosferę. Rozległy się krótkie brawa i goście rozeszli się po galerii. Zaryzykowałam i jeszcze raz zerknęłam na Harry’ego. Dlaczego tak mnie obserwował? Mogłam wciąż myśleć, że incydent z szampanem świadczy w jego oczach o mojej nienormalności, ale to musiało się skończyć. Groziło mi szaleństwo z zażenowania, dlatego postanowiłam zostawić tę sprawę daleko za sobą.

Kiedy Harry Blythe był pochłonięty rozmową ze swoim przyjacielem, ponownie zaczęłam mu się przyglądać. Ciemne włosy kontrastowały z jego bladą cerą. Prawdziwy Brytyjczyk. Biedak nie znał słońca. Ale dłuto, jakim wyrzeźbiono jego szczękę... Cóż, była godna uwagi. Zresztą cały był godny uwagi, bo długo nie mogłam oderwać od niego wzroku. Zaiste wyglądał przyzwoicie.

Podeszłam do przyjaciółki, która zagadywała właśnie Thomasa, opowiadając mu o przebiegu sesji. Przyglądałam się chłopakowi i widziałam, że spogląda na nią ze szczerym uśmiechem oraz błyskiem w niebieskich oczach – o dziwo wydawały się znajome.

– Podoba ci się? Czy nudno? – zapytałam z uśmiechem.

– Dziewczyno, to nie jest nudne. Naprawdę świetne zdjęcia, no i piękna modelka. Nudne to są niektóre gale, na które wlecze mnie ojciec. To kameralne przyjęcie bardzo mi się podoba. – Mrugnął do mnie, a ja w odpowiedzi się uśmiechnęłam.

– Nie podrywaj mi przyjaciółki – mruknęła Cassie obrażona i pocałowała go prosto w usta.

– Pa, gołąbeczki.

Przeszłam w kolejną alejkę z następnymi zdjęciami. Zrobiłam ich mnóstwo, w różnych kadrach i aranżacjach, ale musiałam wybrać tylko piętnaście najlepszych. Will stał z moim ojcem przy fotografii przedstawiającej Cassandrę w spódnicy w kratkę.

– Tato, muszę na chwilę porwać Willa. – Złapałam blondyna za ramię i odciągnęłam go na bok, zanim usłyszałabym jakiś komentarz ojca *à propos* naszego związku.

Bardzo lubił Williama i odpowiadało mu to, że jego córka spotyka się z policjantem. Uważał, że jestem bezpieczna, że trafiłam na dobrego i poukładanego faceta. W niektórych kwestiach miał rację, ale na pewno nie byłam z nim szczęśliwa.

– O czym chciałaś porozmawiać? – William oparł się ramieniem o ścianę. Wyglądał bardzo dobrze w białej koszuli i jeansach. To pasowało do jego stylu chłopaka z sąsiedztwa.

– Chodzi o nasze wyjście do teatru. Pomyślałam sobie, że możemy pójść tam jutro, ale ostatni raz ci mówię, żebyś nie robił sobie nadziei. – Spojrzałam mu w oczy, siląc się na szczerą i spokojną. – Nie będziemy razem.

– Powiedziałaś, że dasz mi szansę...

– Nic takiego nie powiedziałam – przerwałam mu. – Potraktuj to jako spotkanie kończące nasz związek. Możemy być przyjaciółmi, bo i tak mnie tak traktowałeś, ale nic więcej nie zbudujemy. Proszę, odpuść.

Wyglądał, jakbym go zraniła. I wiem, że to zrobiłam, ale musiałam użyć dosadnych słów, aby zrozumiał, że nic z tego już nie będzie. Zależało mi na nim wyłącznie jak na człowieku, który był mi bliski, ale go nie kochałam.

William spuścił wzrok, przełykając ślinę. Wciąż staliśmy w niezręcznej ciszy – ja niewiedząca, czy mam odejść, i on próbujący zebrać słowa.

– O której jutro? – Odkaslnął i poprawił mankiety koszuli.

– Może być o dwudziestej, zarezerwuję nam bilety. Może coś jeszcze będzie – odparłam zmieszana.

Pokiwał smutno głową i spojrzał mi w oczy, z których zniknęła nadzieja. Bolało mnie to, ale było konieczne.

– Piękna wystawa, Lano. Jestem z ciebie bardzo dumny – szepnął, całując mnie w skroń. – Do zobaczenia jutro.

Przeszedł obok mnie, nie dając mi odpowiedzi. Wiedziałałam, że skierował się do wyjścia, chociaż

nie odwróciłam się w jego stronę. Patrzyłam na ludzi przede mną, którzy ze skupieniem oglądali zdjęcia i komentowali je między sobą. Nie były to wybitne dzieła, nic z tych rzeczy, aż tak się nie ceniłam. Były po prostu pokazaniem moich umiejętności, ale nie wszystkiego, na co mnie stać. Wzięłam głęboki oddech, masując dłonią brzuch.

Przez zapach drogich perfum poczułam za sobą czyjąś obecność, więc szybko się odwróciłam, by zagadać do kolejnego gościa i zapytać o to, jak odbiera wystawę. Cóż... Stałam oko w oko z NIM. Harry się do mnie uśmiechnął – tym razem pogodnie. Nie wiedziałam, co powiedzieć i jak zacząć rozmowę. Przez kilka sekund patrzyłam mu prosto w oczy, nie zamierzając odezwać się jako pierwsza.

– Coś się stało? Przestałaś się uśmiechać – zauważył.

– Możemy zapomnieć o incydencie z szampanem? Ja zapomnę, że uważasz się za ekscentryka, który może pić własnego szampana, a ty zapomnisz o tym, co zrobiłam na przyjęciu, okej? Nie chcę być bezczelna, ale proszę.

– Nie z tym zamiarem przyszedłem, ale dobrze. – Wyciągnął do mnie rękę, a ja lekko ją uściśnęłam.

– To z jakim? – zapytałam ciekawa.

– Piękne zdjęcia. Bardzo się cieszę, że tu trafiłem. Lubię poznawać nowych artystów. Fascynują mnie chwile zatrzymane na zdjęciach. To jak wspomnienia wyciągnięte z naszych myśli, tyle że możemy obracać je w palcach.

– Piszesz też wiersze? – Uniosłam brwi. – To znaczy bardzo ładnie to ująłeś, ale wiesz... Badam teren.

– Nie, prowadzę pamiętnik.

Zaśmiałam się, ale on nie, więc chyba nie żartował. Spięłam się i zmrużyłam oczy.

– Naprawdę?

– Nie. W każdym razie... jesteś bardzo... – Zaciśnął usta w wąską kreskę, rozejrzał się i gdy się uśmiechnął, powrócił do mnie spojrzeniem. – Jesteś pięknym wspomnieniem, Lano. Zapamiętałam tę złotą sukienkę. Nie twój wypadek. Gratuluję udanej wystawy.

Patrzyłam na niego oniemiała tym, co właśnie usłyszałam, i nawet nie umiałam mu podziękować – Ja... – zaczęłam, ale kompletnie nic nie przychodziło mi do głowy.

Harry skinął głową i ujął moją dłoń, po raz kolejny składając na niej pocałunek przypominający muśnięcie pióra. On również odszedł, tylko tym razem obserwowałam, jak opuszcza galerię. Tuż za nim podążył Christian, kilka razy oglądając się za siebie.

Pewnie stałabym tak dłużej, gdybym nie zobaczyła mojej mamy w progu. Zdażyła. Przyszła. Uśmiechnęłam się do niej szeroko i pobiegłam ją przywitać. Wyglądała pięknie – elegancko. Blond włosy spięte w ciasny kok oraz prosty makijaż odejmowały jej lat. Nie wiedziałam, jak ona to robiła, ale wyglądała wciąż młodo i energicznie.

– Moje dziewczynki wygrały, więc teraz przyjechałam wspierać moją córkę. – Z uśmiechem ucałowała mnie w policzek. – Jesteś najlepsza.

~*~

Przez resztę wieczoru zajmowałam gości i szczerze z nimi rozmawiałam, wysłuchując ich zdań na temat wystawy. Większość nie miała uwag, uznając, że stworzyłam coś, za czym można tęsknić i co można dobrze wspominać. Świetnie ujęłam modę tamtych czasów. Było mi bardzo miło i wreszcie zszedł ze mnie stres. Udało się. Wystawa się udała. Podobno miała pojawić się o niej jakaś krótka wzmianka w jutrzejszej gazecie oraz artykuł w Internecie. Nie od razu Rzym zbudowano, ale i ja nie oczekiwałam zbyt wiele. Najważniejsze było dla mnie to, że byłam zmotywowana do tworzenia i chciałam już niedługo wykorzystać pomysły błakające się po mojej głowie.

Zaraz po wystawie pojechałam z rodzicami i Vicky do rodzinnego domu, chcąc rano zjeść z nimi śniadanie i porozmawiać jak za starych, dobrych czasów. Cassie wybrała się do Thomasa, więc i tak zostałabym sama. Po powrocie zanurzyłam się w ciepłej wodzie po samą szyję i przymknęłam oczy, wdychając zapach olejku do kąpieli oraz różanych świeczek zapachowych, które zapaliłam. Moi rodzice zdążyli się już położyć, Victoria pewnie też, a ja postanowiłam się odprężyć. Przed oczami stanął mi

Harry Blythe z tym swoim nonszalanckim uśmiechem. Po raz kolejny odtworzyłam w głowie jego słowa, które w tamtym momencie mnie zamurowały, a teraz dziwiły. Doceniłam słowa o wystawie i to, że był z niej zadowolony, ale dalej nie mogłam pojąć, jak zapamiętał, a potem rozpoznał mnie po sukience. Naprawdę złoty kolor na moim ciele mógł zwrócić uwagę takiego mężczyzny? To brzmiało nierealnie, ale mimo to mu uwierzyłam. Kim on, do cholery, jest?

Powoli usiadłam, sięgając po miękki ręcznik, w który wytarłam dłonie. Z umywalki wzięłam telefon, żeby szybko zaspokoić swoją ciekawość. Wpisałam imię i nazwisko, licząc na jakieś streszczenie jego biografii.

„Harry Anthony Blythe, urodzony 3.05.1982 r. w Londynie, syn Juliana i Katherine Blythów. Angielski biznesmen, obecnie prezes Empire Inc. zajmującej się przede wszystkim nieruchomościami. Empire jest także właścicielem teatru *Sous le capot*”.

Przesunęłam palcem niżej i doczytałam, że Harry przejął biznes po ojcu i jeszcze bardziej go rozwinął, także w działalności kulturalno-muzycznej oraz charytatywnej. Miał trzydzieści pięć lat i osiągnął tak dużo... Na dodatek posiadał własny teatr, którego nazwa nie raz i nie dwa obita mi się o uszy. Ponieważ jutro miałam iść na spektakl z Willem, zaryzykowałam i weszłam na stronę z repertuarem tego przybytku, aby znaleźć tam jakąś interesującą sztukę. Grano komedię, na szczęście nie małżeńską, więc uznałam, że może ona rozładuje napięcie między nami, i kupiłam dwa bilety. Nie było wyboru miejsc, będziemy bardzo daleko od sceny, ale mam nadzieję, że nie pożałujemy. Odłożyłam telefon i przez chwilę wpatrywałam się w falującą wodę.

Rozdział 8

Lana i Harry

Lana

Nałożyłam dwie grzanki na talerz i zabrałam się za jedzenie, słuchając mamy, która opowiadała nam o wczorajszym konkursie tanecznym. Kiedy zakończyła karierę baletnicy, z pomocą ojca otworzyła szkołę tańca.

– Dzisiaj przejrzę artykuły i każdy, w którym będzie wzmianka o tobie, wydrukuję – odezwał się tata, gdy mama pochwaliła już wszystkie dziewczynki biorące udział we wczorajszych zawodach. Posłał mi dumne spojrzenie i się uśmiechnął.

– Rozumiem, że prowadzisz moją teczkę osiągnięć?

Na ostatnią grzankę nałożyłam trochę dżemu, po czym podałam słoik Victorii.

– Owszem. Każdego z was. – Mówiąc to, uściśnął dłoń mojej siostry.

– Dlaczego Will wyszedł wczoraj tak wcześniej? – Uniosła głowę i pytająco na mnie spojrzała.

– Może się gdzieś spieszył. – Wzruszyłam ramionami.

– Zerwaliście? – Zmrużyła oczy.

Rodzice wyglądali na zdziwionych i wcale mnie to nie zaskoczyło. Uwielbiali Willa i nie zakładali, że możemy się nie dogadywać. Wręcz przeciwnie, w ich oczach byliśmy słodcy i idealni.

– Tak, a dzisiaj idę z nim po przyjacielsku do teatru.

– Co się stało, Lana? – spytała mama, słodząc kawę. – Kompletnie nie rozumiem tej decyzji.

– Nie chcę o tym rozmawiać. Nic złego się nie stało, nie mam złamanego serca i myślę, że Will też nie. Poza tym... zmienmy temat, bo mam ważne pytanie. – Spojrzałam na ojca. – Tato, znasz może Harry'ego Blythe'a?

On jako jeden z najlepszych adwokatów w Anglii, na pewno o nim słyszał. Obracał się w podobnym środowisku.

– Nie osobiście, ale tak. O ile się nie mylę, to był gościem na twojej wystawie. Jest mi znany ze słyszenia, kilkakrotnie broniłem jego pracowników. Nie były to sprawy zależne od firmy, ale jej nazwa rzuciła mi się w oczy. Jest prezesem Empire. – Podrapał się palcami po podbródku. – Poza tym jest właścicielem budynku, w którym mieści się nasza kancelaria. To jest jakiś tam szef szefa – zaśmiał się.

– To mogę czuć się zaszczycona. Blythe był wczoraj ze swoim przyjacielem. Cassie spotyka się z synem Travisa.

– Travisa kojarzę bardziej, bo mamy wspólne środowisko. Plus Edward z mojej kancelarii lubi odwiedzać jego klub i parę razy proponował mi wyjście.

– No pewnie, idź, w podskokach – mruknęła złośliwie mama.

Wziął ją za rękę i ucałował jej dłoń w geście uspokojenia.

– Nie planuję. Ale bądź co bądź Cassie wie, jak się ustawić. Travis robi niezłą kasę, samo to, że sponsoruje Formułę 1, o czymś świadczy. Chciałem z nim wczoraj porozmawiać, ale nie zdążyłem. Szybko wyszli.

– Cassie ma szczęście – westchnęła Victoria. – Poznałam tego Thomasa i świetnie mi się z nim rozmawiało.

– Pogadajcie sobie, a ja posprzątam.

Mama podniosła się i zaczęła zbierać naczynia. Chciałam jej pomóc, ale kazała mi siedzieć w spokoju.

– Cieszę się, że miałam okazję ich spotkać. Thomas rzeczywiście jest fajny, tylko nie wiem, czy pasuje do Cassie. – Spojrzałam na siostrę, która właśnie mieszała cukier w filiżance kawy.

– Przeciwnieństwa się przyciągają, dziewczyny. Dlatego właśnie jestem z waszą matką. – Tata

podniósł się i poszedł do kuchni.

– Też chcę być tak zakochana jak oni. – Vicky popatrzyła na mnie ze smutkiem. Pokiwałam głową, dzieląc jej zdanie. Kto by nie chciał?

~*~

Will ani razu nie zachował się jak mój chłopak. Nie kładł na mnie rąk, nie podrywał mnie. Był uprzejmy, ale nie flirtował ze mną. Miałam wrażenie, że przez te kilkanaście godzin zrozumiał to, co próbowałam mu przekazać. Musieliśmy zamknąć rozdział naszego związku i albo rozpocząć etap przyjaźni, albo zrezygnować ze znajomości, czego za bardzo nie chciałam. Odebrał mnie spod mieszkania, a ja w czasie drogi opisałam mu sztukę, na którą szliśmy, na co on z zadowoleniem pokiwał głową.

– Masz dobry gust – odparł, szukając miejsca pod teatrem. – Naprawdę było cię stać na takie bilety?

– No jasne! – Wzruszyłam ramionami i spojrzałam na budynek, który się przed nami rozpościerał. Przypominał białą, kamienną willę. Nad ogromnymi środkowymi drzwiami znajdował się złoty napis *Sous le capot*. Nie zdziwiło mnie pytanie Williama. Teatr wyglądał na drogą rozrywkę, ale same bilety zdobyłam w niezłej cenie. Może to dlatego, że miejsca nie były zbyt dobre.

– Na bogato – zagwizdał pod nosem, zatrzymując swoje stare audi między dwoma luksusowymi samochodami. – Jutro zrobię ci przelew.

– Ja zapraszałam. Jesteśmy teraz przyjaciółmi i mogę płacić. – Szturchnęłam go w ramię.

– Klóciłbym się z tobą, ale znam twój upór – westchnął, po czym wysiadł, aby otworzyć mi drzwi i podać rękę.

Wyglądziłam czerwoną sukienkę, którą wybrałam na dzisiejsze wyjście. Sięgała do kolan, była obcisła, ale gdy ją kupowałam, uwiódł mnie jej dekolt oraz długie rękawy wykonane z koronki. Wyglądała prosto, elegancko, a zarazem miała to „coś”. Will szedł obok mnie w garniturze, który dobrze na nim leżał i kiedyś wzbudzał we mnie podniecenie. Teraz po prostu mogłam powiedzieć, że wygląda przystojnie i nie czułam ekscytacji. Był Willem – przyjacielem – tego byłam już pewna. Przed nami szło kilkanaście elegancko ubranych par oraz samotnych osób, które powoli zniknęły za dwuskrzydłowymi drzwiami teatru. Jeszcze zanim weszliśmy, zerknęłam w piękne granatowe niebo. Było całkowicie pozbawione chmur. Uśmiechnęłam się pod nosem i przeszłam przez próg, by za chwilę zachwycić się cudownym wnętrzem, jakie mnie otaczało.

– Pałac... – szepnęłam do Willa.

Marmurową podłogę pokrywał czerwony dywan, po którym sunęliśmy. Od razu zwróciłam uwagę na piękne żyrandole, których kryształowe migotały, odbijając jasne światło. Marmur opanował całą przestrzeń, a wszelkie wykończenia zostały zrobione ze złota. Białe sofy stały niedaleko ściany luster, gdzie goście mogli poczekać na spektakl. Dużą część holu zajmowała szatnia z wieloma pracownikami ubranymi w te same schludne uniformy, niczym służba królowej. Przyjmowali płaszcze i inne okrycia. Nie mając potrzeby niczego oddawać, podeszliśmy do luster, gdzie poprawiłam jasnorożową szminkę na ustach.

– To chyba nie moja bajka. – Will rozglądał się po ludziach, był trochę spięty. – Wszyscy są tutaj tacy sztywni.

– Po prostu eleganccy. Sztuka ci się spodoba, zaraz będą wpuszczać. Pomyśl sobie, że spędzasz miło czas z superdziewczyną, jaką jestem. – Teatralnie odrzuciłam włosy na plecy i szeroko się uśmiechnęłam.

William zaśmiał się cicho i pokręcił głową.

– O tym cały czas myślę. Ale dziwnie się czuję w takich miejscach. Chyba wolę puby i oglądanie meczu.

– Wiem, ale sam się uparłeś, że chcesz iść ze mną do teatru – przypominałam mu, wyciągając z torebki kopertę z biletami.

Wydrukowałam je dzisiaj rano i na pewno nie robiły takiego wrażenia jak zaproszenia, które trzymali pozostali goście. Te odebrane w kasach były bardzo eleganckie, co zdążyłam zauważyć, gdy

parę osób przechodziło obok nas, trzymając je w rękach.

– Już nie marudzę – westchnął i wskazał ręką na drzwi. – Chodźmy, przyjaciółko.

– Dobrze, przyjacielu. – Ścisnęłam go za ramię i się uśmiechnęłam, ciesząc się, że możemy ze sobą rozmawiać tak swobodnie i normalnie. O to mi właśnie chodziło.

Podeszliśmy do białych przeszklonych drzwi, przy których stało dwóch młodych mężczyzn w uniformach. Jeden z nich odebrał ode mnie bilety, a drugi subtelnie sprawdził, czy nie wnosimy niczego niebezpiecznego.

– Dave. – Chłopak trzymający nasze bilety zerknął na kolegę i skinął głową, by ten spojrzął na kartkę.

Poczułam nieprzyjemny uścisk w żołądku wywołany nagłym stresem. Coś było nie tak, widziałam to po nich.

– Pani Lana Gold? – upewnił się drugi z nich, chociaż nazwisko widniało na bilecie.

– Tak – odparłam zmieszana, przeskakując wzrokiem z jednego mężczyzny na drugiego.

– Proszę, państwo pójdą za mną – powiedział i ruszył w głąb korytarza, również wyłożonego czerwonym dywanem.

Zerknęłam na Willa, który miał zaskoczenie wymalowane na twarzy, i wzruszyłam ramionami. Sama nie wiedziałam, o co chodzi, skoro wszyscy goście po sprawdzeniu biletu po prostu szli na swoje miejsca. My natomiast wspinaliśmy się po szerokich schodach.

– Przepraszam, ale czy my nie mamy miejsc na dole? – spytałam w końcu.

– Nastąpiła odgórna zmiana. Kierownictwo ma nadzieję, że te miejsca będą bardziej odpowiednie i miło spędzą państwo czas. – Odwrócił się do nas, przystając na piętrze.

– Jaka zmiana? Coś jest nie tak? – Uparcie chciałam, aby wyjaśnił mi, dlaczego doszło do tej dziwnej rozszady.

– Wszystko jest w porządku.

Otworzył drzwi, wskazując ręką, żebyśmy weszli do środka.

Spojrzałam na niego niepewnie, ale Will popchnął mnie lekko do przodu. Znaleźliśmy się w loży, po prawej strony sceny, wręcz w idealnym miejscu do oglądania całego przedstawienia. Nic nie rozumiałam z tej sytuacji.

– Czy właśnie dostaliśmy najlepsze miejsca w teatrze, mimo że kupiłam najtańsze bilety, jakie mieli? – Oparłam dłonie o barierkę balkonu, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Najwidoczniej, ale po co narzekać? Z daleka od ludzi. – William opadł na fotel.

Odwróciłam się do drzwi, żeby dopytać o tę zamianę, lecz chłopak zdążył zostawić nas już samych. Spektakl zaczynał się za dziesięć minut, a sala była już prawie pełna – bardzo sprawnie wpuszczano i sprawdzano wszystkich gości. Chociaż w naszej loży były cztery miejsca, nikt więcej tutaj nie dotarł.

– Dziwne... – westchnęłam, siadając obok Willa.

– Skoro wiedzieli, jak się nazywasz, to sądzę, że to nie przypadek. Nie ma co narzekać, mamy fajne miejsca i tyle.

– Ale właściwie dlaczego? – mruknęłam cicho, ale chyba tego już nie usłyszał. Wyciszył telefon, więc zrobiłam to samo.

Gdy schowałam komórkę do torebki, podniosłam wzrok i popatrzyłam na inne loże. Wszystkie oprócz jednej były już zapełnione. Ta naprzeciwko nas była jeszcze pusta.

– Tak w ogóle to ślicznie wyglądasz i to źle z twojej strony, że założyłaś czerwoną sukienkę – odezwał się Will.

Spojrzałam na niego, wzruszając ramionami.

– Dziękuję, Will. Od wczoraj dostaję same komplementy z twojej strony, to bardzo miłe.

– Proszę... – Uśmiechnął się lekko, choć miałam wrażenie, że był nieco skrępowany. Odwrócił wzrok i skupił go na widowni pod nami.

Ponownie spojrzałam na lożę naprzeciwko nas, która okazała się nie być już pusta. Pośrodku niej stał wysoki mężczyzna w białej koszuli i czarnych spodniach. Być może odwróciłabym wzrok, gdyby nie fakt, że patrzył prosto na mnie. Zmrużyłam oczy, próbując dostrzec jego twarz, i dopiero wtedy

dotarło do mnie, kim jest. Harry Blythe. O cholera!

Podszedł do barierki balkonu i teraz widziałam go już o wiele lepiej. Skinął głową w moją stronę, co od razu odwzajemniłam. Gdy jednak rozbrzmiał dzwonek zwiastujący początek spektaklu, Harry zniknął z łoży, a jedynym śladem jego obecności były zamykane drzwi. Lekko oszołomiona próbowałam skupić się na aktorach, lecz w głowie miałam gonitwę myśli. Właśnie dotarła do mnie odpowiedź. Byłam pewna, że to sprawka Harry'ego, tylko nie rozumiałam dlaczego.

~*~

Harry

Wyjąłem spinki od mankietów i włożyłem do odpowiedniego pudełeczka, po czym zasunąłem szufladę. Wychodząc z garderoby, rękawy koszuli podwinąłem do łokci. Dzisiaj była niedziela, czyli dzień poświęcony sobie i rodzinie. Miałem trochę czasu dla siebie, może nawet na wizytę w teatrze...

Gdy po wczorajszej wystawie poprosiłem Alexandra, informatyka firmy oraz gangu, o parę informacji na temat Lany Gold, nagle się okazało, że kupiła bilety do mojego teatru. Ciekawy zbieg okoliczności. Dostałem tę wiadomość późno, ale zdążyłem zdecydować o zamianie miejsc. Umiliła mi wieczór świetnymi zdjęciami, więc ja umożliwiłem jej obejrzenie sztuki z mojej prywatnej łoży, wiedząc, że będzie się dobrze bawić.

Byłem w lekkim szoku, gdy dotarło do mnie, że to przez nią okazałem słabość i wybiegłem wtedy z klubu. Od wczorajszego wieczoru nie mogłem przestać myśleć o jej błękitnych oczach, które zapadły mi w pamięć. Miała intensywne spojrzenie. Rumieniała się, przyjmując komplementy, choć jednocześnie w nie wierzyła. Na wystawie kompletnie nie miałem pojęcia, co powinienem podziwiać – fotografie na ścianach czy żywe piękno przede mną. Na dodatek jej głos był tak cudownie dźwięczny, a zarazem seksowny. Zainteresowałem się nią nie tylko przez wygląd, lecz także przez talent. Chciałem wiedzieć, gdzie dokładnie pracuje, co osiągnęła, jak zamierza rozwijać się w swojej dziedzinie, a później jej pomóc. Miliony, którymi obracałem, pozwalały mi na taką działalność. Kiedy miałem już przecucie i wiedziałem, że nie pożałuję, inwestowałem w człowieka pieniądze, by potem z satysfakcją patrzeć, jak osiąga sukces. Bo przecież za każdym dziełem, muzyką czy sztuką stał jakiś człowiek.

Zszedłem na dół prosto do barku. Przygotowałem whisky z colą, w tym samym czasie usłyszałem kroki Christiana w korytarzu. Umówiliśmy się, że dziś do mnie przyjedzie, bo podobno wpadł na pomysł nowej kampanii reklamowej naszej firmy. Nie żeby była ona nam jakoś szczególnie potrzebna... I tak byliśmy najlepsi na rynku, ale skoro już powiedziałem, że lubię dawać ludziom pracę, to i dział promocji utrzymywałem w dobrej formie.

– Liam mówił, że Torenttino grzecznie pracuje, nie wychyla się i prosto z pracy wraca do domu – oznajmił, ściągając marynarkę.

– Wypijmy za strach. – Uniosłem szklankę i wziąłem niewielki łyk. – Napijesz się czegoś?

– Wody. – Skinął głową. – Mój plan działa.

Uśmiechnąłem się półgębkiem, nalewając mu ją schłodzoną.

– Oczywiście, mój geniuszu. – Rozłożyłem się w swoim ulubionym fotelu, a Christian na kanapie.

W poniedziałek usiedliśmy do stołu i omówiliśmy dokładnie to, co zamierzamy zrobić z Santiago oraz Torenttino. Fakt, plan wymyślił Christian, za co go doceniłem, ale nie zamierzałem go co chwila chwalić, bo jeszcze podniosę mu tym ego.

– Santiago się nie ujawnił? – spytałem.

Plan Christiana polegał na tajnym obserwowaniu Torenttino. Musiał być przynętą i doprowadzić mnie do kryjówki Santiago, która wciąż była mi nieznana. Liam zajmował się śledzeniem Torenttino, który był świadomy, że każdy jego zły ruch doprowadzi go do śmierci. Byłem pewny, że Santiago będzie chciał dorwać swoją ofiarę i wybadać, czego się dowiedział. Podsunęliśmy naszej przynęcie kilka fałszywych odpowiedzi, aby miał czym karmić swojego szefa.

– Jeszcze nie i mam przecucie, że jeszcze kilka dni sobie poczekamy. Muszą mieć pewność, że

daliśmy mu spokój i nikt go nie obserwuje. Chociaż nie wiem, czy ja bym się na coś takiego nabrał. Darowanie gościowi życia, mimo że cię oszukał, to dość podejrzane, ale liczymy na to, że Santiago jest idiotą.

– Oczywiście, że jest. – Wzruszyłem ramionami i upiwszy łyk, uśmiechnąłem się do niego. – Jest, bo nie jest mną.

Christian skinął głową, obracając w dłoniach szklankę z wodą.

– Przychodzę do ciebie z propozycją kampanii reklamowej, tak jak wspominałem – podjął temat naszego spotkania.

– Więc słucham. – Gestem ręki zachęciłem go do mówienia.

– Cassandra, dziewczyna Thomasa. – Spojrzał na mnie badawczo. Kiwnąłem głową na znak, że wiem, o kim mówi. Zaledwie wczoraj miałem okazję ją poznać, a nie choruję na sklerozę. – Jak już mówiłem, to modelka. Sam widziałeś, piękna kobieta, która bardzo dobrze wychodzi na zdjęciach. Zrobiłbym przysługę i synowi, i jej, a przy okazji przyciągnęlibyśmy jej twarzą kolejnych klientów. Mogłaby promować nowe osiedle. Wystarczy, że wykonamy z nią parę ujęć w willi: w sypialni, w kuchni czy w łazience, a później puścimy to do mediów.

– To trochę kontrowersyjna reklama. – Odchyliłem się na fotelu, spoglądając z ciekawością na przyjaciela. – Ale intrygujący pomysł. Nie widzę tego, by sztucznie stała w willi i po prostu była. Jeśli już, niech zagra właścicielkę domu. Możemy ją ukazać jako panią sukcesu. Kobieta odważna, pewna siebie, która zapracowała na każdy metr kwadratowy tego domu.

– Dokładnie tak. Widzę to! – Christian wstał i zaczął przemierzać salon. – Elegancka, piękna kobieta zawsze przyciągnie uwagę, a nie ukrywajmy, statystycznie rzecz ujmując, takie domy kupują mężczyźni. Nawet jeśli są żonaci.

– Zgadzam się na ten pomysł, ale powinniśmy przedyskutować jeszcze kwestię spotu reklamowego, bo widzę w tym też potencjał na krótką reklamę telewizyjną.

– Racja, można o tym pomyśleć. Najpierw skontaktujemy się z Cassandrą. Musisz przedstawić jej propozycję i jestem pewny, że nie odmówi.

– Ciekawi mnie tylko, czemu to ty wyszedłeś z tym pomysłem, a nie Thomas. – Przyjrzałem się Christianowi, mrużąc oczy. Raczej był powściągliwy, jeśli chodzi o takie decyzje. – A druga sprawa, to czemu my się nad tym zastanawiamy w niedzielę, odbierając pracę działowi marketingu i public relations?

– Mam dobre serce. – Oparł się o stół i szelmowsko się uśmiechnął. – Nawet za dobre. Poza tym lubię, jak ktoś jest mi wdzięczny, a ona zdecydowanie będzie miała za co. I uważam, że jesteśmy lepsi niż jakikolwiek zespół PR.

– Powiedzmy... – Pokręciłem głową. – Chodź, mam ochotę się wyżyć.

Odstawiłem szklankę i ruszyłem do siłowni, nie czekając na Christiana.

Rozdział 9

Christian

– Cudowny, deszczowy dzień. Wcałe nie masz ochoty urwać głowy kobiecie prowadzącej samochód przed tobą. Jesteś oazą spokoju, przykładem stoicyzmu – powtarzałem pod nosem, obserwując wycieraczki zbierające krople deszczu z szyby mojego astona martina.

Całe szczęście miałem dobre przeczucie i nie wziąłem mojego nowego nabytku, bo nie chciałbym go pchać w ten niemilosiernie długi korek. Wyjeżdżałem z Melbourne wcześniej i przeważnie udawało mi się prześcignąć tłumy aut, które pojawiały się około wpół do ósmej, ale dzisiaj nastąpiło apogeum. Najpierw jako dobry ojciec, którym niezaprzeczalnie jestem, podrzuciłem Thomasa na uczelnię, a potem pojawiła się przede mną ta kobieta. Nie miałem jak jej wyminąć, a ciśnienie skoczyło mi bardzo szybko. Raz poprawiała makijaż w lusterku i nie zdążyła ruszyć na zielonym, a później zgasło jej auto. Zdecydowanie zabrakło mi cierpliwości i gdy tylko nadarzyła się okazja, uparcie wjechałem między samochody na prawym pasie i ją wyprzedziłem, nie tracąc czasu na trąbienie. W tym momencie byłem biznesmenem, nie gangsterem, więc okazałem jej choć trochę dobroci. Po prostu Dzień Dziecka, korzystajcie.

Dojechałem do firmy zaledwie pięć minut przed spotkaniem z Cassandrą. Skoro wymagaliśmy punktualności, to sami musieliśmy jej przestrzegać. Na dodatek nienawidziłem się spóźniać, czego nauczyłem się przy Julianie Blythezie. Szanowałem swoje życie i nie chciałem go stracić, spóźniając się chociaż o minutę.

Lekko zdyszany wszedłem do windy i musiałem przyznać, że dawno nie jechałem w niej z tyloma ludźmi. O godzinie siódmej nigdy nie było tłumów w pracy – wszyscy raczej wysiadali dopiero z metra czy stali w londyńskim korku, podobnie jak ja dzisiaj.

– Dzień dobry, panie Travis. – Pięcioro pracowników skinęło do mnie głową, niektórzy posłali uśmiech.

Mruknąłem pod nosem powitanie, szukając po kieszeniach telefonu, który zaczął upierdliwie wibrować.

– Jestem – powiedziałem, odbierając połączenie od Harry’ego. – A ty właśnie zamieniłeś mój telefon w wibrator w obecności pięciorga pracowników.

– Mam rozumieć, że mówisz to przy nich?

Spojrzałem przez ramię, aby ocenić ich reakcje, ale każdy wpatrywał się w inny punkt windy, udając, że mnie nie słyszy. Dla mnie lepiej.

– Robię dobre wrażenie – odparłem i wysiadłem na drugim piętrze, by przepuścić troje pracowników.

– Cassandra już czeka. Wejdźcie razem – oznajmił, po czym się rozłączył.

Tym razem wszedłem bardziej w głąb windy i oparłem się o szklaną ścianę, spoglądając na ludzi wchodzących do Empire.

– No to napiłeś się kawy – mruknąłem sarkastycznie sam do siebie.

– Może zrobić panu kawy, panie Travis?

Odwróciłem głowę w stronę rudowłosej kobiety, którą widziałem pierwszy raz na oczy. Skrzywiłem się zdziwiony, czując nieopisaną żenadę.

– Nie zdążę jej wypić, ale dziękuję, panno...

– Evans. – Uśmiechnęła się i gdy tylko winda się zatrzymała, wyszła wraz z pozostałymi.

Spojrzałem na telefon i napisałem szybką wiadomość do Laury, która była akurat na zajęciach: „Mam nadzieję, że wyjście na mecz aktualne”. Nie zdążyłem dostać odpowiedzi, zanim wysiadłem, więc schowałem iPhone’a do wewnętrznej kieszeni marynarki. Idąc korytarzem, przeczesalem palcami zmierzwiłone włosy, po czym zerknąłem na siebie w szklanej szybie oddzielającej hol od sekretariatu przed gabinetem Harry’ego. Pchnąłem drzwi i uśmiechnąłem się do Emily, która wstała z krzesła.

– Dzień dobry, panie Travis – powitała mnie uprzejmie.

– Cześć, Emily. Pięknie wyglądasz – pochwaliłem ją i oparłem się o kontuar, wzięwszy do ręki dokumenty, które mi podsunęła. Mimo że pracowałem w innym dziale, Emily wiedziała, że rano lubię się tutaj pojawiać, więc moja sekretarka dostarczała jej teczek, które osobiście mi później przekazywała.

– Dziękuję. Panna Edwards już czeka. – Wskazała dłonią na kanapę znajdującą się tuż za mną.

Och, wiem. Już przy wejściu widziałem jej długie nogi, ale próbowałem nie zwracać na nie uwagi. Powoli odwróciłem się do Cassandry, która siedziała na sofie, ubrana w białą spódnicę i bladą różową koszulę z krótkim rękawem oraz przyciągającym uwagę dekoltem. Wstała i się do mnie uśmiechnęła. Dzięki wysokim, różowym szpilkom była tego samego wzrostu co ja. Teraz zauważyłem, że koszula była dość krótka i odsłaniała niewielki pasek jej talii.

– Aha... – mruknąłem, patrząc na jej ciało.

– Dzień dobry. – Podała mi dłoń.

– No witam, Cassie. Przykro mi, że musieliśmy tak wcześnie zerwać cię z łóżka, ale później nie mielibyśmy dla ciebie czasu. – Uściśnłem jej rękę, modląc się, by nie usłyszała mojego wcześniejszego westchnięcia. – Chodźmy. Proszę.

– Nie mogę się doczekać, aby usłyszeć tę propozycję. Od wczoraj chodzę podekscytowana – przyznała.

– Mam nadzieję, że będzie ona dla ciebie zwiastunem bardzo udanego wtorku. – Otworzyłem przed nią drzwi do gabinetu, nawet nie pukając.

– Na pewno. – Kiwnęła głową, wchodząc przede mną.

Stanęliśmy przed Harrym. Opierał się o biurko, przeglądając umowy i słuchając muzyki klasycznej. Gdy nas usłyszał, podniósł głowę.

– Dzień dobry – powiedział, ściszywszy muzykę i odłożywszy teczkę. – Mogę ci mówić Cassie czy wolisz Cassandra?

– Jak pan woli, panie Blythe – odparła grzecznie.

Uniosłem brwi, kiwając głową z uznaniem. Traktowanie Harry'ego tak formalnie nie było dla mnie naturalne.

– Usiądźmy – zaproponowałem i podszedłem do kanapy.

Cassie zajęła miejsce obok mnie, a Harry na fotelu. Przez chwilę czułem się jak uczeń wezwany na dywanik, ale uczucie to zniknęło szybciej, niż się pojawiło. Rozparłem się na sofie, opierając rękę za plecami Cassandry.

– Christian, to była twoja inwencja, więc może ty zacznij – zaproponował Blythe.

Przez chwilę patrzyłem na Harry'ego bez słów, aż w końcu przemówiłem:

– Z przyjemnością. Droga Cassandro, po wystawie, którą obaj widzieliśmy, uznałem, że nie jesteś w modelingu przypadkowo. Uważam, że powinniśmy dać ci szansę wzięcia udziału w promocji Empire, a dokładnie nieruchomości. Robiłabyś to, w czym jesteś najlepsza, czyli pozowała. Harry przybliżył mi również pomysł spotu reklamowego. Co o tym sądzisz? Chciałabyś wziąć udział w tym projekcie?

Cassie przyglądała mi się zaskoczona, po czym szybko zerknęła na Harry'ego, zapewne sprawdzając, czy żartuję, czy mówię poważnie.

– To jest... – odezwała się po chwili, ale natychmiast urwała. Harry przejął pałeczkę, pochylając się do przodu.

– Cassie, jesteś modelką, a my firmą, która składa ci propozycję. Możesz ją przyjąć, ale możesz również odrzucić i nikt nie będzie miał ci tego za złe. Uważam, że byś na tym sporo zyskała, podobnie resztą jak my. Nie jest to typowa marka, którą promują modelki, ale może to cię wyróżni. Nie chcę sztucznej reklamy moich domów czy mieszkań, na których szczęśliwa rodzinka z białymi zębami uśmiecha się do aparatu. Nie o to chodzi. Odbiorca musi uwierzyć, że stawiamy na elegancję, luksus i bezpieczeństwo. Potrzebujemy, abyś pokazała to i na zdjęciach, i na nagraniu. Oczywiście wynagrodzenie cię nie rozczaruje – wyjaśnił spokojnym głosem, wpatrując się w speszoną dziewczynę.

– Panie Blythe, po prostu nie spodziewałam się czegoś takiego. Jestem zaskoczona, że Empire bierze mnie pod uwagę, bo przecież nie jestem znaną modelką – odparła, poprawiając sobie włosy.

– Nie jesteś, ale nie zależy nam na sławie, a na aparycji. Mógłbym już teraz wykonać telefon i ściągać modelki na casting. Tylko po co? Ja stracę czas, ty szansę na wypromowanie siebie. Przemyśl to, moim zdaniem warto spróbować.

– Tu nie ma nad czym myśleć. Bardzo chętnie się tego podejmę. – Pokiwała głową i spojrzała na mnie z uśmiechem. – Dziękuję, Christian.

Wzruszyłem lekko ramionami.

– Proszę bardzo, cała przyjemność po mojej stronie. Wszystkie warunki ustalimy już we dwoje. Mam nadzieję, że jak twoje zdjęcia pojawią się na mieście, to nie wywiniesz Thomasowi jakiegoś numeru, bo będę musiał je pozdejmować z bilbordów – powiedziałem niby żartem, ale i z lekką powagą.

– Nie planuję.

– Christian, nie stresuj jej. – Harry pokręcił głową i wstał. – Zanim przejdziecie do warunków umowy, może chcesz jeszcze o coś zapytać?

Cassie zastanowiła się przez chwilę, a ja w tym czasie nalałem sobie wody i upiłem kilka łyków. To wciąż nie była upragniona kawa, ale pocieszyłem się tym, że zaraz przejdziemy do mojego gabinetu i nadrobimy straty.

– Nie chcę, aby panowie pomyśleli, że jestem bezczelna, ale mam jedną sugestię. Oczywiście zrozumieć odmowę... – zaczęła, wyginając palce rąk.

Spojrzałem na Harry'ego, który zmienił utwór i oparł się o biurko. Zapadła cisza, której nie przerwałem, wiedząc, że to on zamierza z nią rozmawiać.

– Wiem, o co chcesz zapytać – stwierdził po chwili, poprawiając zegarek na rękę. Cassie uniosła brwi lekko zdziwiona. Mnie to już nie zaskakiwało. Przyzwyczailem się, że Harry bardzo łatwo domyślał się pewnych rzeczy, nawet niedopowiedzianych. – Chcesz, żeby zdjęcia wykonała Lana Gold. Nie myślę się, prawda?

– Nie, nie myli się pan, panie Blythe – powiedziała zdumiona. – Ale to tylko propozycja. Ja dostałam szansę i chyba nic nie zaszkodzi zapytać... Lana jest świetnym fotografem. Początkującym, ale świetnym.

– Przemyślę tę propozycję. – Skinął głową i się wyprostował, spojrzeniem dając mi znać, że spotkanie dobiegło końca.

Podniosłem się, a w moje ślady poszła Cassandra. Pożegnała się z Harrym, a ja wyprowadziłem ją z gabinetu.

– Teraz przejdziemy do mnie. – Wskazałem ręką na windę. – Moje lokum jest o wiele lepsze. Ja tu jestem szefem, nie będąc szefem.

– Słyszałem to! – dobiegł nas głos Harry'ego.

Zacisnąłem szczęki, patrząc na Cassie w napięciu.

– Ups, chodźmy szybko, bo zacznie rzucać płytami Bacha.

– Oczywiście... Ten facet wbija w fotel. Czulałam się jak na przesłuchaniu, chociaż był uprzejmy.

– Bez obaw, Harry cię polubił i nie miał nic przeciwko temu pomysłowi – zapewniłem, gdy prowadziłem ją do gabinetu po drugiej stronie korytarza.

– To bardzo miłe, że o mnie pomyślałaś. – Posłała mi delikatny uśmiech.

Miała śliczne błyszczące oczy i wpatrywała się we mnie z wdzięcznością. Och, kobiety... Zawsze kuszące.

– Obdarzyłem cię zaufaniem, Cassandro. Nie zawieź mnie.

– Bez obaw. – Wzruszyła ramionami. – Staram się, jak mogę.

Weszliśmy do mojego gabinetu. Poświęciłem kilka sekund, aby ją całą zlustrować, po czym cicho westchnąłem.

– Kawy? – spytałem, podchodząc do ekspresu, który stał na komodzie po prawej stronie pomieszczenia.

Zwykle ekspres nie znajdował się w gabinecie, ale w moim przypadku musiał. Piłem kawę zbyt często, by co chwilę odrywać Veronicę od biurka. Moja asystentka sprawdzała się bardzo dobrze – nie tylko odbierała dziesiątki telefonów dziennie, lecz nienagannie wypełniała także inne swoje obowiązki.

– Nie, dziękuję – odparła.

– Twoja strata. To są ziarna, po które sam bym się nawet schylał. Ale jak nie, to nie. Ja tu się o nic nie proszę...

Cassandra prychnęła śmiechem.

– Masz jakąś słabość do ziaren?

– Najpierw je odrzucasz, a teraz nas osądzasz? Słuchaj, grabisz sobie.

Cassie uniosła ręce w geście poddania.

Kawa zaczęła wypełniać filiżankę, a ja w tym czasie sprawdziłem wiadomość od Laury: „Nauka, Chris. Nie dam rady iść. Poza tym ja i piłka... Wiem, że ci obiecałam, ale kiedy indziej”.

W duchu przewróciłem oczami i schowałem telefon do kieszeni spodni. Doskonale wiedziałem, że na mecz mogę iść z kolegami, a Laurę zabrać na kolację, ale szczerze powiedziawszy, już mi się to przejadło. Miałem ochotę zrobić coś innego, jednocześnie spędzając z nią czas. Wyraziła chęć, a teraz nie mogła pójść. Przyzwyczyłem się do nauki, którą miała, ale coraz bardziej żałowałem, że umawiam się ze studentką.

– Dobrze. Mam kawę, możemy działać. – Usiadłem za biurkiem i wziąłem łyk.

Cassie się do mnie uśmiechnęła i przysunęła bliżej na krześle.

– Zaczynamy – odparła podekscytowana.

Przyjrzałem jej się i nie mogłem oderwać oczu od tego słodkiego uśmiechu, którym mnie co chwilę obdarowywała. Nie powinienem zwracać na to uwagi, ale cały czas miałem ochotę podziwiać każdy jej aspekt. To, jak się porusza – pewnie, a jednocześnie kobieco i seksownie. To, jakie ma długie nogi i cudowne biodra. Jej blond włosy, którymi lubi się zresztą bawić, przeczesując je palcami. I oczywiście te oczy... Zamrugałem i spuściłem wzrok na pustą kartkę przede mną.

– A w zasadzie co mi szkodzi – mruknąłem do siebie i znów na nią spojrzałem. – Lubisz piłkę nożną?

Uniosła brwi, wzruszając lekko ramionami. Ewidentnie była zaskoczona.

– Czasem lubię. Oglądam tylko mecze reprezentacji.

– Chciałem iść dzisiaj na mecz Anglia–Niemcy. Masz ochotę się wybrać? To mecz towarzyski, na który kupiłem już bilety. Miałem iść z dziewczyną, mógłbym z kolegami, ale nie mogę się powstrzymać przed spędzeniem czasu z przyszłą synową. – Uśmiechnąłem się szelmowsko.

– Naprawdę? Coś czuję, że relacje synowa–teść bardzo się tego wieczoru poprawią. Chętnie z tobą pójdę, Christian.

– W takim razie jesteśmy umówieni. Podaj mi adres, przyjadę po ciebie. Thomas i tak ma robotę w klubie, rozlicza faktury, więc nie ma czasu na mecz ukochanej drużyny.

– Jesteś bez serca. – Pokręciła głową, zapisując moim piórem na małej kartce adres. Podsunęła mi świstek i się uśmiechnęła.

– Wszyscy mi to mówią... – westchnąłem, chowając karteczkę do kieszeni koszuli. – Jakoś to przeżyje, był ze mną nie raz.

Cassandra cicho się zaśmiała, ale nic więcej nie powiedziała. Miałem wrażenie, że jej również wyjście ze mną bardzo odpowiada.

Spuściłem wzrok i upiłem łyk kawy, po czym przystąpiliśmy do omawiania umowy.

~*~

Zajechałem pod kamienicę, w której mieszkały Cassandra z Laną, i trafiłem na wolne miejsce tuż przy klatce schodowej. Wysiadłem, poprawiając sportową kurtkę, którą postanowiłem założyć na białą koszulkę. Było za pięć dziesiętnasta, ale miałem nadzieję, że te ostatnie minuty nie są zbawienne dla Cassie. Nie czułem się niekomfortowo z tym, że zabierałem ją na mecz. To samo mogłem zrobić z kolegami Thomasa i czy wtedy też byłoby to podejrzane? Dwoje dorosłych ludzi wychodzi gdzieś razem, żeby spędzić miło czas. Thomas był zajęty po części przeze mnie, ponieważ dowaliłem mu trochę więcej roboty, ale prawdę mówiąc, dzięki temu ma praktykę, która nauczy go pracy w zawodzie. No bo nie sądzę, że będzie chciał zostać księgowym...

Zadzwoiłem pod podany numer mieszkania, by po chwili usłyszeć kobiecy głos i szczerze mówiąc, nie miałem pojęcia, kto odebrał.

– Tak?

– Mówi Christian Travis, mogę wejść?

– Och, pan Travis. Oczywiście. – Usłyszałem charakterystyczny dźwięk otwierania drzwi i wszedłem do klatki.

Czyli domofon odebrała Lana, nowa muza mojego przyjaciela. Doskonale znałem Harry’ego i nie zapomnę, jak wędrował po niej wzrokiem z tym charakterystycznym błyskiem w oczach.

Zapukałem do drzwi, myśląc o dzisiejszym wieczorze. Otworzyła mi Lana.

– Dobry wieczór – przywitałem się z uśmiechem.

– Dobry wieczór, Christianie. – Odsunęła się, żeby wpuścić mnie do środka.

Zapamiętałem dziewczynę w złotej sukience, a tym razem ubrana była w za dużą bluzę i legginsy. Wyglądała po prostu swobodnie.

– Cassie, zostaw już te włosy, lepiej nie będzie! – krzyknęła w stronę łazienki.

– Spadaj!

Z łazienki wyszła dziewczyna mojego syna ubrana w czerń. Krótka czarna bluzka znów odkrywała skórę brzucha, gdyby nie spódnica z wysokim stanem, która sięgała jej do połowy uda. Lana podała Cassie płaszcz.

– O mój Boże. – Nagle się do mnie odwróciła. – Christian Travis w moim mieszkaniu?

– W twoim? – spytała Lana z uśmiechem.

– W moim mieszkaniu. Nie wierzę.

– Co się dzieje? – Skołowany, otworzyłem szerzej oczy. Obserwowałem bardzo dziwną sytuację. Nigdy nie zostałem tak powitany.

– Mówiłam ci już, że we dwie jesteśmy dość nienormalne? – Cassie znacząco się do mnie uśmiechnęła. – Chodźmy, bo jeszcze się rozmyślisz.

– Ej, nie robimy stand-upu? – wtrąciła smutno Lana.

– Nie dziś, maleńka – zaśmiała się Cass, patrząc na przyjaciółkę.

Nawet nie zdążyłem pożegnać się z Laną. Wyszliśmy z kamienicy, a ja wciąż byłem skołowany. Ta kobieta... Thomas będzie miał z nią kolorowe życie, o ile ich związek przetrwa.

Odjechałem spod bloku w stronę stadionu Wembley. Przeczuwałem, że będzie spory korek, dlatego wcześniej skręciłem w jedną z ulic, by przedostać się na płatny parking. Mogłem zaparkować na terenie stadionu, mając wejściówki VIP, ale nie chciałem stać w takim korku, a kilkanaście funtów i tak by mnie przecież nie zbawiło.

Parking znajdował się trzysta metrów od stadionu. Cassie w czasie drogi nic nie mówiła, tylko nuciła pod nosem piosenki z radia. Idąc obok mnie za tłumem ludzi, rozglądała się w milczeniu.

– O czym myślisz? – zapytałem, gdy niezręczna cisza zaczęła mi przeszkadzać. To miało być miłe spotkanie towarzyskie, a nie niekomfortowy wieczór.

– Chciałam zapytać, jak naprawdę mnie odbierasz i co o mnie sądzisz. – Odwróciła głowę w moją stronę. – Okej, zaproponowałeś mi pracę dla waszej firmy i jestem ci za to bardzo wdzięczna, ale mam nadzieję, że nie masz mnie za jakąś oportunistkę, która bawi się sercem twojego syna.

– No wiesz co? – zapytałem dotknięty. Złapałem jej dłoń i zatrzymałem dziewczynę. – Uważam cię za zdolną, piękną kobietę, która stawia czoło bardzo wysokim poprzeczkom. – Popatrzyła mi w oczy z tym swoim delikatnym uśmiechem.

– Tak? I co jeszcze? – ciągnęła dalej.

Skinąłem z powagą głową.

– Myślę, że to ci wystarczy.

Cassie wywróciła oczami.

– Idziemy?

– Tak, chodź – potwierdziłem.

– Ile ludzi... – Odetchnąłem głęboko, prowadząc dziewczynę korytarzem, aż w końcu byliśmy w środku. – Nie przeszkadzają ci takie tłumy?

– Przytłaczają mnie – odpowiedziała szczerze.

Poszliśmy do łóż, omijając innych kibiców. Dopiero tam mieliśmy swobodę. Cassie usiadła na

krześle i wpatrywała się w zieloną murawę. Zdjąłem kurtkę i zająłem miejsce obok niej.

– Dawno nie byłem na meczu. Dzięki, że mnie zabrałeś. – Cass szturchnęła mnie w ramię i założyła nogę na nogę.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Skinąłem głową, opierając rękę za jej plecami. – Nie wiem, co bym zrobił, gdybyś odmówiła. Pewnie siedziałbym przed telewizorem z piwem w ręku – dodałem, nieco naciągając prawdę. Może wybrałbym się sam albo wyciągnął Liama.

– Tobie się nie odmawia, prawda? – spytała, mrużąc oczy.

Przeniosłem wzrok z boiska, na które wchodziły drużyny, i spojrzałem na Cassie. Zaciekawiała mnie tym stwierdzeniem.

– Co masz na myśli?

Skupiłem się na jej twarzy i bacznie jej się przyglądałem, jakbym zupełnie zapomniał, że jestem na stadionie. Interesowało mnie jej podejście i to, jak mnie odbierała. Nie bardzo obchodziło mnie zachowanie, jakiego powinienem się trzymać. Traktowałem ją tak, jak traktuję inne kobiety, koleżanki czy znajome. Nie zamierzałem odgrywać roli ojca, który przesłuchuje przyszlą synową.

– Tak mi się po prostu wydaje. Ludzie nie mogli ci odmawiać, skoro osiągnąłeś taki sukces. Nawet nie masz pięciu dych na karku!

– Cassandro – powiedziałem powoli, dotykając palcami jej ramienia. Spojrzałem na jej długą szyję, a potem powoli znów przeniosłem wzrok na jej twarz. Cass patrzyła na mnie skoncentrowana. – Na wszystko, co mam, musiałem ciężko zapracować. Nic nie dostałam ot tak, na pstryknięcie palca.

– Jestem tego świadoma. Ale jestem też pewna, że mało kto ci odmawia. I na pewno musiało cię zboleć, gdy zrobiła to dziś Lena. – Nie wiedziałem, czy celowo zmieniła imię Laury, czy po prostu go zapomniała.

– Laura – poprawiłem automatycznie. – I akurat ona odmawia mi najczęściej – podsumowałem kwaśno, ale dosadnie.

Cassie zmarszczyła brwi ze zdziwienia, lecz o nic więcej nie zapytała.

Po chwili oboje wstaliśmy wraz z całym stadionem, żeby odśpiewać hymn narodowy.

Na początku wszystko szło dobrze, wygrywaliśmy jednym golem, ale nie panowaliśmy nad przeciwnikiem. Obrona leżała. W pewnym momencie gwiazdor i bohater dzisiejszego spotkania, oczywiście z przeciwnej drużyny, zmienił bieg wydarzeń meczu. Trafił gola i teraz remisowaliśmy. Stąpaliśmy po grząskim gruncie, a trwała już druga połowa.

– Jak sądzisz, kogo zmienia? – zapytałem, widząc, jak Cassie buzuje z emocji.

– Nie wiem, kurwa, ale zaraz ja tam pójdę grać. – Podniosła się z miejsca i oparła o barierkę.

– Chętnie to zobaczę – roześmiałem się szczerze. – Ale pragnę zauważyć, że będzie ci bardzo niewygodnie w tych butach. – Mówiąc to, wskazałem na jej kostki.

– Nie tylko to potrafię robić w szpilkach. – Położyła ręce na biodrach i uniosła brew, spoglądając na mnie przez ramię.

– Doprawdy?

– Masz jakieś wątpliwości? Ze wszystkim sobie poradzę.

– A w łóżku?

Wydawała się zaskoczona, ale po chwili zaczęła się śmiać i usiadła obok mnie.

– My, kobiety, w łóżku też sobie radzimy w szpilkach. Chociaż Thomas jeszcze tego nie doświadczył.

– Może zaczekaj z tym do jego trzydziestki. Niech najpierw opanuje podstawowe kwestie – zażartowałem i oparłem łokcie o kolana.

Śmiejąc się, uderzyła mnie w kolano płaską ręką.

– Ale jesteś wredny! To twój syn. Może ma to we krwi?

– Wybacz, ja już to opanowałem – stwierdziłem pewnie. – Chodzisz z tego dowodem – dodałem i puściłem do niej oczko.

– Boże, nie! Nie chcę tego słuchać. – Rozbawiona zakryła rękoma uszy.

Uśmiechnąłem się półgębkiem i spojrzałem w stronę boiska. Rozegrała się niezła akcja. Przejelśmy piłkę, a nasz napastnik dążył do bramki.

– Popatrz, będzie strzał! – krzyknąłem i poderwałem się z miejsca.

Dziewczyna zrobiła to samo, krzycząc z radości, kiedy moje słowa okazały się prawdą.

Wygraliśmy ten mecz pięknym wynikiem dwa do jednego. Cały stadion szalał z radości. Jak wszyscy wiedzą, piłka nożna jest naszym sportem narodowym. Szczęśliwi, opuściliśmy z Cassie trybuny. Parę osób skinęło do mnie głową; kilku biznesmenów i kilku gangsterów, którzy też zasiadali w łoży VIP. Odpowiedziałem tym samym, obejmując Cass w talii, żeby nie zgubiła się w dzikim tłumie.

– Dziękuję, że się ze mną wybrałaś – przerwałem ciszę, gdy dochodziliśmy do zaparkowanego auta. – Dzięki temu dużo lepiej cię poznałem i cieszę się ze wspólnie spędzonego czasu.

– Też się dobrze bawiłam. Ale mam niedosyt, bo myślałam, że będziesz pytał mnie o ulubioną markę samochodu czy rodzaj szampana. – Oparła się o jaguara.

Miała charakterek i musiałem przyznać, że ewidentnie mi się to podobało. Nigdy dotąd nie nawiązywałem bliższych znajomości z dziewczynami Thomasa. Nie miałem o czym z nimi rozmawiać, były takie sztywne i nudne. Przynajmniej w moim odbiorze.

– Chcesz, żebym cię pytał o drobnostki? – Otworzyłem przed nią drzwiczki. – No dobrze. Powiedz mi, Cassandro, jaki jest twój ulubiony kolor i dlaczego?

– To był sarkazm i nie mów do mnie „Cassandro”, bo jutro złożę wypowiedzenie. W twoich ustach brzmi to zbyt poważnie. – Spojrzała na mnie błagalnie i wsiadła do środka.

– Będę – oświadczyłem i zamknąłem drzwi samochodu.

Dołączyłem do dziewczyny, po czym sprawnie wyjechałem z parkingu. Przez chwilę staliśmy w korku.

– Ty mi lepiej powiedz coś o sobie. Tom mówił, że uwielbiasz samochody i podobno czasem się ścigasz... – zaczęła.

– Czasem – przyznałem. – Lubię auta, mechanikę i książki. I swoją pracę.

– Książki? – W jej głosie usłyszałem jawne zdziwienie.

– Zaskakujące?

– Masz czas na czytanie książek? Jakie na przykład?

– Najczęściej kodeksy. Jestem prawnikiem, więc muszę być na bieżąco z prawem. Oprócz tego często wpadają mi w ręce jakieś thrillery i książki psychologiczne.

– Książki psychologiczne? Poradniki? Wiesz co... Zaczęłabym od terapii.

– Po prostu chciałem ci zaimponować – odparłem, wzdychając. – Przejrzałaś mnie.

Pokiwała głową, uderzając palcami w kolano.

– Lana wspominała, że szefem Empire jest tak naprawdę Harry Blythe, a nie ty, oszuście. Jest młodszy od ciebie, ale chyba bardzo się przyjaźnicie? – Płynnie zmieniła temat.

– Tak. Poznaliśmy się wiele lat temu, a pojawienie się Harry’ego w moim życiu było szczęśliwym zbiegiem okoliczności. To taki mój młodszy brat. Pamiętam, jak uczyłem go jeździć, a teraz mnie, cholera, prześciga w lepszych samochodach – wyznałem, delikatnie przyspieszając. Wreszcie się trochę rozluźniło i mogłem swobodnie wyjechać na ulicę. – Masz ochotę coś zjeść czy odwiedzić cię prosto do domu? – zapytałem.

– Jestem bardzo głodna. Zdecydowanie mam ochotę na jakąś kolację.

– Gdzie chciałabyś pojechać?

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo nagle rozbrzmiał jej telefon. Wygrzebała go z torebki i odebrała. Rozmawiała krótko, ale zrozumiałem, że to mój syn dzwonił i pytał, jak było na meczu.

– Kontrola rodzicielska? – zaśmiałem się.

– Ciekawy był, jaki dla mnie byłeś i czy dobrze się bawiliśmy. – Uśmiechnęła się, wsunęła telefon do torebki i na mnie spojrzała. – Pizza Hut, chyba że jadasz bardziej ekskluzywne rzeczy.

– Dzisiaj zjem pizzę – Mrugnąłem do niej i zmieniłem pas. – Powiedziałaś, że opowiesz mi później, ale mi możesz powiedzieć teraz.

– Już ci mówiłam. Bawiłam się świetnie – zapewniła mnie, rozsiadając się wygodnie w fotelu.

– Cieszę się, że ci się podobało.

Zaparkowałem na parkingu obok lokalu. Mieliśmy szczęście, że Pizza Hut była po drodze.

– Pizzo, nadchodzę! – Rozpięła pas i wysiadła z auta szybciej, niż zdążyłem zgasić silnik. Nie

pamiętam, kiedy ostatnio byłem w takim miejscu. A już na pewno nie z Laurą.

Lekko zaskoczony wysiadłem z samochodu i podwinąłem sobie rękawy kurtki.

– Na pewno jesteś modelką? – zapytałem dla pewności. – Myślałem, że nie jecie takich rzeczy.

Roześmiała się i wzruszyła ramionami.

– Raz można.

Pchnęła drzwi i weszła do restauracji. Poszedłem za nią, by po chwili przywitał nas zapach jedzenia. Dopiero wtedy poczułem, jaki jestem głodny. Usiadłem na wygodnym siedzeniu i poklepałem miejsce obok siebie.

– Więc co będziemy zamawiać?

– Dużą pizzę. Tylko ja nie jem mięsa, więc połowę możemy wziąć taką, jak ja chcę, a drugą, jak ty – zaproponowała.

– W porządku, zamów w takim razie, jaką chcesz – powiedziałem szybko, czując wibracje w telefonie. Dyskretnie sprawdziłem, kto to i czego ode mnie chce.

Wiadomość była od Laury: „Przyjedziesz? Widziałam, że wygrali”. Do stolika podszedł akurat kelner, a Cassie złożyła zamówienie, ale nie skupiłem się na tym, co mówi, i szybko odpisałem: „Nie. Mówiłaś, że jesteś zbyt zajęta”.

Odłożyłem telefon i spojrzałem na Cassandrę. Jej mina wyglądała tak, jakby chciała powiedzieć: „I tak to widziałam”, lecz mimo to była przecudnie uśmiechnięta.

– Zamówiłam obie bez mięsa, ale różne, żebyśmy mogli się wymieniać. I dwie puszki pepsi. W porządku? – Splotła palce ze sobą i oparła na nich podbródek.

– Tak. – Nachyliłem się nad stolikiem i oparłem o niego łokcie. – Będzie jeszcze lepiej, gdy coś zjem.

– Wiesz, że mogę wrócić do domu sama? Nie ma problemu, poradzę sobie, a ty, jak chcesz, to jedź do niej. – Cass zaczęła rysować palcami wzorki na drewnianym blacie, nie patrząc na mnie.

– Problem w tym, że nie chcę. – Uśmiechnąłem się krzywo, a w tym samym momencie dziewczyna na mnie spojrzała. Jej palce zatrzymały się na jakieś pięć sekund, po czym znowu wyznaczały kółeczka.

– Czemu nie chcesz? – spytała zdziwiona, ale nie odrywała już wzroku od stołu.

– To długa historia. – Przetarłem oczy. – Nie na miły wieczór z tobą. – Popatrzyłem na kelnera, który baczenie nam się przyglądał.

Och, dobrze znałem te spojrzenia i komentarze. Wielokrotnie już tego doświadczałem, gdy tylko gdzieś się pojawiałem z moimi dziewczynami, młodszymi ode mnie.

– Harry’emu podobała się wystawa Lany? Mam nadzieję, że się nie zawiedliście – spytała Cass, zmieniając temat.

– Bardzo, ale jak dobrze znam Harry’ego, mogę ośmielić się powiedzieć, że bardziej Lana niż jej wystawa – roześmiałem się, kręcąc głową.

Znowu wibracje w kieszeni nie dały mi spokoju. Mina Cassie wyrażała lekkie zaskoczenie.

– Odbierz ten telefon, poczekam. – Spojrzała znacząco na moje spodnie.

– Nie chcę – powiedziałem, zerkając na wyświetlacz. Miałem zamiar go wyciszyć i do rana nie sprawdzać.

Laura nie dawała za wygraną. Odrzuciłem połączenie i wyłączyłem dźwięk. Nie byłem na każde zawołanie kobiet, a ona była świadoma, że nie będę do niej przybiegał na skinienie palca. Wyraźnie powiedziała, że nie ma dzisiaj czasu, więc ja zmieniłem już plany.

– Harry Blythe zwrócił uwagę na moją przyjaciółkę? Muszę jej to powiedzieć. Padnie z wrażenia. – Cassie się zaśmiała i poprawiła sobie kucyk.

Do stolika podszedł kelner ze szklankami oraz pepsi. Uśmiechał się do dziewczyny, jakby mnie tu wcale nie było. Nie zwróciła na niego uwagi, a zamiast tego skinęła jedynie głową, otworzyła puszkę i znów spojrzała na mnie. Kelner odszedł niepokieszony.

– A ty najwyraźniej spodobałaś się jemu – powiedziałem znacząco i upiłem łyk słodkiego napoju. Przez sam zapach jedzenia zrobiłem się trzy razy bardziej głodny.

– Niestety nie interesuje mnie nikt oprócz Thomasa Travisa. – Wzruszyła ramionami, wlewając

napój do szklanki.

– Dobrze to słyszeć. – Skinąłem głową.

Cassie przez całą resztę naszego wieczoru co chwilę się śmiała, odchylając przy tym głowę do tyłu, marszczyła nos i poprawiała włosy. Robiła to w uroczy i przyciągający moją uwagę sposób. Opowiadałem jej różnorodne zabawne historie, chcąc, by czuła się przy mnie swobodnie. Wtedy dotarło do mnie, że to, co było między mną i Laurą, przestało istnieć, a nasze zainteresowanie sobą właśnie się wypaliło. Przynajmniej z mojej strony.

Odwiozłem Cassandrę pod samą klatkę i pożegnałem szczerym podziękowaniem za miły wieczór. Dziesięć minut później telefonicznie zakończyłem relację z Laurą, przez co stałem się skurwysynem używającym telefonu do zrywania.

~*~

– Kolejna, Christian? – Harry spojrział na mnie z dezaprobatą, opierając się o maskę mojego auta.

– Takie życie... Jak nie ta, to następna. Przecież nie zламаłem jej serca, tylko oznajmiłem, że ciągnięcie tego nie ma większego sensu, więc lepiej pożegnać się już teraz.

Zerknąłem na zegarek. Za chwilę rozpoczynał się wyścig, na który przyjechałem zaraz po odwiezieniu Cassandry. Zadzwoiłem też po Harry'ego, bo potrzebowałem kompana, ale Blythe stwierdził, że dzisiaj rezygnuje z rywalizacji i będzie jedynie kibicem.

– Tak nagle ci przeszło? Dopiero co byłeś nią zauroczony. – Po jego tonie doskonale wiedziałem, że sobie ze mnie drwi. Harry nie przejmował się takimi rzeczami jak moje zerwania. To nie te czasy. Nawet po mnie to spływało. Tyle było tych kobiet... Choć niektóre nawet dobrze wspominam.

– Powiedzmy, że uzmysłowiłem to sobie podczas spotkania z miłą, piękną kobietą. A tak dokładniej, to byłem z Cassandrą na meczu.

– Ach, rozumiem. Zacieśniasz stosunki. Tylko żebyś nie przesadził. – Na jego ustach błąkał się uśmiech rozbawienia.

– Bez obaw, Blythe. Bez obaw... – Poklepałem ręką dach samochodu i wskazałem na drzwi. – Jedziesz ze mną czy obserwujesz?

Harry pokręcił głową, krzyżując ręce.

– Nie zaryzykuję życiem, postoję.

– Spierdalaj, gówniarzu. To ja cię uczyłem jeździć.

– I dlatego wiedziałem, jakich błędów nie popełniać. Powodzenia. Idę postawić kasę.

Razem z dwoma ochroniarzami, bez których nigdzie nie wychodził, ruszył w stronę organizatorów wyścigów. Dbałem o to, by zawsze z kimś był. Czyż nie jestem wspaniałym przyjacielem, który bierze też za to pieniądze? Chyba należy mi się za to jakiś medal.

Rozdział 10

Lana

Spędziłam kilka godzin nad obróbką zdjęć dla nowego zleceniodawcy, przez co mój kręgosłup dał się we znaki. Ciężko było mi wstać, gdy budzik wybił szóstą rano, a za oknem ledwo co się rozjaśniło, bo słońce zakryły burzowe chmury. Dopiero długi prysznic rozluźnił moje mięśnie i orzeźwił mnie przed wielkim dniem.

Kiedy mój mózg zaczął na nowo pracować, uzmysłowiłam sobie, że dzisiaj widzę się z Harrym Blythem w sprawie sesji zdjęciowej, którą miałabym wykonać z Cassandrą.

– O cholera – szepnęłam, patrząc na siebie w lustrze.

Cassandra oznajmiła mi to od razu po powrocie ze spotkania z Christianem. Praca dla Empire mogła być dla mnie niezłą przepustką. Pracowałam z wieloma światowymi markami, ale oni byli firmą premium. Wyróżniali się. Jeżeli Harry Blythe miał dla mnie ciekawą propozycję, zamierzałam ją dokładnie przemyśleć.

Chwyciłam za telefon leżący na blacie i jeszcze raz sprawdziłam pogodę, żeby wybrać odpowiedni strój. Padło na granatową sukienkę z dekoltem w kształcie łezki wykończonym białym paskiem. Materiał przylegał do ciała, podkreślając moją figurę, ale jednocześnie był stonowany i elegancki, a sądzę, że Blythe innego nie przewiduje w swojej firmie. Na samą myśl o tym mężczyźnie przeszył mnie dreszcz i przed oczami stanął wieczór w teatrze. Dalej nie rozumiałam, dlaczego Blythe zmienił nasze miejsca, ale może dzisiaj uda mi się tego dowiedzieć.

Wyszłam z sypialni w poszukiwaniu odpowiednich szpilek. Wpadły mi w ręce czarne, klasyczne i właśnie je zakładałam, gdy z kuchni wytoczyła się zaspana Cassandra w pluszowej piżamie. Jej włosy przypominały siano, ale nie będę jej oceniać – moje przed prysznicem wyglądały podobnie.

– Czemu nie śpisz? – spytałam, wyciągając z szafy szary płaszcz.

– Chciałam ci życzyć powodzenia z księciem biznesu. – Ziewnęła uroczo i się do mnie przytuliła. Zaśmiałam się cicho, głaszcząc ją po plecach.

– Dziękuję. Liczę, że nie zmienił zdania. – Cofnęłam się o krok, poprawiając pasek od płaszcza.

– Jak wyglądam?

Cassie zlustrowała mnie wzrokiem, by po chwili z uznaniem pokiwać głową.

– Super, daję dużego lajka. A poza tym słyszałam od Christiana, że wpadłaś w oko Blythe’owi. To nie jest pewna informacja, ale prawdopodobnie to prawda.

Spojrzałam na nią zaskoczona, ale Cass wcale nie żartowała. Zareagowałam nerwowym śmiechem, nie bardzo wierząc, że Christian mówił szczerze. To wydawało się trochę nierealne. Było wielu mężczyzn, którzy zatrzymywali na mnie spojrzenie, ale nie spodziewałabym się tego po Harrym, tak idealnym z wyglądu i z pełną władzą w rękach.

– Jest siódma, idź spać, blondynko. – Pocałowałam ją w policzek.

– Idę, idę. Powodzenia, Lana. I jak się uda, a jestem pewna, że tak będzie, to wieczorem idziemy to świętować. – Uśmiechnęła się zadowolona.

– Okej, jestem za. – Pomachałam jej i w końcu wyszłam, wiedząc, że potrzebuję zapasu czasu, aby dojechać pod Empire.

Wzięłam samochód, nie mając ochoty stać w tłumie ludzi, ale na szczęście wybrałam mniej ruchliwą trasę i mimo że był korek, to nie aż tak długi, jakiego można się było spodziewać rano w Londynie. Blythe miał prywatny parking dla klientów, więc tam też zaparkowałam i weszłam przez ogromne szklane drzwi do jeszcze większego holu. Chyba nigdy nie byłam w tak luksusowym miejscu. Z jednej strony eleganckim, z drugiej minimalistycznym, co wprowadzało mnie w stan zachwyty i podekscytowania.

Ocknęłam się i powiodłam wzrokiem w stronę szerokiej recepcji, za którą siedział młody mężczyzna. Podeszłam do niego z lekkim uśmiechem.

– Dzień dobry. Jestem umówiona z panem Blythe’em. Lana Gold.

– Dzień dobry. – Podniósł się z krzesła i zerknął na komputer. – Po lewej stronie znajdują się windy. Proszę udać się na ósme piętro. Tam będzie czekała na panią asystentka prezesa Blythe’a i ona zaprowadzi panią do gabinetu – poinformował mnie spokojnym głosem i podał mi białą kartę z logiem Empire.

– Dziękuję. – Z kartą udałam się do wind, gdzie musiałam przyłożyć biały plastik, aby drzwi się otworzyły.

Znalazłam się w windzie, do której po chwili weszło kilka osób i każdy kliknął inny numer piętra. Stałam spokojnie, wpatrując się w dół, gdzie widziałam tłum ludzi przemierzających się po ulicy. Gdybym miała lęk wysokości, nie byłoby ciekawie, ale na szczęście ten widok mnie zachwycił, a nie przeraził. Do ósmego piętra dojechałam z jednym mężczyzną, który przepuścił mnie i skręcił w prawo. Nie musiałam się rozglądać, ponieważ przede mną znajdowała się kolejna recepcja, tym razem nieco mniejsza, a za biurkiem siedziała kobieta.

– Dzień dobry – odezwałam się, czując coraz większy stres.

– Ooo, dzień dobry. – Wstając, posłała mi promienny uśmiech.

Była ubrana elegancko i schludnie, a włosy spięła w wysoki kucyk. Miałam rację, Blythe nie pozwolił sobie na odstępstwa od normy. Wszystko musiało być dopięte na ostatni guzik, nawet strój sekretarki.

– Zapewne panna Gold. Zwykle nie mamy tak wczesnych spotkań. Proszę bardzo, pan Blythe już czeka. – Wskazała smukłą dłoń w stronę gabinetu.

– Dziękuję – odparłam z uśmiechem.

Powoli otworzyłam ciężkie drzwi i weszłam do środka. Pierwsze, co usłyszałam, to muzykę. Spokojną klasyczną muzykę wydobywającą się z wieży wmontowanej w ścianę. Harry podpisywał właśnie dokument, gdy mnie zauważył.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęłam się lekko. Mimo zdenerwowania nie chciałam mu pokazywać, jak bardzo na mnie wpływa. To spotkanie biznesowe, nic innego.

– To niesamowite, że o tak wczesnej porze ktoś może tak wyglądać. – Podniósł się i zapiął marynarkę. – Mam na myśli, że wspaniale. Pozwalam sobie na ten komplement, ponieważ poznaliśmy się już prywatnie.

– Bardzo dziękuję. – Patrząc na niego, podeszłam bliżej. Nie spodziewałam się takiego powitania i stąd też moje rumieńce na policzkach.

– Czego się napijesz? – Uśmiechnął się, ujmując delikatnie moją dłoń w swoje ręce.

– Kawy. Zdecydowanie kawy.

– Biała, czarna?

– Czarna.

Harry pokiwał głową i poprosił, abym usiadła na kanapie, po czym wydał polecenie swojej sekretarce, by przygotowała dwie czarne kawy.

– Mogę zadać pytanie, panie Blythe? – Nim na niego spojrzałam, wygładziłam dłońmi sukienkę.

– Harry. Proszę, po prostu Harry. Słucham. – Zdjął marynarkę z ramion i usiadł na fotelu naprzeciw mnie.

– Niedawno byłam na spektaklu w twoim teatrze. Wierzę w cuda, ale naprawdę nie takie, i sędzę, że nieprzypadkowo zamieniono mi i mojemu przyjacielowi miejsca. Byłeś tam, widziałam cię na przeciwnym balkonie. Dlaczego to zrobiłeś?

Uniósł brwi i wydawał się zaskoczony moją bezpośredniością.

– Zainteresowałam się twoją osobą po wystawie i właśnie dlatego tutaj jesteś. Moi pracownicy, którym zleciłem *research*, dowiedzieli się, że kupiłaś bilety do *Sous le capot*, a ja uznałem, że miejsca są zbyt marne. Z szacunku do ciebie wybrałem inne.

– Nie myślałam, że moja wystawa mogła cię do tego stopnia zafascynować – odparłam pod wrażeniem jego słów.

Przyjemne uczucie rozlało się w moim ciele na myśl o tym, że go zainteresowałam. Aż tak dociekliwie mnie sprawdzał?

– Mogłeś zapytać. Na pewno chętnie bym odpowiedziała na wiele twoich pytań – zapewniłam.

– Lubię być przygotowany. – Patrzył na mnie uważnie, rozparty w fotelu. – Co do wystawy, to bardzo dobrze ją wspominam, Lano – dodał, akurat gdy do środka weszła jego sekretarka.

Ostrożnie zostawiła kawę na szklanym stoliku i niemal bezszelestnie wyszła. Uczą tego w jakiejś specjalnej szkole? Wróciłam wzrokiem do Harry'ego.

– Cieszę się, że miałam okazję cię poznać na wystawie i że mam teraz możliwość spotkania się z tobą tutaj. Bardzo ci dziękuję za zamianę miejsc. Spektakl był wspaniały. – Posłałam mu uśmiech i sięgnęłam po filiżankę.

Harry rozłożył ramiona i beztrudnie się do mnie uśmiechnął. W jego policzkach pojawiły się dwa urocze dołeczki i szybko stopiły wizerunek niedostępnego biznesmena. Przez ten uśmiech wyglądał na o wiele młodszego.

– Mam dla ciebie propozycję. Cassandra podrzuciła mi ten pomysł i uważam, że jest świetny. Mogłabyś wykonać sesję zdjęciową do kampanii reklamowej naszych nieruchomości. Oglądałem twoje prace. Chętnie przyjmujemy cię w szeregi Empire, choćby jednorazowo – wyjaśnił i przyglądając mi się, upił łyk kawy.

Poprawiłam się na kanapie, czując lekkie podekscytowanie. Odpowiedź na taką propozycję mogła być tylko jedna – tak. Takim ludziom jak Harry się nie odmawia, zwłaszcza gdy mogą sprawić, że moja kariera bardzo się rozwinie.

– To zaszczyt, Harry. Czuję się wyróżniona – powiedziałam z uśmiechem. – Chętnie podejmę się tego wyzwania. Powiedz mi: jak miałyby wyglądać ta sesja?

– Konkret. To lubię, gdy osoba, z którą pracuję, od razu przechodzi do rzeczy. – Harry przecesał palcami włosy, nie spuszczać ze mnie wzroku. Nie był poważny, bił od niego zaraźliwy spokój i mój stres powoli malał. Nie umiałam oderwać od niego spojrzenia. Każdy jego ruch był wyważony, a jednocześnie swobodny.

– Jak wspominaliśmy już Cassandrze, chcemy pokazać luksus i elegancję naszych domów. Jesteśmy światową marką i możemy pozwolić sobie na kampanię, w której pokazujemy, kogo stać na taki dom. Zdjęcia mają być sensualne, przyciągające uwagę. Dom i Cassandra mają być pokazani tak samo dobrze.

Umiałam sobie dokładnie wyobrazić to, o czym mówił. Nie było dla mnie niespodzianką, że stawiają na elegancję oraz prestiż.

– Pasuje mi taka współpraca. Podoba mi się ten pomysł – powiedziałam otwarcie, stukając palcami o uszko filiżanki.

Harry pokiwał głową, ale nic nie powiedział. Upił tylko kolejny łyk, więc i ja poszłam w jego ślady. Smukłymi, długimi palcami odstawił filiżankę na szklany stolik i powoli obrócił ją dookoła. Dopiero wtedy ponownie na mnie spojrzał, a wyraz jego oczu nieco się zmienił. Dostrzegłam w nich niebezpieczny, niezrozumiały błysk.

– Lano – odezwał się cichszym, zachrypniętym głosem wywołującym ciarki na mojej skórze. Kumulacja stresu i ekscytacji była coraz bardziej widoczna na moim ciele.

– Tak? – Spojrzałam na niego spod rzęs, próbując opanować emocje szalejące wewnątrz mnie.

– Nie tylko twój talent mnie zachwycał. Chciałbym, abyś wybrała się ze mną do teatru. Do mojego teatru. – Uśmiechnął się. – Wybiorę spektakl i mam nadzieję, że będziesz zadowolona. Miejsca będą idealne.

Zamrugłam, zbierając myśli, które chaotycznie kotłowały się w mojej głowie, i nie mogłam ułożyć z nich żadnej sensownej odpowiedzi. Czułam, jak oblewa mnie fala gorąca. Dawno nie wychodziłam z nikim oprócz Willa i Cassandry. Momentalnie chciałam zaprzeczyć, bo wydawało mi się to naturalne, ale w sumie dłaczego miałabym sobie odmawiać przyjemności wyjścia z Harrym?

– Hm, okej, pozwól, że zadam pytanie... teoretyczne – wypaliłam i odstawiłam filiżankę. – Czy to będzie randka?

Harry się roześmiał, czym sprawił mnie w jeszcze większe zakłopotanie.

– Jeśli tylko chcesz, żeby była.

Zrobiłam długi, świszczący wydech, patrząc na jego buty, bo tylko na tym potrafiłam się teraz

skupić.

– Lano, proszę, zacznij oddychać, bo inaczej będziemy musieli wezwać karetkę. Mam wrażenie, że strasznie cię onieśmielam. Przepraszam. To niechcący. – Był rozbawiony, ale przyjazny.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – Podniosłam na niego wzrok. – Onieśmielasz? W życiu!

– W porządku. W takim razie jesteśmy umówieni.

– Dobrze, jesteśmy. – Uśmiechnęłam się szczerze i dopiłam ostatni łyk kawy. Czułam na sobie jego wzrok, jakby chciał przejrzeć mnie na wylot. Ten mężczyzna mnie intrygował i coś mnie w nim pociągało, a kobieca intuicja nigdy mnie nie zawodzi.

Wstałam i widziałam, że moja odpowiedź bardzo mu się spodobała, a uniesione kąciki ust oznaczały zadowolenie. Przygryzłam lekko wargę i aż się zarumieniłam.

– To mi się podoba. – Wstał i do mnie podszedł, widocznie uradowany. Chyba nie spodziewał się innej odpowiedzi. Znow ujął moje dłonie swoimi i przeszło przeze mnie przyjemne ciepło. – Podpiszemy umowę następnym razem. Bądź jednak pewna, że od tej chwili należysz do Empire.

Pokiwałam głową, patrząc mu w oczy, choć kosztowało mnie to wiele wysiłku.

– Na mnie już czas. Proszę wybrać najlepsze miejsca – odparłam z zadowoleniem i skierowałam się w stronę drzwi.

~*~

Thomas dołączył do naszego skromnego wieczorowego wypadu. Zaprosił nas do czarnego mercedesa z kierowcą, co było komfortowym rozwiązaniem. zaproponował, abyśmy odwiedzili Pillowtalk, czyli jeden z naszych ulubionych klubów. Tom oznajmił, że jego właścicielem jest Christian, a on sam zajmuje się tam księgowością. Na dodatek rzucił to tak beztrąsko, jakby to niewiele znaczyło.

– Rodzinny biznes? – dopytałam.

– Sam nie wiem, czy po studiach będę chciał się tym zajmować. Na razie pomagam ojcu i praktykuję. – Posłał mi uśmiech.

– Przyszły Wilk z Wall Street. – Cassie musnęła ustami jego policzek.

Thomas objął ją ramieniem, po czym mocno ją do siebie przytulił. Siedziałam naprzeciwko nich. Patrzyłam na szczęśliwą przyjaciółkę i na tego niepozornego chłopaka, który okazał się spadkobiercą fortuny. Niewiarygodne... Cieszyłam się, że spędzimy czas we trójkę, bo dzięki temu miałam okazję go lepiej poznać.

– Teraz Empire ma dwie świetne perełki w swoich szeregach – powiedział z uznaniem, na co Cass parsknęła śmiechem.

– Raczej nie na długo. Mamy podpisaną umowę tylko na jedną kampanię.

– Ja nawet nie mam podpisanej – wtrąciłam.

– To co wy robiliście na tym spotkaniu? – Cassie uniosła brew, patrząc na mnie pytająco.

Czując, że oblewam się rumieńcem, odwróciłam głowę do okna. Nie zdążyłam jej jeszcze wszystkiego opowiedzieć. Nie miała pojęcia o propozycji Harry'ego.

– Uzgadnialiśmy warunki. Harry nie miał za dużo czasu na spisanie umowy... czy jakoś tak. Zrobimy to następnym razem.

– Ale jedną nogą już jesteś w Empire. Tak na pocieszenie – dodała Cass w momencie, gdy samochód zatrzymał się przed klubem.

Pillowtalk biło fioletowym blaskiem. Kierowca otworzył przed nami drzwi i po chwili odjechał. Ominęliśmy kolejkę, a bramkarz, dostrzegając Thomasa, odpiął czarny sznur i pozwolił nam przejść, jednocześnie życząc miłej zabawy.

– Ale nie spotkamy tutaj naszych szefów? – spytała Cass, gdy podeszła do dużego lustra, aby poprawić ciemną szminkę.

– Dzisiaj im się nawet nie chciało. Poza tym siedzą u mnie w domu i coś ustalają.

Tom otworzył drzwi i weszliśmy w rozgrzany tłum ludzi tańczący do remiksu piosenki Beyonce. Przepchaliśmy się do łoża, w której z Cass nigdy wcześniej nie siedziałyśmy.

– Na co macie ochotę? – Tom przywołał gestem ręki kelnera.

– Zamów nam Cosmopolitan – odparła Cassie, na co przytaknęłam.

Przyjaciółka łobuzersko się do mnie uśmiechnęła.

– Co tam?

– Seksownie wyglądasz z odkrytymi plecami. – Mrugnęła do mnie.

Przyjęłam komplement z uśmiechem. Cassandra wybrała dla mnie amarantową sukienkę bez pleców. Sama postawiła na czerń, ale była to krótka kreacja i odkrywała fragmenty jej talii poprzez pomysłowe cięcia.

– Idę z Harrym do teatru – wyznałam w końcu. Thomas nas nie słuchał, więc mogłam sobie pozwolić na chwilę prawdy.

Zaskoczona Cassandra pochyliła się w moją stronę i położyła rękę na moim udzie.

– Co? Dopiero teraz mi o tym mówisz?! – wykrzyknęła.

– Nie miałam kiedy. – Pokręciłam głową. – No i nie ustaliliśmy dokładnego terminu.

– Boże, idziesz na randkę z Harrym Blythem! – pisnęła podekscytowana i uderzyła mnie w udo.

Zaśmiałam się, patrząc w jej radosne oczy. Nie dodałam nic więcej.

– Dobra, w sumie mu się nie dziwię – powiedziała i po chwili na mnie spojrzała.

~*~

Mieliśmy za sobą już drugiego drinka. Cassandra tym razem piła shota. Kelnerka przyniosła mi szklankę z sokiem, bo nie miałam ochoty na nic mocniejszego. W moim wnętrzu rozplątywało się przyjemne ciepło i czułam się wystarczająco rozluźniona.

– Idę tańczyć. Chodź. – Cass wstała i z uśmiechem wyciągnęła rękę do Thomasa.

– Weź torebkę, bo idę do łazienki! – krzyknęłam, zanim odeszli.

Cassie przełożyła niewielką srebrną torebkę przez ramię i ruszyli na parkiet, a ja poszłam w kierunku toalet. Dwa drinki dawały o sobie znać. Skorzystałam z wolnej kabiny, później poprawiłam też włosy i wyszłam, czując się lekko odświeżona. Cassandra z Thomasem wciąż byli wśród tłumu. Zrezygnowałam z dołączenia do nich i usiadłam na sofie, wyciągając telefon.

Zaskoczyła mnie wiadomość od nieznanego numeru: „Czy odpowiada ci piątek, godzina dwudziesta? Przy okazji będę miał twoją umowę. Harry Blythe”. Od razu zapisałam numer w kontaktach jako „Harry” i odpowiedziałam: „Tak, zdecydowanie jestem za.”

Odpowiedź nie nadeszła, więc schowałam komórkę i dopiłam sok. Po kilkunastu minutach zdyszana Cass opadła obok mnie, a Thomas kolejny raz zamówił coś do picia. Bycie synem właściciela klubu ma wiele plusów, na przykład nie trzeba za nic płacić.

– Już? Wytańczona? – Z uśmiechem odgarnęłam jej włosy ze spoconego czoła.

– O, tak. Te szpilki są świetne. – Oparła głowę o moje ramię.

Thomas się do nas uśmiechnął i już chciał usiąść, ale w tym samym momencie podszedł do niego kelner i coś mu przekazał.

– Przepraszam na chwilę – rzucił w naszą stronę Tom i odszedł do baru.

Cass odpoczywała z przymkniętymi oczami, słuchając mojego nucenia do lecącej właśnie piosenki Rihanny. Thomas wrócił do nas z dwoma mężczyznami. O cholera, byli w policyjnych mundurach. Szturchnęłam Cass, żeby usiadła prosto. Policjanci zapytali o coś Toma, a ten skinął głową i niechętnie wskazał na Cassandrę.

– Cassandra Edwards? – Jeden z nich, blondyn o chłodnym spojrzeniu, zbliżył się do nas.

Cassie pokiwała nerwowo głową. Obie nie miałyśmy pojęcia, co się dzieje, a wzrok Toma nic nam nie mówił.

– Dostaliśmy zgłoszenie o handlowaniu narkotykami na terenie tego klubu przez panią. Anonim podał konkretne imię i nazwisko – wyjaśnił.

– To jest... jakiś nieśmieszny żart – wydukała. Ścisnęłam jej dłoń i poczułam, jak drży. – Nie mam pojęcia o żadnych narkotykach.

– W takim razie za chwilę się rozejdziemy. Sprawdzimy pani rzeczy, monitoring i jeśli donos okaże się fałszywy, każdy pójdzie w swoją stronę. – Policjant zachował spokój.

– Proszę bardzo. – Poderwała się z miejsca, lekko się przy tym chwiejąc, i od razu otworzyła przed nimi torebkę.

Mężczyzna niespiesznie założył lateksowe rękawiczki i wysypał jej zawartość na stół. Dokładnie przeglądał wszystkie rzeczy, a ja obserwowałam to z ogromną obawą. Tom objął Cass i próbował dodać jej otuchy, ale w tym momencie było to niemożliwe. Wszyscy skupiliśmy wzrok na białym woreczku, który policjant właśnie odnalazł. Była w nim duża ilość proszku. O cholera...

– Cóż, obejdzie się bez monitoringu – stwierdził i obrócił się do swojego partnera. – Zabieramy ją.

– To niemożliwe! – krzyknęła roztrzęsiona. W jej oczach stanęły łzy, gdy patrzyła to na mnie, to na Thomasa, szukając u nas pomocy. – Nie miałam narkotyków!

– Wiemy! – Tom ścisnął jej dłoń, a gdy policjant odchrząknął, chłopak się odsunął. – Spokojnie, Cass, to na pewno jakaś pomyłka. Zaraz wszystko wyjaśnimy.

Rozpląkała się na dobre, a ja nie mogłam jej nawet przytulić. Wyprowadzili ją tylnymi drzwiami, by nie robić zamieszania w klubie. Wszystko to brzmiało jak chory, popieprzony sen. Jakim cudem coś takiego mogło mieć w ogóle miejsce? Cass nigdy nie miała w rękach narkotyków, a tym bardziej nimi nie handlowała. Kręciło mi się w głowie przez muzykę, alkohol i szok. Thomas wziął mnie za rękę i pospiesznie poprowadził do gabinetu Christiana. Zapalił światło, kazał mi usiąść, po czym wykonał telefon do ojca.

Kilkanaście minut później cała dygotałam, obejmując się ramionami, stojąc przed klubem i czekając na Christiana. Uparłam się, że potrzebuję świeżego powietrza, a wołałam być tu, niż siedzieć na górze. Thomas był z ochroną, z którą ustalał wszystko, co przekazał mu ojciec.

W końcu zatrzymało się przede mną drogie lamborghini i nie miałam wątpliwości, że to Christian. Zaraz obok zaparkował też jakiś czarny mercedes, z którego wysiadł wysoki, dobrze zbudowany i nieznany mi mężczyzna w czerni. Christian do niego dołączył, a ja nie miałam wątpliwości, że na chodniku pojawił się również Harry. Spojrzał na mnie z troską i dokładnie zlustrował wzrokiem, jakby się upewniał, że wszystko ze mną w porządku.

– Lana – odezwał się, po czym ściągnął z ramion czarny płaszcz. Okrył mnie nim i nic więcej nie powiedział. Spojrzałam na niego z wdzięcznością.

– Liam, sprawdź monitoring – rzucił Christian do mężczyzny z mercedesa, a ten posłusznie zniknął w klubie.

– Cass tego nie zrobiła – szepnęłam.

– Wiem, Lano. Wejźmy do lobby, musisz mi opowiedzieć, co dokładnie się wydarzyło. Pojadę do niej jako jej adwokat – odparł Travis.

– Ale skąd będziesz wiedział, na którym jest komisariacie? – Spojrzałam na niego zmieszana.

– Nie martw się, znajdę ją.

Chwilę później opowiedziałam mu o wszystkim, co wydarzyło się tego wieczoru. Od wyjścia z domu do przybycia policji. Podkreślałam, że to nie przypadek. Ona nie miała przy sobie tego cholerstwa. Christian bez cienia wątpliwości mi uwierzył. Musiał.

Harry przyniósł mi kubek jakiegoś gorącego napoju i kazał go wypić.

– Zabiorę cię do domu – oznajmił, obserwując, jak małymi łykami popijam melisę. Od razu rozpoznałam jej smak.

– Nie musisz, mogę wziąć...

– Pij – przerwał mi i spojrzał w stronę drzwi.

W holu pojawili się zmęczeni Thomas oraz Liam.

– Co wiecie? – spytał ich.

– Jeszcze trochę mi zejdzie – odparł Liam. – Na razie wiemy tylko tyle, że musiało się to stać, gdy Cassandra wzięła torebkę i poszła z Tomem zatańczyć. Niestety na parkiecie jest tłum ludzi, więc muszę nad tym trochę posiedzieć. Jeśli nie znajdę dowodu na to, że ktoś jej to podłożył, to będzie miała problem.

– Przecież na nagraniach widać, że ona tym nie handluje... – wtrąciłam.

– Ale mają dowód w postaci narkotyków znalezionych w torebce, więc mimo wszystko jest to jakiś argument – powiedział Harry.

– Christian już do niej pojechał? – Tom spojrzał na mnie, a potem na przyjaciela swojego ojca.

– Tak. Da mi znać, jak tylko się czegoś dowie. Nie możemy pozwolić, żeby to dotarło do mediów, bo wybuchnie skandal, a tego akurat najmniej teraz potrzebuję.

Wszyscy się zgodzili ze słowami Harry’ego. Zamieszanie wokół Cass skomplikowałoby tylko sprawę. Musieli działać w spokoju i jak najszybciej oczyścić ją z zarzutów. Nie wiedziałam tylko, w jaki sposób.

Rozdział 11

Harry

Miałem za sobą nieprzespaną noc. Przez wiele godzin jeździłem po Londynie, próbując rozwiązać sprawę Cassandry. Odwiozłem Lanę, zajechałem znowu do klubu i pracowałem nad udowodnieniem, że Cass nie była przypadkową ofiarą. Później wraz z moimi ludźmi – Liamem i Alexem – przenieśliśmy się do mojego mieszkania w centrum.

– Podsumowując, albo ktoś z branży chciał jej dokopać, albo nasi wrogowie wybrali sobie za cel osobę powiązaną z Thomasem. Wiesz, jako ostrzeżenie dla nas. – Liam oderwał wzrok od ekranu, po czym spojrzał na mnie. Dołączył do nas też Alexander.

– Już sam nie wiem, przegrzał mi się mózg. – Odchyliłem głowę do tyłu, ściskając palcami nasadę nosa.

– Trudno jest uchwycić tę klatkę. – Alex stuknął palcami w ekran.

Spojrzałem na laptop. Film był zatrzymany w momencie, gdy Cassandra obejmowała Toma, a tuż obok stał mężczyzna, którego twarzy nie dało się rozpoznać. Głowę miał pochyloną, a na dodatek założył czapkę z daszkiem. Na pewno tańczył z jakąś brunetką.

– Zrób zbliżenie na jego prawą rękę. – Pochyliłem się do przodu.

– Ma ją dziwnie wygiętą do tyłu, ale para obok zasłania torebkę Cassie – stwierdził Alex.

– Znajdź mi tego faceta. Od momentu wejścia do klubu. Idę się położyć na dwie godziny, ale gdyby wrócił Christian, to niech mnie obudzi.

– Okej, szefie – odparł Alexander.

Poszedłem do sypialni i po całym dniu w końcu mogłem zdjąć z siebie ubranie. Wziąłem szybki prysznic i położyłem się spać. Moje ciało ogarnęła ogromna ulga.

~*~

Gdy wszedłem do salonu po chwili potrzebnego odpoczynku, Alexa nie było, za to Christian zalegał na sofie i spał.

– Jak wrócił, to od razu padł. – Z kuchni wyszedł Liam z energetykiem w ręku.

– Gdzie Alex?

– Pojechał pracować na swoim sprzęcie, ale znalazł tego gościa. Nazywa się Nathaniel Adams i prawdopodobnie pracuje dla Santiago. Widzieliśmy ich razem w kasynie.

Santiago. Znowu on. Pokręciłem głową i szturchnąłem Christiana w ramię. Mieliśmy zbyt wiele spraw do załatwienia.

~*~

Nathaniela namierzyliśmy kilka godzin później. Zajmował się dilerką, więc słyszeli o nim w naszych kręgach. Zadawałem pytania i szybko dostawałem odpowiedzi, co pomogło odkryć tożsamość naszego celu.

Zajechaliśmy pod jakiś mały dom na osiedlu wielorodzinnym w dość biednej dzielnicy. Do drzwi poszedłem z Christianem, a za nami zostali David oraz Max, gotowi wkroczyć do akcji. Zapukałem raz, potem drugi, ale nie usłyszałem nic poza cichymi krokami. Byłem pewny, że w tym momencie stał tuż obok, za drewnianą powłoką.

– Nate, będziemy mili. Musisz tylko otworzyć drzwi – powiedziałem spokojnie.

– Czego? – Stał w progu z rękoma w kieszeniach.

Uśmiechnąłem się pod nosem i poklepałem go po policzku.

– Zabawimy się, kolego.

~*~

Ojciec przyjął nas w swoim gabinecie, mając świadomość, że nie przyszliśmy napić się herbaty.

– Siadajcie. – Wskazał na krzesła i zajął miejsce za biurkiem. – Do kogo mam wykonać telefon?

– Prokurator – odpowiedział Christian. – Chcemy wycofać zarzut o handel narkotykami.

Niesłuszny. Oczywiście on jeszcze nie wpłynął, ale lepiej dmuchać na zimne.

Christian opowiedział mojemu ojcu wszystko, czego dowiedział się na komisariacie oraz co ustaliliśmy względem tego zaaranżowanego incydentu. Wspomnieliśmy też, że Nate, sprawca całego zamieszania, siedzi teraz w mojej piwnicy. Nie z takimi rzeczami dawaliśmy sobie radę. Tak naprawdę to jedynie Cassandra mogła odnieść jakieś straty na reputacji, ale wyjdzie z tego cało. Tego byliśmy pewni.

– To zabawne, że ktoś zadał sobie tyle trudu, biorąc pod uwagę fakt, że policja i prokuratora mają tyle spraw na głowie, że coś takiego ich po prostu wkurwia. – Mój ojciec nie przebierał w słowach. Dosadnie stwierdził fakt. Wyjął z szuflady gruby notes, w którym miał ogrom wizytówek. Świat szedł do przodu, ale Julian Blythe ufał tylko papierowi.

Spojrzałem na Christiana, gdy ojciec wybrał numer i się z kimś połączył.

– Muszę jechać do firmy, ale ty masz wolne – powiedziałem.

– Odpuść sobie, pojedziesz jutro. – Przetarł dłonią zmęczoną twarz.

– Nie, Emily sama nie ogarnie wszystkiego, a miało się dziś odbyć kilka spotkań.

– No dobra – westchnął. – Zajrzę w takim razie do Thomasa. Cassandra nie była w najlepszym stanie.

Skinąłem głową i cierpliwie czekaliśmy, aż ojciec skończy rozmowę telefoniczną. Nie przysłuchiwałem się temu, co mówił. Obchodził mnie tylko efekt końcowy.

– Nie martwcie się tym. – Odłożył telefon. – Tak jak przypuszczałem, chętnie zapomną o tym wezwaniu. Dobrze, że media o niczym nie wiedzą. Ta dziewczyna byłaby na kilka miesięcy skończona.

– Zadbaliśmy o to – powiedziałem, podnosząc się. – Dziękuję, tato.

Uśmiechnął się i podszedł do nas.

– Jestem twoim ojcem. Zawsze pomogę, jeśli tylko mogę. – Poklepał mnie po plecach, a Christianowi podał rękę.

Wieczorem dotarłem w końcu do domu i opadłem na kanapę. Gdybym położył głowę na poduszce, od razu bym zasnął. Byłem wyczerpany. Niestety, w salonie pojawił się Liam i poprosił mnie do sali komputerowej. Tam trzymaliśmy cały sprzęt potrzebny do wyszukiwania informacji, śledzenia i obserwacji. Przy stanowiskach siedzieli moi ludzie, każdy odpowiedzialny za coś innego. Alex pospiesznie sprawdzał jakąś lokalizację na szczegółowej mapie ukazanej na całym ekranie, który zamieszono na ścianie.

– Zaskoczcie mnie. – Usiadłem na fotelu, a Alex odwrócił się od monitorów.

– Po pierwsze, na mieście pojawił się Santiago. Był dzisiaj w okolicach mieszkania Toma – wyjaśnił i wyświetlił zdjęcia.

Santiago został sfotografowany w aucie. Kretyn! To oczywiste, że apartamentowiec był monitorowany. Czego on się spodziewał? Że jest niewidzialny?

– Po prostu je obserwował i po kilku minutach odjechał.

– Liam, niech David go obserwuje – nakazałem. – Ja mam już dzisiaj wolne. Adamsa też macie pilnować, niech dostaje wodę i coś do jedzenia. Będę musiał z nim porozmawiać, ale na razie potrzymamy go w niepewności.

Rozdział 12

Cassandra

Odkąd zostałam zatrzymana w związku z podłożeniem mi narkotyków, minęło pięć dni, a każdego z nich odwiedzał mnie Christian. Nie mogłam powiedzieć, że tego się po nim spodziewałam – przecież był ojcem mojego chłopaka. Jakie miał powody, by tak się zachowywać? Samo to, że mnie lubił, nie dawało jeszcze przysłuszanemu teściowi pretekstu, żeby mnie obsypywać niespodziankami, opiekować się mną jak dzieckiem i rozweselać po trudnych przeżyciach. Wszystko to robił, mijając się ze swoim synem w drzwiach i praktycznie nie patrząc mu w oczy. Z natury byłam dociekliwa, a tę zagadkę pragnęłam rozwiązać bardziej niż jakąkolwiek inną w swoim życiu.

Syknęłam cicho, gdy oparzyłam się gorącą herbatą. Niezadowolona odstawiłam kubek na stolik i opatuliłam się kocem, wtapiając się w kanapę. Jeszcze raz zaczęłam analizować całą sytuację, która miała ostatnio miejsce w moim życiu, ale nie doszłam do żadnych konkluzji, bo z zamyślenia wyrwał mnie dzwonek do drzwi. Idealnie na czas. Jak zawsze. Gdy tylko Lana wychodziła do pracy, od razu zjawiał się u mnie Christian. Pobyt w areszcie nie zadziałał na mnie jak weekend w spa – daleko mu było do tego. Spędziłam tam raptem kilka godzin, ale policjanci i tak zdążyli dołączyć do listy zawodów, do których nie pałam sympatią. Traktowali mnie źle, a mój wygląd był powodem do uszczypliwych uwag, również ze strony moich współwięźniów. Gdyby ktoś mnie tam dotknął, chyba bym umarła. Na szczęście dzielenie się opieką nade mną przez bliskie mi osoby przynosiło dobre rezultaty – czułam się coraz lepiej i wiedziałam, że zarzuty zostaną oddalone. Ufałam tym, którzy mi to obiecali. Czyli Christianowi, bo to on wszystko załatwił.

– Dzień dobry, kryminalistko mimo woli! – krzyknął Christian po przekroczeniu progu ku dezaprobacie Lany.

Spojrzała na niego tak zdegustowana, że parsknęłam śmiechem. Przyjaciółka zerknęła na mnie zdezorientowana.

– W porządku, Lana, nie złość się. On się tak tylko droczy i myśli, że dzięki temu jest uroczy – stwierdziłam z rozbawieniem, kręcąc głową. – Nie wie tylko, że to nieprawda...

Christian spojrzał mi w oczy z udawanym zagniewaniem.

– To ja przez ostatni tydzień codziennie urywam się z pracy... Dla kogo? Dla ciebie, a ty jeszcze mnie obrażasz! Swojego gościa i wybawcę z opresji! Mogłaś mi od razu powiedzieć, że niepotrzebnie zawalam dla ciebie swoje życie zawodowe, zamiast wysyłać mi takie mało subtelne sygnały... No naprawdę... Ja... – Urwał, gdy zaczęłam go przekrzykiwać.

– Jezus Maria, Christian! Ty jesteś tak teatralnie rozhisteryzowany! Dobrze wiesz, że dawno bym cię wyrzuciła, gdybym nie lubiła tego twojego pilnowania.

– I? – mruknął wyczekująco.

– I... – powtórzyłam po nim niepewnie.

Travis uniósł dłoń, po czym poruszał palcami w górę i w dół, jakby chciał, żebym podbiła stawkę.

– I jesteś uroczy – przyznałam, odkrywając, że o to mu chodziło. – Trochę.

Lana się z nami pożegnała, machnąwszy nam w poddańczym geście ręką. Wcale jej się nie dziwię, bo nawet ja nie do końca rozumiałam całą tę sytuację.

– No, to co dzisiaj robimy? Siedzimy na kanapie czy w kuchni? A może zaszalejemy i po połowie dnia się gdzieś zwyczajnie przeniesiemy?

– Ha. Ha. Ależ się ciebie dzisiaj humor trzyma. Zdążyłeś rano wyssać radość życia z jakiegoś biedaka, bezduszny prawniku, czy jak?

– Aż miło patrzeć, jak wracasz do formy! Powiedz coś jeszcze, to może cię pozwę.

– Świetny pomysł, ale nie. Bardzo bym nie chciała sprzedawać samochodu, który mam z Laną na PÓŁ, albo nerki.

– Jak to na pół?

– No tak, normalni ludzie muszą sobie jakoś radzić, żeby mieć na przykład... samochód albo inne przydatne w życiu rzeczy.

– Fascynujące...

– A ty kiedy przekroczyłeś bramy życia w luksusie? Było to aż tak dawno, skoro dziwią cię moje rozwiązania?

Zaśmiał się gorzko.

– Tak, dość dawno.

– Wyczerpująca odpowiedź.

– Byłem młodym, samotnym rodzicem, który musiał zapewnić synowi byt i przyszłość. Wiedziałem, że to nie będzie łatwe, a wręcz okazało się czymś piekielnie trudnym. Gdyby nie ojciec Harry'ego, mogło być naprawdę ciężko i pewnie nigdy byśmy się nie poznali... To znaczy ty z Tomem. Szalony świat, nie?

– Ale jak to ojciec Harry'ego? – zdziwiłam się.

– Dobrze. To opowiem ci bajeczkę. Byłem mechanikiem, na dodatek bez szkoły.

– O, dobrze się zaczyna. Buntownik.

– A będziesz cicho? – Pochylił się w moją stronę. – Teraz słuchaj, bo będzie smutno. Nie miałem też rodziny, która wsparłaby mnie przy młodym.

– Faktycznie smutno.

– W takim razie powinnaś płakać już w tym momencie, a tu co? Ani łzy. – Pokręcił oburzony głową. – Matka Toma była tancerką, której rodzice nie pozwolili na przerwanie kariery. Nie widziałem jej po porodzie, przy którym też mnie zresztą nie było. Jej rodzice wezwali mnie kilka godzin później i kazali odebrać dziecko za dwa dni, dali plik pieniędzy, abym miał na wyprawkę, i wymusili na mnie, abym obiecał, że więcej jej nie odwiedzę. I nie odwiedziłem. Co miałem zrobić?

Wstrzymałam powietrze zaskoczona.

– To straszne... – wydukałam. – Jak tak można?

– Nie chciała tego dziecka. Wszystko zmieniło się w dniu, gdy los postanowił się do mnie uśmiechnąć. Byłem zmęczony i ledwo widziałem na oczy, wracając z pracy do domu. Pamiętam, że dochodziła północ. Z Thomasem została sąsiadka, która była matką dwójki dzieci i brała ode mnie niewielką sumę za pomoc w opiece, gdy jechałem do warsztatu. Niestety ostatniej nocy Tom płakał przez kilka godzin i kiedy udało mi się zasnąć, budzik dał jasno znać, że pora wstawać.

– Jak na to, że jesteś już stary, pamiętasz bardzo dużo szczegółów.

Spojrzał na mnie wymownie, zaciskając usta w cienką linię. Poklepał dłońmi uda. Otworzył po chwili usta, ale nic nie powiedział.

– Przepra...

– Wracając – przerwał mi. – W pracy było sporo roboty, nie miałem kiedy zjeść, nie mówiąc nawet o krótkim odpoczynku. W zasadzie nie wiem, dlaczego tak dobrze to pamiętam. Może dlatego, że zmieniło to moje życie, ale w sumie... co za różnica? W każdym razie stałem na światłach i zapomniałem przytrzymać hamulec, a znajdowałem się akurat na wzniesieniu. Samochód zaczął się staczać i kilka centymetrów później uderzył w auto za mną, które zatrafiło. Nie zdążyłem zareagować. Kiedy to do mnie dotarło, wbiło mnie w fotel. Na pasie staliśmy tylko my, ja przerażony i on zapewne wściekły. W pośpiechu zablokowałem samochód hamulcem ręcznym i wyłączyłem silnik, aby wysiąść, choć najchętniej odjechałbym i wrócił do mieszkania.

– Kto to był?! – podekscytowałam się. Uklękłam na kanapie, ściskając w dłoniach koc niczym pas ratunkowy.

Christian ściszył głos.

– Było mrocznie, a ja się zwyczajnie bałem odpowiedzialności. – Spojrzał na mnie tajemniczo. – Miałem dwadzieścia lat...

– O Jezu...

Poderwał się i pochylił nade mną, wymachując rękoma jak stary Włoch.

– Jeszcze raz mi przerwiesz, to uduszę cię własną teczką.

– Nie masz teczki – odparłam ledwo słyszalnie.

– To była metafora. Ale prawnik z teczką jest w stanie zrobić dużo więcej... A zresztą, nie zrozumiesz. No nie rozumiesz. Po co ja się w ogóle produkuję? – Opadł na fotel i odwrócił się do mnie bokiem. Po chwili jednak zerknął na mnie przez ramię, oczekując mojego zainteresowania.

– Nie odezwę się już słowem. – Bardzo powoli gestykulowałam i mówiłam, jakbym oswajała dzika w szyszkach. Usiadłam wygodnie, zgięłam kolana, opierając na nich łokcie, i z pożądanym zainteresowaniem wpatrywałam się w Christiana.

– Dobrze. Wypadek nigdy nie jest niczym przyjemnym, więc byłam po prostu świadomy, że mam przesrane. Mój stary i czasem niesprawny mercedes nie narobił wielu szkód, ale ewidentnie zniszczył przód lśniącego rolls-royce'a. Czuję się wówczas tak, jakby ktoś oblewał mnie zimną wodą... aż serce chciało mi wyskoczyć z piersi. W tamtym czasie miałem puste kieszenie i do domu wracałem z niczym, więc o zapłacie za szkody nie było nawet mowy. No, przynajmniej nie miałem auta na pół jak co poniektórzy. W dodatku gdy zobaczyłem, kto wysiadł od strony pasażera... wcięło mnie.

– Kto?! – wykrzyknęłam.

– Julian Blythe.

– Nie! Co ty gadasz? Julian Blythe?! Ten, o którym wspomniałeś już trzy razy?

Christian spojrział na mnie, marszcząc brwi. Wymierzył we mnie wskazujący palec.

– Jesteś niegrzeczna.

– Ale przynajmniej żywo zainteresowana. – Machnęłam zachęcająco ręką. – Kontynuuj.

– Podeszedł do mnie powoli i powiedział: „Zniszczyłeś mój samochód”. Co gorsza, widziałem na jego twarzy gniew. Zniszczyć samochód znanemu biznesmenowi? Przesrane.

– Przecież współpracujecie.

– Tak. Od tamtej chwili. – Zamknął na moment oczy. – Pierwsze słowa, jakie wypowiedział do mnie Julian Blythe, były pytaniem, czy jestem pijany.

– *Nie. Nie jestem pijany. Jestem zmęczony i właśnie wracam z pracy do dziecka. Poważnie, nie chciałem tego... Zapomniałem, że to cholerne auto się stoczy. – Panika wzięła górę, a ja wyrzucałem z siebie kolejne słowa.*

– *Wiesz, ile będzie kosztować naprawa? – spytał retorycznie, opierając się o mój samochód. – Więcej niż wszystko, co masz.*

– *To tylko reflektor i wgniecenie. – Wskazałem na auto. Nie chciałem wyobrazać sobie ceny, bo mógłbym paść na zawał.*

– *Tylko? – warknął, łapiąc mnie za czarną koszulkę. – Czy to jest tylko?*

– *Nie, nie o to mi chodziło – powiedziałem szybko. – Po prostu można to naprawić w kilka godzin. Jestem mechanikiem, mógłbym...*

Mężczyzna mnie odepchnął i uważnie mi się przyjrzał, więc nie odezwałem się ani słowem, nie chcąc działać na swoją niekorzyść.

– *Mechanikiem? Powiedz mi, ile ty masz lat, chłopaku? – Miałem wrażenie, że mi nie wierzy.*

– *Dwadzieścia. – Wskazałem rękę na spodnie ubrudzone smarem. – Wracam z warsztatu. Może nie jestem serwisem Rolls-Royce'a, ale mógłbym naprawić szkody, bo jeśli chodzi o pieniądze, to słabo.*

Pokiwał powoli głową i sięgnął do kieszeni czarnego płaszcza. Ostentacyjnie wyjął z niej cygaro, zapalił je i w ciszy mi się przyglądał, jakby coś analizował. Stawałem z nogi na nogę i musiałem przyznać, że adrenalina podziałała na mnie bardzo pobudzająco. Zapomniałem o zmęczeniu i liczyłem szybkie uderzenia serca, mając w głowie wyłącznie czarne scenariusze. Chciałem wrócić do domu i przytulić do siebie Toma, mówiąc mu, że jest bezpieczny.

– *Jeśli naprawisz samochód, zapomnę o tym, co się stało – odezwał się w końcu, przerywając uciążliwą ciszę. Dym przysłał jego twarz. – Jeżeli jednak spróbujesz mnie oszukać, spełnię swoją wcześniejszą groźbę. Nie będę z tobą negocjował, po prostu rozwalę ci łeb. Czy to jest dla ciebie zrozumiałe?*

– *Tak, panie Blythe – odparłem pospiesznie.*

– *Słyszałeś o mnie. To dobrze. Dla ciebie lepiej. – Nie wydawał się zaskoczony, bardziej zadowolony. Posłał mi uśmiech i zgasił cygaro. – Masz syna czy córkę?*

– *Syna. – W moim głosie na pewno było słycać niepewność. Nie wiedziałem, ile mogę mu*

powiedzieć, ale nie odważyłem się kłamać.

– Ja także mam syna. Ma jedenaście lat. – Poprawił poły płaszcza i bardzo blisko do mnie podszedł. To spojrzenie zapamiętałem na lata. Spojrzenie człowieka, który dał mi szansę. – Nigdy nie ucz swojego dziecka tchórzostwa, bo to ty będziesz się później za niego wstydził. Podaj mi adres, jutro o godzinie dwunastej przyjedzie mój kierowca i zabierze cię tam, gdzie naprawisz samochód. Będziesz miał narzędzia, ale jeśli chcesz wziąć coś swojego, weź. Za reflektor zapłacisz w swoim czasie. O ile dożyjesz.

– Więc podałem mu adres, a następnego dnia wziąłem wolne, aby wykonać zadanie i wywiązać się ze swoich słów. Ojciec Harry'ego nie zniszczył mi życia. On dał mi szansę i kilka lekcji, których nigdy nie zapominałem. A na dodatek stał się dziadkiem dla mojego syna, dzięki czemu więcej nie musiałem się już martwić, czy następnego dnia będę miał go czym nakarmić. Pracowałem dla niego i wykonywałem różnorodne zadania, zawsze starając się zrobić to najlepiej, jak potrafiłem. Nie chciałem jednak przegiąć i wykonać czegoś za dużo. Prosił o tyle i tyle mu dawałem, nigdy nie więcej, nigdy nie mniej. Tylko on znał prawdę o matce Thomasa. Harry oraz Tom myśleli, że wychowywała go Marissa, opiekunka, której płaciłem.

– Chwila. To kim jest matka Thomasa?

– No tancerką. Mówiłem. Halo! – jęknął. – Tylko proszę, zachowaj to dla siebie.

– Dobrze. – Położyłam rękę na sercu.

Christian zamilkł, wpatrując się w podłogę. Powoli analizowałam całą historię, którą mi opowiedział, i byłam pod wrażeniem, że podzielił się ze mną tak wieloma faktami. Nie sądziłam, że kiedykolwiek zdobędę zaufanie tego mężczyzny. Widząc, że sponiewniał, wyciągnęłam rękę i klepnęłam go w kolano. Podniósł na mnie wzrok, a ja się uśmiechnęłam.

– Chcesz zagrać w planszówki? – zapytałam.

– Tak.

Podniosłam się i przyniosłam grę Monopoly na kartę. Rozłożyliśmy grę na dywanie. Christian opierał się o kanapę, bawiąc się terminalem, czym doprowadzał mnie do szewskiej pasji. Miałam jeszcze większą motywację do tego, żeby z nim wygrać. Chciałam wykupić wszystkie karty z kolorów, które zbierał, i po części mi się to udawało.

– No chyba ci gorzej, koleżanko. Oddawaj mi żółtą kartę! – Spojrzał na mnie oburzony.

– Nie oddam ci żadnej karty. Nic nie będziesz miał. Zniszczę cię – zagroziłam, układając mój stosik.

– Tak? – Uniósł brew i rozsypał moje ładnie poukładane karty.

– Czyli to prawda, że ta gra niszczy przyjaźnie – syknęłam, patrząc na niego spod byka.

Christian wsunął dłonie do kieszeni garniturowych spodni.

– Tak? No to całe szczęście, że się nie przyjaźnimy.

Podniosłam się oburzona i spojrzałam na niego z wyrzutem, kładąc ręce na biodrach.

– Naprawdę? Nie przyjaźnimy się?

Christian nie spuszczał ze mnie wzroku, a ja przekrzywiłam głowę i zaczęłam głęboko oddychać. Po chwili on również wstał i zrobił krok w moją stronę.

– Nie wydaje mi się – odparł cicho.

W geście zaskoczenia rozłożyłam ramiona.

– No to jak mnie nie lubisz, to trzeba było tu nie przychodzić. Po co ze mną siedzisz? Jest ci mnie żal? Nie sądzę.

Znieruchomiałam, gdy zrobił kolejny krok, cały czas mi się przyglądając. Przygryzł wargę, patrząc mi głęboko w oczy.

– Nie.

Patrzyłam na niego z coraz szybciej bijącym sercem.

– To o co chodzi? – szepnęłam.

Christian zmniejszył dystans między nami do raptem kilku centymetrów. Pochylił się w moją stronę, a ja instynktownie zrobiłam to samo. Rozchyliłam usta, jakbym czekała na jego kolejny ruch, i wiedziałam, co chciał zrobić. Spuścił wzrok na moje wargi i wtedy rozległ się dzwonek. Odskokczyliśmy

od siebie jak poparzeni.

– To Tom – powiedziałam szybko. – Twoja zmiana dobiegła końca.

Christian pokiwał głową i sięgnął po marynarkę, nerwowo przeczesując palcami włosy. Pobiełam otworzyć drzwi, nie będąc w stanie znieść tej napiętej atmosfery. Nie było dobrze. Boże, gdzie jest Lana? Boże, gdzie jest Lana i dlaczego nie tutaj? Toż to najmniej odpowiedni moment na pójście do pracy!

O co chodziło Christianowi? Chociaż nie... Nie musiała się nad tym zastanawiać. Przecież wiedziałam, o co mu chodziło.

Rozdział 13

Lana

Stresowała mnie myśl, że wyjdę dzisiaj z idealnym Harrym Blythe'em. Zastanawiam się, jak do tego doszło. Przez niego ciężko było mi się skupić na pracy i nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Mimo to cieszyłam się, że Theo dał mi wolne. Próbowалам obrabiać zdjęcia, by ten dzień był choć trochę produktywny, ale szło mi opornie i ciągle odlatywałam myślami daleko od pracy.

– Ona tak ciągle... – westchnęła Cass, zwracając się do Christiana, który siedział u nas od godziny.

Kolejny raz odwiedzał Cassie, wciąż na zmianę z Tomem, ale nie byłam pewna, czy ten drugi o tym wie. Cassandra wróciła do domu cała i zdrowa. Teraz musiała odpoczywać.

– Może trzeba jej pomóc? – Zrobił przerwę, zapewne by napić się herbaty. – Upiąć włosy, umalować. No wiesz, to, co robicie, żeby zwałać nas z nóg.

Odwróciłam się do nich przodem. Cass opierała łokcie na blacie, trzymając w dłoniach kubek, a mężczyzna z założonymi rękami patrzył na mnie wzrokiem mówiącym „obyś tego nie słyszała”.

– Ja zwałam z nóg, nawet jak wstaję z łóżka – powiedziałam ostro.

– Dla niej to wszystko jest niewiarygodne, bo w końcu to Harry Blythe, a ona to Lana Gold. Jej zdaniem to nie ma żadnego sensu, a ja uważam, że nawet jeśli pochodzą z innych światów, to pasują do siebie i mogliby się świetnie bawić – wyjaśniła Cass, a ja pożałowałam, że się jej zwierzyłam.

Popatrzyłam na nich, sama nie wierząc, że ta rozmowa właśnie ma miejsce. Naprawdę rozmawiałam na ten temat z Cass i jej... W sumie ona sama chyba nie wie, kim dla siebie są, ale chyba też ciem.

– Nic mu nie powiem. – Christian uniosł ręce w geście obronnym.

– Uważaj, bo się rozmyślę i nie pójdę.

– No chyba sobie żartujesz! – Cass prawie to wykrzyczała. – Pójdiesz, Lano, i zbijesz go z nóg!

– Zafascynowałaś faceta – dopowiedział Travis.

– Sobą, swoim talentem. – Cass wskazała na komputer i podeszła do mnie. – A teraz zrobimy tak, żeby nie mógł zebrać zębów z podłogi. – Pociągnęła mnie za sobą.

– Ej, Cass, dam sobie radę – uspokoila ją, gdy znalazłyśmy się w mojej sypialni. – Zajmij się swoim gościem.

– Christian! Jestem zajęta! – krzyknęła z pokoju. – Już.

– Wiesz, co robisz? On tu bywa częściej niż twój chłopak. – Uniosłam sugestywnie brew.

Złączyła usta w dzióbek i założyła ręce na biodra.

– Może i tak, ale kto by się tym przejmował? Teraz ważna jesteś ty – zmieniła temat, prowadząc mnie do łazienki.

Nie kontynuowałam już rozmowy, tylko dałam jej się malować.

Wzięłam głęboki oddech, przestępując z nogi na nogę przed lustrem. Prosta, klasyczna biała sukienka leżała na mnie całkiem dobrze. W talii zapięłam cienki pasek, który był subtelnym dodatkiem. Oczywiście wybrałam szpilki, których miałam pełno. Postawiłam na czarne, niezbyt wysokie, ale i nie za niskie. Wydawało mi się, że prezentuję się odpowiednio, ale całe moje ciało wariowało ze stresu. To nie była byle jaka kolacja oraz byle jakie wyjście. To był wieczór z Harrym Blythem. Przystojnym, onieśmielającym, seksownym mężczyzną, który imponował mi swoimi osiągnięciami.

– Lana, Harry już jest, rozumiesz? – Cass odłożyła domofon i spojrzała na mnie z uśmiechem.

– Rooozumiem – przeciągnęłam.

Christian stanął w progu holu, opierając się o framugę. Zlustrował mnie wzrokiem i pokiwał głową z uznaniem.

– Bardzo dobrze wyglądasz, ale uśmiechnij się. Blythe nie gryzie. Chociaż... – powiedział z lekkim rozbawieniem.

– Dzięki. – Sięgnęłam po płaszcz.

Christian odebrał go ode mnie i pomógł założyć, a po chwili w holu rozbrzmiał dzwonek.

Poczułam, jak ze stresu ściska mnie w żołądku. Och, nie! On już tu był! Czułam jednocześnie niepokój oraz ekscytację. Cass otworzyła przede mną drzwi i stanęłyśmy twarzą w twarz z Harrym.

– Hej! – odezwałam się dziwnie podekscytowanym głosem, aż Cass stłumiła chichot.

Christian stał za nami i zapewne też był rozbawiony.

Harry miał na sobie garnitur. To znaczy on raczej na co dzień się tak ubiera, ale dziś ujęło mnie to bardziej. Być może dlatego, że wiedziałam, że tym razem jest tak ubrany dla mnie.

– Hej – powtórzył, ale w jego wykonaniu wyszło to raczej zabawnie.

Uśmiechnęłam się lekko i spojrzałam przez ramię na przyjaciółkę, a potem na Christiana.

– Bawcie się dobrze, słoneczka. Pokaż się od najlepszej strony – rzucił Christian, kierując te słowa do Harry'ego.

– Mam tylko takie strony – odpowiedział i podał mi ramię.

Objęłam jego rękę, po czym zeszliśmy na dół. Harry przyjechał nowym, lśniącym samochodem. Dość sportowym. Powoli zabrał rękę i otworzył drzwi, a ja wsiałam do środka. Wtedy pochylił się w moją stronę, zapierając dech w mojej piersi.

– Czyli to jest randka – stwierdził z rozbawieniem zachrypniętym głosem, po czym zamknął drzwi.

Wzięłam głęboki oddech, patrząc przez szybę. Harry okrążył samochód i wsiał do środka. Czyli randka.

– Pięknie wyglądasz – powiedział, odpalając silnik.

– Dziękuję, Harry. – Uśmiechnęłam się lekko, odgarniając kosmyk za ucho.

Patrzył na mnie długo, nic nie mówiąc, a ja nie czułam skrępowania. Wręcz przeciwnie, podobało mi się to jego spojrzenie.

– Liczę na to, że będziesz zadowolona ze sztuki. Niestety nie znam jeszcze twojego gustu i musiałem polegać na sobie.

– Jesteś właścicielem tego teatru, więc myślę, że znasz się na tym najlepiej, i w pełni ci ufam – zapewniłam, po czym położyłam ręce na sercu.

Harry aż się zaśmiał i pokręcił głową.

– Postaram się nie zawieść.

~*~

W żaden sposób nie poczułam się zawiedziona. Sztuka okazała się strzałem w dziesiątkę. Doprowadziła mnie do łez, równocześnie też bawiąc. Podobał mi się pomysł i wykonanie, a wszystko dopełniała obecność Harry'ego. Co raz na niego zerkałam i wtedy przyłapywałam go na tym, że on też mi się przyglądał. Każda kobieta lubi być podziwiana, zwłaszcza przez takiego mężczyznę jak on.

– Głodna? – zapytał, podając mi płaszcz, gdy staliśmy w holu teatru.

– Trochę tak – przyznałam i spojrzałam na niego.

– Więc teraz czas na drugą część spotkania.

– Zawsze masz wszystko zaplanowane?

– Zazwyczaj – odparł.

Dość delikatnie objął mnie w pasie i zaprowadził do wyjścia. Moje policzki na pewno oblały rumieniec onieśmienia. Zerknęłam na Harry'ego z lekkim uśmiechem. Podziwiałam jego rysy twarzy i musiałam przyznać przed sobą, że dawno nikt mi się tak bardzo nie spodobał.

Gdy byliśmy już przed budynkiem, stanął w miejscu i ułożył ręce na moich biodrach. Patrzyłam mu prosto w oczy, a on powoli się nade mną pochylił. Odruchowo wstrzymałam oddech. Zwilżył językiem dolną wargę, dotykając mojego kosmyka włosów.

– To był cudowny wieczór. Dziękuję za niego, Lano.

– Ja również. W takim razie co mamy w planach? – szepnęłam, nie spuszczać z niego wzroku.

Harry przebiegle się do mnie uśmiechnął, wzruszył ramionami i ponownie złapał za rękę.

– Niespodzianka – odparł, po czym zaczął prowadzić mnie do auta.

W czasie drogi nie rozmawialiśmy. Pozwoliłam sobie odpłynąć myślami, analizując cały ten wieczór. Byłam urzeczona zachowaniem Harry'ego. Sprawiał, że w moim brzuchu budziły się motylki, a serce biło nieco szybciej, gdy spoglądał na mnie tym wzrokiem. Spodobał mi się mężczyzna zupełnie nie z mojego świata, raczej nieosiągalny, a jednak... Jednak byliśmy na randce. I jak mogłam w to tak po prostu uwierzyć, skoro wszystko wyglądało mi na sen?

– Jesteśmy – oznajmił, przerywając ciszę w aucie.

Samochód zwolnił, aż w końcu zatrzymał się na podziemnym parkingu nowoczesnego budynku. Uniosłam brew, patrząc na Harry'ego zmieszana i zdziwiona. Po jego uśmiechu wiedziałam, że nie mogę spodziewać się odpowiedzi.

– Zapraszam – powiedział, wysiadając, i chwilę później otworzył mi drzwi.

Ujęłam jego dłoń i wyszłam z auta.

– Mam nie pytać?

– Dokładnie.

Trzymając mnie za rękę, skierował się do windy, a tam nastąpiła między nami niezręczna cisza. Nie wiedziałam, gdzie mam patrzeć. Przecież nie na niego. To było zbyt krępujące, bo on nieustannie patrzył na mnie i ani razu nie odwrócił wzroku. Zaciśnęłam palce na ramieniu torebki i spojrzałam przez szybę na Londyn, nad którym górowaliśmy.

– Pięknie – szepnęłam oczarowana. Miasto z takiej wysokości prezentowało się wspaniale.

– W tym momencie wolę podziwiać inne widoki – usłyszałam, po czym spojrzałam na Harry'ego, który się do mnie uśmiechał. – Są niesamowite.

– Panie Blythe, przecież jest pan koneserem sztuki, więc dlaczego pan kłamie? – Uniosłam podbródek, drocząc się z nim.

– Kwestionujesz moje słowa? – Zbliżył się do mnie, lecz nim zdążyłam odpowiedzieć, winda się zatrzymała. – Zapraszam.

Wyszłam na korytarz jako pierwsza. Zgodnie ze wskazówkami Harry'ego skierowałam się do drzwi na końcu i wcale nie zdziwił mnie fakt, że miał tutaj swój własny apartament, w którym po chwili się znaleźliśmy. Rozglądałam się po nowoczesnym wnętrzu, bardzo pasującym do właściciela. Staralam się nie westchnąć z zachwytu na widok wyposażenia, ale nie byłam w stanie ukryć, że jestem pod ogromnym wrażeniem.

– Napijesz się czegoś? – Jego zachrypnięty głos wywołał u mnie dreszcz. – Wino, woda, wódka?

– Woda. – Spojrzałam na Harry'ego, odgarniając kosmyk włosów za ucho.

– Chodź. – Wyciągnął do mnie rękę, którą od razu chwyciłam.

Zaprowadził mnie do przestronnej kuchni. Sprzęt był nowy, na pewno drogi i nie sądzę, że często używany. Przesunęłam dłonią po blacie wyspy kuchennej.

– Usiądź, proszę. – Wskazał na wysokie krzesło.

– Masz bardzo ładne mieszkanie, ale wygląda tak, jakbyś dopiero je kupił – stwierdziłam, zajęłam miejsce i poprawiłam sukienkę.

– Bo rzadko tu mieszkam. Mój dom jest w Cambridge, ale czasem nie mam siły tam wracać i wtedy zostaję tutaj. – Wyjął szklankę i nalał mi wody z przezroczystej karafki.

Zawiesiłam wzrok na jego sygnecie. Złoty pierścień robił wrażenie i ewidentnie do niego pasował.

– Teraz rozumiem, czemu wszystko wygląda tu jak wycięte z katalogu.

– Mój dom zrobiłby na tobie większe wrażenie. – Przesunął szklankę po blacie, tajemniczo się uśmiechając.

– Zauważyłam, że wszystko, co związane z tobą, robi na mnie wrażenie.

– Bardzo się cieszę, Lano – odparł, podwijając rękawy białej koszuli. Mojej uwadze nie uszły tatuaże, który zdobiły jego skórę. Byłam ich ciekawa. – Jaką kuchnię preferujesz?

– Ekhm... Jestem wegetarianką. – Odwróciłam wzrok, nie chcąc się gapić, choć Harry kusił mnie swoim wyglądem. Upiłam łyk wody i spojrzałam na jego twarz. – A zamierzasz gotować?

– Zamierzam – mrugnął do mnie. – Nie martw się, potrafię, moja droga.

– Zobaczymy. – Uniosłam brew.

– Przyjmuję wyzwanie.

Zaczął wyjmować produkty. W kuchni poruszał się płynnie i swobodnie, jednocześnie ciągle mnie zagadując. Opowiadaliśmy sobie o bardzo błahych sprawach, mało ważnych, ale dzięki temu mogliśmy się lepiej poznać. Odkrywałam tajemnice Harry’ego Blythe’a kawałek po kawałku. Wydawał się coraz bardziej realny.

W kuchni pachniało już warzywami, które smażył na patelni, a ja czułam, że mój apetyt rośnie, ale mimo to cierpliwie czekałam.

– Cieszę się, że zgodziłaś się spędzić ze mną wieczór. – Sprawdził ryż, po czym się odwrócił i oparł łokciami o kuchenną wyspę, patrząc wprost na mnie.

– Lubię cię, Harry. I lubię być w twoim towarzystwie. – Przygryzłam wargę, nieco onieśmielona jego spojrzeniem.

– Nawzajem. – Posłał mi uśmiech, szczerzy i piękny.

Tego wieczoru nie wydarzyło się nic ponad to. Było wręcz w sam raz – nie za dużo, nie za mało. Wystarczyły mi gesty i słowa. Oboje mieliśmy sporo czasu i nie musieliśmy się spieszyć. Harry coraz bardziej mnie interesował, a motylki w brzuchu dawały się we znaki. Nie mogłam zignorować poczucia, że zaczął mi się podobać, choć w moich oczach było to tak nierealne. Harry Blythe czuł się dobrze w moim towarzystwie i niezmiernie mnie to cieszyło, ale byliśmy z dwóch innych światów i ciężko było mi uwierzyć, że to wszystko naprawdę się dzieje.

A jeśli to sen, to nie chcę się z niego budzić.

Rozdział 14

Cassandra

Wystukiwałam szpilką rytm piosenki z radia, czekając na swoją kolej, by zacząć pozować. Trwała sesja zdjęciowa do kampanii reklamowej w jednej z rezydencji Empire. Dom zrobił na mnie ogromne wrażenie i nawet nie chciałam myśleć, ile pieniędzy kosztowała taka nieruchomość. Może kiedyś będzie mnie stać na luksus, bo kto powiedział, że nie zostanę sławną modelką? Uśmiechnęłam się pod nosem na swoje głupie myśli i spojrzałam na Lanę, która ustawiała właśnie Franco – modela towarzyszącego mi w kampanii. Wraz z Harrym uznali, że dobrze będzie też pokazać młodego, przystojnego mężczyznę z sukcesem na koncercie. Reklama była kierowana do konkretnej grupy odbiorców i tylko ci, których było na to stać, mogli sobie pozwolić na takie domy.

– Cassie, teraz ty – usłyszałam w końcu.

– Nareszcie. – Podniosłam się, poprawiając czerwoną sukienkę.

Oprócz nas była tu także profesjonalna ekipa dbająca o wygląd, światło i catering. Spędzaliśmy w tym domu już czwartą godzinę i podziwiałam Lanę za bieganie na szpilkach od samego rana.

– Harry przysłał mi maila – oznajmiła, chowając telefon do kieszeni jeansów. – Za dwa dni będziecie kręcić reklamę. Potem pokażę ci szczegóły.

– Myślałam, że jakiś ciekawszy ten mail... – Uniosłam brwi i zadziornie się uśmiechnęłam, po czym podeszłam do łóżka.

– Nie narzekałabym – odparła ze śmiechem.

Skupiłyśmy się na pracy, podczas której słuchałam poleceń Lany, dzięki czemu wszystko przebiegało bardzo sprawnie. Byłyśmy zgraną drużyną, a dzisiejsza sesja była tego kolejnym dowodem.

Po szesnastej byłyśmy już wolne. Ekipa powoli wszystko zbierała, a ja czekałam na Toma. Lana postanowiła mi potowarzyszyć, mimo że przyjechała tu naszym samochodem i już dawno mogła być w domu.

– Myślisz, że Blythe będzie usatysfakcjonowany? – Spojrzałam na Lanę, nasuwając rękawiczki na ręce. Było wyjątkowo chłodno, ale przynajmniej nie padało.

– Myślę, że tak, choć nie wiem, czy Christian nie będzie bardziej zadowolony.

– Co to za insynuacje? – Uderzyłam ją w ramię, na co zareagowała wyciągniętym jękiem.

– Ależ ja nic nie mówię, a ty mnie bijesz. Po prostu zaobserwowałam, że bardzo się lubicie. Z naciskiem na bardzo. Christian zagląda do nas częściej niż Thomas.

Patrzyła na mnie uważnym i przenikliwym wzrokiem. Już kolejny raz o tym wspominała, a ja niestety doskonale wiedziałam, że ma rację. Nie mogłam skłamać, udawać, że jest inaczej. Miałam doskonały kontakt z Christianem, świetnie mi się z nim rozmawiało, żartowało, oglądało filmy... Czasem czułam między nami różnicę wieku, ale były to sporadyczne chwile, ponieważ Christian był bardzo nowoczesnym facetem. Jednocześnie podobała mi się jego dojrzałość oraz doceniałam jego doświadczenie w wielu kwestiach. Miał w sobie coś, co mnie do niego przyciągało, i nie mogłam tego powstrzymać. Nie chciałam, nawet gdy przypominałam sobie o Tomie.

– Masz rację. Co ci mam innego powiedzieć? Masz rację... – westchnęłam. – Spędzam z nim czas, bo to lubię, a on lubi mnie i...

– Spokojnie. – Lana ułożyła dłonie na moich ramionach, patrząc mi głęboko w oczy. – To nie jest nic złego, Cass. Póki nie zrobisz niczego niestosownego wobec Toma.

– Nie zdradzam go – szepnęłam, czując, jak stres oblewa całe moje ciało.

– Ale Christian zaczął ci się podobać, to widać. Niedługo będziesz musiała zrezygnować z któregoś, aczkolwiek wiesz, że wybór jest prosty.

– Wiem. – Skinęłam głową i wzięłam głęboki oddech, widząc nadjeżdżające auto mojego chłopaka.

– I mów mi o wszystkim, nie będę cię oceniać. Nigdy.

Objęłam Lanę i ucałowałam ją w policzek. Była dla mnie jak siostra, której bezgranicznie ufałam. Zawsze mogłam liczyć na jej wsparcie, co działało zresztą w dwie strony. Nie miałam rodzeństwa, więc Lana wypełniała tę pustkę, sama mając brata i siostrę.

Thomas wysiadł z samochodu, założył sportową kurtkę i podszedł do nas z uśmiechem. Był uroczy, nie mogłam temu zaprzeczyć. Bardzo go lubiłam.

– Hej, dziewczyny. Jak sesja? – spytał, obejmując mnie w tali. Dostałam krótkiego całusa.

– Bardzo dobrze i w sumie było całkiem zabawnie. Towarzyszył mi przystojny model – odpowiedziałam zadziornie.

– Ach, tak? Lano? – Spojrzał na moją przyjaciółkę. – Jak przystojny?

– Tylko trochę – zapewniła ze śmiechem.

– No, mam nadzieję. Pakuj się do auta, muszę zamknąć ten dom.

– No dobra. To do później! – Pomachałam do Lany i poszłam w kierunku samochodu.

Lana pożegnała się z Tomem, a po chwili odjechała. Nie wiedziałam, jakie mamy plany, ale chciałam spędzić z nim trochę czasu. Chyba tego potrzebowaliśmy. Ta niepewność uczuć zaczęła mnie już trochę męczyć...

~*~

Siedzieliśmy w bardzo klimatycznej restauracji przy Victoria Street, gdzie zamówiliśmy obiad. Dopiero teraz czułam, jaka byłam głodna po całym dniu pracy. W lokalu grała spokojna muzyka, klienci rozmawiali dyskretnie i cicho, więc atmosfera była wyjątkowo przyjemna i intymna.

– A tobie jak minął dzień? – spytałam Thomasa.

– Był męczący... – westchnął i upił łyk wody. – Wykłady były ciężkie, a potem ojciec ściągnął mnie do domu i kazał pozajątwić kilka spraw.

– Jakich? – udałam zainteresowanie, ale cóż... Nie ukrywam, że sprawy biznesowe nie były dla mnie zbyt ciekawe.

– Musiałem odwiedzić klientów. Nic takiego, o czym mógłbym ci opowiedzieć. Ale mam informacje. Niedługo mój staruszek kończy czterdzieści cztery lata i organizuje przyjęcie. W sumie jak co roku. Dużo ludzi, dobra muzyka i alkohol. – Wyjął z marynarki białą kopertę. – Nawet dostaliśmy zaproszenie.

– Pokaż. – Odłożyłam sztućce i z uśmiechem wyciągnęłam rękę. Wręczył mi zaproszenie, które wyjęłam z koperty i otworzyłam. Grafika była prosta, elegancka. Nasze imiona zostały wpisane ręcznie, ale wątpiłam, żeby bezpośrednio przez Christiana.

– W takim razie musimy wybrać dla niego prezent – powiedziałam radośnie.

Rozdział 15

Christian

W domu trwały przygotowania do przyjęcia. Gdybym miał urodziny w lato, mógłbym zapewnić gościom o wiele więcej atrakcji. Ale cóż... Na to akurat nie miałem wpływu. Będzie bar, stoły do gry w pokera, pokazy kaskaderskie na motorach i świetny didżej. Moje imprezy co roku robiły ogromne wrażenie na gościach, dużo się o nich mówiło przed i po, a ja byłem z tego absolutnie zadowolony.

Usiadłem na kanapie i zacząłem przeglądać najnowsze wiadomości. Zaraz musiałem jechać do firmy, ale najpierw kawa.

– Proszę. – Cindy postawiła filiżankę na stoliku i posłała mi uśmiech. – Coś jeszcze, panie Travis?

– Nie, dziękuję, kochana. Tom już wstał?

– Tak, godzinę temu poszedł biegać – wyjaśniła.

Kiwnąłem głową i wróciłem wzrokiem do telefonu, upijając łyk świeżo zaparzonej kawy. Blythe właśnie pojawił się na moim ekranie. Wiadomość, którą od niego otrzymałem, brzmiała: „Musimy zrobić coś z Adamsem, za długo u nas siedzi. Wszystkiego najlepszego, emerycie!”. Odpisałem, odstawivszy uprzednio filiżankę: „Twój wróg, twoja piwnica, twój problem. I cieszę się, że mieszasz życzenia ze sprawami biznesowymi. Taki właśnie jestem dla ciebie ważny...”.

Nie zdążyłem wziąć kolejnego łyka, a już dostałem odpowiedź: „Przyjedź do mnie”. Wywróciłem tylko oczami i od razu wystukałem kolejną wiadomość: „Już wsiadam na konia”.

Kolejny esemes nie nadszedł, bo Blythe postanowił zadzwonić i dalek truć mi tyłek:

– Mam cię błagać?

– Kuszące. Słucham.

– Zapiierdajaj do mnie, Christian. To twoją laskę chciał wrobić! – odparł zirytowany. Och, wyprowadzanie go z równowagi nigdy mi się nie znudzi.

– To nie jest...

– Nie pieprz – wtrącił. – Doskonale wiemy, co byś chciał z nią robić. Przyjedź. Porozmawiamy sobie z nim, bo pewnie myśli, że o nim zapomnieliśmy.

– Przyjadę... – westchnąłem, mało z tego zadowolony. – Nie psuj mojego dnia, dobrze? Lana będzie na przyjęciu?

– Będzie. A twoja Cassandra?

Teraz to ja poczułem, jak irytacja zalewa mnie od stóp do głów. Harry sprawiał, że pokusa stawała się większa i jeszcze bardziej rozmyślałem o słodkiej Cass.

– Daruj sobie... – mruknąłem, pocierając palcami nasadę nosa. – I tak, będzie. Wypiję kawę i przyjadę.

– W takim razie czekam. Potem dostaniesz wolne.

– Nie! Naprawdę?! O cholera, dzięki! – udałem niebывałą radość.

– Im starszy, tym głupszy – skomentował, po czym się rozłączył.

Odłożyłem telefon i w spokoju dopiłem kawę. W tym czasie mój pierworodny wrócił akurat do domu i stanął w salonie, wycierając się ręcznikiem. A w zasadzie co on tu robił i dlaczego zużywał moją wodę? Rachunki same się przecież nie opłacają...

– Cześć, tato! – Podszedł do kanapy i poklepał mnie po ramieniu, po czym opadł na fotel. – Wszystkiego najlepszego, więcej cierpliwości, miłości, ale może nie takiej sezonowej, i zdrowia, bo z tym teraz będzie coraz gorzej.

– Chyba z twoim – odpowiedziałem niewzruszony. – Ja mam się bardzo dobrze. Dziękuję za pamięć, synu. – Podniosłem się i założyłem marynarkę. – Jadę do pracy, więc widzimy się wieczorem.

– Jasne. Miłego dnia. – Kiwnąłem głową.

– Nawzajem. – Posłałem mu uśmiech i wyszedłem z domu.

Humor dopisywał mi od samego rana i miałem nadzieję, że tak zostanie. Nawet rozmowa z Nate'em Adamsem nie mogła dziś niczego zepsuć.

~*~

Nathan Adams siedział na krześle przed nami, wychudzony i zmarnowany. Ten widok nie robił już na mnie wrażenia. Za dużo lat spędzonych w mafii. Spojrzał na nas spod opadających na czoło włosów i się skrzywił.

– Co za komitet powitalny – mruknął. – Czyżby zapadł wyrok w mojej sprawie?

Harry podszedł do niego, czujnie obserwowany przez Davida i Liama. Żaden z nich nie pozwoliłby na jatkę i w każdej chwili byli gotowi zareagować. Stałem tuż za przyjacielem gotowy wtrącić się w dyskusję, ale doskonale wiedziałem, że to on chce prowadzić negocjacje.

– Dla kogo pracujesz? – zapytał Harry, o dziwo spokojnie.

– Dla nikogo. Sam sobie wybieram cele.

Widziałem, jak Blythe bierze głęboki wdech, a potem pochyla się w stronę Adamsa.

– Widziałem cię z Santiago. Pytam jeszcze raz. Dla kogo pracujesz?

– DLA NIKOGO – warknął, cedząc przez zęby. – Miałem dług wobec Santiago. Tyle. Jest ścierwem, ale ja swoje długi ZAWSZE spłacam, więc kiedy zgłosił się z propozycją udupienia tej laski, to się zgodziłem, żeby więcej nie widzieć go na oczy. Sprawa nie była trudna. Ale cóż, nie wiedziałem, że stoi za nią aż taka obstawa i wielki Julian Blythe.

Nieco zaskoczony uniosłem brwi. Mówił wszystko, co chcieliśmy wiedzieć. Nie krzyczał, nie szarpał się i nie wydawał się też kapusiem, który sra po nogach. Patrzył wprost na nas, a ja nie miałem wątpliwości, że mówi prawdę.

– Czym się zajmujesz? – spytał Harry.

Nie no, on dzisiaj coś brał. Po pierwsze, był nad wyraz spokojny, po drugie, rozmawiał z nim jak z kolegą.

– Diluję. Polecam. – Kiwnął głową z powagą. – Dobry diler nie ćpa.

– Nathan Adams, były rekrut – rzuciłem, znając jego przeszłość. Mieliśmy wszystkie informacje o tym chłopaku. – Silny, sprytny, inteligentny. Ale coś ci nie wyszło, skoro zszedłeś z prawej drogi. Do czego w życiu dążysz, co?

– Dobra, chwila. – Przeniósł na mnie wzrok. – Co jest, kurwa? Zabijacie mnie czy urządzamy sobie pogawędkę przy herbacie?

– Nikt cię nie będzie zabijał. – Harry spojrzał na Liama. – Rozkuj mu ręce.

Wilder od razu wykonał polecenie. Nie planowaliśmy tej rozmowy. Nie wiedziałem też, do czego dąży Harry, ale spodziewałem się, że mnie zaskoczy.

– Cenisz sobie życie? – spytał go. – Chciałbyś jeszcze zobaczyć wschód słońca?

Nate zmrużył oczy, masując obolałe nadgarstki.

– W co ty grasz, Blythe?

– Nie przeszliśmy na ty, kolego. To po pierwsze. Po drugie, mój przyjaciel ma dzisiaj urodziny i nie mam, kurwa, ochoty spędzić tego dnia w piwnicy. Więc posłuchaj mnie uważnie. – Pochylił się, kładąc ręce na kolanach i patrząc Adamsowi prosto w oczy. Gdyby Nathan chciał się odważyć, mógł go zaatakować. – Wierzę w ludzi. Rzadko kiedy się myślę, a w tobie widzę potencjał, który chcę wykorzystać w moich szeregach. Możesz mnie spróbować oszukać, ale wtedy... No cóż, nie będzie to spokojna i miła śmierć. Rozumiesz, prawda? Czy taka szansa ci odpowiada? Masz wybór. Możemy strzelić ci w łeb albo możesz od dziś pracować dla mnie, ale jedno twoje wykroczenie przeciwko mnie i bardzo się pogniewamy, kolego.

Harry się wyprostował, a po chwili do mnie podszedł. Obaj nie spuszczaaliśmy wzroku z Nate'a, który też nam się przyglądał, ewidentnie będąc w szoku. Wcale mu się nie dziwiłem – nie tego można się było spodziewać po Harrym. Chodziły różne plotki, różne historie, a ludzie się go zwyczajnie bali, więc czemu akurat teraz okazał komuś litość? Podejrzewam, że naprawdę uwierzył w możliwości Adamsa, a miał spore doświadczenie w szpiegowaniu, na co zresztą wskazywała jego przeszłość.

– Dobra – powiedział w końcu Nathan. – Będę dla ciebie pracował.

– Świetnie, że mamy to za sobą. – Klasnąłem w dłonie.

~*~

Nie będę ukrywać, że tego wieczora najbardziej czekałem na Cassandrę. Nie lubiłem okłamywać samego siebie, więc już od jakiegoś czasu byłem świadomy, że między mną a Cass coś zaiskrzyło. Jakkolwiek źle to brzmiało, nie potrafiłem się opanować. Myślałem o niej w wolnych chwilach i potrzebowałem spędzać z nią czas. Tęskniłem, gdy nie było jej obok. Nawet rozmowy przez Internet sprawiały mi przyjemność, bo mogłem ją lepiej poznać, a dziewczyna była warta uwagi. Fascynowała mnie. Była błyskotliwa, zabawna, sprytna i niesamowicie piękna. Miałem słabość do blondynek, tego nie dało się ukryć. Czułem, że nie jestem w tym wszystkim osamotniony, bo Cass też musiała wiedzieć, że coś się dzieje. Najgorsze było to, że w tym układzie był jeszcze Thomas – mój niczemu winny syn, którego nie chciałem skrzywdzić. Wierzyłem, że był dla niej dobrym partnerem, ale jednocześnie liczyłem, że to nie była prawdziwa miłość. Kierował mną egoizm – chciałem Cassie.

Wyszedłem przed dom, gdy Harry właśnie zajechał swoim nowym aston martinem, którym ostatnio mi się chwalił. Wysiadł sam i otworzył drzwi Lanie. Dziewczyna stanęła na chodniku w pięknej, czarnej sukience dopasowanej do jej ciała, a cóż – ciało miała bardzo seksowne. Zaraz obok niej pojawił się Harry i objął ją w talii, po czym oboje ruszyli w moją stronę.

– Witajcie – powiedziałem z uśmiechem. – Lano, wyglądasz olśniewająco.

– Dziękuję, Christian. – Objęła mnie i ucałowaliśmy się w policzki. – Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin. Życzę ci spełnienia tego, czego najbardziej pragniesz.

– Znasz moje pragnienia? – Mrugnąłem do niej, drocząc się.

– Nie – odparła rozbawiona. – Ale wierzę, że są warte moich życzeń.

– Owszem.

– Moje życzenia już otrzymałeś. To jest prezent od nas. – Przyjaciel podał mi niewielkie pudełko.

– Raczej od... – zaczęła Lana, ale Harry ścisnął jej dłoń, co nie uszło mojej uwadze.

– Od nas – powtórzył.

– Zaraz otworzę, wejdźmy do środka. – Wskazałem ręką na drzwi.

Lana mimo ciepłego płaszcza trzęsła się z zimna. Wprowadziłem gości do domu, w którym rozbrzmiewała głośna muzyka. Kelner odebrał okrycia od moich przyjaciół i odniósł je do szatni. Oparłem się o komodę i otworzyłem pudełko, by chwilę później ujrzeć komplet kluczy. Na pewno nie do samochodu...

– Od teraz jesteś właścicielem domu w Malibu. – Blythe uśmiechnął się przebiegle. – No, prawie. Potrzebuję jeszcze podpisu pod aktem notarialnym, ale to już załatwimy w firmie.

Pokręciłem głową, unosząc brwi ze zdumienia. Nie dowierzałem. Dom? Kupił mi dom?

– Jesteś niewiarygodny – wydusiłem z siebie.

– Wiem. Ale jestem też twoim najlepszym przyjacielem, który nie może dać ci dobrego alkoholu, więc przyjmij chociaż dom. – Uśmiechnął się rozbawiony.

– Harry, ty... – Westchnąłem i objąłem Blythe'a, klepiąc go po plecach. Po chwili się odsunął i na mnie spojrzał.

– Najpierw będziesz musiał przyjść do mnie po urlop, a ja się zastanowię, czy w ogóle ci go udzielię.

– Dupek. – Wywróciłem oczami. Nie mógł być przecież za dobry. – Lano, nie utrzymuj z nim znajomości, bo tak się to skończy.

– Zaryzykuję – stwierdziła z uśmiechem.

Drzwi domu ponownie się otworzyły, a do holu wszedł Thomas trzymający za rękę Cassie. Spojrzała w moją stronę z wesołym uśmiechem. Nie mogłem oderwać od niej wzroku. Wybrała długą błękitną suknię z dwoma rozcięciami, przez co odkrywała seksowne nogi. Ten wieczór robił się coraz lepszy... Płaszcz osłaniał jej nagie ramiona, a ona sama wyglądała jak najjaśniejsza gwiazda z włosami upiętymi w kok.

– Christian – szepnął Harry, uderzając mnie lekko w bok.

Potrząsnąłem głową, by wrócić do rzeczywistości, i odłożyłem pudełko na komodę.

– Cześć. – Tom razem z Cass podeszli bliżej.

Rozdział 16

Cassandra

Nie myślałam, że Christian Travis może bawić się lepiej niż ludzie w moim wieku. Zaskoczył mnie pozytywną energią i swobodą. Uśmiechał się, opowiadał zabawne historie, przynosił mi kolejne drinki i zabierał do tańca. W tym czasie Thomas albo z kimś rozmawiał, albo bez problemu pozwalał, bym odchodziła, bo chyba zależało mu na mojej dobrej relacji z Christianem.

Kiedy tańczyliśmy, a nasze ciała się o siebie ocierały, uświadomiłam sobie, że bardzo mi się to podobało. Popatrzyłam w jego niebieskie oczy i się uśmiechnęłam.

– Wiesz co? Już kiedyś mnie tak obejmowałeś! – krzyknęłam, by usłyszał mnie mimo głośnych basów rozchodzących się po domu.

– Taaak? – Przeciągnął samogłoskę i uniósł brwi, drocząc się ze mną. – Opowiedz mi o tym – dodał, trzymając dłonie na moich biodrach. Na szczęście tłum zasłaniał nas przed wzrokiem Toma. Czułabym skrępowanie, gdy tańczyłam tak tuż przed jego nosem.

– Dalej mam po tym siniaka, bo obijałam się o coś twardego. Co ty tam nosisz, Christian?

– Kiedyś ci powiem, na razie to tajemnica – szepnął prosto do mojego ucha.

Na moim ciele poczułam gęsią skórkę, która spowodowała większą wrażliwość na jakikolwiek dotyk. Tańcząc, uśmiechałam się do niego i patrzyłam mu prosto w oczy. Były niesamowicie piękne. Podobne do oczu Toma, tyle że stanowiły jego lepszą wersję. Poczułam, jak kładzie swoje ciepłe dłonie na moich dłoniach i kieruje je na biodra. W następnej chwili obrócił mnie i przyciągnął z powrotem, tak że idealnie wpasowałam się w jego ciało. Gorący oddech owiał moją szyję, a mój wzrok automatycznie powędrował na jego usta. Byłam pijana, lecz świadoma wszystkich czynów i myśli. Chciałam go pocałować, od kilkunastu dni desperacko tego pragnęłam. Spychałam tę myśl daleko, ale dłużej nie potrafiłam. Christian Travis wywoływał we mnie wszelkie uczucia, łącznie z motylkami i podnieceniem. Nie panowałam nad tym i na dodatek miałam pewność, że on również to wszystko zauważa.

– Nie zapytasz, jakie miałem życzenie, gdy zdmuchiwałem świeczki? – spytał szeptem, a jego wargi ponownie musnęły płatek mojego ucha.

– Jakie? – wydusiłam z siebie, ledwo utrzymując panowanie nad ciałem. Zwilżyłam językiem dolną wargę, po czym spytałam: – Może uda nam się je spełnić? – Rozejrzałam się.

Nie mogłam przeoczyć, że Harry nam się przyglądał. Stał z Laną niedaleko i znacząco się do nas uśmiechał. Christian powędrował wzrokiem w tamtą stronę i jedynie pokręcił głową. Po chwili jego spojrzenie skupiło się na mnie.

– Chcę ciebie, Cassie. – Mówiąc to, kreślił palcem kółka na moich biodrach. Przesunął dłonie na plecy i przyciągnął mnie mocniej do swojego twardego torsu. – Chcę twoich ust, by móc je namiętnie całować. To ja chcę być tym facetem w twoim łóżku. Za każdym razem, gdy się zbliżasz, czuję dreszcze, których wcześniej nie znałem. Rozumiesz?

– T-tak... – wydukałam zaskoczona tak odważnym wyznaniem. Powiedział, że mnie chce, ale nie jako synową, nie jako przyjaciółkę, tylko jako kochankę.

Moje dłonie z ekscytacji i podniecenia zacisnęły się na barkach Christiana. Jego źrenice były duże i rozszerzone jak u drapieżnika patrzącego na ofiarę, której pragnie. On mnie pragnie...

– Co robisz? Pożądasz mnie? – Czułam się tak, jakby mózg wyciekł mi uchem. Nie dlatego, że wątpiłam, iż mogę mu się podobać. Po prostu byłam w szoku, że ojciec Toma mówi mi wprost o takich rzeczach.

– Chodź. – Zdecydowanym ruchem złapał mnie za rękę i pociągnął w stronę schodów.

Spojrzałam za siebie, by dostrzec, jak Harry podchodzi do Thomasa i go zagaduje. Nie było czasu na odwrót, nie chciałam tego zresztą robić – nieważne, jak to o mnie świadczyło. W tej chwili całą sobą pragnęłam Christiana, który każdego dnia okazywał mi swoje zainteresowanie i mnie fascynował. Thomas nigdy tak nawet na mnie nie spojrzał, a przecież oboje wiedzieliśmy, że nasza relacja kiedyś się

zakończy. Tam i tak było wiele kłamstwa.

Christian zaprowadził mnie do jednej z sypialni na piętrze. Do jego sypialni. Otworzył drzwi i nie pozwolił mi się rozejrzeć. Przycisnął mnie do ściany, dotykając mojej talii. Jego usta znalazły się na mojej szyi i wyznaczały pocałunkami ścieżkę do obojczyka.

– Christian. – Z moich ust wydobył się cichy jęk. Spojrzał mi w oczy, po czym z satysfakcją się do mnie uśmiechnął. Jego wzrok szybko skupił się na moich ustach. Przejechał językiem po swojej dolnej wardze i pochylił się, minimalizując odległość między nami. – Christian... – powtórzyłam, kiedy jego kciuk zjechał na mój podbródek.

Rozchylił moje usta i wpił się w nie pocałunkiem.

Westchnęłam, ulegając przyjemności, jaka oblała moje ciało. Objęłam go za szyję i z utęsknieniem oddałam pocałunek. Jeszcze nigdy nie poczułam tak silnego uczucia, które mogłabym porównać do płomienia pod skórą. Christian całował zachłannie, pewnie, bez żadnych zahamowań. Brał, nie pytając o zgodę. Tym razem nie musiałam jej wyrażać. Wszystkiemu chciałam się poddać.

– Masz jeszcze szansę – wydyszał, odsuwając się ode mnie. Oparł dłonie po obu stronach mojej głowy i przymknął oczy, biorąc głęboki oddech. – Masz szansę, żeby stąd wyjść i zapomnieć o wszystkim. Bo później już nigdy nie będzie tak jak dawniej – dodał ściszym głosem.

– Nie chcę, żeby było jak dawniej – odpowiedziałam tym samym tonem i teraz to ja pocałowałam jego.

Nie potrzebował drugiego potwierdzenia. Rozpiął koszulę, którą następnie z siebie zdjął i niedbale rzucił na podłogę. Chwycił mnie za uda i uniośł. Gdy obejmowałam jego szyję, całowałam go z uczuciem, jednocześnie ciągnąc za włosy. Moje serce z podekscytowania biło nierówno. To wszystko działo się naprawdę, a nie jak dotychczas wyłącznie w moich snach.

Położył mnie na łóżku i pochylił się nade mną, sunąc dłońmi po moich nogach ku górze. Sukienka odsłoniła większą część mojego ciała, czym w ogóle się nie przejmowałam. Christian zdobił pocałunkami moją szyję, wywołując we mnie milion doznań na minutę. Czułam go każdą częścią ciała. Ocierał się o mnie, powodując dreszcze, a ja chciałam jęczeć i oddać się rozkoszy, którą mi dawał. Christian wiedział, co robi, a ja wiedziałam, że chcę jego. To wszystko, co nie dotyczyło nas, znajdowało się za drzwiami tej sypialni. Konsekwencje przyjdą jutro, choć przez moją świadomość przebijał się delikatny głos rozsądku.

Sapnęłam cicho i spojrzałam na Christiana, który właśnie zsuwał szpilki z moich stóp.

– Tom... – powiedziałam tylko.

– Wiem. – Znalazł się nade mną, patrząc mi w oczy. – Wiem, Cass. Ale ja tego nie powstrzymam, potrzebuję cię jak narkoman heroiny. Tom zrozumie, kiedyś będzie musiał zrozumieć...

– Nie wybaczy mi – mruknęłam i przejęłam kontrolę.

Obróciliśmy się tak, że siedziałam teraz na jego biodrach.

Z zachwytem spoglądałam na piękne, półnagie i gorące ciało Christiana, ozdobione licznymi tatuażami. Czułam jego gęsią skórę, kiedy dotykałam torsu i drapałam go paznokciami. Kiedy odchylił głowę, pochyliłam się i pocałowałam go w szyję, wywołując u niego jęk.

– Nie wybaczy nam obojgu – odparł i nieco się podniósł, sięgając do zamka mojej sukni. – Zdejmij ją, do cholery, bo zaraz zwariuję.

– Zrób to! – przygryzłam jego wargę podczas pieśszoty. Nie odrywałam się od jego ust, kiedy on toczył wojnę z zamkiem. Moje pocałunki skutecznie go rozpraszały. – Uważaj, muszę się później jeszcze w niej pokazać.

– Nie podoba mi się ta wizja. – Rozsunął suwak i ściągnął ze mnie błękitny materiał.

Pozostałam jedynie w delikatnej koronkowej bieliźnie. Nie miałam ramiączek od stanika, bo przy tej kreacji wyglądałyby po prostu fatalnie.

Christian dokładnie zlustrował mnie wzrokiem i powoli pokręcił głową. Jego klatka piersiowa unosiła się i opadała, włosy były zmierzwiłone, a usta nabrzmiałe od pocałunków. Wyglądał tak obłudnie seksownie!

– Jesteś piękna... – wyszeptał, sunąc dłonią po moim udzie, na którym po chwili zacisnął palce.

– Zajebicie piękna.

Jego słowa były muzyką dla moich uszu. Chciałam mu się podobać. Chciałam, by mnie pragnął.

– A ty zajebicie seksowny – wymruczałam, sięgając do jego paska od spodni. – Teraz chcę się pozbyć tego – zajęczałam, kiedy klamra nie chciała ze mną współpracować.

– Próbuje – zaśmiał się.

Lubiłam ten dźwięk. Lubiłam całego Christiana i chciałam go poznać w każdym tego słowa znaczeniu. Czułam, że jest moją bratnią duszą, czego brakowało mi przy Tomie.

Popchnęłam go na łóżko, aby mieć do niego lepszy dostęp. Zaczęłam całować jego tors, schodząc coraz niżej, a kiedy moje usta znajdowały się tuż nad klamrą, w pośpiechu sam rozpiął spodnie.

– Dziękuję za współpracę – zaśmiałam się i z jego pomocą pozbyłam się spodni, po czym rzuciłam je gdzieś obok sukni.

Przyglądałam się Christianowi z zachwytem w oczach. Jego ciało było absolutnie idealne. Na pewno dużo ćwiczył. Najważniejsze było to, że w tym momencie miałam go tylko dla siebie.

– Cass – szepnęła, gdy przesunęłam dłonią po materiale bokserek.

– Hmm? – Popatrzyłam na niego, przygryzając wargę. – Słucham cię... – Przysunęłam się bliżej.

– Przestań igrać z ogniem, dziewczyno. Koniec tej kontroli. – Objął mnie mocno i obrócił, tak że znalazłam się pod nim.

Zaskoczona jęknęłam, ale zanim zdążyłam coś powiedzieć, zamknął mi usta zachłannym pocałunkiem. Jego sprawne palce rozpięły przednie zapięcie stanika i go zdjęły. Westchnęłam cicho, gdy Christian zaczął wędrować ustami po moim wrażliwym ciele – od szyi, przez obojczyk, aż do piersi. Masował je dłońmi, sprawiając, że pragnęłam go jeszcze bardziej. Teraz. Już.

Zostawiał na moim ciele setki pocałunków, a ja wsłuchiwałam się w swój szybki oddech i dochodzące z dołu głębokie basy. Nikt nie był świadomy tego, co się tutaj między nami działo. A ja dalej w to nie wierzyłam.

Wsunęłam palce we włosy Christiana i lekko za nie pociągnęłam, a jego język znów krążył po mojej piersi. Czułam jego palce sunące po mojej tali niżej i niżej aż do koronkowych majtek. Odsunął się i powoli zsunął ze mnie ostatnią część bielizny. Leżałam przed nim naga, rozpalona, pragnąca każdego dotyku i uwagi. Obserwowałam go spod półprzymkniętych powiek, nierówno oddychając.

– Idealna – mruknął, błędząc palcami po moim brzuchu. Poruszyłam się, gdy przeszły mnie dreszcze, ale należały one do tych przyjemnych.

Christian rozsunął moje nogi i pochyliwszy się, zaczął składać delikatne pocałunki na wewnętrznej stronie moich ud. Jęknęłam cicho, wbijając palce w pościel. Tak wiele doznań, tak wiele emocji... Nigdy czegoś takiego nie przeżywałam. A fakt, że było to coś zakazanego, tylko podsycił moje emocje.

– Moja – szepnął zaborczo.

– Na jak długo? – jęknęłam, przymykając oczy. Był tak blisko mojej kobiecości, a jednak nie dawał mi tego, o co błagałam w myślach. – Christian, proszę...

– O co? – Bawił się mną, bo z łatwością przejął kontrolę nad moim ciałem.

Zgiął moją nogę i spojrzał na mnie z cwany uśmiechem. Westchnęłam głośno, kiedy czubkiem języka przesunął po moim udzie i lekko zassał moją skórę. Na pewno zostawił tam malinkę.

– Chcę ciebie. Teraz. Proszę. – Podparłam się rękoma i usiadłam, oddychając szybko i nierówno.

Tej nocy nie mieliśmy dla siebie zbyt dużo czasu. Doskonale wiedziałam, że czeka nas jeszcze powrót na dół. Odepchnęłam od siebie myśli o wszystkim innym i skupiłam się na Christianie, którego wzrok jeszcze bardziej mnie podniecał. W jego spojrzeniu dostrzegłam podziw i zachwyt. Wyciągnęłam rękę i dotknęłam palcami jego warg. Po chwili znów napierał na moje usta w namiętym pocałunku, na nowo układając mnie na poduszkach.

Rozsunęłam nieco bardziej nogi, co było z mojej strony niemym zaproszeniem. Christian sięgnął do szafki obok, zapewne po prezerwatywy, ale pokręciłam głową.

– Tabletki – powiedziałam tylko i wróciłam do chaotycznych pocałunków.

Złapał mnie za nadgarstki i przycisnął do materaca. Sapnęłam niecierpliwie, unosząc biodra i ocierając się o jego twardą męskość. Christian wszedł we mnie mocno, jednym pchnięciem. Odchyliłam głowę do tyłu i głośno jęknęłam. To na to tak długo czekałam. Tego tak bardzo pragnęłam. Łamałam

wszelkie zasady, wiedząc, że kiedyś każdy z nas poniesie tego konsekwencje, ale nie żałowałam.

– Jesteś draniem – wyszeptałam zdyszana, próbując wyrwać nadgarstki z jego chwytu. Wtedy wszedł we mnie równie mocno jak poprzednio i nie poluzował uścisku.

– Wiem to – stwierdził, a w jego głosie słychać było rozbawienie i satysfakcję. – A tobie się to podoba, prawda? – zapytał, wysuwając się ze mnie. Każdą cząstką ciała pragnęłam, by wbił się we mnie znowu.

– Tak. – Spojrzałam mu w oczy. – Ale to ty pieprzysz dziewczynę swojego syna – dodałam, wiedząc, jak się z nim droczyć i jak go bardziej nakręcić. Wszystko, co robiliśmy, było niestosowne, ale żadne z nas się tym nie przejmowało.

– I zrobię to jeszcze nie raz – szepnął mi do ucha. Wszedł we mnie po raz kolejny.

Ta obietnica mi wystarczyła. Wiedziałam, że dotrzyma słowa.

Christian poruszał się we mnie zdecydowanie, biorąc to, co chciał. Objęłam go nogami w pasie, by czuć wszystko mocniej. Po raz kolejny musnął ustami moją szyję, a to spowodowało dreszcze na całym ciele. Zaciśnęłam się na nim, czując, że niewiele mi brakuje, by dojść.

Złapał mnie za dłoń i zsunął ją w dół po moim brzuchu. Jęknęłam, czując wilgoć na swoich palcach. To wystarczyło, bym osiągnęła spełnienie. Krzyknęłam głośno, wiedząc, że na dole i tak mnie nikt nie słyszy. Christian wbił się we mnie po raz ostatni. Przygniótł mnie swoim ciałem do materaca, a po moim wnętrzu rozlewało się przyjemne ciepło. Nie ruszałam się, bo tak było idealnie. Trzymałam drżące dłonie na jego plecach i próbowałam odzyskać spokojny oddech. Nie miałam pojęcia, co właśnie przeżyłam. Z żadnym z poprzednich kochanków nie osiągnęłam takiej rozkoszy.

Christian powoli ze mnie wyszedł i opadł na miejsce obok, obejmując mnie w talii. Przesunęłam się i patrzyłam na jego twarz. Wszystko w nim przyciągało mnie i fascynowało. To nie było chwilowe pragnienie.

– Niesamowite – szepnęłam, przykładając jego dłoń do mojej, by spleść nasze palce.

– Tak – zgodził się.

Spojrzał na mnie tym samym zachłannym, spragnionym i gorącym spojrzeniem, którym wcześniej mnie całą rozpałił. Zwilżył językiem dolną wargę i uśmiechnął się zadowolony.

– Musimy tam wracać – przypomniałam smutno, bo w tym momencie niczego bardziej nie pragnęłam, jak znaleźć się w ramionach Christiana i nigdy więcej stąd nie wychodzić.

– Niestety – szepnął, po czym przycisnął swoje wargi do moich i mocno mnie pocałował.

– Nie. – Odsunęłam się. Nie chciałam na nowo rozpalać tych wszystkich uczuć, bo nie wiedziałam, czy wtedy byłabym w stanie stąd wyjść.

Powoli usiadłam i sięgnęłam po bieliznę, która na szczęście nie wylądowała na podłodze. Zapięłam stanik i wsunęłam majtki, zerkając na Christiana.

Nie ruszał się. Obserwował tylko każdy mój ruch.

– Wstawaj. – Obróciłam się i zbliżyłam do niego na czworakach. – Pewnie wszyscy już cię szukają.

– Mało mnie to interesuje – odpowiedział. Arogancki w każdym calu.

– Christian – szepnęłam. – Nie mów mu dzisiaj, dobrze? – Dotknęłam jego policzka.

– Nie powiem.

Pocałowałam go ten ostatni raz i wstałam, zbierając sukienkę z podłogi. Założyłam ją, będąc plecami do Christiana, by jego widok znów mnie nie zwabił.

– Wolałam cię bez niej – skomentował.

Popęłniałam błąd i jednak się odwróciłam. Opierał się na łokciach, a w ustach miał papierosa.

– Christian – wydusiłam z siebie. Ten widok był jednym z najbardziej seksownych, jakie kiedykolwiek widziałam. – Masz coś do mojej kreacji? Wydawało mi się, że ci się podobała – dodałam, próbując zapanować nad głosem.

– Nie, nic do niej nie mam, ale mimo wszystko wolę cię bez niej – odpowiedział, wypuszczając dym z ust.

– Zejdźmy już na dół, proszę. Będziemy musieli się z Tomem powoli zbierać, a pewnie będzie chciał się jeszcze pożegnać. – Nie spuszczałam z niego wzroku.

- Za chwilę.
- Mam wyjść? – spytałam, poprawiając włosy.
- Jeżeli tego chcesz.
- Nie chcę, przecież wiesz.
- Decyzja należy do ciebie, Cassandro.

Lubiłam sposób, w jaki wypowiadał moje imię. Uśmiechnęłam się do niego i cofnęłam do drzwi.

– Do zobaczenia na dole. – Puściłam mu oczko i wyszłam, choć niechętnie.

Na dole niestety czekał mój chłopak, a jednocześnie jego syn. Sytuacja stała się mocno popieprzona. Mimo to nie żałowałam. Najchętniej wróciłabym na górę i znów dała się oczarować.

Gdy dołączyłam do Toma, Lana i Harry odwracali jego uwagę. Najwidoczniej skutecznie, bo o nic nie pytał, a nawet porwał mnie do tańca. Szanowałam Thomasa, ale doskonale przecież wiedziałam, że okłamuję wszystkich dookoła, godząc się na to wszystko. Tom był dla mnie jedynie przyjacielem. Tak go zresztą traktowałam. W końcu pozna prawdę, a wtedy z pewnością mnie znienawidzi...

Rozdział 17

Harry

Przyjęcie trwało w najlepsze. Goście Christiana pili drogi alkohol, tańczyli do głośnej muzyki i co jakiś czas któryś z nich próbował do mnie zagadywać. Staralem się odciąć od spraw biznesowych i skupić na Lanie. Próbowałem ich słuchać, odpowiadać, ale byłem spięty, bo obok mnie stała kobieta, która niewiele z tego rozumiała.

– Christian ma dar do organizacji przyjęć – stwierdził Collins, dyrektor jakiegoś działu w mojej firmie. Niestety nie miałem do tego głowy. Przynajmniej powiedział coś, z czym Lana mogła się zgodzić i nie czuć się niekomfortowo.

– Tak, Christian ma wiele darów – odparłem i spojrzałem w stronę schodów.

Wyprostowałem się i od razu zacząłem namierzać wzrokiem Thomasa. Przezorny zawsze ubezpieczony. Miałem nadzieję, że nie powędrował na górę.

– Tam jest – szepnęła Lana, lekko mnie szturchając.

Spojrzałem na stół z deserami, przy którym stał Tom i rozmawiał z jakimś młodym mężczyzną. Boże, to nie na moje nerwy. Jeszcze konspiracji mi tu brakowało.

– Nie będę przeszkadzał – usłyszałem Collinsa.

– Tak, tak – mruknąłem zaaferowany, gdy odchodził.

– Właściwie dlaczego ciągle się upewniasz, gdzie jest Tom? Umówiłeś się z nim? – zapytała.

– Nie, to ze względu na miłość mojego życia, którą jest jego ojciec – odparłem, nie spuszczać wzroku z chłopaka.

Lana ścisnęła moje ramię, przez co zmuszony byłem spojrzeć w jej w oczy. Bardzo piękne oczy. Zmarszczyła brwi, z powagą mi się przyglądając.

– Robię za przykrywkę? – udała oburzenie.

– Nie wiedziałem, jak ci to powiedzieć, ale cieszę się, że ta rozmowa już za nami – wyszeptałem jej do ucha, a po chwili dodałem: – Pocałujemy się teraz, żeby to wypadło wiarygodnie?

Lana zeszytniała, a ja nie musiałem na nią patrzeć, żeby wiedzieć, jak bardzo była zaskoczona. Jeszcze mocniej zacisnęła palce na moim ramieniu. Usłyszałem tylko płytki wydech. Bałem się, że zemdleję od tych rewelacji.

– Spokojnie, nie musimy. – Odsunąłem się i położyłem dłoń na sercu. – Ale naprawdę bym tego chciał.

– Chciałbyś, żebym była przykrywką i... – mówiła na jednym wdechu, a ja widziałem ten jeden trybik obracający się w jej głowie, przez który nie potrafiła przyswoić faktów.

– Dobrze, może powiem to wyraźniej. – Westchnąłem. – Lano, ja Harry – mówiąc, wyciągnąłem do niej dłoń – szczerze pragnę cię pocałować.

Spuściła na moment wzrok, ale zaraz znowu na mnie spojrzała. Jej policzki lekko się zarumieniły. Uśmiechnęła się, niespodziewanie złapała mnie za koszulę i przyciągnęła do siebie.

– To pocałuj – rzuciła ochryplym głosem.

Przesunąłem dłoń po jej plecach, po czym stanowczo objąłem ją w talii – teraz nie miała już wyboru. Niespiesznie wsunąłem palce drugiej ręki w jej miękkie włosy i kciukiem dotknąłem jej policzka. Z początku całowałem ją powoli, delikatnie, ale nie powstrzymałem się przed zachłanniejszą pieszczotą. Oderwałem się od jej słodkich ust i przejechałem kciukiem po jej malinowej wardze, dalej trzymając jej twarz. Lana patrzyła na mnie skołowana i z przyspieszonym oddechem. Zwilżyła językiem dolną wargę, co z uwagą zaobserwowałem. Przymknąłem oczy, zaciskając zęby. Momentalnie przeskoczyła mi kość w żuchwie przez intensywność, z jaką to zrobiłem, ale to nie miało nic wspólnego z tym, co obecnie czułem. A czułem za dużo.

– To zapowiedź – wyszeptałem.

Poderwałem głowę, widząc Cassandrę, która wyglądała sukienkę i zmierzała w naszą stronę.

Nerwowo poprawiała włosy i była ponadprzeciętnie zarumieniona.

– Gorąco? – zapytałem, gdy stanęła obok.

– Proszę? – wydukała, zerkając na mnie.

Odgarnąłem za ucho włosy Lany, która nadal wpatrywała się we mnie, a nie w swoją przyjaciółkę.

– Chyba musicie porozmawiać – powiedziałem szczerze zadowolony i odwróciłem się do Cass.

– Nie wstydź się. Ach, i przestań się rumienić, bo Thomas tu zaraz będzie – dodałem, po czym odszedłem.

Czasem lubiłem rozpętać piekło.

Christian odnalazł mnie kilkanaście minut później, gdy sącyłem whisky w oranżerii. Stanął obok mnie i westchnął z dziwną lekkością, uśmiechając się tak szeroko, jakby właśnie dostał gwiazdkę z nieba. Upiłem łyk alkoholu i rozkoszowałem się jego smakiem. Przynajmniej do czasu, aż nie odwróciłem się w stronę przyjaciela, co zburzyło mój spokój.

– Co? – Tylko tyle miał do powiedzenia.

– Tylko tyle masz do powiedzenia? – Uniosłem brew, stukając palcami w barierkę, przy której staliśmy.

Opuściłem rękę z drinkiem i odstawiłem go na parapet. Christian wsunął dłonie w kieszenie garniturowych spodni, którym dokładnie się przyjrzałem, bo były pogniecione. Aż zmarszczyłem brwi ze zdziwienia.

– Przestań mi się tak przyglądać, bo nie dam rady drugi raz – rzucił, wzruszając ramionami.

– Dlaczego masz załamania na koszuli? – spytałem, sam będąc szczerze załamanym.

– Dobrze, mogę ci to wytłumaczyć. Kiedy mężczyzna jest sam na sam z kobietą, rodzi się napięcie, z którym nie da się walczyć. Czasem w wyniku tego napięcia rodzą się załamania na koszuli.

Potarłem palcami nasadę nosa, żałując, że spytałem. Miał urodziny, ale powinienem strzelić go w łeb. Tak po prostu, pro forma, dla dobra narodu.

– Dobrze, teraz ja ci coś wytłumaczę. Cassandra jest dziewczyną twojego syna. Jedyne, jakiego masz.

Położył ręce na biodrach, kiwając się na boki. Był rozbawiony, skołowany i bardzo zadowolony z siebie.

– Dziesięć punktów dla Gryffindoru za spostrzegawczość. – Zlustrował mnie wzrokiem, po czym się skrzywił. – Chociaż ty jesteś bardziej ze Slytherinu.

– Co?

– No i teraz nie tylko moja koszula ma załamania.

– Christian – powiedziałem po prostu. – Skup się.

Pochylił się w moją stronę.

– Tak?

– Jesteś pijany? – spytałem, bo nie miałem już siły.

– Tak, upiłem się tobą.

Spojrzałem na niego załamany tym zachowaniem, podczas gdy on już zaczął rozglądać się za wiadomo kim. Wywróciłem oczami i złapałem go za koszulę.

– Co z Tomem? Szybka odpowiedź.

– Rozeznam się w sytuacji. Nie zamierzam go ranić ani oszukiwać. Ustaliliśmy z Cassandrą, że wspólnie mu się przyznamy – wydusił w końcu.

– Czyli to nie tylko zabawa? – upewniłem się.

Musiałem mieć kontrolę nad wszystkim. Zwłaszcza nad tym, biorąc pod uwagę fakt, że byłem ojcem chrestnym Toma i podrywałem przyjaciółkę jego dziewczyny.

W odpowiedzi uśmiechnął się i mrugnął do mnie, po czym zapatrzył się w niebo za oknami oranżerii. Poklepałem go po ramieniu i powoli wróciłem na salę. Zauważyłem rozglądającą się Lanę, która ewidentnie mnie szukała. Cassandry nie było obok. Podeszedłem do niej i uchwyciłem jej dłoń, dając się ponieść chwili, a potem delikatnie ją ucałowałem.

– Tu jesteś – powiedziała zaskoczona. – Cassie tańczy z Tomem, więc pomyślałam, że może my

też moglibyśmy...

Uśmiechnąłem się i przyciągnąłem ją do siebie. Od razu zacząłem prowadzić ją w rytm muzyki. Lana bardzo sprawnie się do mnie dopasowała. Tańczyła z wycuciem i ujęła mnie tym. Patrzyliśmy sobie w oczy – niedługo, bo w końcu uciekła wzrokiem w bok i prawie przytuliła policzek do mojego ramienia.

Pozwoliła trzymać się w ramionach do kolejnych piosenek, podczas których patrzyłem jej głęboko w oczy. W zasadzie przyglądałem się już tylko jej i nic więcej mnie nie obchodziło. Rozczulała mnie i fascynowała swoimi ruchami, płynnością i delikatnością. Cały czas było nam mało, choć tak długo trwaliśmy na parkiecie.

– Nie chcę, żeby ten wieczór się kończył – wyznała.

Pogładziłem kciukiem jej dłoń.

– Nie musi – odparłem i na nowo przytuliłem swój policzek do jej skroni.

~*~

Z uśmiechem spoglądałem na śpiącą Lanę, która opierała głowę o moje ramię i tak pięknie pachniała. Przyjęcie urodzinowe ją wymęczyło, ale nie można było zaprzeczyć, że świetnie się bawiła. Cieszyło mnie to, jak przebiegł ten wieczór. Chciałem mieć ją przy sobie, napawać się jej bliskością, słuchać jej głosu i podziwiać ten piękny uśmiech. Już dawno żadna kobieta nie zafascynowała mnie tak bardzo jak Lana Gold.

– Sam, jedź do mnie – powiedziałem cicho do kierowcy.

– Jednak nie do Lany? – upewnił się.

– Nie, do mnie.

– Tutaj czy do Cambridge?

– Do Cambridge – odparłem i ucałowałem Lanę w czoło, nie mogąc się powstrzymać.

Kierowca bez słowa wykonał moje polecenie. Dość szybko dojechaliśmy na miejsce i dopiero wtedy Lana zaczęła się przebudzać. Uniosła głowę, rozejrzała się, po czym jej skołowany wzrok spoczął na mnie.

– Gdzie jesteśmy? – spytała zmieszana.

– W Cambridge, pod moim domem. Obiecałem, że nie skończymy tego wieczoru. Zabrzmiało to trochę niebezpiecznie, ale nie mogłem cię odwieźć do domu. Chcesz wejść do środka?

– Chcę, ale...

– Mam wiele sypialni – zapewniłem. – A ubraniami się nie martw, wszystko załatwię. Zapraszam.

– Czuję się przekonana – powiedziała z zaspanym uśmiechem.

Wysiadłem i podałem jej rękę. Gdy stanęła obok, rozejrzała się, po czym skupiła wzrok na rezydencji.

– Wow! Większej nie było?

– Była jeszcze replika Białego Domu, ale stwierdziłem, że to za dużo.

Lana szturchnęła mnie łokciem i poszła przodem w stronę drzwi. Obserwowałem ją jeszcze przez chwilę, zanim ruszyłem za nią. Nie spodziewałem się, że ten wieczór nabierze takiego rozpędu. Prawdę mówiąc, nie znałem się na randkach, ale ta musiała przebijać je wszystkie. Gdy weszliśmy do środka, Lana nie przestawała się rozglądać – ewidentnie była pod wrażeniem. Nie potrafiłem ukryć, że bardzo mi to schlebiało.

Wsunąłem dłoń do kieszeni, stając na środku holu. Lana obróciła się do mnie z uśmiechem, ujmując palcami materiał sukienki.

– Masz kryształowy żyrandol. Jesteś jakimś księciem? – Zlustrowała mnie wzrokiem, marszcząc brwi. – Nie, nie jesteś. To byłoby zbyt proste. Jesteś po prostu obrzydliwie bogaty. Taka prawda. Który przyzwoity człowiek miałby kryształowy żyrandol?

Pokręciła głową i nie dając mi dojść do słowa, poszła w stronę kuchni. Szedłem za nią zaciekawiony jej nagłą gadatliwością. Zatrzymałem się nagle i wbiłem wzrok w podłogę. Dopiero teraz dotarły do mnie słowa Lany i poczułem się dogłębnie zszokowany. To zmieniło moje postrzeganie

sukcesu, jaki osiągnąłem.

– Zarabiasz miliony, myślisz, że to zaimponuje dziewczynie, po czym słyszysz, że to obrzydliwe – powiedziałem bardziej do siebie niż do niej. – Gdzieś popełniłem błąd. Tylko gdzie?

– Może wybrałaś złą dziewczynę? – Odwróciła się do mnie tak gwałtownie, że prawie na nią wpadłem.

Potrząsnąłem głową i spojrzałem jej prosto w oczy.

– Niemożliwe – odparłem ciszej.

Przez moment patrzyliśmy na siebie w napięciu, ale żadne słowo już nie padło. Lana, uśmiechając się pod nosem, odwróciła się do mnie plecami i ruszyła dalej. Gdy trafiliśmy do kuchni, zapaliła światło i rozejrzała się dookoła. Sophie pozostawiła to miejsce lśniąca i czyste – gotowe do jutrzejszej pracy.

– Gotujesz tu czasem czy po prostu przychodzisz popatrzeć na światełko w lodówce? A może ten dom jest do podziwiania z dystansu? – Uniosła brew, kładąc dłonie na biodrach.

– Ty możesz podziwiać, ale może jednak powinniśmy coś zjeść. Światełko też ci zapalę, chcesz? – Podeszedłem do lodówki i otworzyłem dwuskrzydłowe drzwiczki.

– Ktoś tu ma dzisiaj bardzo dobry humor – zauważyła.

– Mam.

Przyjrzałem się jedzeniu i po chwili zdecydowałem, że będzie to *grilled cheese*¹. Miałem dużo rzeczy do wykorzystania, ale właśnie wpadłem na genialny pomysł, którego odpowiednia realizacja wymagała zjedzenia czegoś sytego i najlepiej tłustego. Wyjąłem ser, masło i marchewki (te miały zostać kuszako skarmelizowane), a potem zająłem się pieczywem.

Gdy odwróciłem się do Lany, ta siedziała na blacie i machała nogami, wpatrując się w okno. Wziąłem się za przygotowanie naszej późnej kolacji. Ostatnio na każdym spotkaniu z Laną gotowałem. Dla siebie nigdy nie robiłem takich dobrych rzeczy – miałem od tego gosposię.

– Ładnie pachnie – zamruczała rozmarzona tuż nad moim uchem.

Podniosłem głowę znad patelni i zauważyłem, że Lana zmieniła pozycję. Znalazła się znacznie bliżej kuchenki. Zachęcony jej niespodziewanym podejściem, instynktownie sam zacząłem się do niej przysuwać. Miałem trochę czasu, zanim jedzenie zacznie się palić.

– Słuchaj... – zacząłem, powoli osaczając Lanę swoimi ramionami, które położyłem na blacie po obu stronach mojego gościa. – Uważam, że jesteśmy już trzeźwi jak para szczupaków, więc może zrobilibyśmy sobie małą degustację win?

– Rozumiem, że masz też bogato wyposażoną piwniczkę... – powiedziała, przechylając głowę na bok.

– Nic się przed tobą nie ukryje – przyznałem, gdy zetknęliśmy się czubkami nosów. – Winny.

Lana niespiesznie położyła delikatne dłonie na moich przedramionach. Zrobiła to tak naturalnie, jakby nawet tego nie zarejestrowała. Teraz moglibyśmy należeć już wyłącznie do siebie. Spojrzała na mnie tak, jakby nie miała przede mną żadnych tajemnic – autentycznie i prawdziwie. Widząc to, złączyłem nasze usta w słodkim pocałunku, który oddawał całe moje uznanie dla tego, kim jest, wyrażając jednocześnie moją radość z jej obecności.

Z sennej pieśczoły wybudziło mnie jej westchnięcie. Poza jej zapachem dotarła do mnie też woń spalenizny. Niechętnie oderwałem się od warg Lany i zerknąłem w stronę kuchenki.

– Pięknie... – rzuciłem cicho. – Lubisz smak węgla czy zaczynamy od początku?

Zachichotała i odepchnęła się od blatu, po czym wyjęła chleb z chlebaka. Patrząc na nią, pojąłem, że mam kłopoty. Czuję za dużo i za szybko, przynajmniej jak na moje standardy, ale nie zamierzałem się z tego wyplątywać. Ani trochę.

~*~

Usiedliśmy naprzeciwko siebie przy stole w jadalni. Gdy rozlewałem wina do kieliszków, Lana uważnie mi się przyglądała. Zacząłem opowiadać jej o pochodzeniu danych alkoholi, chcąc, by wiedziała, co pije i dlaczego. Poza tym naprawdę się tym interesowałem.

– Moja wiedza na temat wina ogranicza się do tego, że Igristoje jest winem musującym, a nie szampanem – przyznała.

– To i tak dobrze. – Pokiwałem głową z uznaniem. – Niestety Igristoje nie mam, ale postaram się przeprowadzić szybki kurs zapoznawczy, po którym będziesz mogła oprowadzać wycieczki po winnicach.

– I opowiadać o winie – dokończyła. – Świetny plan! To całe fotografowanie jest przereklamowane.

Lekko się do niej uśmiechnąłem i wziąłem kieliszek do ręki. Dzięki jakże wykwintnej kolacji mojego autorstwa mogliśmy rozkoszować się smakiem wybornego alkoholu, który z namaszczeniem wybierałem i zamawiałem. Lana wydawała się zadowolona z moich opowieści.

– Mam nadzieję, że cię nie zanudzam historią merlota.

– Nie – odparła, uważnie mi się przyglądając. – Lubię, jak mówisz.

Zatem kontynuowałem, co jakiś czas pozwalając sobie na anegdoty. Nie pamiętałem, kiedy ostatni raz spędzałem czas z kobietą. Wiedziałem natomiast, że żadnej jak dotąd nie zabrałem do Cambridge. Przy niej czułem się na tyle swobodnie, że mogłem odłożyć na bok maskę sztywnego biznesmena.

– Dziś było tak fajnie... – powiedziała nagle po dłuższym czasie milczenia i ziewnęła, zakrywając dłonią usta.

– Ktoś tu chyba powinien się już położyć.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi i pokiwała głową. Wyciągnąłem do niej rękę, a kiedy ją ścisnęła, powoli poszliśmy na górę. Lana przyglądała się zdjęciom na ścianie. Było ich naprawdę sporo. Te artystyczne prace faktycznie miały prawo ją zainteresować – w końcu była panią fotograf.

– Masz bardzo duży dom. Miałaś rację – zauważyła.

– Dziękuję. Przynajmniej tyle. Czasami się gubię.

– Może trzeba ci narysować jakąś mapkę? – Szturchnęła mnie żartobliwie w biodro.

Pokręciłem głową, otwierając drzwi od sypialni gościny. Znajdowała się niedaleko mojego pokoju.

– To... idziemy spać? – spytała Lana, gdy odwróciła się do mnie przodem.

– Idźmy.

Mój wzrok spoczął na jej ustach. Przybliżyłem się do niej, a ona westchnęła.

– Lano?

– Tak? – Spojrzeliśmy sobie w oczy. Z łatwością mógłbym ją teraz pocałować.

– Dobranoc – powiedziałem cicho i niespodziewanie się odsunąłem.

Nie dałem jej odpowiedzi. Poszedłem w stronę sypialni, wiedząc, że mógłbym się dzisiaj nie powstrzymać. Nie lubiłem aż tak przyspieszać pewnych spraw. Nagle się jednak zatrzymałem, słysząc:

– Mam spać nago?

Odwróciłem się i spojrzałem na Lanę, która stała na środku holu.

– Racja. Zaraz wrócę.

Z garderoby wyjąłem szarą koszulkę z napisem „England” i wróciłem z nią do dziewczyny. Gdy ją wręczałem, nasze palce na chwilę się ze sobą zetknęły.

– Dobranoc, Harry. – Tym razem to ona mnie pożegnała.

Zamknęła za sobą drzwi i teraz już wiedziałem, że będę miał przed sobą długą noc.

1 Smażona kanapka z serem.

Rozdział 18

Christian i Cassandra

Christian

Obudziłem się z kacem. Moralnym, bo przecież nie piłem. Musiałem zmyć z siebie wydarzenia wczorajszego dnia.

Chwila. Musiałem? Czyżby? Absolutnie nie chciałem niczego wymazywać, zapominać czy uciekać od tego. Usiadłem na łóżku, w którym pościel dalej pachniała Cassandrą, i mam tu na myśli nie tylko jej perfumy. Czy ona się w nich kąpie? Jeśli tak, to dobrze, bo będę miał idealny prezent na każdą Gwiazdkę. Mogłbym utopić się w tym słodkim zapachu.

Sięgnąłem do szafki po papierosy, zdając sobie sprawę, że palenie na czczo nie jest zbyt dobrym pomysłem.

– Nic z tego nie jest dobre – mruknąłem do siebie i odpałem papierosa.

Zaciągnąłem się i z ulgą wypuściłem dym z ust. Część mnie wiedziała, że nie zaznam już spokoju. To, co się wczoraj wydarzyło, nie miało prawa bytu. To dziewczyna mojego syna. Jedyne go syna, jak słusznie podkreślił Harry.

– Nie będzie nagrody za bycie ojcem roku, jeśli w ogóle będzie chciał mieć ojca po czymś takim.

Rozmowy ze sobą przychodziły mi z łatwością. Przynajmniej nikt nie mógł mi przywalić za prawdę, którą z siebie wyrzucałem, albo się ze mną nie zgodzić. Zaciągnąłem się ponownie, przesuając dłoń po pościeli. Jedna rzecz była pewna – to nie było jak zawsze. Nie pamiętałem, kiedy ostatnio kogoś tak pragnąłem i to po tym, jak już go miałem. Cassandra nie powinna być dla mnie osiągalna. Teraz, leżąc w pustym łóżku, liczyłem rzeczy, które mogłbym oddać, żeby tylko ten wieczór się powtórzył i abym mógł raz jeszcze poczuć jej magiczny dotyk.

Obracałem w palcach papierosa i obserwowałem żarzący się tytoń. Rozważałem decyzje, jakie mogłbym w tej sytuacji podjąć. Czy potrafilibyśmy o tym zapomnieć? Tak po prostu wyprzeć to z pamięci i dalej utrzymywać kontakt? Śmiałem wątpić. Czy Thomas wybaczyłby mi, gdyby to był jednorazowy wyskok? Nie musiałyby wiedzieć, co czuję. Mogłbym przedstawić to tak, żebym to ja był bardziej winny niż Cassandra. Chciałbym, żeby zabolalo go to jak najmniej, bo nie potrafiłbym ukrywać prawdy. Musiałbym się przyznać. Cassie od samego początku mnie fascynowała. Byłem stary i głupi, a na domiar złego miałem do niej cholerną słabość. Nie chciałem jej unieszczęśliwić – to było pewne. Natomiast prawie pewne było też to, że wszystko, co wczoraj miało miejsce, nie było dla niej wyłącznie przygodą. Widziałem to w jej oczach, a oczy nigdy nie kłamią. Nie mogłem tego zapomnieć. Gdyby to miało się więcej nie powtórzyć, nie tylko ja bym cierpiał.

– Za późno – powiedziałem, gasząc papierosa.

~*~

Cassandra

Usłyszałam kapanie. Gdy powoli zaczęła do mnie powracać rzeczywistość, spojrzałam w dół i ujrzałam w ręku kubek wypełniony kawą po brzegi. Ściekała po blacie prosto na podłogę i moje stopy.

– Hmm... – Pokiwałam głową, poddając się biegowi wydarzeń. Dzisiaj po prostu nie miałam na to siły.

Sięgnęłam po ściereczkę i wyczyściłam blat. Potem zajęłam się podłogą, a na koniec poszłam obmyć nogi. Patrzyłam, jak woda powoli spływa do odpływu, i robiło mi się coraz bardziej przykro. Każda kropla przypominała mi łzę, tyle że ja żadnej nie uroniłam od wczorajszego wieczoru. Nie

potrafiłam. Było mi tylko tak strasznie źle, bo wiedziałam, że nie mogę prosić o więcej.

Przeszłam do sypialni i opadłam na materac w poprzek łóżka, ciężko przy tym wzdychając. Leżałam tak przez chwilę, wspominając wydarzenie, które pozostanie ze mną już na zawsze. Biedny Thomas. W tym wszystkim był jeszcze on i z tego powodu robiło mi się coraz gorzej. Miłe wspomnienia kontrastowały z wielkimi konsekwencjami, z którymi bardzo trudno będzie mi się zmierzyć. Nie tak miał wyglądać ten wieczór. Nie planowałam tego, a wszystko to wydarzyło się pod wpływem nagłego impulsu. Wystarczyło jedno spojrzenie, byśmy zrozumieli, że nie uciekniemy przed sobą. Przewróciłam się na bok i zadałam sobie fundamentalne pytanie: czy było warto?

Gdy usiłowałam rozwiązać tę zagadkę, żałowałam, że Lany nie było w pobliżu. Ona na pewno by mi pomogła. A przynajmniej... nakarmiła. I wtedy już wszystko byłoby łatwiejsze. Powieki zaczęły mi ciążyć. Przytknęłam dłoń do policzka i mogłabym przysiąc, że czułam perfumy Christiana.

Obudził mnie dźwięk domofonu. Usiadłam gwałtownie, zastanawiając się, czy to Lana zapomniała kluczy. Właściwie... to czemu jej jeszcze nie było? Wiedziałam, że była bezpieczna, ale i tak coś się spóźniała. Wstałam ociężale i przecesałam palcami włosy, idąc do drzwi. Wpuściłam Lanę do klatki i poszłam ogarniać salon, żeby nie dostała zawału na widok koców, czekolady i piżamy. Zdziwiło mnie pukanie. Czyli naprawdę zgubiła klucze?!

Otworzyłam drzwi i zamarłam z ręką na klamce.

– Christian – szept wypadł mi z ust.

Nie mogłam być bardziej osłupiała niż w tamtej jednej chwili. Stał przede mną w czarnym swetrze i wyglądał nad wyraz poważnie. Miał dość mocno przekrwione oczy.

– Tak. Tak mam na imię.

Wzięłam głęboki oddech, żeby dać sobie sekundę na zastanowienie i zebranie słów.

– Bezcelność ci nie mija po nieprzespanej nocy? – zaśmiałam się.

– Nie... Tak. Co? – Zmarszczył brwi. – Posłuchaj... – Westchnął ciężko i podniósł na mnie wzrok.

Cofnęłam się o krok, byłam wyraźnie zestresowana. Przekrzywiłam głowę, spoglądając na niego z lekką niepewnością. Wtedy przekroczył próg mieszkania, objął dłońmi moją twarz i obdarzył mnie tęsknym pocałunkiem. Chciałam go objąć za szyję, zatracić się w tej pieszczocie, ale nie zdążyłam. Odsunął mnie od siebie roztargniony, ale mimo to nie zabrał dłoni. Patrzyłam na niego w napięciu. Pojawiła się we mnie nadzieja, że może nie wpaść tylko na moment.

– Wiem, pewnie myślisz, że to, co się między nami wydarzyło, było złe. Z pewnością masz wyrzuty sumienia, bo też je mam, mimo że wyglądam zajebiście – zaczął. – Ale mam dla ciebie przelociczne wyjaśnienie. Okazuje się, że sprawa jest bardzo prosta. Posłuchaj...

– Chwila. Stop – przerwałam mu ten chaotyczny wywód i wzięłam głęboki oddech. – Odsuń się. Musisz się odsunąć, bo się nie skupię. Myślisz, że cokolwiek z tego zapamiętam? Poza tym nie wydaje mi się, że to jest aż tak proste, jak myślisz. Dla ciebie zawsze wszystko jest proste...

Christian opuścił ręce i włożył je do kieszeni, jednocześnie marszcząc brwi i analizując moje słowa. Być może byłam trochę oschła, ale przy nim całe moje ciało stawało się spięte. W ogóle nie myślałam logicznie. Włączyły mi się czerwone lampki w głowie ostrzegające o katastrofie. Nagle Christian zrobił trzy dziwnie nienaturalne susy w tył.

– Jestem już wystarczająco daleko? – zapytał bezczelnie.

– Dobrze, że teraz już do ciebie nie dosięgam, bo mógłbyś nie mieć się czym uśmiechać.

Poruszył brwiami, po czym uśmiechnął się szelmowsko i wzruszył ramionami.

– Więc logika... – zaczęłam, zachęcając go gestem dłoni do kontynuowania.

– Przygotuj się na wstrząs – powiedział dobitnie i niesamowicie przy tym gestykulował. Wyciągnął jedną rękę i zaczął nią demonstrować wszystko, o czym mówił. – Po jednej stronie szali znajduje się okropna rzecz, którą zrobiliśmy, przez co jedna osobna niechybnie będzie cierpieć, i tego niestety już nie zmienimy, bo to się po prostu wydarzyło. Natomiast w kontrze do tego – uniósł drugą dłoń – mamy sytuację, która może nastąpić, jeśli już nigdy tego nie powtórzymy. Wówczas trzy osoby będą cierpieć, ale na liczbę trzy mamy akurat wpływ. Jedna już jest stracona, to pewne. Uratujmy zatem te dwie osoby. Jestem nieobiektywny, bo to ty i ja, ale... uratujmy ich. Nie wybaczę sobie tego, co

zrobiłem Thomasowi, lecz nie wybaczałbym sobie też tej drugiej rzeczy, której bym się dopuścił, gdybym dał ci odejść.

Stałam oniemiała, zbierając szczękę z podłogi. Wyłożył mi to wszystko, jakby właśnie prezentował teorię wszechświata.

– Mimo wszystko odejdę – odparłam. – Do salonu, bo muszę usiąść.

Nie czekałam na jego reakcję. Od razu przeszłam do pokoju obok i opadłam na kanapę, łapiąc się za głowę. Liczyłam gwiazdki na skarpetkach, szukając w tym logiki. To nie mogło być tak łatwe, jak uważał. Słyszałam, że Christian stanął obok, ale nie podniosłam wzroku. Na ustach nadal czułam jego pocałunek, a w głowie nieustannie sobie powtarzałam, że nie powinnam go całować. Nie mogłam do tego dopuścić.

– Ale Cassandro, nie wolno nam się za to karać – powiedział, ale od razu mu przerwałam.

– Ty nic z tego nie rozumiesz. Nie rozumiesz, prawda?

– No nie, nie rozumiem.

Spojrzałam na niego i zerwałam się z kanapy.

– No nie rozumiesz, bo nie możesz tego zrozumieć. To wszystko jest popieprzone! My jesteśmy popieprzeni... – powiedziałam i zaczęłam krążyć po salonie, nie potrafiąc się skupić. – Zawiodłam go na całej linii! – Wsunęłam palce we włosy i nerwowo za nie pociągnęłam. – Po prostu to zjebałam! On mi ufał, rozumiesz? Bardziej niż tobie... Miałam nie dopuszczać do takich rzeczy.

– Jakich rzeczy? – spytał, zbliżając się do mnie. Wyciągnął do mnie rękę, ale pokręciłam głową z szeroko otwartymi oczami. Bałam się swoich reakcji.

– Obiecałam tego nie robić. Łamię zasady.

– Czego nie robić? Macie jakąś umowę? – Słyszałam w jego głosie duże zmieszanie i zdziwienie. Dotarło do mnie, że było już za późno.

– Kurwa – wydusiłam z siebie, patrząc na niego załamana.

– Możesz mi powiedzieć, co się dzieje? – Był zdenerwowany i coraz bardziej się do mnie zbliżał.

Nie miałam już gdzie uciekać. Natknęłam się na ścianę, patrząc na poważnego Christiana, którego niebieskie oczy przypominały teraz burzowe niebo.

– Cholera... On mi tego nie wybaczy – powiedziałam bardziej do siebie niż do niego.

– TEGO ci nie wybaczy? – podkreślił Christian. – Tamto tak, ale tego nie? To co ty teraz zrobiłaś?

Zakryłam twarz dłońmi, walcząc ze sobą, ale wiedziałam, że to przegrana sprawa. Musiałam mu powiedzieć prawdę, mimo że nie powinnam. Jednocześnie część mnie chciała być uczciwa, a przecież to wszystko nigdy nie było uczciwe. Christian patrzył na mnie z coraz większym niezrozumieniem.

– Po prostu to powiedz – westchnął zrezygnowany. – Cokolwiek by to było. Potrafię być dyskretny.

– Nie, to ja miałam zachować dyskrecję, ale co... – przerwałam, wskazując na niego. – Posłuchaj mnie teraz, tylko się skup, bo jak mi przerwiesz, to cię zabiję. – Zagroziłam mu palcem i zaraz wskazałam na kanapę. – Siadaj.

Christian nawet się nie odezwał. Uważnie mnie obserwował, idąc w stronę sofy. Usiadł i kiwnął głową, bym kontynuowała. Złożyłam ręce jak do modlitwy. W sumie to była spowiedź, więc wszystko się zgadzało. Pochyliłam się w stronę Christiana i zaczęłam:

– To nie miało się wydać i dalej musi tak pozostać, więc ta dyskrecja, o której wspominałeś, będzie bardzo przydatna. Tak, mamy umowę, i tak, omawialiśmy tę kwestię. Bo... ja pomagam Thomasowi w utrzymaniu wizerunku. Też przed tobą. W zasadzie przede wszystkim przed tobą. – Wskazałam na niego palcem. – Tak w ogóle trochę chujowo, że twój syn boi się do tego przed tobą przyznać. Bardzo źle robisz. Wstydź się!

– Ale czego on się może bać? – spytał z pretensją. – Nie ma rzeczy, której nie mógłby mi powiedzieć, bo bez względu na wszystko i tak bym go wspierał.

– Ale z jakiegoś powodu ci nie powiedział, że jest gejem!

Hm, powiedziałam to trochę dosadniej, niż powinnam, ale ten chłop nic nie rozumiał. Aluzje nie zadziałały, więc teraz dostał prawdę prosto w twarz. Obserwowałam jego reakcję, która przypominała mikrowylew. Sińce, które miał pod oczami, przybrały ciemniejszej barwy. Utkwił martwy wzrok

w podłodze. Teraz się przeraziłam. Co jeśli zamierzał powiedzieć o wszystkim Thomasowi? Byłam najgorszą przyjaciółką.

Christian, podnosząc się, przeczesał palcami włosy. Po chwili się odezwał:

– Nie jestem złym ojcem.

– Czyżby? – zapytałam. – A to, co wczoraj się wydarzyło? To było dobre?

– Nie, teraz to ty nie rozumiesz – odparł cichym głosem, bardzo spięty, i zacisnął palce na nasadzie nosa. – Spieprzyłem to, bo cię uwiodłem, nie mając pojęcia, jaka jest prawda, ale zawsze żyłem dla niego i nigdy bym się nie odwrócił od własnego syna. Jest gejem. Nie wiedziałem o tym, to fakt. Ale co z tego? Jest dalej moim dzieckiem. Poza tym on o tym wie, tylko po prostu chciał mnie chronić.

– Ciebie? – zdziwiłam się. Spojrzałam na niego trochę rozbawiona. – Przed czym?

– Przed naszym światem – powiedział tajemniczo.

– No chyba nie żyjesz w innym świecie niż ja. – Zmarszczyłam brwi. – Zechcesz rozwinąć, a ja sobie siadę?

Zajęłam miejsce na fotelu, nie spuszczać wzroku z Christiana. Obszedł kanapę, stanął za nią i oparł dłoń o brzeg. Pochylił się, patrząc na mnie tak intensywnie, że nie odważyłam się odezwać. Wiedziałam, że teraz powie mi coś, czego nie powinnam wiedzieć.

– Będziesz miała okazję, żeby wykazać się dyskrecją. Tylko tym razem dochowaj tajemnicy. To kwestia twojego bezpieczeństwa

Po dłuższej chwili kiwnęłam głową, ale wciąż się nie odzywałam. Czekałam na jego opowieść, która okazała się krótka:

– Jestem gangsterem – powiedział. – Tak jak Harry i podobnie jak Thomas, który też miał nim zostać. Wiedziałem, że to może nigdy nie nastąpić, ale teraz mam tego pewność.

Patrzyliśmy na siebie w ciszy i rosnącym napięciu. Przyswajałam informacje, które mi zaserwował, i chyba nie do końca w nie wierzyłam.

– Nie mógłbym zdradzić syna i powiedzieć oficjalnie, że jest gejem. Od tego zależy jego bezpieczeństwo. Przypuszczam, że tak bardzo się tego bał, iż postanowił wymyślić cały układ z tobą.

Zrobiło się niebezpiecznie. Oddychałam z trudem, nie mogąc już patrzeć na Christiana. Wbiłam wzrok w podłogę i zastanawiałam się, co może się teraz wydarzyć. Czy w mafii nie karze się kłamstwa? Zdrady? Czy to nie są moje ostatnie chwile w życiu? Christian, którego znałam pięć minut temu, nie stanowił dla mnie zagrożenia. Teraz jednak nie mogłam być pewna, czy nic mi nie zrobi. Złamałam umowę, zdradziłam jego syna, więc co jeśli nagle będę musiała ponieść tego poważne konsekwencje?

Miałam wiele pytań. Przede wszystkim chciałam wiedzieć: JAK JA SIĘ W TO WKOPAŁAM?

Christian ukucnął przy moich nogach i uniósł mój podbródek. Spojrzałam w jego oczy, czując, jak serce staje mi w gardle. Miałam ochotę się rozplakać. Powoli, z ostrożnością uniósł dłoń, a ja powiedziałam:

– Boję się.

Wtedy dotknął mojego policzka i delikatnie go pogładził.

– Nie bój się. Nie mnie. Nigdy. I tak byś się w końcu o tym dowiedziała, ale może to i lepiej, że wcześniej niż później? Sekret Toma jest u mnie bezpieczny. Pytanie, czy z naszym będzie podobnie. Wiele możesz o mnie myśleć, ale nigdy nie chcę widzieć strachu w twoich oczach. Jesteś bezpieczna i będziesz bezpieczna.

Przyjęłam jego słowa, po czym dotarła do mnie jedna rzecz. Bardzo istotna rzecz. Zerwałam się na równe nogi, czując, jak paraliżuje mnie strach.

– A Lana? Co z Laną? Gdzie ona jest? Co on jej zrobił?!

– Nie wiem – odparł Christian, patrząc na mnie z dołu. Uśmiechnął się lekko. – Ale wiem, czego jej nie zrobił. Nie skrzywdził jej i nie skrzywdzi. Ręczę za to.

Podszedł do mnie i delikatnie objął. Położył dłoń na moich włosach, powoli je głaszcząc. O dziwo, zaczęło mnie to uspokajać.

– Czy to cię zraziło? Jeśli tak, zrozumieć – szepnął mi do ucha.

– Nie – powiedziałam szczerze. – Jeśli to, co zrobiłam, nie rzutuje na to, co jest między nami.

– Nie. Teraz z czystym sumieniem mogę zrobić to. – Uśmiechnął się, patrząc mi głęboko w oczy,

i sekundę później złączył nasze usta w powolnym pocałunku.

Objęłam go za szyję i nie chciałam, by choć na moment się odsuwał. Teraz, po całej tej burzy, która przeszła przez salon, miałam swoją szansę. Nie zamierzałam już patrzeć za siebie. Wsunęłam palce we włosy Christiana, pogłębiając pieśczość.

– I to – wychrypiał i nagle mnie podniósł.

– Czy jest już za późno, żebym się wycofała? – spytałam, próbując złapać oddech.

Patrzył na mnie z powagą i zmierzał w stronę mojej sypialni.

– Zdecydowanie – odparł, przekraczając próg pokoju.

Położył mnie na łóżku i pochylił się nade mną, znów łącząc nasze usta. Nie odważyłam się z nim więcej droczyć. Pozwoliłam, by mnie całował, dotykał i rozbierał. Napawałam się każdą sekundą, którą z nim dzieliłam. Jego usta raz znajdowały się na mojej szyi, innym razem na obojczyku i wywoływały we mnie lawinę dreszczy. Wzdychałam cicho, przeczesując palcami włosy Christiana, i kręciłam się pod nim, desperacko pragnąc więcej.

Więcej dotyku. Więcej pocałunków. Więcej jego.

Wsunął dłonie pod mój sweter i spojrzał mi w oczy, po czym zwilżył językiem dolną wargę. Był skupiony na każdym swoim ruchu, tak nieprzyzwoicie przystojny i seksowny. Przed oczami stanęły mi wspomnienia wczorajszej nocy. Wiedziałam jedno – teraz mogło być już tylko lepiej. Pozbył się mojego swetra, by swobodnie obdarowywać moje ciało setkami pocałunków. Niektóre były niedbałe, inne powolne i namiętne. Schodził ustami coraz niżej, rozpinając moje jeansy. Po chwili ich również nie miałam na sobie.

– Piękna – wychrypiał, gdy się podnosił.

Stanął w nogach łóżka i patrzył na mnie z żarem w oczach. Gdy zdjął z siebie sweter, jęknęłam z zachwytu. Naprężone mięśnie były dużo bardziej widoczne w porannym świetle niż wczoraj, w ciemnej sypialni. Odłożył ubranie na fotel i wcale się nie spieszył, choć tak bardzo go pragnęłam.

– Piękny... – odparłam, opierając się na łokciach.

Puścił do mnie oczko i ściągnął spodnie. Westchnęłam po raz kolejny, po czym przygryzłam wargę, obserwując całe jego ciało. Długo musiał pracować nad tymi mięśniami.

– To dobrze, że tak do siebie pasujemy – szepnął, znalazłszy się nade mną. Całował mnie powoli i długo, aż w końcu dodał: – Odwróć się.

Nieco onieśmielona uklękłam do niego tyłem, odgarniając włosy na prawe ramię. Christian złożył pocałunek na mojej łopatce, błądząc palcami po moim brzuchu. Po chwili zaś ułożył dłonie na moich udach i niespiesznie je masował, tym razem całując mnie po karku. Mruczałam zadowolona, a moje tętno z każdą kolejną chwilą przyspieszało. Muskał palcami moją skórę, wywołując we mnie dreszcz za dreszczem. Obserwowałam, jak jedną dłoń przesuwając wyżej, na moją pierś. Ucałował płatek mojego ucha i ścisnął pierś przez materiał stanika. Jęknęłam, jednocześnie się wyginając.

– Proszę – powiedziałam zdyszana.

Dawał mi tak dużo, a jednocześnie wciąż za mało. Doskonale to wiedział.

– O co? – zaciekawiał się, rozpinając mój stanik. Teraz objął piersi obiema dłońmi i skupił na nich uwagę. – O pocałunki?

– Christian...

Nie odpowiedział mi, a jedynie ścisnął moje sutki i sprawił, że kolejny raz jęknęłam. Wyprostowałam się, gdy przesunął dłonie na moje biodra, i ciarki przeszły mi przez kręgosłup. Ułożył rękę między moimi łopatkami i delikatnie, lecz pewnie pchnął mnie do przodu.

– Uklęknij – rozkazał.

Zrobiłam to, nawet przez moment się nie wahając. Wsparta na rękach nie mogłam się doczekać jego dłoni na ciele. Gdy powoli zsuwał mi majtki, całe moje ciało drżało. Wręcz czułam jego palący wzrok na skórze i błagałam w myślach, by się nade mną zlitował.

– Nie będą nam potrzebne – odparł, zostawiając mnie nagą.

Miałam wrażenie, że dzisiaj pamiętam znacznie więcej. Jakbym chciała pochłonąć wszystko, co robił. Gdy poczułam, jak cały twardy się o mnie ociera, nie byłam w stanie powstrzymać jęku. Wbiłam palce w kołdrę i spojrzałam na niego przez ramię. Miał mroczny wzrok, cholernie intensywny.

Przeszywał mnie nim na wskroś. Złapał mnie za biodra, a ja spuściłam głowę.

– Wejź we mnie, do cholery – rzuciłam niecierpliwie.

Poczułam, jak powoli łapie mnie za włosy i odchyła mnie do tyłu.

– Och, z przyjemnością – zapewnił i wsunął się we mnie jednym pchnięciem.

Krzyknęłam zaskoczona, a on mnie puścił, żebym mogła się utrzymać na czworaka. Poruszał się powoli, ale za każdym razem wchodził we mnie do końca. Jedną dłonią mnie przytrzymywał, drugą delikatnie wsunął między moje uda i zaczął pocierać palcami nabrzmiałą kobiecość. Drżałam, pojękując oraz szepcząc jego imię w maratonie pragnień i dążenia do spełnienia.

Kiedy wbił się we mnie znacznie mocniej, zacisnęłam się wokół jego penisa i zdyszana krzyknęłam, właśnie dochodząc. Nie potrafiłam się już utrzymać na rękach. Christian przycisnął mnie do materaca i poruszał się dalej. W pewnym momencie czułam, jak wypełnia mnie ciepło – on również doznał spełnienia. Niezadowolona odczułam, jak wychodzi ze mnie i kładzie się obok. Przytuliłam się do jego ramienia, a on mocno mnie przygarnął.

– To może kąpiel? – zamruczał.

– O ile mnie w niej nie utopisz...

– Jeszcze zamierzam się trochę pobawić moją ofiarą.

Rozdział 19

Lana

Siedziałam przy stole, czując się coraz bardziej niezręcznie. Harry pił kawę i rozmawiał z gospożą, która zastawiła stół po brzegi. Byliśmy sami, więc nie miała do wykarmienia pułku wojska. Nie wiedziałam, że będę miała aż tak duży wybór. Na moment pojawiły się też dwie sprzątaczkę, ale zaraz zniknęły. Byłam w jakimś pałacu? On jednak był księciem? Jakkolwiek by było, czułam się nie na miejscu. Poza tym nic do siebie nie mówiliśmy i miałam wrażenie, że chciałby, abym zniknęła.

Niepewnie położyłam dłoń na stole i bawiłam się brzegiem serwetki.

– Mógłbyś znieść embargo na rozmawianie ze mną, bo zaczynam się czuć dziwnie? – spytałam wprost.

Gospożka zamilkła, a Harry zerknął na mnie w napięciu. Po chwili jednak znów spojrzął na kobietę.

– Zostaw nas samych, Sophie.

– Czyli nie – mruknęłam do siebie.

Sophie dyskretnie wyszła i znów zapadła cisza. Harry nagle wstał i usiadł obok mnie. Patrzyłam na niego zaskoczona, nie zamierzając odezwać się jako pierwsza.

– Wybacz – zaczął. – Nigdy nie było tu żadnej innej kobiety poza moją matką, siostrą i pracownicami. Nie potrafię się odnaleźć w tej sytuacji, ale to nie twoja wina. Przykro mi, że poczułaś się niezręcznie.

– Po prostu nie na miejscu. W każdym razie nic się nie martw, nie zagadam cię na śmierć. – Sięgnęłam po filiżankę z kawą. – Mam nadzieję, że wczoraj nie byłeś bardziej rozmowny tylko dzięki winu.

– Nie – zapewnił, patrząc mi w oczy.

Uśmiechnęłam z zadowoleniem i upiłam łyk kawy.

– Naprawdę chciałbym i mógłbym się przyzwyczaić do twojej obecności w moim domu. Musiałabyś tu tylko częściej bywać.

– Zastanowię się. – Mrugnęłam do niego.

– Wyspałaś się?

– Tak, masz bardzo wygodne łóżko – stwierdziłam, nakładając na talerz tosty z awokado.

– Moje jest najwygodniejsze. Powinnaś kiedyś sprawdzić.

– Może kiedyś – odparłam po chwili. – Bardzo dziękuję za ubrania, nie trzeba było.

Gdy się rano obudziłam, zobaczyłam na fotelu przygotowane dla mnie ubrania. Nowe, wszystkie z metkami i w moim rozmiarze.

– Nie chciałaś spać na nago, więc chodzić też byś nie chciała. Nie ma problemu, weź je na zawsze. Spojrzałam na niego z widelcem w dłoni i westchnęłam.

– Jesteś niegrzeczny.

Położył dłoń na sercu, pochylając głowę.

– Przyjmij moje pokorne przeprosiny.

– To już drugie w ciągu pięciu minut. Idziesz na rekord? – zakpiłam.

Nie odpowiedział, więc ugryzłam kawałek tostu. Wtedy akurat się odezwał:

– A ty idziesz ze mną na randkę?

Poczułam, jak kęś staje mi w gardle, i jak najszybciej przepiłam go sokiem. Harry patrzył na mnie wyczekująco i nie wyglądał, jakby żartował.

– Jaką randkę? – zapytałam wprost. – Czy ja się wczoraj na coś zgodziłam, o czym nie pamiętam?

Uśmiechnął się tajemniczo, ale po chwili pokręcił głową. Oparł rękę na moim krześle.

– Nie. Ale teraz chciałbym, żebyś się zgodziła. Co dzisiaj robisz?

– Jest niedziela i mam wolne.

– W takim razie mam dla ciebie niespodziankę. Zgadzasz się na randkę, żeby nie było później wątpliwości? – upewnił się.

Pokiwałam głową, rozkładając ręce.

– Tak, ale kiedyś i tak będę musiała wrócić do domu, bo muszę sprawdzić, czy Cassandra żyje. Poza tym muszę włożyć te wszystkie ubrania do szafy.

– Niechętnie, ale pozwolę na to. Możesz to zrobić, kiedy tylko chcesz. Odwiozę cię. Wybierzesz sobie nawet auto.

– Auto? To ile ich masz? – spytałam podejrzliwie.

Harry zamyślił się, pocierając palcami podbródek.

– Chodź, policzymy.

Nagle wstał i wyciągnął do mnie rękę. Minutę później ciągnął mnie już do garażu.

~*~

Cassandra żyła. Tylko nie byłam pewna, czy ledwo, czy pełnią życia, bo widok, który zastałam, był dość niejednoznaczny. Otworzyła mi kompletnie roztargniona, dziwnie ubrana, z włosami potarganymi i skołtunionymi. Jej policzki były zaróżowione, a usta opuchnięte. Wyglądała, jakby przeżyła tornado.

– Dalej trzyma cię wczorajsze czy dzisiaj też coś się wydarzyło?

– Tak – odparła w szoku, chyba sama nie wiedząc, na które pytanie odpowiada.

Zmarszczyłam brwi i zanim zdążyłam zadać kolejne pytanie, usłyszałam dźwięki dochodzące z innego pokoju. Zamarłam, spoglądając na przyjaciółkę.

– Powiedz, że to nie on.

Nerwowo przygryzła wargę i uciekła wzrokiem na bok. Ominęłam ją i wręcz wbiegłam do sypialni Cassandry. Wpadłam do środka pod wpływem impulsu i złości. Christian kończył się ubierać i akurat podniósł na mnie wzrok.

– O, Lana – odezwał się z uprzejmym uśmiechem na twarzy. – Co u ciebie?

Uniosłam rękę, niczego nie rozumiejąc.

– Dlaczego? – mruknęłam. – Twój syn...

Cassandra wpadła do sypialni i mi przerwała.

– Chodź. – Złapała mnie za rękę. – Zatrzymaj tę myśl dla siebie i chodź.

Wyciągnęła mnie do kuchni. Byłam w takim szoku, że ledwo nad sobą panowałam.

– Czy ty aby wczoraj nie mówiłaś, że popełniłaś błąd i że w ogóle biedny Thomas? – wydusiłam z siebie. – Boże, i on tu spał...

– Nie. – Pokręciła nerwowo głową, siadając na wysokim krześle. – Nie spał.

Zmarszczyłam brwi, analizując jej słowa.

– Nie spędził tu nocy?

– Nie spędził tu nocy – odparła.

– No to co spędził? – spytałam w końcu.

– Poranek? – Uniosła brew.

Zakryłam twarz dłońmi, biorąc głęboki wdech. Nie tego się spodziewałam. Na wczorajszych urodzinach wydarzyło się coś, co zważyło mnie z nóg, ale w życiu nie odwróciłabym się od przyjaciółki. Wiedziałam, że potrzebuje wsparcia i dyskrecji. Jednak aż do teraz wciąż mnie zapewniała, że to był błąd. Nic z tego nie rozumiałam.

– Cassie, masz mi teraz, już, zaraz wytłumaczyć, co tu robi ten mężczyzna. Czemu to nie jest Thomas?

– Dobrze, posłuchaj. – Złapała mnie za rękę i ją ścisnęła. – Musisz mi uwierzyć na słowo. Nikomu się nie dzieje krzywda. Wszystko sobie wyjaśniliśmy. Powiemy Thomasowi, ale w odpowiednim momencie. Teraz tak jakby...

– Jesteśmy razem – dodał Christian, stając w progu kuchni, po czym pytająco spojrzął na Cassandrę. – Jesteśmy?

– Tak – zgodziła się, wyginając nerwowo palce.

– Aha – powiedziałam głośno. – Masz dwóch chłopaków. Świetnie.

– A jak tobie minęła noc? – spytała poważnie i wbiła we mnie wzrok.

Zanim odpowiedziałam, zaczęłam obserwować Christiana. Właśnie robił herbatę. Naprawdę czułam się tu jak u siebie. Jeszcze nie wiedziałam, jak ja się z tym czuję.

– Halo. – Cassandra mnie szturchnęła. – Co to za wypady w nocy? Nie podobne to do ciebie. Zaszły jakieś drastyczne zmiany, o których nie wiem?

Spojrzałam na nią znacząco i wskazałam na Christiana. Nie chciałam się przy nim spowiadać.

– Z tobą mogę pogadać, ale na osobności.

– Nie donoszę na policję – odparł Christian, stojąc do nas tyłem.

Cassandra złapała mnie za rękę i poszliśmy do salonu. Usiadłam z przyjaciółką na kanapie i od razu się do niej przytuliłam. Pachniała męskimi perfumami, które nawet mi się podobały. Ale perfumy Harry'ego były dużo lepsze.

– Kocham cię – wymamrotałam. – Nieważne, co tam robisz. Możesz mieć nawet swój prywatny harem.

Cassie się zaśmiała i pocałowała mnie w policzek.

– No to co robiliście?

– Na pewno nie to co wy – zapewniłam poważnie. – Była przejażdżka, zwiedzanie domu, degustacja win. Takie rzeczy uwzględniliśmy w programie.

– Pojechałaś zwiedzać pałac Buckingham czy jak?

Prychnęłam pod nosem.

– Prawie. Uwierz mi. – Podniosłam wzrok na Cass i spojrzałam jej w oczy. – Wiesz, jak on całuje? – westchnęłam rozanielona.

– Nie, nie wiem.

– No i lepiej, żeby tak zostało – powiedziałam rozbawiona. – Był Will, ale przy nim nigdy nie czułam się tak wyjątkowo jak przy Harrym. Co prawda poszliśmy grzecznie spać...

– Ale miałaś ochotę na więcej – dopowiedziała.

Zacisnęłam usta i przytaknęłam głową. Znała mnie najlepiej ze wszystkich i nic nie dało się przed nią ukryć. Cassie się uśmiechnęła, bawiąc się moimi włosami.

– Uważam, że pasujecie do siebie. Kiedy się znowu widzicie?

– Hmm... dzisiaj.

– Dzisiaj? – zdziwiła się.

Uniosłam brew, wskazując ręką w stronę kuchni.

– Odezwała się ta, co w ogóle nie przeciągnęła wczorajszej nocy na dzisiejszy poranek.

Wydęła usta i pokiwała ze zrozumieniem głową. Położyłam się na jej kolanach, tak jak było mi najwygodniej.

– Harry ma dla mnie niespodziankę. Wychodzimy około osiemnastej – kontynuowałam, patrząc w sufit.

Miałam w sobie tak wiele emocji, o których przy Williamie nawet nie śniłam. Wręcz nie mogłam się doczekać, aż Blythe stanie w progu mieszkania. Mimo że spędziłam z nim cały wczorajszy dzień, noc i poranek, to wciąż było mi mało. Przyzwyczajałam się do jego obecności.

– Słuchajcie, fajnie było, ale będę się zbierał – usłyszałam Christiana.

Podniosłam się na łokciach, gdy wszedł do salonu z filiżanką herbaty.

– Ach, a co ty tu jeszcze robisz? – powiedziałam, drocząc się z nim. – Bardzo fajnie.

Christian prychnął krótkim śmiechem i odstawił filiżankę na szklany stolik.

– Wiesz co? – zaczął, ale Cassandra machnęła ręką.

– Christian, przestań, proszę cię.

– Jakoś w nocy tak do mnie nie mówiłaś.

– Wychodzisz? – spytała z naciskiem.

Zakryłam twarz dłońmi, nie mając ochoty na bycie świadkiem tej rozmowy. Liczyłam, że zaraz dobiegnie końca.

– Niedawno prosiłaś, żebym wszedł – odparł.

Jęknęłam głośno. Jezu, dlaczego? Co takiego zrobiłam?

– Christian! – krzyknęła i wtedy na nią spojrzałam. Aż poczerwieniała ze złości.

– Spokojnie, wróć i dostaniesz więcej. – Mrugnął do niej. – Do zobaczenia, Lano. Świetna herbata.

– Pa. – Uniosłam rękę i pomachałam mu.

Odetchnęłam dopiero wtedy, gdy opuścił mieszkanie. Christian był specyficznym otwartym mężczyzną. Nie pozbierałam się jeszcze po rewelacjach, jakie zaserwowała mi przyjaciółka, a samo zachowanie Trávisa też mi tego nie ułatwiało. Czułam w kościach, że życie Cassandry miało nabrać zupełnie nowych barw.

– Wiesz, że on nie jest normalny? – zapytałam wprost. – Jesteś tego świadoma?

Cassandra przymknęła oczy, ciężko wzdychając.

– Bolesnie.

~*~

Gdy szykowałam się na wyjście z Harrym, nie bardzo wiedziałam, co na siebie włożyć. W zasadzie to nic nie wiedziałam. Ubrałam się w to, w czym czułam się najlepiej, czyli w dopasowane jeansy z wysokim stanem i satynową koszulę. Cassie się uparła, że ułoży mi włosy, ale zgodziłam się jedynie na warkocz. Po sypialni rozchodziły się piosenki z mojej playlisty. Kołysząc się do melodii i fałszując, zbierałam się do wyjścia. Cassandra leżała na moim łóżku i ewidentnie przysypiała. Przykryłam ją kocem, akurat wtedy gdy zadzwonił domofon.

Przeszłam do holu, czując dreszcz podekscytowania i stresu. Czyli nic nowego, a przecież widziałam Harry'ego zaledwie kilka godzin wcześniej. Wpuściłam go na klatkę, nie odzywając się do słuchawki. Może zaniemówiłam? Już po chwili zapukał do drzwi, od których nawet się nie odsunęłam. Ostatni głęboki oddech i byłam gotowa.

Tak mi się przynajmniej wydawało.

Gdy otworzyłam drzwi, Harry stanął w progu mieszkania – był ubrany cały na czarno. Koszula była świetnie dopasowana, wpuszczona w ciemne spodnie, a włosy lekko zmierzwione. To bardzo dobra dawka Harry'ego.

– Cześć – odezwałam się pierwsza i już chciałam odsunąć się od drzwi, ale wtedy uniósł rękę z bukietem blad różowych tulipanów. – Dziękuję – powiedziałam ciszej, niż zamierzałam, gdy mi je wręczał.

– Dla takiej podziękii wskoczyłbym w ogień.

– Ekhm... Proszę? Co Ty mówisz? – zaśmiałam się, wytrzeszczając oczy.

– No właśnie nie wiem. – Harry włożył ręce do kieszeni i zadziornie się uśmiechnął, po czym zaczął błędzić oczami po holu, jakby był lekko zdezorientowany.

– Nie widzę tu żadnego ognia, ale śmiało, wchodź – stwierdziłam niepewnie, nie odrywając od niego wzroku. Jak na szaleńca był wyjątkowo przystojny.

Harry wszedł głębiej i zaczął rozglądać się po mieszkaniu. Pochyliłam się, by sięgnąć po szpilki. Chciałam zagadać do mojego gościa, ale był zbyt zajęty oglądaniem zdjęć na ścianach w salonie. Wszystkie wykonałam sama i wybrałam te, które najbardziej mi się podobały i z których byłam naprawdę dumna. Założyłam szpilki i oparłam się o framugę salonu, przyglądając się Harry'emu. Za plecami skrzyżował ręce – ewidentnie był na czymś skupiony. Miałam świetny widok na jego dobrze zarysowaną szczękę.

– Lana? – usłyszałam senny głos Cassandry.

Odwróciłam się w stronę mojej sypialni, skąd wypełzła Cassie owinięta w koc. Otarła policzek z zaschniętej śliny i odgarnęła włosy za ucho, po czym lekko się uśmiechnęła.

– Hej – wymruczała. – Już wychodzisz?

– Tak, mamy gościa. – Wskazałam na Harry'ego.

Podszedł do Cassie i pogodnie się do niej uśmiechnął. Moja przyjaciółka poprawiła koc i uważnie zlustrowała Harry'ego.

– Miło cię widzieć, Cass. Słyszałem, że mój przyjaciel odwiedził twe skromne progi – zauważył.

– O nie – urwałam natychmiast ten temat. – Na dziś mam już dość aluzji dotyczących Christiana.
– On wróci. Zawsze wraca jak bumerang, Lana – szepnęła złowieszczo Cassandra i znów spojrzała na Harry’ego. – Dobrze wyglądasz. Tak przystojnie.

– Coś w tym jest, że on faktycznie zawsze wraca – potwierdził Harry. – Nie pamiętam, kiedy przestałem próbować to zmienić, ale ostatecznie dobrze jest mieć go przy sobie. Sama się o tym przekonasz.

– Zaczynam.

– Tylko wiesz... – pochylił się w jej stronę, jakby właśnie zdradzał jakiś sekret – ...ja i Christian jesteśmy bardzo blisko. Nie wiem, czy sobie z tym poradzisz. Byłbym ostrożny na twoim miejscu.

– Oj, będę ostrożna. Nie chciałabym rozbić tak udanego małżeństwa. – Mówiąc to, położyła dłoń na sercu.

Harry się wyprostował i teatralnie poprawił mankiety koszuli, po czym w skupieniu pokiwał głową.

– Słusznie. – Odwrócił się w moją stronę. – Lano, jesteś gotowa?

– Przekonajmy się – odparłam.

~*~

Nie byłam gotowa. Harry Blythe spacerujący ze mną za rękę wśród tłumu londyńczyków. Czasem rozglądał się jak turysta i zauważał oczywiste rzeczy, ale zachowywał się przy tym tak, jakby widział je po raz pierwszy. Nie puszczałam jego ręki, jakbym się obawiała, że mogę go zgubić. Prowadził mnie przez centrum miasta, co chwila zadając mi życiowe pytania. Momentami miałam wrażenie, że zacznie zbierać o mnie fakty biograficzne, bo drażył różne tematy i był naprawdę ciekaw moich odpowiedzi.

– Gdzie my właściwie idziemy? – spytałam w końcu, zanim zdążył mi zadać kolejne pytanie.

– Chcesz coś zjeść? – Spojrzał gdzieś za mnie, a potem prosto w moje oczy. – Jest tu wiele miejsc...

– Zachowujesz się tak, jakbyś pierwszy raz był na mieście – przerwałam mu, po czym skróciłam dzielący nas dystans i wbiłam palec w jego klatkę piersiową. – I tak, chcę.

Harry tajemniczo się uśmiechnął i objął mnie w pasie, po czym dość mocno przyciągnął do siebie.

– Bo jestem – szepnął mi do ucha. – A teraz idziemy tam – dodał, wskazując na uliczny fast food.

– Zgadzasz się?

Jak mogłabym się nie zgodzić? Staliśmy przy wysokich stolikach wśród innych ludzi, którzy właśnie odbierali swoje zamówienia. Mojego falafela już prawie nie było – tak był dobry. Harry jadł wolniej, cały czas wszystkich wokół obserwując.

– Kiedy ostatnio stałeś w kolejce po jedzenie? – zapytałam.

– Nie stałem. To był mój pierwszy raz. Generalnie nigdy nie stoję w kolejce, ale nie było aż tak źle.

– Rozumiem, że to kolejki ustawiają się raczej do ciebie – odparłam rozbawiona.

Harry się wyprostował i znowu spojrzał za mnie, tym razem dość ostentacyjnie się wychylając.

– Nie widzę tu tłumów.

Parsknęłam śmiechem, kręcąc głową. Sięgnęłam po colę i ją dopiłam. To najlepsza randka w moim życiu. Mimo że okoliczności były niezobowiązujące, nie czułam się jak na spotkaniu z kolegą, a co równie ważne, nie było też sztywno.

Harry bez słowa zabrał mnie w dalszą podróż. Tym razem miałam wrażenie, że doskonale wiedział, gdzie idziemy. Prowadził mnie mniej uczęszczanymi ulicami miasta, aż dotarliśmy do jego samochodu, którym kierowca zabrał nas w kolejne miejsce. O nic nie pytałam, bo wiedziałam, że niczego się nie dowiem. Każdy element tego wieczora był niespodzianką.

Wtem moim oczom ukazał się port. Dobra, tego akurat kompletnie się nie spodziewałam.

– Chcesz mnie utopić? Tak? Dlaczego? Co zrobiłam? – zapytałam, odwróciwszy głowę w stronę Harry’ego.

– Namieszałaś mi w głowie – powiedział poważnie i surowo.

Patrzył na mnie tymi swoimi ciemnymi oczami i robił to tak intensywnie, że aż znieruchomiałam. Otworzyłam usta, by mu odpowiedzieć, ale nie potrafiłam wydobyć z siebie słowa, choć nie czułam się niczemu winna. Od kiedy poznałam Harry’ego, tylko on zaprzętał moje myśli.

– Podejrzewam, że nawet nie wiesz, kiedy i dlaczego to robisz, ale dzieje się tak bez ustanku. – Jego głos stał się nagle niższy, bardziej ochryply.

– Też nie jesteś święty – odezwałam się w końcu, czując, jak mój puls gwałtownie przyspiesza i zdradza moje emocje.

Harry przebiegle się uśmiechnął i położył rękę na moim karku.

– Daleko mi do świętego – wyszeptał tuż przy moich ustach, które po chwili ucałował.

Robił to zachłannie, wręcz żarliwie, drugą dłonią sunąc po moim udzie. Czułam, jak zaciska palce na moim karku, aż westchnęłam. Nie chciałam, by przerywał, bo to wszystko było tak wspaniałe! To pragnienie całkowicie mną zawładnęło. Jeszcze mocniej objęłam go za szyję i pogłębiłam pocałunek, byleby tylko się nie odsunął. Pieszczota stawała się chaotyczna i nierówna. Harry rozpiął mój pas i wciągnął mnie na kolana, zaciskając dłonie na moich biodrach. Poczułam, że auto zwolniło, a potem się zatrzymało. Nawet wtedy nie przerwaliśmy pocałunku.

Gdy zabrakło mi tchu, odsunęłam się, a wtedy oczami wyobraźni zobaczyłam samą siebie: warkocz w nieładzie, usta spuchnięte od pocałunków i zarumienione policzki. Harry głaskał mnie po twarzy – robił to czule i powoli. Uśmiechnęłam się, nie spuszczać z niego wzroku. Spojrzenie, którym mnie obdarzył, natychmiast mnie sparaliżowało, a to wszystko przez wyrażone w nim emocje. Był onieśmielający, do bólu seksowny i pewny siebie, a na dodatek władczy. Wiedział, że nie mam żadnych oporów. Pragnęłam tego mężczyzny bardziej niż czegokolwiek innego w życiu.

– Chodźmy już, bo za moment w ogóle nie wyjdziemy z auta – ostrzegł cicho, sunąc palcami po mojej szyi.

Kiwnęłam głową, zgadzając się bez słów. Akurat w tej chwili nie miałam nic do powiedzenia, bo chyba za bardzo chciałam zburzyć wszystkie swoje mury.

Wysiadłam z auta na drżących nogach, dalej roztrzęsiona po pocałunkach. Dotknęłam ust i momentalnie wróciłam pamięcią do sytuacji sprzed chwili. Harry nie ułatwiał mi sprawy. Nie mogłam się uspokoić, gdy cały czas mnie dotykał, a od razu po wyjściu z samochodu objął mnie w pasie. Szłam przy nim w stronę portu, aż znaleźliśmy się na pomoście przed okazałym jachtem. A może to była łódka? Kompletnie nie miałam głowy do tego, by się nad tym zastanawiać. Spojrzałam na Harry’ego zaskoczona kolejnym etapem naszego wieczoru.

– Szykujesz wyjścia z wysokiego C – stwierdziłam z podziwem.

– Nie lubię zawodzić. – Ujął moją dłoń, głaszcząc jej wierzch kciukiem. – Pozwolisz, że wejdziemy na pokład?

– Tak – odparłam, jednocześnie mu się przyglądając.

Subtelnie ucałował moją rękę, po czym się odsunął, wskazując na wejście. Skinęłam głową i powoli przeszłam po kładce na łódkę. Wzdrygnęłam się, gdy chłodny wiatr podwiał mój płaszcz. Wyglądziłam go rękoma i zaraz objęłam się ramionami. Harry przy mnie stanął i zaczął rozmawiać z kapitanem. Nie słuchałam. Rozmarzona wpatrywałam się w panoramę Londynu oświetlonego lampami, światłami mieszkań i latarniami. Ostrożnie podeszłam do barierki i zachwycona obserwowałam, jak odbijamy od brzegu. Przymknęłam oczy i pomyślałam o tym, jak bardzo doceniam każdą obecną chwilę. Nie chciałam niczego zapomnieć ani pominąć. Ciepły materiał na moich ramionach sprawił, że spojrzałam za siebie. Harry nałożył koc na moje plecy i opatulił mnie nim. Nic nie mówiąc, oparł swój policzek o mój i trwaliśmy tak przez dłuższy moment. Ogarnął mnie niesamowity spokój.

– Pomyślałam sobie – zaczął, masując mnie jedną ręką po plecach, by mnie rozgrzać – że skoro już znasz się na winach, to teraz przetestujemy umiejętności pewnego dobrego sommeliera.

– Żartujesz sobie ze mnie? – zaśmiałam się, zakrywając dłońmi twarz. – To będzie porażka.

– Wierzę, że wiele zapamiętałaś z naszych lekcji.

– Byłam bardzo skupiona na twoim głosie, ale jeśli chodzi o to, co do mnie mówiłeś, to już inna sprawa...

Musnął ustami mój kark i złapał mnie za rękę, po czym poszliśmy w stronę schodów prowadzących pod pokład. Czy kiedykolwiek mogłabym sobie wymarzyć lepszą randkę? Było to zastanawiające, jakim cudem dostałam tyle szczęścia. Jak to możliwe, że przeżywałam romantyczne, ekscytujące wieczory przy boku Harry'ego, kiedy sądziłam już, że na taką relację będę musiała jeszcze długo poczekać?

Na dole czekała na nas przygotowana kolacja oraz tak jak mówił – sommelier. Przywitał nas bardzo serdecznie i po chwili zaczął przedstawiać nam wina. Słuchałam uważnie, ale to było niczym w porównaniu z przemową Harry'ego, którą mi wczoraj zafundował. Praktycznie przez cały czas mnie teraz obserwował, jakby czekał na jakąś reakcję z mojej strony.

Zaczęłam zadawać mężczyźnie różne pytania na temat win, które już poznałam. Robiłam to celowo, żeby trochę się z nim podroczyć. Jakież było moje zaskoczenie, gdy wybiłam go z rytmu.

– Przepraszam, jestem ciekawska z natury.

– Nic nie szkodzi. Ja... Już tłumaczę. Więc to wino... – Wyłączyłam się w momencie, gdy przeszedł do konkretów.

Jeżdżąc palcem po krawędzi kieliszka, patrzyłam Harry'emu prosto w oczy. Wyglądał na zrelaksowanego. Był ze mną tu i teraz – nie wydawał się czymkolwiek rozproszony. Podobał mi się taki, jakby był – zarezerwowany tylko dla mnie. Wyciągnęłam rękę, by dotknąć jego dłoni. Momentalnie splótł ze mną swoje palce, a wiedziałam, że nie jest to częsty gest z jego strony. Wiedziałam, że jestem wyjątkowa.

I tak się czułam.

Rozdział 20

Harry

Poniedziałek minął mi tak szybko, że nie zdążyłem się nawet obrócić. Nagle sprawy w firmie i mafii się cudownie rozmnożyły, więc miałem ręce pełne roboty. Następnego dnia sprawdzałem raporty dostaw, wiedząc, że jeśli tego nie dopilnuję, ktoś może chcieć mnie oszukać. Wolałem spać spokojnie, pewny, że wszystko jest dopięte na ostatni guzik. Moi ludzie mieli odebrać kilka dostaw i wiedzieli, że jeśli czegoś będzie brakować, konsekwencje będą bardzo poważne.

Obróciłem się na krzesło i nacisnąłem interkom, by wezwać do siebie Alexa. Liczyłem, że informatyk zaspokoi moją ciekawość. Podczas pracy nie mogłem wyrzucić z głowy myśli o jednej osobie – o Lanie. Co chwila do mnie wracała. Spędzony z nią czas traktowałem jako przyjemność i coś na tyle istotnego, że pragnąłem robić to częściej. Pierwszy raz od dawna chciałem się zaangażować.

– Co jest, szefie? – Alex stanął w progu gabinetu.

Odłożyłem raporty i splotłem dłonie na brzegu biurka.

– Znajdź mi informacje o Lanie. Wszystko, do czego się dokopiesz. I wezwij do mnie Kevina z Mattem.

– Robi się – powiedział i przywołał chłopaków.

Podniosłem się i schowałem dokumenty do odpowiedniego segregatora. W mojej działalności tylko zachowanie porządku mogło pomóc mi w trzymaniu ręki na pulsie.

– Tak? – Pojawił się Kevin odpowiedzialny za ochronę mojej osoby.

– Znajdź dla Lany i Cassandry niewidzialną ochronę. Weź tych, których uważasz za odpowiednich, byleby ich pilnowali z ostrożnością – nakazałem, oparłszy się o biurko. – Nie ścigasz się dzisiaj?

– Christian startował, a ja nie chciałem przegrać kasy. Ochroniarzami się zajmę. Mamy sporo ludzi bez konkretnego zajęcia.

– W porządku. Więc im je znajdź. To tyle. – Odesłałem go gestem ręki.

W drzwiach minął się z Mattem Scottem, naszym dilerem i egzekutorem.

– Chciałeś coś, szefie. – Stanął przede mną.

– Zajmiesz się Adamsem. Będzie dla nas pracował. Masz go szkolić, obserwować jego umiejętności i pilnować. Możesz zagadać do Liama, niech ci pomoże. Chcę od razu wiedzieć o wszystkim, co tylko wyda ci się niepokojące. Jesteś za niego odpowiedzialny. Rozumiemy się?

– Jasne – mruknął. – Tylko czemu to ja mam być nianią? – Spojrzał na mnie, krzywiąc się jak pięciolatek. Czasem się zastanawiałem, czy prowadzę mafię, czy przedszkole.

– Matt... – zacząłem chłodnym tonem.

Uniósł ręce i wyszedł, nie chcąc być powodem mojego wybuchu. Niewiele brakowało, by puściły mi nerwy.

– Szefie, mamy gościa – oświadczył Chris, pojawiwszy się w moim gabinecie z tabletem w ręce. Najczęściej miał na nim monitoring.

Podszedłem do niego i przyjrzałem się obrazowi z kamery. Pod bramą stało czarne BMW. Liam właśnie sprawdzał tożsamość kierowcy.

– To Ethan Watson – oznajmił Chris.

Kiwnąłem głową.

– Wpuść.

Christopher zdalnie otworzył bramę, a Liam dostał moją zgodę i spokojny wszedł do przybudówki.

– Czego chcesz, Watson? – mruknąłem do siebie.

Skierowałem się na zewnątrz, by uprzejmie przywitać mojego gościa. Ethan pracował dla mnie jako informator. Był szcurem, którego chronilem. Płaciłem mu, a w dodatku dostał immunitet.

Przeważnie zapowiadał swoją wizytę, więc tym bardziej dziwiła mnie jego dzisiejsza obecność.

Za mną od razu stanęli Kevin i Matt, gotowi w każdej chwili zareagować. Ethan wysiadł z samochodu i prawie do mnie podbiegł, zdyszany i podminowany. Robiło się coraz ciekawiej...

– Harry, Christian jest w szpitalu – wydusił.

– Co?

Wmurowało mnie w ziemię. Nie takich informacji się spodziewałem. W jakim szpitalu? Po co? I dlaczego żaden z moich ludzi o tym, do cholery, nie wiedział?!

– Miał wypadek podczas wyścigu. Wezwałem karetkę, gdy to się stało.

– Co ty pierdolisz? – syknąłem, łapiąc go za koszulę. – Jaki wypadek?!

– Ludzie Neesona próbowali zepchnąć go z toru.

To nazwisko aż zadzwoniło mi w uszach. Jak mogłem być aż tak głupi! Wiadomo było, że kiedyś będzie próbował się zemścić. Nie mogłem jednak dopuścić do tego, żeby te plany kiedykolwiek stały się czymś więcej niż tylko próbami.

Gdy jeszcze wyraźniej zaczęły do mnie docierać wszystkie te wydarzenia, krew coraz bardziej tężała mi w żyłach. Ścierwo pożałuje, że zagroził życiu moich bliskich. Obietnica, którą złożyłem sobie w myślach, wypełniała całą moją przestrzeń aż do momentu, gdy w końcu dotarłem do Christiana.

~*~

Christiana przewieziono do prywatnej kliniki, którą opłacaliśmy i w której dbano o ścisłą dyskrecję. Zależało nam na tym, by nie było żadnych przecieków do prasy bądź policji. To nie gwarantowało nam jednak, że służby się nie dowiedzą o wypadku. Został od razu zabrany na blok operacyjny, więc sprawa wyglądała bardzo poważnie. Niestety nie udzielono mi informacji, jak duże miał obrażenia.

Połowa moich ludzi szukała dowodów na winę Neesona i próbowała dorwać kierowców odpowiedzialnych za wypadek, a pozostali sprząтали ślady oraz pilnowali szpitala. Nie sądziłem, że ktokolwiek mógł spowodować ten wypadek przypadkiem, zwłaszcza ktoś, kto pracuje dla Leona Neesona. Christian był moją prawą ręką, ale także przyjacielem, więc uderzenie w niego było ciosem poniżej pasa. Po prostu wiedzieli, co mnie zabolę najmocniej.

Gdy tylko podjechaliśmy pod klinikę, wbiegłem prosto do budynku i starałem się odnaleźć kogoś, kto udzieli mi więcej informacji o stanie Christiana. Znalazłem się na chronionym oddziale i dopadłem pielęgniarkę, która niestety kazała mi cierpliwie czekać. Byłem tak zły i zmartwiony, że nawet jej nie odpowiedziałem. Oparłem się rękoma o ścianę i oddychałem głęboko, patrząc na zielone linoleum. Próbowałem się uspokoić, ale ten sposób na osiągnięcie tego był gówniany. W tej sytuacji czułem się winny, że niewystarczająco dobrze ochraniałem przyjaciela.

Poczułem czyjś dotyk na ramieniu i od razu się wzdrygnąłem. Spojrzałem na Kevina, któremu przed wyjazdem dałem klarowne polecenia.

– Czy Lana ma ochronę? – syknąłem przez zęby. – Załatwiłeś to już?

– Tak, od razu wysłałem tam ludzi, szefie.

– Harry, trzymaj. – Moja siostra Amelie podała mi kubek z czymś, co pachniało jak ziółka. –

Do dna.

Skrzywiłem się, patrząc na nią, ale wypilem wszystko bez słowa i oddałem jej kubek. Amelie pracowała w tej klinice i akurat dziś miała dyżur na swoim oddziale. Gdy tylko dowiedziała się o wypadku i zobaczyła naszych ludzi, od razu pojawiła się na korytarzu. Potrzebowałem jej wsparcia. Czułem się cholernie źle. Mój przyjaciel prawdopodobnie walczył o życie, a ja nie miałem w rękach ludzi, którzy do tego doprowadzili. Mogłem tylko czekać na upragniony koniec operacji.

Frustrowała mnie moja bezczynność, ale mimo to nie zamierzałem ruszać się ze szpitala, póki Christian był operowany. Najpierw musiałem wyciągnąć od lekarzy wszystkie informacje.

– Wracaj do siebie – mruknąłem, wiedząc, że siostra nie może tu ze mną siedzieć przez cały czas.

– Zaraz będzie ojciec.

– Jak się czegoś dowiesz, to daj mi znać – poprosiła i szybkim krokiem skierowała się w stronę windy.

Nie mogłem usiedzieć na miejscu, bo tak bardzo roznosił mnie gniew. Miałem ochotę rzucić krzesłem w ścianę. Oby te ziółka pomogły.

Po dziesięciu minutach na korytarzu pojawił się mój ojciec wraz z ochroną. Podeszedłem do niego, nerwowo przeczesując palcami włosy.

– Co wiemy? – rzucił od razu.

– Zasadzka. Celowo był spychany z toru. Ethan mówi, że to ludzie Neesona. Sprawdzamy to.

– A co z nim? – Popatrzył na mnie z bólem w oczach.

Tata traktował Christiana jak własnego syna, którego lata temu przyjął pod swój dach.

– Nie wiem – westchnąłem ciężko.

– Informowałeś o tym Toma? – Gdy pokręciłem głową, gestem ręki nakazał, bym zadzwonił.

Usiadłem na plastikowym krześle i wybrałem numer do Thomasa.

– Halo? – Odebrał zdziwiony moim telefonem.

– Twój ojciec miał wypadek, jest w naszej klinice. Operują go, będzie cię teraz potrzebował – wyrzuciłem z siebie w szybkim tempie. Nie dałem mu dojść do słowa. Rozłączyłem się, nie chcąc odpowiadać na pytania: „jak?”, „jakim cudem?”, „kto to zrobił?”, „co z nim?”.

Tata usiadł obok, kładąc dłoń na moim ramieniu.

– Nie możemy go stracić – szepnąłem załamany. Chyba nigdy w życiu nie byłem tak bardzo przerażony jak teraz.

– Nie stracimy. Christian pokłóciłby się z samym diabłem. Poza tym nie zakładaj najgorszego, bo może jednak nie jest w stanie krytycznym.

– Zabiję każdego, kto jest za to odpowiedzialny – syknąłem, zaciskając palce na kolanach.

– Tego jestem pewien.

Czekanie było najgorsze. Nie wiedziałem, co ze sobą zrobić. Czy mam stać, czy siedzieć. Te ziółka, które wypilem, sprawiły jedynie, że z bezradności, która mnie opanowała, nie zacząłem uderzać pięścią w ścianę.

Jakiś czas później z zamyślenia wyrwał mnie stukot butów. Obróciłem głowę w bok i od razu dostrzegłem Cassandrę, która wpadła na oddział, szarpiąc Thomasa za rękaw. Była przerażona i roztargniona, rozglądała się za nami. Wstałem z krzesła i wyszedłem im naprzeciw.

– Co się stało? – rzuciła, dobiegając do mnie. – Co z nim?

Thomas po chwili też zaczął wypytywać o szczegóły. Niewiele miałem mu do powiedzenia. Cassandra cała chodziła z emocji, a ja nie nadawałem się do uspokajania.

Minęły trzy godziny, może więcej. Nie pamiętałem, kiedy dotarłem do szpitala – czas dłużył mi się niemiłosiernie. W końcu wyszedł do nas chirurg. Zerwałem się z plastikowego krzesła i szybkim krokiem podeszedłem do lekarza. Obok mnie stanął Thomas, a Cass dołączyła sekundę później.

– Sytuacja opanowana. Wystąpił krwotok wewnętrzny, ale na szczęście udało nam się go opanować. Doszło też do złamania lewej ręki, ale jest to złamanie zamknięte – oznajmił Thomasowi chirurg.

– Jest przytomny? – Cass weszła przede mną.

– Nie. Wybudzi się nad ranem. Myślę, że dopiero jutro powinni państwo przyjechać.

– Zostaję – powiedział zdecydowanie Tom. – Harry, weźmiesz Cassie?

– Tak. – Kiwnąłem głową i przetarłem twarz. – Chodź – zwróciłem się do bladej jak ściana dziewczyny.

Ojciec zamienił jeszcze kilka słów z lekarzem, po czym zostawiliśmy Thomasa samego w klinice. Zaprowadziłem Cassie do auta, przy którym kręcili się moimi ochroniarze. Wtedy jakby coś zmieniło się w jej zachowaniu. Odwróciła się do mnie i nerwowo pokręciła głową z szeroko otwartymi oczami.

– Ja nie jadę – zapewniła mnie.

– Jedziesz.

– Słyszysz? Nie jadę. Po co tu w ogóle z tobą zesłam? Ja nie mogę jechać – odparła chaotycznie, machając przy tym rękoma. – On jest tam zupełnie sam.

– Mówisz o Thomasie czy Christianie?

Otworzyła szerzej oczy, choć myślałem, że bardziej się już nie da.

– Czyli o tym drugim... – odpowiedziałem sobie. – Znam go jak nikt i wiem, że jutro chce cię zobaczyć wypoczętą.

Gestem ręki zaprosiłem ją do samochodu.

– Tom nie może się teraz o tym dowiedzieć – powiedziała nagle, zanim wsiadła. – Mieliśmy mu to wszy...

– Wiem – przerwałem jej. – Jedźmy do domu, musisz odpocząć.

~*~

Lana już spała, gdy weszliśmy do mieszkania. Patrzyłem na nią przez chwilę, ale nie zamierzałem jej budzić. Złożyłem czuły pocałunek na jej czole i poszedłem do Cass. Zmusiłem ją do wypicia melisy i dopiero wtedy opuściłem mieszkanie.

Nie za bardzo wiedziałem, co mam ze sobą zrobić po dotarciu do domu. Chłopaki dalej nie mieli żadnych konkretnych informacji o wypadku, za to Chris przyniósł mi teczkę Lany. Nie było tam wiele. Jej osiągnięcia, wykształcenie, wysokość zarobków. Skupiłem uwagę na rubryce, która dotyczyła jej związku z Williamem Huntem – policjantem. To zapewne z nim była wtedy w teatrze. Prychnąłem pod nosem i pokręciłem głową.

– Nic specjalnego – uznałem, odkładając kartkę na bok, i teraz czytałem wszystko o jej rodzicach. Ojciec Lany był prawnikiem, dokładniej adwokatem. Bronił pracowników Empire.

– Co robisz? – Do salonu wszedł tata, który przyjechał tutaj prosto ze szpitala i dołączył do moich ludzi, chcąc pomóc w znalezieniu dowodów.

– Czytam o Lanie Gold.

– Kim jest Lana Gold, synu? – Nie wiedzieć czemu, lekko się uśmiechnął.

– Cóż, chyba moją dziewczyną. – Odłożyłem dokumenty na stolik.

– No proszę, mamy cud! – Klasnął w dłoń.

Usiadł na fotelu i wziął teczkę, by wczytać się w informacje.

Odchyliwszy głowę do tyłu, przymknąłem oczy. Czułem, że rano obudzi mnie migrena, która nie pozwoli mi funkcjonować przez pół dnia. Zmęczenie coraz bardziej dawało mi się we znaki, ale cały czas byłem zdenerwowany tym, co się stało. Próbowałem zrozumieć, jakim prawem w ogóle do tego doszło.

– O, cholera – sapnął ojciec. – Doczytałeś o jej matce?

– Nie. – Spojrzałem na niego ze zdziwieniem. – Jakoś nie bardzo mnie to interesuje.

– A powinno – odparł poważnie. – Vivienne Romanova, teraz Gold, jest matką Thomasa. To była dziewczyna Christiana. Wyjechała, zostawiając mu syna, i nigdy więcej go nie widziała. Twoja Lana jest siostrą Toma.

W tym momencie poczułem, jakbym dostał obuchem w łeb.

Rozdział 21

Christian

Od samego rana do szpitala schodziły się pielgrzymki. Dopiero co otworzyłem oczy, a już witał mnie Thomas. Wiedziałem, że siedział tutaj od wczoraj, co wywołało we mnie lekkie wyrzuty sumienia. Zaraz po nim przyszli najbliżsi ludzie z mafii, kilku pracowników Empire, nawet Ethan Watson, który wezwał karetkę. Nie zamierzałem ukrywać, że poczułem się jak gwiazda. Boże, ależ się o mnie martwili. Ludziom na mnie zależało, przecież o tym powinno się pisać w gazetach! Ale nie, oczywiście Harry by na to nie pozwolił, bo wszystko musiało pozostać tajemnicą. A co, jeśli to była moja jedyna szansa na zostanie bohaterem, który ocalał w strasznym wypadku?

Zamknąłem oczy i ciężko westchnąłem. Chciałem jeszcze choć na chwilę zasnąć i oderwać się od tego dramatu, ale usłyszałem otwierające się z impetem drzwi. Nagle moim oczom ukazała się dziwna postać.

– Boże, czy to anioł? – wymruczałem sennie, patrząc prosto na swojego gościa.

– Urazu mózgu też doznałeś? A mówili, że powikłania nie będą duże – stwierdził i się skrzywił.

– Kochanie, ale wszystko jest już w porządku.

Harry podszedł do mojego łóżka i stanął w jego nogach, opierając dłonie o barierkę. Uśmiechnąłem się szeroko do przyjaciela. Jak dobrze było go widzieć. Szkoda tylko, że wyglądał na wyczerzonego.

– Zamknij się. Myślałem, że cię zabiję, ale na twoje szczęście już cię operowali.

– Wyglądasz jak trup – odparłem, zbywając jego gadki. – Wiesz coś na temat tej akcji?

Przymknął na moment oczy i wziął głęboki wdech.

– Nawet, kurwa, nie pytaj. Ledwo zwlokłem się z łóżka. Od piątej mam migrenę. Ale to nic. Nieistotne. Złapaliśmy dwóch kierowców, którzy cię spychali. Pracują dla Neesona, ale na razie milczą – wyjaśnił. – Ile zapamiętałeś?

Prychnąłem cicho.

– Dość. A teraz mnie zabawiaj.

Harry usiadł obok i spojrzał na mnie z dezaprobatą.

– Szkoda, że nie dostałeś bardziej w łeb.

– Ale wtedy umarłbym z zamartwiania się. No i co? Bez ciebie moje życie byłoby ciężkie. Tak przynajmniej obaj mamy po co żyć.

Widziałem, jak Blythe z każdą chwilą załamuje się coraz bardziej. Schował ręce w kieszeniach i westchnął.

– Czym oni cię tu szprycują? Nie bierz już tego, nie ufaj im – wymamrotał. – Spróbuj się skupić, bo jestem na ciebie zły. Oszukałeś mnie.

Spróbowałem usiąść podminowany jego oskarżeniem.

– Do kogo ty mówisz? Ja tu dla ciebie walczyłem, pod skalpelem nawet byłem...

– Christian, do cholery! – warknął. – Wmawiałeś mi, że matką Toma jest jego opiekunka. Przez lata wierzyłem w tę bajkę. Że była tancerką, dlatego wyjeżdżała i rzadko bywała w domu. No a potem zniknęła. Rozumiem, że młody mógł nie wiedzieć, ale ja? Naprawdę, Christian? Nie uważasz, że to istotny fakt, o którym twój szef i przyjaciel w jednej osobie powinien wiedzieć?

Patrzyłem na niego zdziwiony, kompletnie się nie spodziewając, że poruszy ten dawno zapomniany temat. Skąd mu to przyszło do głowy i jakim sposobem poznał prawdę? Dlaczego akurat dziś?

– Masz na mnie teczkę? Oooo, rozumiem. Tyle nas łączy, a tu taki brak zaufania... To boli! – zbulwersowałem się.

– Christian, ja nie jestem na żadnych lekach i zaraz dojdzie tu do rękoczynów, więc się skup i powiedz, czemu o tym nie wiedziałem – odparł zdenerwowany.

– Harry... Niczego ci nie wmawiałem. Tak po prostu było łatwiej. Myślałem, że to nigdy nie wyjdzie na jaw. Byłeś jeszcze dzieckiem. Po co miałbyś znać prawdę i przypadkowo się wygadać?

– Powiedzmy, że akceptuję ten argument. Zresztą mamy teraz poważniejsze sprawy na głowie, którymi się przejmuję. – Skinął głową. O dziwo nie złościł się zbyt długo. Na chwilę zamilkł, przecierając twarz dłonią, po czym na mnie spojrzał. – Ale wracając do twojego syna, to on ma rodzeństwo.

– Ze mnie? – zdziwiłem się. – Po mieczu czy kądzieli? Chyba nie po mieczu, bo bym wiedział. Czy ja wiem? Nie... Na pewno nie moje.

Harry wstał, jęcząc z bezradności. Uśmiechnąłem się pod nosem. Bardzo lubiłem go męczyć.

– Vivienne Romanova ma trójkę dzieci – wyjaśnił, gdy zobaczył moją zmieszana minę.

Och, Vivienne. Czyli to nie o mnie chodziło. Kamień z serca, bo zacząłem wątpić w swoją pamięć. Zawsze bardzo się pilnowałem.

– Nie obchodzi mnie to. Nie interesuję się życiem Vivienne – powiedziałem przez zęby. – Porzuciła swoje dziecko, więc wymazałem ją z pamięci. Po co o tym w ogóle rozmawiamy, Blythe?

– Otóż Vivienne Romanova wyszła za mąż i nazywa się teraz Gold. Czy to nazwisko coś ci mówi? Jest matką Lany. Mojej dziewczyny. Przyjaciółki dziewczyny twojego syna, a zarazem twojej kochanki. Brzmi jak *Moda na sukces*?

– No kurwa – mruknąłem zszokowany. – Patrz, jak to się wszystko plecie. Czy mam się teraz nazywać Ridge Forrester?

– Ty to raczej Eric.

– Czyli oglądasz w samotności *Modę na sukces* i nic mi o tym nie wspomniałeś!

Harry spojrzał na mnie z politowaniem. Opadłem na poduszki i zamknąłem oczy. Powoli docierało do mnie to, co właśnie mi powiedział. Vivienne jest matką Lany? Mój syn jest jej bratem? Co się, do cholery, wydarzyło? Dlaczego o tym nie wiedziałem? Czemu Vivienne zostawiła swoje dziecko, by potem założyć rodzinę? Ile ich dzieliło? Rok? Musiała zajść w ciążę niedługo później.

Nic z tego nie rozumiałem. Zacząłem szybciej oddychać. Czulem, jak przyspiesza mi bicie serca. Zaniepokojony Harry zerknął na pikającą maszynę i wezwał pielęgniarkę. Na szczęście po paru minutach wszystko wróciło do normy. Cały czas nie wierzyłem w to, co mi przed chwilą powiedział. Wypierałem tę prawdę.

– Myślę, że powinien pan już iść – usłyszałem głos pielęgniarki zwracającej się do Harry'ego. Jej wzrok był wymowny, a gestem wskazywała na drzwi.

– To nie jest konieczne – odparł ze spokojem i przesłodzoną nutą w głosie.

– Pogadamy o tym kiedy indziej, a teraz daj mi spokój. Proszę go zabrać. Wkurza mnie – powiedziałem do pielęgniarki obrażonym tonem.

Popatrzył na mnie z dezaprobatą, kręcąc głową.

– Obyś żałował... – rzucił – i szybko wyzdrowiał. – Uśmiechnął się i wyszedł.

Ułożyłem głowę na poduszce w bardziej wygodny sposób. Ileż ja bym dał, aby być teraz z Cass w moim domu – chciałbym móc patrzeć na jej piękne włosy, oczy, nagie piersi. Zamiast tego byłem tu, bo ktoś miał mi za złe, że chodzę na obu nogach po ziemi. Wszystko mnie bolało, a zmiana pozycji wywoływała jeszcze silniejszy ból i dotkliwszy dyskomfort.

– Christian... – Głos Cass dotarł do mnie jak przez mgłę.

Od razu zrobiłem się bardziej przytomny. Usiadłem gwałtownie i spojrzałem na dziewczynę, która wpadła do sali zdyszana i zaaferowana. Uśmiechnąłem się lekko, czując przyływ ulgi. Była tutaj. Nawet nie zdążyłem się odezwać, bo niemal od razu podbiegła do łóżka i dotknęła mojej twarzy.

– Boże, ty żyjesz!

– Na ogół jestem dobrym kierowcą, więc nie wiem, co tym razem poszło nie tak – wymamrotałem.

Cassandra spojrzała na mnie z oburzeniem.

– Ty teraz nie kłam, że nie wiesz, co poszło nie tak. Dobrze wiesz, co się stało. Powiedz mi prawdę. Wszyscy chodzą, noszą jakieś teczki i coś sprawdzają. Co się stało? – Cała była spięta.

Westchnąłem i złapałem ją za dłonie. Ścisnąłem je delikatnie, po czym pocałowałem.

Ze spokojem opowiedziałem jej wszystko, co miałem do opowiedzenia. Harry był oszczędny w słowach.

– Czemu musiałeś zostać mafiosem? – wyrzuciła mi.

– To nie ja wybrałem takie życie... To ono wybrało mnie.

Wypuściła powietrze z ust, po czym zaczęła się śmiać. Tej bez troski było mi teraz potrzeba. Nie lubiłem pastwić się nad swoim zdrowiem.

– Kiedy cię wypuszczą? – zapytała, siadając obok.

Mój stan był zły. Parę minut większego skupienia pozbawiało mnie jakichkolwiek sił. Czuję się tak bezużyteczny jak nigdy. Nie pamiętałem już, kiedy ostatnio byłem przykuty do łóżka.

– Mam nadzieję, że niedługo, bo inaczej sam stąd ucieknę.

– Dobrze. Lepiej mi powiedz, jak się czujesz i czy czegoś potrzebujesz. Do siedemnastej mogę załatwić, co zechcesz, ale potem jadę na lotnisko – uprzedziła.

Jej ton głosu brzmiał już dużo pewniej. Złapała mnie za dłoń i bawiła się moimi palcami, patrząc mi w oczy.

– Jedyne, czego potrzebuję, to ty – powiedziałem, a ona się uśmiechnęła. – Dlaczego jedziesz na lotnisko? Przywieziesz mi jakieś pamiątki?

– Jadę do pracy. Wrócę dopiero za tydzień. Chyba że potrzebujesz, żebym została.

– Nie, słońce. Przeżyję. Masz pracę i swoje obowiązki, a ja tu sobie jeszcze trochę poleżę. – Ścisnąłem jej dłoń.

Nagle drzwi się otworzyły i miałem szczerą nadzieję, że w progu stanie Harry. Ale to nie był on. Ani trochę. Do sali wpadł mój syn, który teraz patrzył na Cass z dużym zmieszaniem. Dziewczyna odskoczyła ode mnie i wstała z krzesła.

– To z emocji – powiedziała, patrząc na Toma. – Przepraszam, że obłapiam ci ojca, ale strasznie się bałam. Że go stracisz.

– Chyba nie miał nic przeciwko – stwierdził i spojrzał na mnie, unosząc brew.

– Jak mógłbym? – mruknąłem. – Cassie jest po prostu urocza.

– Pójdę już. Pewnie chcesz posiedzieć z tatą. Mam zaraz samolot.

– Och, miłego lotu, kochanie. – Pocałował ją w policzek.

Nie postarał się za bardzo. Cassie spojrzała na mnie zmartwiona i wzięła swoją torebkę.

– Do zobaczenia – rzuciła cicho i wyszła.

Westchnąłem, poprawiając się na łóżku. Tom podszedł bliżej.

– Cieszę się, że cię widzę, ale jestem strasznie zmęczony – przyznałem.

Gdy przymknąłem powieki, widziałem jej piękną twarz i lśniące włosy. Obraz jej jasnego uśmiechu coraz bardziej szarzał, aż zapanowała kompletna ciemność i zasnąłem.

~*~

Moje łóżko było najwygodniejszym łóżkiem na świecie i chyba nigdy nie cieszyłem się z powrotu do niego tak bardzo jak teraz, gdy wyszedłem ze szpitala. Jeżeli ktokolwiek jeszcze uzna, że chce się mnie pozbyć, wskrzeszę się i po prostu go zabiję.

Thomas przywiózł mnie do domu, pomartwił się trochę, ale w końcu go wygoniłem, bo powoli zaczął mnie już denerwować. Nie potrzebowałem niani. Chyba że byłaby nią Cassandra – wtedy nie pogardzę.

Ułożyłem się wygodnie między poduszkami, ciesząc się spokojem i dniami wolnymi od pracy. Czekałem tylko na to, aż Harry da mi znać, że złapali wszystkich odpowiedzialnych za wypadek. Wtedy na pewno chętnie się z nimi zobaczę. Wiedziałem jednak, że Neeson, który wydawał polecenia, nie da się tak łatwo podejść. Był jednym z największych wrogów Harry'ego i miał ku temu dobry powód.

Sięgnąłem po umowy, które musiałem przejrzeć, ale wibracje telefonu odwróciły moją uwagę. Uśmiechnąłem się, widząc, kto do mnie napisał:

Cass: Mogę wpaść? ☺

Ja: A nie jesteś teraz w Paryżu?

Nie musiałem długo czekać na odpowiedź.

Cass: Właśnie ląduję. To znaczy zaraz wysiadam.

Ja: Wyślę po ciebie kierowcę.

Cass: Dzięki <3

Wydałem odpowiednie polecenie i odłożyłem telefon.

Cassie przyjechała niecałe pół godziny później, więc szybko zwlokłem się z łóżka, by móc się z nią przywitać. Stała w holu i miała na sobie biały, letni kombinezon, w rękach zaś trzymała marynarkę. Widok mojego gościa sprawił mi ogromną radość. Od razu poczułem się żywszy. Cassandra przynosiła ze sobą dobrą energię, a jej uśmiech potrafił przegonić najczarniejsze chmury.

– Christian Travis w dresie. Niemożliwe! – Uśmiechnęła się, kręcąc głową.

– Cześć, maleńka. – Objąłem ją zdrową ręką i nie przejmując się niczym, ucałowałem jej słodkie usta. Potem od razu zerknąłem w jej oczy. – Nie mogłem się powstrzymać.

– Bardzo dobrze – wymruczała i teraz to ona obdarowała mnie długim pocałunkiem. – Tęskniłam za tobą. Powiedz mi: jak się czujesz? – Zrobiła krok w tył, lustrując mnie wzrokiem.

– Jestem obolały i wkurza mnie gips, ale ogólnie jest dobrze – zapewniłem ją, po czym wskazałem głową na salon. – Chodź, usiądziemy.

Złapałem ją za rękę i zaprowadziłem na kanapę. Gdy tylko usiedliśmy obok siebie, Cass przysunęła się bliżej i się we mnie wtuliła. Uśmiechnąłem się lekko, całując ją we włosy. Miałem coraz większą pewność, że zależy jej na tej relacji, co było zresztą obustronne. Moje myśli cały czas krążyły wokół niej. Gdy była w Paryżu, rozmyślałem o tym, co robi, jak się czuje, czy ktoś jej nie podrywa. Akurat o tę kobietę byłem cholernie zazdrosny.

– Trzeba mu powiedzieć – szepnęła.

– Powiemy. – Oparłem głowę o jej ramię. – Ale jeszcze nie teraz.

Rozdział 22

Lana i Harry

Lana

Gdy w holu rozbrzmiał dzwonek do drzwi, akurat kończyłam suszyć włosy. Już miałam wołać Cassie, ale sobie przypomniałam, że przecież jej nie ma. Odzwyczaiałam się od jej wyjazdów i było mi bardzo dziwnie, gdy zostawałam sama w mieszkaniu. Odłożyłam szczotkę do szafki i wyszłam z łazienki, poprawiwszy wcześniej szlafrok. Przystanąłam przy drzwiach, patrząc przez wizjer i upewniając się, kim jest mój poranny gość. Kiedy ujrzałam Harry'ego, na mojej twarzy od razu pojawił się uśmiech.

Otworzyłam drzwi i momentalnie zdałam sobie sprawę, że byłam ubrana bardziej skąpo niżbym tego chciała. Wystarczył jednak jeden uśmiech Harry'ego, żebym zapomniała o całej sprawie.

– Cześć, śliczna. – Oparł się ręką o framugę. Jego oczy błyszcząły. Zrobiło mi się ciepło na sercu. Nie przypominał chłodnego, zdystansowanego Harry'ego Blythe'a, o którym mówił cały Londyn.

– Hej. – Przeczesalam palcami zmierzwione włosy i stanęłam na palcach, by musnąć usta męzczyzny sprawiającego mi wizualną satysfakcję. – Nie mówiłeś, że przyjedziesz.

– Niespodzianka. – Zza pleców wyciągnął bukiet pięknych róż, jeszcze nie do końca rozwiniętych.

Uśmiechnęłam się rozczulona i odebrałam kwiaty, odgarnawszy kosmyk włosów za ucho. Uwielbiałam jego gesty. Ostatnie kwiaty wciąż jeszcze stały w wazonie.

– Teraz już zawsze tak będzie? Bo wiesz, ta sztuczka może się zestarzeć.

– Jeśli będzie trzeba, wymyślę nowe. – Uniósł brew. – Mam ich jeszcze kilka w rękawie.

– Nie wątpię. – Odsunęłam się w drzwiach, zapraszając go do środka. – Chodź. Zjesz ze mną śniadanie. Co prawda nie mam gospośi, ale może będziesz zadowolony.

– A co masz w lodówce? – zapytał, zdejmując marynarkę. Rozejrzał się po mieszkaniu i po chwili zatrzymał wzrok na mnie. – Jakoś tu za cicho.

– Bo Cass jest w Paryżu. Pojechała od razu po wizycie u Christiana. Jak on się czuje? Kiedy będzie mógł wyjść do domu?

Wchodząc do kuchni, zignorowałam pytanie o jedzenie. Miałam pełną lodówkę, więc coś na pewno uda mi się z tego przygotować. Po chwili namysłu zdecydowałam się na zrobienie omletów. Gdy wyciągałam składniki, Harry akurat do mnie dołączył.

– Ostatnio mnie wygonił z sali, więc uważam, że jak na jego stan, to wręcz wysmienicie. – Położył ręce na moich biodrach.

Uśmiechnęłam się pod nosem, doskonale wiedząc, że Harry i Christian uwielbiali się droczyć. Mieli ciekawą relację, a różnica wieku w niczym im nie przeszkadzała. Wydawali się ze sobą bardzo zżyci i nie umiałam sobie wyobrazić, co musiał czuć Harry, gdy dowiedział się o wypadku. Ja o niczym nie miałam pojęcia, bo Cass była wtedy u Thomasa i mnie nie poinformowała, że Christian znalazł się w szpitalu. Ale minęły już dwa dni od obudzenia się Tralisa i na szczęście czuł się całkiem dobrze. Cassandra co chwilę mnie o niego pytała w esemesach. Przyjęłam za fakt, że jej na nim zależy, i nie wnikałam w tę skomplikowaną relację.

– Nastawisz kawę, a ja się ubiorę? – poprosiłam. – Umiesz obsługiwać ekspres? – Spojrzałam na niego, ledwo powstrzymując śmiech.

– To jest chyba... – podszedł do czarnej maszyny i lekko jej dotknął – ...zbyt skomplikowane jak dla mnie. – Wcisnął trzy różne przyciski na raz, a później jeszcze dwa. – Tak? Dobrze to robisz? – Popatrzył na moją przerażoną minę, jednocześnie się śmiejąc.

– Spadaj – powiedziałam, wychodząc z kuchni. – Nie zepsuj mi sprzętu! To jest ekspres

De'Longhi! Jest najlepszy na świecie!

– A ty coś reklamujesz?! – krzyknął za mną.

Zaśmiałam się w odpowiedzi i wpadłam do sypialni. Z szafy wyciągnęłam legginsy i luźny sweter. Miałam jeszcze dwie godziny do rozpoczęcia pracy, więc bez problemu zdążę się jeszcze przebrać. Założyłam bieliznę i przygotowane ubranie, a potem wróciłam do kuchni, obawiając się, że Harry się jednak nie zna na obsłudze ekspresu. Stał przy patelni, smażąc nasze omlety. Objęłam go od tyłu i zaciągnęłam drogim zapachem perfum. Bardzo do niego pasował. Harry odwrócił głowę i spojrzał na mnie z uczuciem i łagodnością. Uśmiechnęłam się, gdy złożył pocałunek na moich ustach.

– Masz dziś wolne? – zapytałam, przesuwając dłonią po jego plecach.

Podeszłam do ekspresu i wzięłam swoją kawę.

– Mam, jeśli masz dla mnie czas.

– Za dwie godziny muszę wyjść. – Oparłam się o blat. – Ale do tego czasu jestem twoja.

– Uważaj, co mówisz, bo w ogóle stąd nie wyjdziemy – ostrzegł i sięgnął po talerze.

Przygryzłam wargę, czując, jak oblewa mnie podniecenie na samą myśl o tym, że mogłabym nie pójść do pracy na rzecz spędzenia czasu z Harrym. Cóż, na zjedzeniu śniadania na pewno by się nie skończyło. Mimo ogromnych chęci nie mogłam jednak przełożyć sesji. Westchnęłam, uderzając łyżeczką o brzeg filiżanki.

– Przyjeżdżaj do mnie częściej.

Odstawił talerze na wyspę, po czym do mnie podeszedł, podciągając rękawy koszuli. Objął mnie i przyciągnął do siebie.

– Z przyjemnością, Lano – szepnął i pocałował mnie raz jeszcze, tym razem tak, że zmiękły mi nogi.

~*~

Kilka dni później, gdy Cass wróciła już bezpiecznie z Paryża, a Christian czuł się zdecydowanie lepiej, Harry zaproponował wspólne wyjście do kasyna. Mieliśmy się tam wybrać w czwórkę. Z tego, co zrozumiałam, Tom dostał na ten czas więcej zleceń, żeby nie miał czasu dla Cass. Nie wnikałam w to wszystko. Staralam się być obiektywna i bezstronna. Dla mnie najważniejsza była Cassandra, a ona przy Christianie ewidentnie odżyła. Nigdy jej takiej nie widziałam. Zmieniła się, rozkwitła – była po prostu szczęśliwa. To od niej i Christiana zależało, jak załatwi sprawę z Tomem. Miałam tylko nadzieję, że nie będą się przez to zbyt długo męczyć.

Zgodziłyśmy się na wyjście, bo nie byliśmy jeszcze nigdy w kasynie. Wiedziałam, że przy boku Harry'ego czekały mnie wyjątkowe chwile, ale nie spodziewałam się ich aż tak wiele. Randka na jachcie, w jego prywatnym apartamencie, w kasynie...

– Którą sukienkę zakładasz? – spytała Cass, gdy stanęła w progu mojej sypialni w samej bieliźnie.

Spojrzałam na nią, trzymając szczoteczkę od tuszu przy oku.

– Czarną. Długą. A ty?

Wróciłam wzrokiem do swojego odbicia i dokończyłam makijaż, podczas gdy Cass dalej stała w progu i mocno się zastanawiała. Odwróciłam się do niej, widząc, jak marszczy brwi i nos.

– Zaskoczę cię – odparła i wróciła do swojej sypialni.

~*~

Harry

Christian pojechał ze mną, bo przez gips wciąż nie mógł prowadzić. Tom dostał sporo zadań do zrobienia, więc ten wieczór Cassandra spędzi tylko ze starszym Travisem. Ależ przychylny był dla nich ten los...

Szczerze powiedziawszy, było mi obojętne, co się wydarzy, gdy Tom się dowie. Nie wydawał się zakochany w Cassie, więc chyba to jakoś przeżyje.

Samuel, który pracował u nas jako ochroniarz i kierowca w jednym, zaparkował pod kamienicą dziewczyn i oboje poszliśmy do mieszkania. Otworzyła nam Lana, posyłając mi piękny uśmiech. Miała na sobie czarną suknię, idealnie pasującą do kasyna. Zawsze wyglądała zjawiskowo.

– Dobry wieczór, nieznajomo. – Pochyliłem się i pocałowałem ją w policzek.

– Dobry wieczór, mężczyzno w garniturze – mruknęła i zlustrowała mnie wzrokiem.

Lana objęła mnie za szyję i tak długo całowała, jakbyśmy nie widzieli się z tydzień, ale ani trochę mi to nie przeszkadzało. Przesunąłem dłońmi po jej plecach, oddając słodki pocałunek.

– Nie przy mnie, proszę – jęknął Christian.

Lana się odsunęła i posłała mu niewinny uśmiech.

– Wybacz. Cass! – zawołała przyjaciółkę.

Staliśmy przez chwilę w holu, aż z łazienki wyszła Cassandra, by poprawić pofalowane włosy. Ona również wyglądała zachwycająco. Jej wybór padł na połyskującą w świetle lamp czerwoną kreację. Mieliśmy z Christianem bardzo dobry gust. Spojrzałem na przyjaciela i złapałem go za ramię.

– Panie kolego, chyba ewidentnie jesteście wybitnymi koneserami piękna.

Christian uśmiechnął się wpatrzony w swoją wspaniałą kobietę. Nie byłem pewny, czy mi odpowie.

– W rzeczy samej...

Cassandra dygnęła, ujmując w palce materiał sukni, i tajemniczo się do nas uśmiechnęła. Coś czułem, że miała do odkrycia jeszcze wiele kart.

– Idziemy? – spytała z nutką podekscytowania w głosie.

Christian złapał ją za rękę i delikatnie ucałował. Ja z kolei musnąłem skroń Lany, cały czas trzymając ją przy swoim boku. Powoli opuściliśmy kamienicę, pod którą czekał na nas kierowca. Oczywiście za naszym autem miało jechać kolejne – z ochroną.

W kasynie przygotowano dla nas stół na środku sali. Obsługa nas do niego zaprowadziła, a w międzyczasie parę osób skinęło mi głową na powitanie, okazując w ten sposób swój szacunek. Dziewczynom towarzyszyła ochrona, o której nie miały pojęcia. Pewnie niedługo będę musiał wyjaśnić Lanie parę spraw, zanim to wszystko zacznie się komplikować, ale najpierw chcę mieć pewność, że to coś poważnego.

Odsunąłem Lanie krzesło, by mogła zająć miejsce obok Christiana. Chcieliśmy wytłumaczyć im zasady, żebyśmy prowadzili prawdziwą grę, która będzie rozrywką dla wszystkich. Chociaż z tego, co opowiadała mi Lana, wysnułem wniosek, że znały już podstawy pokera.

– Co mogę państwu podać? – spytał kelner, wyraźnie zestresowany naszą obecnością. Prawidłowo.

– Wino, drogie panie? – Popatrzyłem najpierw na Cass, a później na Lanę.

– Ja poproszę – odparła moja dziewczyna, natomiast Cassandra skinęła głową.

– W takim razie proszę przynieść butelkę czerwonego, półsłodkiego wina z nowej dostawy – powiedziałem, przelotnie patrząc na kelnera, po czym zwróciłem się do Christiana: – A dla ciebie?

– Szklankę coli.

Kelner pospiesznie się ulotnił, zostawiając nas samych. Cassie zmrużyła oczy, co od razu zauważyłem, i wyglądała przy tym tak, jakby właśnie ze sobą walczyła, chcąc o coś zapytać. Domyśliłem się, o co może chodzić. Chciałem dać jej ku temu okazję, więc spróbowałem odwrócić uwagę Lany, która rozglądała się po kasynie:

– Jak ci się tutaj podoba? – spytałem, sięgając po jej dłoń, którą delikatnie ścisnąłem.

– Bardzo! Jestem pod wrażeniem!

Popatrzyła na mnie błyszczącymi oczami i się uśmiechnęła.

– Aż tak?

– Harry, oczywiście! Nigdy w życiu nie byłem w kasynie, ale dokładnie tak je sobie wyobrażałam. Wszystko jest ekskluzywne i w idealnych proporcjach.

– Cóż, cieszę się, bo to moje kasyno. – Uśmiechnąłem się z zadowoleniem, obserwując jej zaskoczenie.

Zamrugła i otworzyła usta, ale nie odezwała się ani słowem. Przez chwilę w osłupieniu się we

mnie wpatrywała. Spodobała mi się ta reakcja. Sądzę, że jeszcze nie raz ją zadziwię.

– Nie...

– Ależ tak. – Kiwnąłem głową.

– Czemu mi nie powiedziałaś? – Złapała mnie mocno za rękę.

Rozbawił mnie błysk podniecenia w jej oczach. Była urocza, gdy się tak cieszyła.

– Taki ze mnie tajemniczy facet.

– Będę w takim razie niecierpliwie czekać na resztę tajemnic.

Rozpoczęliśmy partię pokera. Dziewczynom szło świetnie, a ja nie spodziewałem się aż takich rezultatów. Po trzeciej rundzie Cassie wygrała i z szerokim uśmiechem zgarnęła wszystkie swoje żetony. Miło było patrzeć na Christiana, który wręcz promieniał w towarzystwie tej młodej dziewczyny.

Powędrowałem wzrokiem do Lany, która upijała wino, czekając na kolejne rozdanie.

– Może zrobimy sobie przerwę i się przejdziemy? – szepnąłem.

– Dobrze. – Odstawiła kieliszek i się do mnie uśmiechnęła.

Odsunąłem jej krzesło i objąłem ją w talii, dając Christianowi sygnał, że za chwilę wrócimy.

Poprowadziłem Lanę w stronę tarasu widokowego, tymczasowo zamkniętego ze względu na porę roku. Spojrzałem na ochroniarza i skinąłem głową, by podszedł.

– Panie Blythe.

– Wyproś wszystkich z tarasu – nakazałem.

– Oczywiście. – Odwrócił się i wszedł do zimowego ogrodu.

Lana nie była zaskoczona. Patrzyła uważnie na odchodzących gości. Gdy zostaliśmy sami, odezwała się:

– To nie było uprzejme.

– Uprzejmość nie należy do moich mocnych cech i nie sprawia, że dostaję to, czego chcę. –

Pochyliłem się, trzymając dłonie za plecami.

– Mnie dostałeś i byłeś przy tym uprzejmy – zauważyła sugestywnie. – Chyba że mnie nie chciałeś – dodała zaczepnie.

Uśmiechnąłem się półgębkiem.

– Dawno niczego tak bardzo nie chciałem jak ciebie. – Powoli przejechałem wierzchem dłoni po jej policzku, po czym ułożyłem rękę na jej karku.

Otworzyła usta, ale nic nie powiedziała. Intensywnie się we mnie wpatrywała, a ja mógłbym przysiąc, że jej puls właśnie przyspieszył. Przysunąłem się do niej, jednocześnie opierając ją o barierkę. Nasze ciała się stykały i wymieniały wspólnym ciepłem. Powoli spuściłem wzrok na jej kuszące usta, aż ogarnęły mnie rozczulenie i determinacja. Nie mogąc się temu oprzeć, uniosłem lewą dłoń, opuszkami palców dotknąłem jej warg i delikatnie je rozchyliłem. A potem ją pocałowałem.

Powolna pieśczoła przerodziła się w namiętny i zachłanny pocałunek – nie chciałem się już kontrolować. Chłonąc jej zapach oraz bliskość, trzymałem ją przy sobie i nie pozwalałem się odsunąć. Oddawała moje pocałunki równie chaotycznie, błędząc rękoma po moim torsie. Wsunąłem w jej włosy swoje palce, być może psując tym samym tę piękną fryzurę, ale i tak zbytnio się tym nie przejąłem. Oparłem Lanę o szybę oranżerii, a drugą dłoń ułożyłem na jej biodrze. Odsunąłem się na moment i oblizałem swoje usta, patrząc, jak dyszy całkowicie skołowana. Raz jeszcze wpiłem się w jej piękne usta, ścisnąłem ją za biodro i pociągnąłem za włosy. Na koniec niespiesznie odsunąłem się od niej, by móc na nią patrzeć i nie wypuszczać jej z objęć. Ujęty jej urokiem podziwiałem każdy centymetr jej twarzy – rozkoszowałem się tym. Pogłaskałem ją nad brwią i przejechałem dłonią po jej zaróżowionym policzku. To było cudowne i tak idealne, jak tylko mogłem sobie wyobrazić. Gdy patrzyłem jej w oczy, dostrzegłem w niej uczucie i nieme życzenie, by to wszystko jeszcze nie mijało. Wtedy odkryłem, że moje pragnienia są takie same.

– W lecie dach wsuwa się do środka, a te szklane ściany obniżają się do poziomu normalnej barierki – wyjaśniłem.

Pokiwała powoli głową, ocierając palcami szminkę.

– Teraz przerywamy nadawanie romantycznej sceny, by fanatyk szkła opowiedział o szybach i oranżerii – powiedziała z powagą.

– Mnie się podobają takie ciekawostki – odparłem skonsternowany.

Zaśmiała się, kładąc dłonie na moich policzkach.

– Ciii – wymruczała i lekko mnie pocałowała. – Wystarczy, że będziesz mnie ciekawie całował. Ale oczywiście doceniam twój zachwyt nad światem. To piękne, że przedszkolak potrafi mieszkać w ciele dorosłego.

– Przepraszam cię bardzo, co ty powiedziałaś? – zagrzmiałem, łapiąc ją za podbródek.

Lana wstrzymała powietrze. Jeszcze przez chwilę na nią patrzyłem, gniewnie marszcząc brwi, lecz po chwili szybko ucałowałem ją w nos i przytuliłem.

– Macie bardzo kreatywnych architektów w Empire. Podoba mi się tutaj. – Z uśmiechem rozejrzała się dookoła i przeszła na środek tarasu.

Wsunąłem dłoń do kieszeni spodni. W tym pięknym momencie nie obchodził mnie nikt inny poza Laną. Dochodziło do nas brzmienie klasycznej muzyki, która idealnie się z nią komponowała, gdy ta krążyła po zimowym ogrodzie i delikatnie muskała rośliny palcami.

– Cóż, a mnie tutaj podobasz się wyłącznie ty – wychrypiałem, powoli się do niej zbliżając. – Chociaż sam zaprojektowałem tę oranżerię, ciebie na pewno nie stworzyłbym lepszej. Jesteś po prostu idealna.

Stałem i gdy się do mnie odwróciła, spojrzała na mnie zalotnym wzrokiem.

– Spędź ze mną weekend – zaproponowałem.

Uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami. Wodziła mnie za nos, z czego świetnie zdawała sobie sprawę. Odwzajemniłem uśmiech, spoglądając na jej śliczny, krągły tyłek opięty materiałem sukienki. Lana była bardzo kobieca, a jej ciało należało do pełnych. Mógłbym podziwiać je godzinami, choć jeszcze nie dane mi było zobaczyć go w całej okazałości.

– Chyba ma pan do mnie słabość, panie Blythe – stwierdziła, machając mi dłonią przed twarzą.

– Chyba ma pani rację, panno Gold. – Złapałem ją za nadgarstek i szybkim ruchem przyciągnąłem do siebie. – A teraz jest pani w moich ramionach i nie zamierzam pani z nich wypuścić.

– Świetnie – szepnęła. – Nigdzie się nie wybieram.

– Świetnie – powtórzyłem i schyliwszy się, wziąłem jej usta w posiadanie.

Rozdział 23

Harry

Przed weekendem miałem więcej pracy niż zwykle, bo nie chciałem, żeby ktokolwiek zawracał mi głowę, gdy będę z Laną, a poza tym musiałem ugasić pożar w firmie. Odhaczałem spotkanie za spotkaniem, jednocześnie skupiając się na projekcie nowego osiedla. W tym samym czasie moi ludzie wysyłali mi informacje na temat wypadku. Żaden z nich nie znalazł niczego konkretnego. Leon Neeson świetnie zacierał ślady. Wiedziałem, że to on za wszystkim soi, ale nic nie mogłem zrobić, bo nie miałem na to żadnych dowodów. Neeson rozpląnął się w powietrzu, a ja potrzebowałem zemsty. Największym problemem była policja, która zaczęła węszyć wokół wypadku. Chociaż miałem w jej strukturach swoich ludzi, a mój ojciec zrobił wszystko, co mógł, by nie wzbudzać niczyich podejrzeń, to i tak się do tego dokopali.

Wszedłem do firmy, ignorując każdego, kto miał do mnie sprawę, i skierowałem się prosto do gabinetu Christiana. Czekał na mnie, więc wszedłem bez pukania.

Nie spodziewałem się tego, co zobaczyłem. Cassandra znajdowała się pod biurkiem Christiana i oboje byli zaaferowani czymś, co działo się poza zasięgiem mojego wzroku. Zatrzymałem się z ręką na klawiszu, czekając na ich reakcję.

– O, hej, Harry. – Christian podniósł na mnie wzrok. – Co tam u ciebie?

I wtedy rozległ się huk oraz jęk bólu.

– Au! – usłyszałem Cass.

– Przeszkadzam wam? – spytałem spokojnie, choć tak naprawdę czułem irytację.

– Nie, nie. Nie! Boże, Harry. Nie. – Cassandra wygrzebała się spod biurka i chaotycznie zaczęła poprawiać włosy. – Ja wiem, jak to wygląda, ale to nie tak. Jestem profesjonalistką. Po prostu spadło mi...

– Co ci spadło? – wtrąciłem, zerkając na Christiana, który z przejęciem kiwał głową.

– Kolczyk. Mój. Złoty. Kolczyk! Rozumiesz? Kto robi takie puchowe dywany w biurze? I kto ma je pod biurkiem? – Wyrzuciła ręce do góry zdenerwowana.

– Nie lubię, jak marzną mi stopy. To była bardzo praktyczne rozwiązanie. – Christian złapał ją w pasie i anielsko się uśmiechnął.

– Zaraz mózg wypłynie mi uchem, przysięgam – szepnąłem, przyciskając nasadę nosa. – Christian, praca. Jesteś tu, żeby pracować.

Ten z powagą pokiwał głową i spojrzał na Cass.

– Cassandra, ja tu jestem, żeby pracować – oświadczył.

Dziewczyna skrzywiła się zmieszana i uniosła dłoń.

– To ty chciałeś, żebym przyszła. Znajdź mi ten mój kolczyk.

– Jezu, kobieto, no... Kupię ci nowe.

– Dużo cię to będzie kosztowało – zapewniła.

Skrzyżowałem ręce i oparłem się biodrem o framugę. Cierpliwie czekałem, aż zakończą dyskusję, ale cierpliwość nie była moją mocną stroną.

– A ja kupiłem sobie stringi – powiedziałem głośno i wtedy oboje na mnie spojrzeli. – Nie no, tak tylko uznałem, że wtrącę coś od siebie, bo przecież nigdy nie wyjdziecie z tej spirali.

Cassandra westchnęła, łapiąc za torebkę.

– Znajdziesz mój kolczyk, to pogadamy. Wychodzę. Pa pa. – Pocałowała Christiana w policzek i wyszła, mijając się ze mną.

Zamknąłem za nią drzwi i podszedłem do przyjaciela, który siedział za biurkiem z głupim uśmiechem. Powstrzymałem się od wywrócenia oczami. Naprawdę nie miałem dzisiaj czasu na żarty. Na moim biurku piętrzył się stos umów.

– Zajmiesz się sprawdzeniem dokumentów dotyczących wykonawcy naszego osiedla –

oznajmiłem. – Potrzebuję tego na wczoraj.

Christian pokiwał głową, zapisując zadanie w kalendarzu. Po chwili zerknął na telefon i tylko ciężko westchnął. Uniosłem brwi, opadając przed nim na fotel.

– Mamy problem, o którym miałem ci powiedzieć. Z policją. Będą chcieli ze mną rozmawiać. Nie znamy dnia ani godziny, ale przypuszczam, że nie będą próżnować. To po pierwsze. Po drugie, o Leonie już słyszałeś. Co robimy?

Zacisnąłem dłonie na podłokietnikach. Policja. Jeszcze tego mi brakowało. Oczywiście przypuszczałem, że mogą się pojawić, ale liczyłem na względny spokój.

– Nic – odparłem zirytowany. – Siedzimy grzecznie i odpowiadamy na wszystkie pytania, które ci zadadzą. Nie będziemy się wychylać. Leon zapewne nawet nie przekroczył granicy. Jest na jakiejś wyspie i wszystko kontroluje. Wciąż musimy być w gotowości.

Czułość mogła nas uratować. W tym momencie to było jedyne sensowne wyjście. Grałem z ostrym przeciwnikiem.

– Przekażę chłopakom. Jak się sprawuje ochrona Lany i Cass? – Sięgnął po telefon i wystukał jakąś wiadomość.

– Raczej dobrze. Lana by mi powiedziała, gdyby coś zauważyła. I sądzę, że też byś o tym wiedział. Czy jest coś jeszcze?

– Nie. Tylko facet od PR ma do ciebie sprawę.

– Zaraz się z nim spotkam. Przejdźmy do ciebie. – Rozsiadłem się wygodnie w fotelu, założyłem nogę na nogę i wpatrywałem się uważnie w przyjaciela.

Zmiana tematu pomogła mi się zrelaksować. Zablokowałem strumień niespokojnych myśli.

Christian pod wpływem mojego wzroku odłożył telefon i popatrzył na mnie.

– To znaczy?

– To znaczy, że pytam, co planujesz zrobić z Vivienne. Siostra twojego syna to moja dziewczyna i ukrywanie przed nią tak istotnego faktu jest mi po prostu nie na rękę. Dlatego czekam, aż podejmiesz kolejny krok. Tom i Lana powinni wiedzieć – odparłem. Byłem przekonany, że to było najlepsze rozwiązanie.

– Porozmawiam z Vivienne. Myślę, że powinienem to najpierw z nią wyjaśnić.

– Dobry pomysł. – Podniosłem się i zerknąłem na zegarek. – Wracam do pracy, nie chcę tu dziś nocować.

– Ja też nie planuję... Pomóż mi znaleźć kolczyk – jęknął.

Spiorunowałem go wzrokiem, mając nadzieję, że żartował. Jego twarz cały czas wyrażała jednak tę samą prośbę. Westchnąłem ciężko i wstałem z fotela, po czym schyliłem się pod biurko i się rozejrzałem. Niestety Christian zrobił to samo i w tym momencie zderzyliśmy się czołami.

– Za chwilę coś ci zrobię – warknąłem i akurat zauważyłem błyskotkę. – Tam jest, podnieś.

Wyprostowałem się i bez słowa opuściłem gabinet. Skierowałem się do Jamesa Andersona, który był człowiekiem od PR Empire. Dysponował sztabem ludzi od tego, by firma była dobrze reklamowana. Czekał na mnie przy swoim biurku w dziale PR. Klepnąłem go w ramię i oparłem się o ścianę boksu. Poderwał się z krzesła zaskoczony moją obecnością.

– Panie Blythe. – Skinął głową.

– Siadaj i mów, o co chodzi – nakazałem.

– Tak. Już tłumaczę. – Usiadł przy komputerze. – Przyjrzałem się pańskiemu wizerunkowi i na razie jest o panu cisza w prasie. Wiadomo, była ostatnio mowa o kampanii nowych nieruchomości, ale przestał pan pojawiać się w gazetach. To źle. Mimo wszystko za każdym razem, gdy pana nazwisko pojawi się w mediach, firma...

– Zyskuje – wtrąciłem, machając ręką. – Wiem, Anderson. Do rzeczy.

– Tak, tak. Chodzi o to... Musi pan zwrócić na siebie uwagę. Najlepiej, gdyby pojawił się pan z jakąś kobietą, przynajmniej ten jeden raz. Wynajmiemy paparazzi i zrobimy wokół tego szum.

Spojrzałem na niego zaskoczony tą propozycją. Nie spodziewałem się, że będę musiał pozować i udawać, by o mnie pisano. Chociaż w sumie... Umawiałem się ze zdolną fotografką. Rozgłos mógłby jej pomóc, a mi na pewno nie zaszkodzi.

– Panie Blythe, to tylko sugestia – próbował wytłumaczyć Anderson.

– Przyjmuję ją. W sobotę rano będę odwiedzać moją dziewczynę. Potem pojedziemy na lotnisko. Niech paparazzi będą w gotowości, gdy wyjdziemy z kamienicy. – Sięgnąłem po kartkę i długopis, po czym zapisałem adres Lany. – Podasz odpowiednią informację jako „przyjaciół rodziny”. Podstawowe wiadomości o Lanie Gold. Chyba nie muszę ci mówić, co masz zrobić.

– Nie. Wszystkim się zajmę, panie Blythe. – Energicznie pokiwał głową.

– Na to liczę. – Wsunąłem rękę do kieszeni spodni i odszedłem w stronę windy.

Wracałem do Cambridge, słuchając spokojnego głosu Chrisa Martina, i relaksowałem się drogą. Bez problemu wyprzedzałem samochody i przyspieszałem, by jak najszybciej znaleźć się w domu. Dosłownie gdy tylko dojechałem do bramy, zadzwonił mój telefon, a potem trafił mnie szlag.

– Jak to go zatrzymano? – warknąłem do słuchawki, wjeżdżając na posesję.

– Dilował pod jedną ze szkół i wpadł – wyjaśnił Alex.

Wysiadłem, trzaskając drzwiczkami. Liam zaczął iść w moją stronę. Spiorunowałem go wzrokiem i schowałem telefon do kieszeni marynarki.

– Szefie...

– Zamknij się – uciałem chłodno, idąc w stronę domu.

– Ale chodzi o to, że policja tu jedzie.

– Co?! – Odwróciłem się do niego i ledwo się powstrzymałem, by nie walnąć go w twarz. Wystarczyła minuta, a już ogarnęła mnie furia. – Jaka, kurwa, policja?!

– Wiedzą, że Matt dla nas pracuje. Co prawda jako ochroniarz, ale mimo wszystko. Przyjadą tutaj. Poza tym chcą rozmawiać z Christianem. Tego dowiedzieliśmy się od wtyki i...

– Kurwa, rozpierdoli mnie tu zaraz – warknąłem. – Sprowadź Travisa. Jeśli nie odbierze, niech któryś po niego pojedzie. Stacjonujecie w Londynie.

– Tak jest.

Wszedłem do domu i prawie potraściłem biedną Sophię. Spojrzała na mnie zaniepokojona.

– Panie Blythe... – zaczęła, ale machnąłem ręką i pobiegłem do pracowni Alexa.

Minąłem się z Kevinem i Chrisem.

– Gdzie jest Nathan? – Zatrzymałem Kevina. – Matt miał go szkolić.

– Jestem. – Adams wysunął się z kąta i podszedł bliżej. – Matt wpadł, gdy załatwialiśmy jednego z ludzi Neesona. Zaraz potem chciał sprzedać towar i go złapali. Uciekłem, nawet mnie nie widzieli.

Wskazałem na niego palcem, ale nic więcej nie powiedziałem. Dobrze zrobił. Dałem mu szansę, bo uważałem, że będzie lojalny. Obym się nie mylił. Powoli odwróciłem się do Kevina i Chrisa.

– Zbierajcie chłopaków. Policja ma się niczego nie domyślać. Spieprzać stąd i weźcie Adamsa. Macie go pilnować!

– Dobra. Chodź, stary. – Chris skinął do Nathana i cała trójka wyszła.

Stanąłem przy fotelu Alexa.

– Jakie mamy szanse? Co wiesz? – spytałem, próbując się opanować, ale nie miałem w sobie aż tyle samozaparcia.

– Nie będzie źle. Przekupimy, kogo trzeba, i go puszczą. Chyba że dzisiaj coś nas zaskoczy – odparł i zerknął na mnie, poprawiając swoje okulary. – Szefie, damy sobie z tym radę. Gorzej z wypadkiem. Nie mam pojęcia, do czego się dokopali i o co będą pytać.

– Tym się nie przejmuj. Monitoruj wszystko i daj mi znać, gdy tylko wtyka się odezwie – rozkazałem i wyszedłem.

W policji mieliśmy dobrego kreta, niejednego zresztą. Wiele osób opłacaliśmy, by sprzedawali nam informacje, dzięki czemu mogliśmy liczyć na szybkie powiadomienia.

Na szczęście Christian zjawił się tu przed policją. Nie wiedziałem, jak to zrobił, ale nie zamierzałem pytać. Ważne, że był i mógł odpowiedzieć na zadawane mu pytania. Jeśli chodziło o Matta, liczyłem, że nie będą się zagłębiać w temat.

– Trudno mi uwierzyć, że jest jeszcze jakaś jednostka policji, która nie wie, z kim zadziera – stwierdził Christian, po czym upił łyk wody.

– Może trafił się jakiś natrętny komisarz, który pracuje z poczucia misji dla kraju. Rozumiesz.

Taki, który chce zasłynąć. – Wywróciłem oczami i z wyczekiwaniem zerknąłem na telefon. Na ekranie pojawiła się wiadomość od Liama z informacją, że policja jest na miejscu.

– Już? – spytał Christian.

– Już. – Podniosłem się z kanapy i wspólnie poszliśmy przywitać naszych „gości”.

Z nieoznakowanego radiowozu wysiadło dwóch policjantów. Zlustrowałem ich wzrokiem i bardzo szybko oceniłem, który posiada jaki stopień. Blondyn, nieco wyższy od kolegi, musiał być komisarzem. Za to ten drugi to aspirant wykonujący polecenia.

– Pan Blythe. Komisarz William Hunt – przedstawił się.

Miałem rację.

– Witam. O co chodzi? – zapytałem, udając zdziwienie. – Rzadko odwiedza mnie policja.

– Zapewne słyszał pan, że pański pracownik został dziś zatrzymany za handel narkotykami.

Prowadzę śledztwo w tej sprawie i chciałbym zadać panu kilka pytań.

– Pierwsze słyszę. – Zaskoczony spojrzałem na Christiana. – Ty coś wiesz?

– Tak, ale nie chciałem cię martwić. – Podjął moją grę. – Jestem adwokatem Matthew Payne’a.

Christian Travis. – Mój przyjaciel wyciągnął rękę do komisarza, a ten uściśnął mu dłoń.

– Christian Travis? W takim razie bardzo się cieszę, że pan tu jest. Do pana również mam kilka pytań, ale tym razem w sprawie wypadku na nielegalnym torze wyścigowym. Są świadkowie, którzy twierdzą, że brał pan udział w wyścigu.

– Nie przypominam sobie czegoś takiego. Ale za to doskonale pamiętam, jak kierowca jakiegoś szybkiego auta we mnie wjechał, niszcząc cały bok mojego samochodu. Byłem ofiarą dziecinnego wyścigu.

– Doprawdy? Dlaczego pan tego do nas nie zgłosił?

– Bo nie widzę sensu w robieniu afery z takiej pierdoły. Mam odszkodowanie. A skoro wiecie o wyścigach, to już dawno powinniście coś z nimi zrobić. – Pokręcił głową.

Jak tylko policja wyjdzie, Christian zapewne zadzwoni do mojego ojca. Muszą uspokoić policję od środka, by przestała węszyć wokół tego wypadku. Mój ojciec miał większe możliwości niż ja.

– Chciałbym porozmawiać o Matthew. To bardzo dobry pracownik i nie chce mi się wierzyć, że robił coś takiego – powiedziałem.

– Może wejdziemy do środka? – zaproponował Hunt.

– Proszę. – Gestem ręki zaprosiłem ich do domu.

Co za idioci. Nie mieli pojęcia, kim jestem, albo po prostu dobrze się z tym kryli. Widziałem, że komisarz ewidentnie wierzy w moje słowa. Z drugiej strony gdyby miał świadomość, że rozmawia z szefem mafii, próbowałby mnie jakoś podpuszczać. Nie byłem pewny, co o tym wszystkim myśleć.

Rozmowa nie była długa. Zadali mi błahe pytania, a ja każde z nich negowałem. Hunt nie dawał nic po sobie poznać. Nie wydawał się ani zły, ani rozczarowany, ani podejrzliwy. Był wręcz obojętny, a to mnie drażniło.

Gdy wyszli, spojrzałem na Christiana zmęczony i zdenerwowany. Miałem serdecznie dość tego dnia.

– Co o nim sądzisz? – spytałem.

– On wie. – Popatrzył mi w oczy. – Wie o nas. To jakaś gra, której nie rozumiem. Przecież wiedział, że będziemy kłamać. W każdym razie nie sądzę, by był idiotą.

– Cóż, musimy się zatem dowiedzieć, kim jest William Hunt i czego od nas chce. Może spełnię jego marzenia, zanim go zabiję – warknąłem, tracąc resztki cierpliwości. – Idę się położyć. Jak chcesz, to możesz zostać.

– Poradzę sobie. – Skinął głową.

Kazałem Alexowi szukać informacji o Huncie i w końcu poszedłem do sypialni. Byłem wykończony po całym dniu pracy, a jeszcze ten pieprzony komisarz, który szukał igły w stogu siana. Komu i co chciał udowodnić? Nie miał szans wsadzić mnie za kratki. Mogłem go przecież zniszczyć.

Rozdział 24

Lana

Dobiegłam do ekspresu i szybko nacisnęłam guzik startu. Przed wyjazdem chciałam jeszcze wypić kawę. Noc miałam ciężką, bo nadrabiałam zaległości w pracy. Theo wysłał mi kolejne zlecenia, a ja nie mogłam wziąć ich ze sobą na weekend z Harrym. Kiedy filiżanki zapełniały się kawą, pobiegłam do łazienki dokończyć pakowanie. Wrzuciłam do kosmetyczki szczoteczkę, krem i kilka rzeczy do makijażu. Przystanęłam na moment przed lustrem i patrząc na siebie, wzięłam głęboki oddech. Wyglądałam względnie dobrze. Doszłam do wniosku, że w zasadzie nie ma się czym stresować. Przecież wyjazd zapowiadał się dobrze, a nawet jeśli coś pójdzie nie tak, to przecież nie będzie to końcem świata. Pokręciłam głową i wyszłam z łazienki wyraźnie rozbawiona. Potknęłam się o rozłożoną walizkę, do której od razu wrzuciłam kosmetyczkę.

Z pokoju obok wysunęła się głowa. Jak zwykle. Dzień jak co dzień. Cassandra stała w progu niewyspana, a z jej włosów zwisała szczotka. Położyłam ręce na biodrach, czekając na jakieś sensowne wyjaśnienie.

– Co się takiego wydarzyło? I czy na pewno chcę o tym wiedzieć?

– Kołtuny – mruknęła i przetarła twarz. – Nic nowego. Poradzę sobie. Pomodliłaś się już do odbicia?

– Skąd wiesz, co robiłam?

– Gdybym cię nie znała, to może mogłabyś zadać to pytanie. – Przewróciła oczami, wyciągając szczotkę z blond włosów.

– Kawa gotowa. – Przeskoczyłam przez walizkę i weszłam do kuchni.

Nalałam kokosowego mleka do obu filiżanek i wyjrzałam przez okno na chodnik. Miałam nadzieję zobaczyć tam Harry'ego. Gdy jednak go nie było, rozczarowana usiadłam na parapecie i upiłam łyk kawy. Cassandra pojawiła się w kuchni chwilę po mnie.

– Nie zobaczyłaś białego konia przez okno? Przestań, może parkuje albo coś – zaśmiała się, podchodząc do ekspresu.

– A ty już zawsze taka będziesz? – Uszczypnęłam ją w biodro.

– Wada wrodzona. Spakowałaś wszystko?

– Tak. Będziesz tęsknić? – Uśmiechnęłam się. – Jakie plany na weekend? Pracujesz?

Spojrzała na mnie z politowaniem, kręcąc głową.

– W tym tygodniu mam już wolne. Reszty możesz się domyślić.

– Idziesz do Thomasa? – zapytałam, chcąc się trochę podroczyć.

– Seniora.

– Kiedy mu powiecie?

– Pracujemy nad tym. – Pokiwała głową.

– Tylko żeby z tego pracowania nie wyszło jakieś dziecko.

– Dobra, zajmij się wyjazdem i planowaniem własnej kopulacji. – Skrzywiła się i odstawiła filiżankę na blat.

– Klócimy się? – dopytałam. – Bo muszę się przygotować.

– To zależy, kiedy on przyjedzie – odparła i w tym momencie rozbrzmiał dzwonek.

– Mówisz i masz. – Wzruszyłam ramionami i szybko się podniosłam.

Otworzyłam Harry'emu i sprawnym ruchem zapięłam walizkę. Cassandra stanęła w holu, by zaraz mocno mnie objąć. Z przyczepioną przyjaciółką przekręcałam zamek w drzwiach. Cassie nie miała najmniejszego zamiaru się odsunąć. Ucałowała mnie w policzek i zamruczała, gdy w progu stanął Harry.

– Jedziemy w pakiecie – oświadczyłam na powitanie.

Uniósł brwi, opierając się ręką o framugę. Wyglądał na rozbawianego i zaskoczzonego jednocześnie. Uśmiechnęłam się do niego niewinnie, próbując oderwać od ciała dłonie Cass. Ta uparcie się mnie trzymała i nie zamierzała tego zmieniać.

– Czego chcesz? Pieniędzy? – spytał Cassandrę. – Dam wszystko, tylko ją puść.

– Bez niepotrzebnych asumpcji, panie Blythe. – Cassie uniosła dłonie i się wyprostowała. – Nie będę szła tam, gdzie mnie nie chcą.

Po tych słowach klepnęła mnie w tyłek, po czym odeszła. Uśmiechnęłam się i lekko westchnęłam. Wspominałam już, że Cass nie była normalna?

– Gotowa? – upewnił się.

– Gotowa. – Wciągnęłam go do mieszkania i powoli złączyłam nasze usta w słodkim pocałunku na powitanie. – Tylko nie wiem na co.

Pochyliłam się, by założyć buty. Harry zabrał z wieszaka mój płaszcz i pomógł mi się w niego ubrać.

– Na niespodziankę.

Niedługo później zeszliśmy do samochodu. Harry przyjechał z kierowcą, który miał nas zabrać na lotnisko. Tylko tyle zostało mi zdradzone. Pytanie o cokolwiek Harry’ego i tak nie miało sensu. Jechaliśmy w ciszy, gdy w końcu ścisnął mnie za rękę i podjął temat:

– Wczoraj się dowiedziałem, że mój wizerunek publiczny leży i kwiczy. By go wzmocnić, będą musiały nam zostać zrobione wspólne zdjęcia. Wiesz, powinniśmy rozgrzać media, dlatego się zgodziłem, by paparazzi przyjechali na lotnisko i puścili do prasy informację o naszym związku. To może pomóc też tobie, a w zasadzie przede wszystkim tobie.

Spojrzałam na niego skołowana i zmarszczyłam brwi.

– Co? Jak to przede wszystkim mnie?

– Wystarczy, że się tylko pokażę i przypomnę mediom, że istnieję, a tobie zapewni to rozgłos potrzebny do rozwinięcia kariery. Opiszą to, co robisz, podkreślą twoje nazwisko. W branży artystycznej to bardzo ważna sprawa – wyjaśnił spokojnie i splótł nasze palce.

Powoli przyswajałam to, co mówił. Wchodząc w ten związek, chyba nie do końca zdawałam sobie sprawę z popu-larności Harry’ego. A może powinnam powiedzieć „z rozpo-znawalności”?

– Dobrze. – Pokiwałam głową.

– Czy to jest dla ciebie w porządku? – upewnił się. W jego głosie było słycać troskę. Rozczulił mnie. – Poradzisz sobie?

Uśmiechnęłam się i cmoknęłam go w policzek. Mogłabym oponować, ale on i tak nie miał już wpływu na to, co wydarzy się na lotnisku. Tak naprawdę ta pomoc będzie mi niezbędna.

– Poradzę.

– Obiecuję, że będziesz miała też ochronę, żebyś czuła się bezpiecznie.

Skinęłam głową. To zapewnienie mi wystarczyło.

~*~

Gdy wjechaliśmy za bramę ogromnej posesji, moje oczy wyglądały jak spodki. Patrzyłam na obrośniętą bluszczem rezydencję, która wyglądała jak wyjęta z powieści Jane Austen, a jednocześnie przypominała miłosne gniazdko. Z dużych okien biło ciepło rozpalonych świateł. Za domem słońce chyliło się ku zachodowi. Poczułam przyjemne łaskotanie w żołądku, doświadczając aury romansu i tajemnicy. Dom przypominał dworek i w lecie na pewno prezentował się jeszcze bardziej uroczo.

Auto zatrzymało się na dziedzińcu przed głównym wejściem. Gwałtownie odwróciłam się do Harry’ego.

– Czy to jest sekspułapka? – rzuciłam nagle.

Powoli na mnie spojrział, mrużąc przy tym oczy. Na jego twarzy zaczęło malować się zmieszanie połączone z zaskoczeniem.

– Co?

– No bo wiesz, taki wyjazd we dwoje i sugestywność związana z całą tą sytuacją są tak subtelne, że o rany boskie... – Odgarnęłam włosy za ucho. – Chyba że mamy osobne pokoje, a ty absolutnie nie masz względem mnie żadnych planów czy nadziei.

Na chwilę zapadła niezręczna cisza. Harry pochylił się do przodu, oparł łokcie o kolana i pokiwał głową w zamyśleniu.

– Jeśli chcesz, to oczywiście możemy mieć osobne pokoje, bo najbardziej zależy mi na tym, abys

ty czuła się komfortowo, ale skłamałbym, mówiąc, że nie chciałbym się z tobą przespać. Zrozumiem, jeżeli jest na to za wcześnie, i nie dopuszczę do żadnych nieprzyjemnych sytuacji. Jeśli mam być jednak szczery, to bardzo nie chcę czekać, bo każda sekunda to męka.

– Ja też tego chcę – powiedziałam na jednym wdechu.

Spojrzał na mnie.

– Serio?

– Serio – odparłam od razu.

– Jesteś pewna?

– Tak! – Rzuciłam się na niego i zaczęłam go całować.

Chyba właśnie przekroczyłam wszystkie granice. Harry objął mnie zaskoczony, ale się nie odsunął. Całował mnie równie żarliwie, sunąc dłońmi po moich plecach. Nie pamiętałam momentu, w którym wysiedliśmy z samochodu, a może raczej wytoczyliśmy się z niego. Cały czas go obejmowałam i co chwila wyciągałam szyję do następnych pocałunków. Harry na ślepo zamknął ręką drzwi od auta.

– Tam – mruknął w chaosie pocałunków.

Pokiwałam tylko głową, trzymając go za koszulę. Wpił się raz jeszcze w moje usta i wprowadził mnie do domu. Przesuwaliśmy się po ścianie korytarza, aż moja noga napotkała na przeszkodę.

– Schody – ostrzegł zdyszany.

– To mnie podnieś – nakazałam bez oporu.

Nie wiedziałam, jak to wyglądało z boku, i chyba nie chciałam tego wiedzieć. Na pewno niezręcznie. Harry złapał mnie pod tyłkiem i zaczął mnie wnosić, ale sekundę później się potknął i w ostatniej chwili przytrzymał się poręczy.

– Prze...

– Ciii – przerwałam mu i złączyłam nasze usta w zachłannej pieszczocie.

W końcu dotarliśmy do sypialni, a przynajmniej tak mi się wydawało. Domyśliłam się tego po łóżku, na którym mnie położył, bo raczej nie miał go w kuchni. Wsunęłam dłonie pod jego koszulę i dopiero teraz się zorientowałam, że ma na sobie płaszcz.

– Ściągaj to – powiedziałam, oderwawszy się od jego ust.

– Chyba ty – odparł i posadził mnie na materacu.

Po chwili nie miałam już płaszcza ani butów. Patrzył na mnie z żarem w oczach, pozbywając się kolejnych warstw moich ubrań. Odwdzięczałam się tym samym. Nie pamiętałam, ile to trwało. Miałam nadzieję, że szybko, bo całe moje ciało tak bardzo go potrzebowało, że nie mogłam już wytrzymać. Zostałam w bieliźnie i sięgnęłam do zapięcia stanika, ale wtedy Harry złapał mnie za nadgarstki, po czym spojrzał mi głęboko w oczy. Pokręcił głową i zaczął całować moje dłonie. Zrobił to powoli i delikatnie. Byłam tu z nim i chciałam zapamiętać każdą spędzoną wspólnie chwilę. Gdy puścił moje ręce, dotknęłam jego policzka i delikatnie go pogłaskałam.

Harry przesunął dłońmi po moich udach i mocno je ścisnął, a po chwili zdjął ze mnie bieliznę. Całkowicie naga wylądowałam na miękkim materacu, a on powrócił do całowania moich ust. Nie trwało to długo. Wsunęłam palce w jego włosy, akurat gdy ułożył wargi na mojej szyi. Sunął nimi po skórze, wywołując setki dreszczy. Wzdychałam cicho, kręcąc się pod jego ciężarem. Potrzebowałam znacznie więcej. Wbiłam palce w jego ramiona, gdy tylko pocałował moją pierś. Zassał sutek i wywołał mój głośny jęk. Przejechałam paznokciami po jego plecach, rozsuwając bardziej nogi. Oderwał się ode mnie i zdyszany sięgnął do spodni. Usiadłam i patrzyłam, jak wyciąga prezerwatywy. Przeczesałam palcami włosy, zwilżając językiem dolną wargę. Przyciągnęłam Harry'ego i pchnęłam go na materac. Znalazłam się tuż nad nim i pocałowałam go mocno w usta. Ścisnął moje pośladki, ocierając się o mnie twardą męskością. Nie było w tym grama kontroli. Pierwszy raz widziałam go tak nieopanowanego i cholernie mi się to podobało. Harry usiadł, gdy ja poradziłam sobie z zabezpieczeniem, i nasunęłam je na jego penisa. Uchwycił moją wargę zębami i zaraz mnie pocałował. Jęknęłam, czując jak fala rozkoszy rozlewa się po moim ciele, choć przecież nie dostałam jeszcze tego, czego tak bardzo pragnęłam. Uniosłam biodra i powoli nakierowałam Harry'ego na siebie.

Gdy się na niego nasuwałam, spojrzał mi w oczy i przesunął dłonią po mojej szyi. Zacisnął na

niej palce, by po chwili skierować rękę niżej, przez mostek ku kobiecości. Masował mnie, kiedy przyzwyczajalam się do jego wypełnienia.

– Tak jest, skarbie – wymruczał i musnął ustami mój obojczyk. – Weź to, czego pragniesz. Nie krępuj się, Lano.

Zacisnęłam palce na jego karku, poruszając biodrami. Nasze oddechy gwałtownie przyspieszyły, a moje serce galopowało w nierównym rytmie. Przestałam się kontrolować. Całowałam Harry’ego namiętnie i długo, unosząc wciąż biodra i znowu nimi opadając. Moje jęki rozchodziły się po całej sypialni. Nie obchodziło mnie nic więcej prócz naszej przyjemności.

Doszłam, drżąc z emocji, i bez sił opadłam na tors Harry’ego. Trzymał mnie mocno i wykonał jeszcze dwa mocne ruchy. Jęknął wprost do mojego ucha, osiągając spełnienie. Musnęłam ustami jego szyję i przymknęłam oczy. Ogarnął mnie spokój, ale odczuwałam też zmęczenie. Ostatnie, co pamiętałam, to jak Harry delikatnie ułożył mnie na poduszkach, a później niemal od razu zasnęłam.

Pobudka nie była już tak romantyczna. Mój pęcherz dawał o sobie znać. Podniosłam się i rozejrzałam po pustej, dużej sypialni. Na fotelu leżały moje złożone ubrania, a na oparciu przewieszono sweter. Podniosłam się i odnalazłam majtki, po czym zgarnęłam sweter i pobiegłam do łazienki. Była przestronna, biało-zielona, z elementami złota. Wanna miała kunsztowne nóżki i stała na środku, tuż przy oknie z widokiem na ogród. I kurczę, Harry miał dwie umywalki! Temu to się powodzi... Cassandra zawsze o tym marzyła, przez co zaczęłam zwracać na to uwagę.

Gdy wyszłam z łazienki, byłam skupiona tylko na tym, że jestem głodna. Nie musiałam się zastanawiać, gdzie jest Harry – od razu poszłam do kuchni. Nie spieszyłam się, chcąc się trochę rozejrzeć po wnętrzu. Schody były drewniane i z grubą rzeźbioną poręczą. Zeskoczyłam z ostatniego schodka i przyjrzałam się rodzinnej fotografii zawieszanej na ścianie w holu. Pozowała na niej cała rodzina Harry’ego. Ojciec wyglądał na sympatycznego starszego pana, a mama miała radosny uśmiech. Siostra Harry’ego była bardzo do niego podobna i chyba stała u boku męża.

Dotarł do mnie zapach z kuchni, więc przegrywając z głodem, powędrowałam w jej stronę. Harry stał odwrócony do mnie plecami i mieszał coś na patelni. Miał na sobie tylko czarne spodnie, więc bezczelnie wpatrywałam się w każdy zarys jego mięśni.

– Ktoś tu się w końcu wyspał – odezwał się nagle i spojrzał na mnie w odbiciu okna.

Uśmiechnęłam się, podchodząc bliżej. Oparłam się łokciami o wyspę kuchenną.

– Ktoś tu chce trafić przez żołądek do mojego serca.

– Jeszcze muszę próbować? – zdziwił się i spojrzał w moją stronę.

Przerzucił ścierkę przez ramię i oparł się tak samo jak ja, patrząc mi głęboko w oczy. Pokręciłam głową, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Może musisz...

Harry obszedł wyspę i znalazł się tuż przy mnie, po czym chwycił mnie w talii. Przyciągnął mnie do siebie gwałtownym ruchem. Ułożyłam dłonie na jego silnych ramionach i z zainteresowaniem mu się przyglądałam, czekając na kolejny ruch.

– Skoro tak... – wymruczał i mnie pocałował, położywszy dłoń na moim karku.

Kilka sekund później mnie uniósł i zanim zdążyłam się zorientować, siedziałam już na wyspie kuchennej.

– Patelnia – wydyszałam podczas pocałunku.

– Wyłączona. – Spojrzał na mnie z podnieceniem w oczach.

Jego dłonie wdarły się pod sweter, który miałam na sobie. Pociągnął za moje majtki, a te wylądowały na podłodze. Ponownie zostałam rozebrana. Harry zaczął całować moją szyję, rozpalając we mnie pragnienie, które myślałam, że już zaspokoiliłam. Jęknęłam i wplotłam palce w jego włosy.

– Połóż się – nakazał, a ja nawet nie odważyłam się protestować.

Oparłam się na łokciach, a Harry kucnął tuż przede mną. Krzyknęłam zaskoczona, momentalnie czując, jak zaczyna mnie masować, by po chwili wsunąć we mnie palec i dołączyć ruchy języka. Odchyliłam głowę, nie mogąc znieść takiej dawki rozkoszy. Drżałam od jego pieszczot – powolnych, ale zdecydowanych.

Jeśli tak miał wyglądać weekend w Durham, to brałam wszystko, co zamierzał dać mi Harry.

Rozdział 25

Christian

Odpowiadały mi takie weekendy. Harry był poza miastem, a ja spędzałem czas z Cassie i nie musiałem pracować. Może powinienem, ale czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. Blythe wracał z Durham dopiero w poniedziałek. To oznaczało dla mnie jeszcze dwa dni błęgiego spokoju.

– Gdzie się wybierasz? – wymruczałem, przesuwając ręką po jej biodrze, gdy zaczęła się wiercić.

– Pod prysznic – odparła, zerkając na mnie przez ramię. – To znaczy super było. Słuchaj, nawet świetnie. W ogóle zmieniłeś moje życie. Dojrzałam opatrność...

Urwała, a ja zacząłem się śmiać. Patrzyłem na to, jak czerwienieje i siada, uderzywszy mnie w biceps. Śmiałem się dalej i nie mogłem przestać.

– Chodziło mi o to, że higiena osobista jest moim priorytetem. Szczególnie teraz – podsumowała poważnie i trzepnęła mnie poduszką.

Gdy Cassandra podnosiła się z łóżka, wtuliłem w nią twarz i próbowałem się uspokoić. Szło mi marnie. Ta dziewczyna mnie rozbijała na wiele sposobów. Chyba najbardziej ceniłem sobie jej swobodę, humor i dobroć.

Leżałem na brzuchu, słuchając szumu wody. Brała ten prysznic i brała.

– Nie szkoda ci flory i fauny?! – krzyknąłem.

Nagle woda przestała lecieć i nastała cisza. Wstrzymałem powietrze, wiedząc, że nadciąga huragan. Drzwi powoli się uchylły i w progu stanęła Cassandra ubrana w biały szlafrok. Ręce ułożyła na biodrach i wyglądała jak Wonder Woman gotowa do walki.

– Przepraszam, czy ja ci może jakoś przeszkadzam? – powiedziała cicho. Za cicho.

– Wiesz, mamy ocieplenie klimatu...

– Hmm, a tu mamy coraz bardziej zlodowaciałą atmosferę. Ciekawe, czyja to wina.

Spojrzała na mnie znacząco. Położyłem sobie poduszkę na twarzy.

– Jak zacznę ten dzień jeszcze raz, to może będzie lepiej. Dobranoc.

Parę minut później łóżko zaskrzypiało. Poczulem się jak na wodzie. Powoli osunąłem swoją poduszkową tarczę i odważyłem się zerknąć na Cassandrę. Siedziała ze skrzyżowanymi nogami, wpatrując się w sufit. Wyglądała tak, jakby była przekonana, że coś się tam znajduje, więc też spojrzałem.

– Nie bój się, nie przecieka – zapewniła mnie i dotknęła mojej ręki. – Posłuchaj mnie. Teraz będę mówić.

W pierwszym odruchu chciałem się odsunąć na drugi koniec łóżka, ale wystarczyło jedno spojrzenie, by przywoździła mnie do materaca.

– Mów. Jestem otwarty na twoje słowa.

Pokiwała głową, patrząc mi w oczy. Coraz bardziej mnie przerażała.

– Dobrze. Ja traktuję cię poważnie, Christianie. – Wskazała na siebie.

Złapałem jej dłoń i delikatnie bawiłem się jej palcami.

– Brzmi, jakbyś brała mnie za męża.

– I tak jakoś dziwnie sprawiłeś – mówiła dalej – że otwieram przed tobą swoją duszę. Generalnie z wiadomych ci przyczyn dawno się to w moim życiu nie zdarzyło. Ech, tak to się właśnie nieoczekiwanie potoczyło... Myślę, że to, co chcę powiedzieć, to tylko tyle, że... – złożyła dłoń w piramidkę – ...jeśli też myślisz o mnie poważnie, to podoba mi się kierunek, w którym to zmierza – wydukała.

Zapadła cisza. Obserwowałem ją przez chwilę, sprawdzając, czy aby na pewno mogę już przemówić. Wziąłem głęboki oddech, ale wtedy się odezwała. Jezu, ta kobieta...

– Bo ja wiem, co ty robiłeś w wolnym czasie. – Dźgnęła mnie palcem w tors. – I ja nie chcę być wyłącznie tym wolnym czasem.

Nie dałem jej szansy na dalsze wywody. Objąłem ją mocno w talii i rzuciłem na materac, po czym nad nią zawisłem. Z niemałą satysfakcją patrzyłem na jej zaskoczony wyraz twarzy.

– Przykro mi, Cassandro, ale w najbliższym czasie będziesz na mnie skazana. Zamierzam posiadać twoje ciało, twoje myśli i twoje serce, stawiając czoła konsekwencjom – powiedziałem tuż przy jej ustach. – Zamierzam pić z tobą szampana, kochać się do rana i ... Ewidentnie powinienem zacząć pisać teraz piosenki, ale wróćmy do tematu. Nie jesteś wyłącznie moim wolnym czasem. Czuję i myślę, że jesteś przyszłością, której szukałem.

Uśmiechnęła się, wydając przy tym bliżej nieokreślony dźwięk. Przysięgam, że przez chwilę myślałem, iż leży pode mną Marlon Brando. Usiadłem obok, czując ból w złamanej ręce, a Cass złapała mnie za dłonie i nimi potrząsnęła.

– Ty wszystko rozumiesz. Tak jak ty zrozumiesz, to nikt inny nie zrozumie.

Popatrzyłem na nią z coraz większą obawą. Czy aby na pewno tego chciałem? Ona była szalona! Jeszcze przez chwilę śmiała się tak głośno, że aż westchnąłem i złapałem ją za podbródek. Od razu ucichła i zerknęła na mnie z iskierkami w oczach.

– Będziesz musiała się jeszcze raz wykapać – wyszeptalem jej w usta i powoli pocałowałem.

Cassie usiadła na moich kolanach, objęła moją szyję i delikatnie falowała biodrami, dodatkowo mnie w ten sposób pobudzając. Wydawało mi się, że jestem już cholernie gotowy.

~*~

Wyjście od Cassandry było wyjątkowo trudnym zadaniem. Ledwo mi się udało i omal nie poległem w walce. Cassie miała dobre argumenty, ale to ja w końcu byłem prawnikiem. Kierowca już na mnie czekał. Wiedząc, gdzie zmierzam, posmutniałem. Nie podobał mi się ten cel, ale musiałem zmierzyć się z przeszłością.

– Jedziemy do Vivienne Gold – zakomunikowałem i podałem kierowcy adres.

Stanąłem przed drzwiami zadbanego domu rodzinnego, którego się nie spodziewałem. Przyjazd tutaj był decyzją podjętą po długiej walce z myślami. Brałem pod uwagę wszystkie za i przeciw, ale w końcu doszedłem do wniosku, że nie mogę uciekać przed prawdą. Thomas został pozbawiony matki, a ja przez lata się zastanawiałem, czemu do tego doszło. W dodatku teraz, gdy wiedziałem, że Vivienne tak szybko ułożyła sobie życie po ucieczce i urodziła kolejne dziecko, męczył mnie fakt, że tym samym odebrała możliwość mojemu synowi, by wychowywał się z matką. Byłem rozżalony, a jednocześnie wściekły.

Mimo to zapukałem i cierpliwie czekałem, aż ktoś otworzy drzwi. Wpatrując się w dobrze skoszony trawnik, liczyłem sekundy. Po pół minucie w progu stanęła siostra Lany, którą pamiętałem z wystawy. Uśmiechnęła się do mnie zaskoczona.

– Pan Travis? – spytała zdziwiona.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale muszę porozmawiać z twoją mamą. Jest w domu? – Zacisnąłem zęby, pamiętając, żeby być uprzejmym, bo dziewczyna nic mi przecież nie zrobiła. Mimo wszystko czułem jakąś dziwną zazdrość. Victoria i Lana wychowały się w pełnej rodzinie, a ja musiałem okłamywać mojego syna.

– Z mamą? – Uniosła brwi. – Tak, jest. Czy coś się stało Lanie?

– Nie. Poprosz Vivienne przed dom, jestem jej starym znajomym. – Posłałem jej uspokajający uśmiech.

– Och, no dobra... – Była zmieszana moimi słowami i obecnością, ale zniknęła w środku domu, by po chwili zamienić się miejscami z matką.

Vivienne stanęła w drzwiach.

– Dobry wieczór, w czym mogę... – przerwała, gdy spojrzała mi w oczy.

Zamarła.

Trwaliśmy w ciszy, patrząc na siebie. Ona z przerażeniem i bólem, a ja ze złością.

– Christian... – szepnęła.

– Vivienne. – Skinąłem głową, przeczesując palcami włosy. – Wiem, że to z mojej strony niespodziewana wizyta, ale chciałbym z tobą porozmawiać. Myślę, że mamy o czym. Mogłabyś się ze

mną wybrać na spacer?

– Ja... – Zerknęła za siebie, jakby sprawdzała, czy ktoś nas słucha. Na szczęście byliśmy już sami. – Dobrze, ale daj mi dwie minuty.

– Kierowca nas podwiezie do parku. Poczekam w aucie.

Ruszyłem do samochodu, czując w sobie narastającą złość. Miała perfekcyjną rodzinę, trójkę dzieci. Czego ja nie mogłem jej dać spośród tego, co ma tutaj? Może miłości, ale Thomas nie był niczemu winny. Należało mu się takie życie, tak samo jak tej gromadce.

Wsiadłem do lamborghini i zamknąłem oczy, opierając głowę o zagłówek. Cierpliwie czekałem, aż Vivienne do mnie dołączy. Naprawdę nie wiedziałem, od czego zacząć. Czuję niesprawiedliwość.

Podniosłem powieki, słysząc otwieranie drzwi.

– Możemy jechać. – Vivienne wsiadła do auta ubrana w czarny płaszcz.

Ruszyliśmy spod jej domu. W samochodzie panowała niezręczna cisza, której nie umieliśmy przerwać. Kierowca wybrał niedaleki park. Gdy się w nim znaleźliśmy, przemówiłem:

– Mam do ciebie tak ogromny żal, że nie potrafię tego opisać. Chciałbym ci wyrzyczyć w twarz całą złość, która się we mnie kumulowała przez dwadzieścia cztery lata – szepnąłem.

– Jak mnie znalazłeś? – spytała, choć chyba wiedziała, że nie było to jedno z mądrzejszych pytań.

– Nie tylko to potrafię. Poza tym nie ukrywałaś się jakoś szczególnie, prawda?

– Christian, nie wiem, od czego zacząć, ale mam wrażenie, że mnie nienawidzisz. Tyle że ja nie zrobiłam nic złego. Odeszłam. Po prostu. Oboje wiedzieliśmy, że nic z tego nie będzie i że nie stworzymy razem związku.

– Po prostu odeszłaś, tak?! Gdy przyszedłem do szpitala, nawet nie mogłem z tobą porozmawiać! Rozumiem, że nasz związek nie istniał, ale od początku ciąży cię wspierałem i szanowałem! Przed wszystkim zawsze cię szanowałem! Zostałem potraktowany jak najgorsze gówno!

– Byłam wtedy w złym stanie i nie chciałam z nikim rozmawiać. Nie wiń mnie za to, ale po czymś takim...

– Po czym, Vivienne? – Spojrzałem na nią ze złością i zamilkłem, czując, jak zalewa mnie fala gniewu. Nie byłem w stanie zebrać słów. W tym momencie chciałem jej wszystko wyrzyczyć. Te wszystkie przemilczane lata. – Po tym, jak podjęłaś decyzję, że zostawisz mi dziecko i uciekniesz bez słowa? Po tym, jak uznałaś, że to już nie twój problem i obowiązek? Tak po prostu odechciało ci się wychować ze mną naszego syna?!

Vivienne kręciła głową, jakby nie rozumiała moich słów. W jednej sekundzie stała się blada jak ściana, a w jej oczach stanęły łzy.

– O czym ty mówisz? – wyszeptała ledwo słyszalnie. – Co ty mówisz, Christian?

Zmieszałem się, nie rozumiejąc jej szoku. Liczyłem na kontratak, na awanturę dwójki byłych kochanków, którzy popełnili wiele błędów. Tymczasem Vivienne wyglądała tak, jakby właśnie rozpadała się na kawałeczki.

– Opuściłaś swojego syna, a twoi rodzice kazali mi spieprzać. O tym mówię i nie potrafię tego zrozumieć... – powiedziałem, patrząc w niebo.

Oddychałem głęboko, bo tylko to mogło mi pomóc się opanować. Myślałem, że przyjdzie mi to z większą łatwością.

– Przecież mój syn zmarł zaraz po porodzie – odparła drżącym głosem. – Zabrali go na badania i już nigdy więcej go nie zobaczyłam... Powiedzieli mi, że zmarł i że bardzo im przykro.

Zesztywniałem cały, nie dowierzając w to, co powiedziała. Nawet nie brałem pod uwagę, że mogła teraz płakać. Brzmiała na bardzo roztrzęsioną, a ja czułem się tak, jakby ktoś wylał na mnie kubek lodowatej wody. Vivienne żyła z myślą, że nasze dziecko zmarło przy porodzie? Jakim, kurwa, cudem?

– Kto przekazał ci taką informację? – zapytałem cicho, znów na nią patrząc.

Zamknęła oczy, ręce zacisnęła w pięści, a po jej policzkach płynęły łzy. Co chwilę potrzasała z niedowierzania głową.

– Rodzice i lekarz – wydusiła.

– Thomas żyje. Następnego dnia mogłem zabrać go do domu. Twoi rodzice powiedzieli, że nie chcesz mieć z nim nic wspólnego i mam się trzymać od ciebie z daleka. Byłem wściekły, ale Tom mnie

potrzebował, poza tym musiałem pracować. Staralem się nie myśleć o tym, co zrobiłaś. Tak po prostu, z dnia na dzień.

Wybuchnęła głośnym płaczem, cała się trzęsąc. W życiu nie przypuszczałem, że zobaczę ją tak rozbitą i załamana. Powoli dotknąłem jej ramion, po czym przyciągnąłem mocno do siebie, żeby ją przytulić i uspokoić. Wściekłość odeszła w niepamięć. Teraz czułem współczucie i wiedziałem, że oboje zostaliśmy oszukani. Oboje przez jej rodziców.

– Christian, przysięgam, że nie miałam o tym pojęcia – wyłkała w moją koszulę. – Codziennie musiałam motywować się do życia, a wieczorami było najgorzej. Czułam się temu winna. Wierzyłam w to, że moje dziecko zmarło, i nigdy nikomu o tym nie mówiłam. Mój mąż o niczym nie wie, moje dzieci też.

– Ciii, już dobrze, Vivi – szepnąłem, głaszcząc ją po włosach. – To nie twoja wina, rozumiesz? Myślałem inaczej, ale po tym, co mi powiedziałaś... Sam jestem w szoku. Przepraszam.

– Nazwałeś go Tom. Tak jak chcieliśmy... – powiedziała i na mnie spojrzała, ocierając łzy.

Kiwnąłem głową. Nie miałem wtedy lepszego pomysłu, a to imię rzeczywiście do niego pasowało.

– Chcesz zobaczyć jego zdjęcia? Chcesz o nim porozmawiać?

Od razu się zgodziła. Pokazywałem jej zdjęcia, które miałem w telefonie i które Thomas dodał na portalach społecznościowych. Opowiadałem o jego studiach, o jego charakterze.

– Jest pracowity, ale inny niż ja. Spokojniejszy, łagodniejszy. Przypomina bardziej ciebie – wyznałem.

– Przystojniak z niego. – Uśmiechnęła się lekko, ale widziałem w jej oczach ogromny ból i żal. Zapewne do rodziców.

– Być może nigdy byś nie poznała prawdy, gdyby nie fakt, że Tom jest znajomym Lany. – Popatrzyłem na nią uważnie.

– Mojej Lany? – Otworzyła szeroko oczy. – Moje dzieci się znają?

– Tak, znają.

– Chcę, żebyś mi o nim jak najwięcej opowiedział. Nie cofniemy już czasu, ale być może kiedyś odważę się go poznać. Na razie chcę po prostu usłyszeć jak najwięcej faktów – stwierdziła zdecydowanym głosem.

– To będzie długi wieczór – odparłem, uśmiechając się lekko, i pełen ulgi pogłaskałem matkę mojego syna po ramieniu.

Rozdział 26

Lana

Przeciągnęłam się na krześle, rozciągając kręgosłup. Siedziałam w jednej pozycji już kolejną godzinę. Musiałam nadrobić pracę, którą zostawiłam na później ze względu na wyjazd z Harrym. Gdy wróciłam, Theo przywitał mnie stertą zleceń na biurku. Po zdjęciach, które pojawiły się w prasie, było ich więcej niż zwykle. Zmęczona zamknęłam laptopa i ciężko westchnęłam. Nie miałam siły pracować nad następnym zadaniem.

- Wychodzę, Ethan – poinformowałam współnika, zakładając płaszcz.
- No pewnie, zostaw mnie – jęknął i wychylił się zza biurka z telefonem w rękę.
- Sporo masz jeszcze roboty? – Podeszłam bliżej i oparłam się o framugę drzwi.
- Parę telefonów. Czy Blythe jest jakimś dżinem?

Uśmiechnęłam się tajemniczo i zawiązałam szalik.

- Nic o tym nie wiem.
- Nie denerwuj mnie, po prostu wyjdź. – Wyciągnął teatralnie rękę.
- Czyli otaczają mnie nie tylko dżiny, ale i wróżka chrzestna ze Shreka? – Uniosłam brew.

Już zaczął sięgać po coś, czym mógłby we mnie rzucić, więc jak najszybciej się ulotniłam. Zerknęłam na telefon, sprawdzając godzinę. To był ten moment, kiedy powinienam już jechać, bo inaczej spóźnię się na spotkanie z Willem, który od poniedziałku nalegał, byśmy się zobaczyli. To było nietypowe zachowanie z jego strony. Od momentu wyjścia do teatru odpuściliśmy sobie udawanie przyjaciół.

Wsiadłam do samochodu i podłączyłam telefon do bluetootha. Popłynęła moja ulubiona playlista i nawet gdy po chwili stanęłam w korku, nie popsulo mi to nastroju. Nuciałam piosenki pod nosem, zastanawiając czy zadzwonić do Harry'ego. W zasadzie był teraz w pracy, ale to w końcu szef, więc pięć minut przerwy nie powinno być dla niego problemem. Wybrałam jego numer i odczekałam kilka sygnałów, stukając palcami w kierownicę. No trudno, nie ma odwrotu, trochę mu poprzekszkadam.

- Halo? – usłyszałam zachrypnięty głos.
- Uśmiechnęłam się zadowolona. Czyli nie był aż tak zajęty.
- Dobrze słyszeć, że nie jesteś zajęty!
- A skąd wiesz, że nie jestem? – spytał poważnie.

Otworzyłam usta zaskoczona tym pytaniem. Co to za prze-słuchanie?

- Tak po prostu założyłam – prychnęłam.
- No to ja ci powiem, co tu mam. Christian praktycznie chodzi po ścianach i nie wiem, co on ćpał. Wiesz coś na ten temat? Może ty mi powiesz?

Zaśmiałam się, widząc oczami wyobraźni skołowanego Christiana niesionego na skrzydłach miłości. Nie przesadzałam. Ten facet na pewno się tak zachowywał. On nie był normalny, ale o tym akurat wszyscy wiedzieli.

- Znam takie jedno zioło. Nazywa się Cassandra.
- Jest sens wysyłać go na odwyk? Czy to już dożywotnie działanie?
- Nie mam pojęcia, ale może warto spróbować. – Zmieniłam pas i skręciłam w prawo, licząc, że dzięki temu moja droga się nieco skróci. – Masz dziś czas?

– Ale konkretna... – stwierdził rozbawiony. – Dla ciebie mam. Chyba że pytasz dla kogoś innego, to wtedy nie.

- O której przyjedziesz? – spytałam dosadnie.
- Skoro organizujesz spotkanie, to lepiej ty mi powiedz, kiedy ci pasuje. – Słyszałam po głosie, że próbował się nie zaśmiać.
- To może o dwudziestej? – zaproponowałam. – Pasuje ci? Dobry wybór?
- Najlepszy! Dobra, to będę. Posłuchaj, muszę kończyć, bo widzę, że Christian chce mi o czymś

powiedzieć.

– Dobrze, to nie przeszkadzam. Tylko przyjeżdż – ostrzegłam i się rozłączyłam.

Dotarłam pod kamienicę, w której mieszkał Will. Przez chwilę się zastanawiałam, czy na pewno chcę tam iść. Nie mogłam go wystawić, ale w zasadzie powinnam zamknąć ten rozdział raz na zawsze. Miałam nadzieję, że dziś zrobię to ostatecznie.

Zapukałam niepewnie i rozejrzałam się po klatce schodowej. Nie musiałam długo czekać, bo po chwili Will pojawił się w progu, ubrany w dres i zbyt dużą sportową koszulkę. Zdziwił mnie jego zarost, którego na co dzień nie preferował. Wyglądał, jakby dopiero wstał z łóżka albo jeszcze gorzej – nie wychodził przez kilka dni z domu.

– Hej – odezwałam się pierwsza, poprawiając torebkę.

– Cześć – powiedział cicho i rozejrzał się po klatce, jakby sprawdzał, czy jestem sama. – Wejdz.

Przeszłam obok niego i stanęłam w korytarzu mieszkania, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Czulałam się nieswojo, a jego zachowanie sprawiało, że miałam ochotę wyjść i więcej nie wracać. Był... dziwny.

Cicho zamknął za nami drzwi, przekręcając wszystkie trzy zamki, po czym odwrócił się w moją stronę. Dopiero teraz, gdy mu się przyjrzałam, ujrzałam cienie pod jego oczami.

– Dobrze się czujesz, Will? – zapytałam zaniepokojona, przestępując z nogi na nogę.

– Powiedzmy. – Przetarł dłonią twarz i wskazał na salon. – Chodź, porozmawiamy.

Weszłam do niewielkiego pokoju z rozłożoną kanapą, na której walały się jakieś rzeczy. Krzywiąc się, usiadłam na krześle przy okrągłym stole i starałam się nie dotykać blatu. Resztki obiadu na talerzu, butelki po piwie i inne opakowania po jedzeniu sprawiały, że czulałam, jak żołądek podchodzi mi do gardła.

– O czym chcesz rozmawiać? Masz teraz urlop?

– Tak, przymusowy. – Usiadł na brzegu kanapy, wpatrując się w dywan i nerwowo bawiąc się palcami. Był zestresowany i niespokojny. W żadnym stopniu nie przypominał Willa, którego znałam.

– Przymusowy? – zdziwiłam się.

– Tak, Lana, przymusowy. Zostałem oddelegowany przez komendanta do odbycia urlopu. Mam się na razie nie pokazywać, nie prowadzić żadnych spraw i przede wszystkim przestać grzebać w życiorysie pewnego człowieka. Człowieka, który ma coś wspólnego z tobą. – Podniósł głowę i na mnie popatrzył.

– Nic z tego nie rozumiem – westchnęłam zirytowana.

Prychnął i zerwał się na równe nogi, ale do mnie nie podszedł. Stanął przy oknie, wyglądając zza zasłony. Miałam wrażenie, że sprawdza ulicę.

– To auto przyjechało za tobą – mruknął. – Kto to?

– Moja ochrona – odparłam, podnosząc się. – Słuchaj, jeśli dalej zamierzasz zachowywać się jak jakiś obłąkany, to ja już sobie lepiej pójdę.

– Nie. Siadaj. – Odwrócił się do mnie.

Uniosłam brwi zaskoczona jego ostrym tonem. Cholera, co się dzieje? Był zupełnie inny i zaczynało mnie to powoli przerażać. Co mogło tak wpłynąć na jego zachowanie? Może praca, skoro dostał urlop z góry...

– Usiądę, jeśli zaczniesz mówić, o co tak naprawdę chodzi – szepnęłam, ściskając w dłoniach torebkę.

– Chodzi o kogoś, z kim się spotykasz, Lana. Nie mogę ci powiedzieć za dużo, nie mogę ci powiedzieć prawie nic, bo to... to jest niebezpieczne. – Powoli podszedł w moją stronę i złapał mnie za nadgarstek. – Ale jesteś dla mnie ważna. Byłaś i zawsze będziesz, więc nie mogę pozwolić na to, by stała ci się krzywda. Dlatego uważaj, Lano, zanim będzie za późno.

Patrzyłam na niego, próbując połapać się w tym, co do mnie mówi, ale nic z tego nie rozumiałam. Nie wiedziałam, o jakim niebezpieczeństwie wspomina i dlaczego miałam wrażenie, że chodzi o Harry'ego.

– O czym ty mówisz, Will? – spytałam nieufnie. – Na kogo mam uważać?

– Na niego. To wszystko nie jest takie, jak myślisz. Przysięgam, że dla własnego bezpieczeństwa nie mogę ci nic więcej powiedzieć. Ale nie bądź głupia i dokładnie się rozejrzyj – poradził mi.

W jego oczach widziałam zmartwienie i zmęczenie. Patrzył na mnie intensywnie, do głębi przejęty własnymi słowami. Nie zdawał sobie chyba sprawy, jak mocno wbijał palce w moją rękę.

– Will, puść mnie – syknęłam, wyrывая swój nadgarstek z jego objęć.

– Musisz uważać, Lano. Musisz uważać... – powtarzał jak mantrę, a ja czułam, że ze stresu robi mi się niedobrze. Nie miałam pojęcia, czy to, co mówi, ma jakikolwiek sens, ale wiedziałam, że chcę stąd jak najszybciej wyjść.

– Dlaczego to robisz? – wyszeptalam. – Czemu chcesz, żebym tak myślała?

– Bo tak jest, Lana! Do cholery, tak właśnie jest! Ten człowiek ci zagraża. Musisz zdać sobie z tego sprawę i sama odkryć prawdę.

Pokręciłam głową, jakbym broniła się przez jego słowami. Nie, nie chciałam tu dłużej być. Nie chciałam czuć tego okropnego niepokoju. W mojej głowie tworzył się niesamowity mętlik, którego nie potrafiłam ogarnąć.

Zaczęłam się cofać do drzwi, a Will szedł w moją stronę.

– On jest niebezpieczny – ostrzegł cicho i przystanął w holu.

– Pójdę... pójdę już – wydusiłam z siebie, pośpiesznie otwierając drzwi. Wybiegłam z mieszkania, patrząc jeszcze przez ramię. Will nie ruszył się z miejsca, lecz cały czas na mnie patrzył.

Znalazłam się przed kamienicą i dopiero na świeżym powietrzu zaczęłam głęboko oddychać. Nigdy nie widziałam takiego Willa. Nie przypominał siebie. To, co mówił, bardzo mnie wystraszyło. Przyłożyłam dłoń do piersi, czując, jak wali mi serce. Teraz chciałam się jak najszybciej znaleźć w domu. Zerknęłam na ochroniarzy, którzy zaczęli do mnie podchodzić, i pokręciłam głową. Ruszyłam w stronę swojego auta, próbując wyrównać oddech.

Pojechałam prosto do domu, choć nie pamiętałam nawet drogi – robiłam to na czuja. Byłam zbyt zdenerwowana, by skupiać się na szczegółach. Ochrona zaparkowała za mną, a ja – nie czekając na nią – pobiegłam na piętro. Cassie od razu mi otworzyła i zaskoczona zlustrowała mnie wzrokiem. Przytuliłam się do niej, potrzebując jej ciepła i spokoju. Nie chciałam słyszeć kolejnych rewelacji podobnych do tych, którymi obdarował mnie William.

– Jezu, co się stało? – Przesunęła dłońmi po moich plecach.

– Nawet nie wiem, czy mogę o tym mówić...

Odsunęła się i spojrzała mi prosto w oczy, marszcząc brwi. Wyglądała na mocno przejętą.

– Jak to nie możesz? Ktoś ci groził? Czy Harry coś...

– Nie – przerwałam jej. – To nie Harry. To Will.

– Ale przecież... Jak to Will? Nie spotykacie się, więc co mógł ci zrobić? – Pociągnęła mnie do salonu.

Usiadłam na kanapie, rozpinając płaszcz. Musiałam ochłoniąć, zanim jej o wszystkim opowiedziałam.

– Zrobisz mi miętę? – mruknęłam.

– No jasne. – Pobiegła do kuchni.

Rozebrałam się i ściągnęłam buty. Dobrze, że byłam już w domu. Tutaj było bezpiecznie. Nie podobało mi się to, co powiedział William, i chociaż nie nazwał rzeczy po imieniu, wiedziałam, że mówi o Harrym.

Cassandra wróciła do mnie z kubkiem miętę i mi go podała.

– Mów – nakazała.

Usiadła obok i wyczekująco na mnie spojrzała. Miałam nadzieję nie ponosić konsekwencji tego, że jej się zwierzam, ale w końcu wszystko z siebie wyrzuciłam – od momentu przyjazdu do Willa po całą rozmowę. Cassandra była w szoku. Widziałam, jak przyswaja te informacje – nie była w stanie nic z siebie wydusić. Upiłam kilka łyków miętę, wpatrując się w okno i zastanawiając się, czy Will byłby skłonny do kłamstwa. Czy mógł to wszystko zmyślić?

– Znasz Harry'ego lepiej niż Will – powiedziała w końcu Cass.

– Tak. Ale Will jest policjantem i nigdy nie był o mnie zazdrosny, więc nie sądzę, że gadałby takie bzdury bez żadnego powodu – przyznałam.

– To słuchaj teraz, uderzę cię logiką. – Złapała mnie za ramię. – W jakim stanie był Will?

– No w złym.

– Czy ktoś w złym stanie jest wiarygodny? Czy ktoś, kto poszedł na przymusowy urlop, jest wiarygodny?

– Nie...

– Właśnie, nie powiedział ci, dlaczego na niego poszedł. – Strzeliła palcami. – Kochana, coś mu się tam musiało złego podziąć w życiu. A może to jest tylko taka manipulacja, bo przy tobie jego życie jakoś funkcjonowało? I co on sobie myśli? Że cię odstraszy od Harry'ego i dzięki temu cię zgarnie? Ty porozmawiaj lepiej z głównym zainteresowanym na ten temat, a nie słuchasz jakiegoś byłego Willa, który chodził z tobą tylko na piwo...

– On się ewidentnie bał. Powiedział, że jest w niebezpieczeństwie.

– No ale czego? Weź porozmawiaj z Harrym, bądź sprytna. Tylko nie tak wprost, skoro Harry jest TAKI NIEBEZPIECZNY i Will się go tak bardzo boi, że ojoj. Wiesz, po prostu wybadaj temat. Musisz sprawdzić, czy cokolwiek z tego, co powiedział ci Will, ma w ogóle jakikolwiek sens. Wtedy się będziemy martwić – nakazała.

Zamknęłam oczy, zastanawiając się nad jej słowami. Jedyne, co faktycznie miało sens, to rozmowa z Harrym. Westchnęłam cicho.

– Może masz rację – powiedziałam po chwili.

Spojrzałam na Cassie, która klasnęła w dłonie i żywo pokiwała głową.

– Wiem! Idź pod prysznic i posłuchaj Eda Sheerana, bo naprawdę...

Podniosłam się, nawet nie protestując. To był głos rozsądku. Odstawiłam pusty kubek po mięcie i bez słowa poszłam do łazienki. Nie zdążyłam się nawet rozebrać, gdy rozbrzmiał domofon.

– Bierz prysznic i niczym się nie przejmuj. Ja się wszystkim zajmę. Relaksuj się! – krzyknęła Cassie przez drzwi.

– Dobra!

Weszłam pod ciepły strumień wody i zamknęłam oczy, wsłuchując się w głos Sheerana. Naprawdę go słuchałam. Cassie nie przesadzała, znała mnie najlepiej ze wszystkich. Odsunęłam od siebie powracające myśli o Williamie. Nie był już na pierwszym miejscu w moim życiu. Przestałam interesować się nim, a nawet tym, co działo się za drzwiami. Cassie miała rację. Po prostu nie powinnam w to wierzyć. Myślałam, że to ja byłam bardziej logiczna, a przychodzi ona... cała na białą.

Namydlałam się bez końca, ale dotarło do mnie, że planeta ginie, i jak najszybciej zakręciłam wodę. Z wyrzutami sumienia stanęłam na chodniczku, owijając się miękkim ręcznikiem. Nie słyszałam za drzwiami żadnych rozmów, ale przypuszczałam, że odwiedził nas Christian. Założyłam szlafrok i wyszłam z łazienki. Momentalnie zaczęłam krzyczeć, zauważając Harry'ego, który opierał się ramieniem o ścianę.

– Co ty tu robisz? – wyrzuciłam zaskoczona.

– Przyjechałam.

– Widzę. – Pokiwałam głową. – Co więcej, wiem, co robić, żeby cię tu częściej ściągać.

Patrzyłam na niego z uniesioną brwią, zdając sobie sprawę, kto mnie podkablował.

– Takie eskapady ze spazmami to dobry powód, żeby ochroniarze mnie o tym zawiadamiali. Poproszę częściej. – Nie ruszył się o milimetr. Z założonymi rękoma utrzymywał moje spojrzenie. – Dlaczego byłeś u Willa?

– Skąd wiesz, że byłam u Willa? – Zrobiłam krok do przodu i się do niego zbliżyłam.

– Ochrona podała mi adres.

– To akurat wiem, ale skąd ty wiesz, że to był Will? – drażyłam dalej.

Harry nic nie odpowiedział. Przez cały czas patrzył na mnie równie znacząco jak wcześniej. Zrozumiałam, że wiedział o wielu rzeczach. Z jednej strony może i miałabym prawo poczuć się zagrożona, ale z drugiej – takimi zachowaniami okazywał mi swoją troskę. Chciał mnie chronić, a przecież nie był przy tym nachalny czy kontrolujący, więc doskonale to rozumiałam. Jego protekcja nie wchodziła mi w paradę.

– Powiedz mi – zaczął, kładąc dłonie na moich biodrach – czy mogę ci jakoś pomóc? Jakoś to naprawić? Wiem, że wiele cię to kosztowało.

– Harry, mam pewną wątpliwość, która nie daje mi spokoju. Niby wiem, czym się zajmujesz, ale mam wrażenie, że o czymś mi nie mówisz. To coś, o czym wiedzą inni. Czasem czuję nawet strach niektórych ludzi przed tobą. Czemu? – spytałam i się wyprostowałam.

– Poza tym, o czym już wiesz, robię też inne rzeczy. To taki... rodzinny biznes – wyjaśnił powoli.
– Musiałem go przejąć po ojcu.

Przekrzywiłam głowę, unosząc brew.

– Michael Corleone? Naprawdę? – zapytałam rozbawiona. Rozluźniłam się i objęłam go za szyję.
– A na czym on dokładnie polega? – dodałam chwilę później.

Harry oparł się o ścianę, po czym przesunął dłońmi po moich plecach. Powoli zjechał wzrokiem na moje usta i westchnął.

– Na handlu. Wszystko ci wytłumaczę, przyrzekam, tylko proszę cię o zaufanie i trochę czasu.

– Dobrze. – Kiwnęłam głową. – Ale pospiesz się z tymi wyjaśnieniami, bo jestem ciekawa.

– Ciekawość to pierwszy stopień do piekła – odparł i pocałował mnie w usta.

– Ja już tam mam swoje miejsce. – Wsunęłam dłoń pod jego koszulę i pchnęłam go w stronę sypialni. Kilka sekund później przypomniałam sobie o przyjaciółce. – Cass...

– Wyszła. – Harry zatrzęsął nogą drzwi i lekko się uśmiechnął.

Odgarnęłam włosy do tyłu, popatrzyłam mu w prosto oczy i zsunęłam z siebie szlafrok, dając mu jasno do zrozumienia, jak chcę spędzić naszą randkę.

Rozdział 27

Harry

– Dlaczego nie oddałeś moich pieniędzy? – spytałem spokojnie, patrząc na twarz właściciela lombardu. Zapożyczył się u mnie, by otworzyć biznes w dystrykcie, który chronilem.

Miałem wrażenie, że w tym miesiącu przerabiałem już podobną sprawę. Dlaczego ludzie tak bardzo nie szanowali mojego czasu?

– Nie masz kalendarza? Zapomniało ci się o terminie? No o co chodzi? – dopytywałem.

Facet patrzył na mnie, pewnie żałując, że nie może zacisnąć szczęki, którą miał złamaną. Chłopcy się z nim troszkę zabawili.

– Nie mam tych pieniędzy – wyszczał.

Z obawą zerknął na Kevina, który szykował się do zadania kolejnego ciosu. Ruszył w jego stronę gotowy wyrzucić go na ziemię.

– Przegrałem! – dodał z krzykiem.

Gestem ręki zatrzymałem Kevina. Zamknąłem oczy, dając sobie kilka sekund na zebranie myśli. Splotłem dłonie, po czym wróciłem wzrokiem do Siergieja Piotrowicza. Rosjanin trząsnął się na krześle, chyba gotów mi wszystko wyśpiewać.

– Otwórz się przede mną – zachęciłem. – Co się stało?

– Harry, miałem dla ciebie te pieniądze, przysięgam – jęknął zdesperowany. – Biznes działa, ludzie zastawiają rzeczy, ale ja... musiałem zagrać. Przecież wiesz, że to przez chorobę.

Uniosłem rękę, pochylając się do przodu.

– Powiedz mi, jak bardzo trzeba być głupim, żeby wpaść w taką chorobę, wisząc pieniądze gangsterowi? – powiedziałem zdenerwowany, gestykulując. – Nie mogłeś znaleźć sobie substytutu? Terapii? Wiesz, teraz ja ci pomogę. I to za darmo.

Otworzył szerzej oczy, próbując coś wybełkotać, ale Kevin zacisnął dłoń na jego szyi.

– Nie, nie. – Potrząsnąłem głową, pokazując mojemu człowiekowi, żeby się uspokoił. – Nie trzeba. Siergiej, masz kilka wyjść. Pomyślmy. Możesz spać z rybami albo mieć nowe buty. Z betonu.

Westchnąłem i przetarłem dłońmi twarz, po czym znów spojrzałem na Siergieja, który kręcił się na krześle, szepcząc jakieś modlitwy.

– Wiesz, co to jest mafia? – spytałem rozczarowany i uniosłem ręce. – Osłabiłeś mnie. Naprawdę. Dlaczego ty tak bardzo nie myślisz?

Podniosłem się i ruszyłem w jego stronę.

– Dlaczego ty, kurwa, nie myślisz?! Gdzie twój mózg, Siergiej?! Obstawiałeś go w kartach?! – Pchnąłem go i upadł na ziemię razem z krzesłem. – Chciałem ci pomóc. Teraz się okazuje, że jesteś uzależniony, a ja nie odzyskam moich pieniędzy. Co ja mam zrobić? Nie pomyślałeś o mnie, prawda? To posłuchaj. – Ukucnąłem przy jego twarzy i poklepałem go po policzku. Krzyknął z bólu, ale nie spuszczał ze mnie wzroku. – Będę musiał cię zabić i przejąć twój biznes. A nie chciałem tego robić. Obiecywałeś, że wszystko mi oddasz, że będziemy żyć długo i szczęśliwie. Gdzie są te twoje obiecanki? Żonie też tak naobiecywałeś przed ślubem? Na pewno nie jest z tobą szczęśliwa, bo jesteś zwyczajnym tchórzem i nie dotrzymujesz obietnic. – Wyprostowałem się, patrząc mu prosto w oczy. – Oszukałeś mnie! – warknąłem i postawiłem nogę na jego klatce piersiowej.

– Harry, oddam ci te pieniądze! Zarobię! – wykrzyczał.

– Na czym? – spytałem troskliwie. – Nie ma takiej możliwości. Idea naszej współpracy była jasna i prosta.

Chciałem roztrzaskać mu klatkę piersiową, ale nie zdążyłem. Do celi wszedł Liam, dyskretnie wskazując na zegarek. Westchnąłem ciężko.

– Nie zginię z mojej ręki – powiedziałem do Siergieja. – Zabić go i pozbyć się ciała – dodałem, zerkając na Liama i Kevina, po czym wyszedłem z piwnicy.

– Jezu, zrobiłem ci przysługę. Aż tak trudno to pojąć? To jest praktyczny zakup dla domu. Będziesz zabawiał nim swoich gości. Masz, ciesz się.

– Gości, czyli ciebie? Może tu jeszcze zamieszkas? – Rozłożyłem ramiona.

– Wiesz co? Teraz to już za późno – odburknął i usiadł na krześle. – Kiedyś to może jeszcze, ale teraz poza tobą mam jeszcze inne zobowiązania.

– O, jestem obecna w twoim życiu? – wtrąciła Cassandra.

– Jedźmy już, bo ja naprawdę... – urwałem, czując nagłe zmęczenie.

Opadłem na krzesło i spojrzałem na Lanę, która nie spuszczała ze mnie wzroku.

– Tak? – spytałem.

– Nie potrzebujecie terapii?

– Tego już się nie da leczyć – westchnąłem.

~*~

Podskoczyłem na kanapie, czując, jak ktoś opada obok mnie. Podniosłem wzrok znad pada do PlayStation, które zainstalowałem i podłączyłem na prośbę Christiana. Przyjaciel usiadł obok mnie z szerokim uśmiechem i przypominał zadowolonego pięciolatka.

– Gramy? Już? – spytał podekscytowany.

– Co masz za paskiem u spodni? – Zerknąłem w dół. – Czy to... Czy to nie jest przypadkiem broń? Czekaj, to nie ty jesteś tym gangsterem, którego ludzie się tak bardzo boją?

Christian się do mnie odwrócił, kładąc zdrową rękę na torsie.

– Och, wybaczone, że jako rozwinięta jednostka nie pozwalałam, aby moja rola w mafii działała opresyjnie na moją radość życia – odburknął.

– Czyli jednak rozpocząłeś terapię? Christian, to świetnie! Tak się cieszę, że dbasz o swoje zdrowie psychiczne! Szkoda tylko, że cofasz się w rozwoju. – Podałem mu pada.

– O czym gadacie? – Lana stanęła za kanapą i pochyliła się nad nami, kładąc dłonie na biodrach.

– O tym, jaki twój chłopak jest nieczuły i sarkastyczny. O tym, jak lekceważy swojego chorego przyjaciela – wyżałił się.

– Chorego to na pewno – mruknąłem.

Christian wskazał na mnie palcem.

– Wiesz co? Zniszczę cię. Zniszczę cię w grze i zobaczysz.

– To będzie ciekawe – stwierdziła Lana.

Obie z Cass usiadły na drugiej kanapie i wyciągnęły nogi, obserwując, jak Christian tłumaczy mi zasady *Crash Bandicoot 4*. Gdy byłem dzieckiem, nie grałem na PlayStation – nie dlatego, że nie mogłem, po prostu nigdy tego nie lubiłem. Najwidoczniej koszmar tego okresu wrócił. Christian szczerzył się jak dziecko na samą myśl o tym, że zaraz zagra w ulubioną grę. Po dziesięciu minutach wykładu przystąpiliśmy do rozgrywki. Skupiałem się na tym dość mocno, ale upragnione rezultaty nie nadchodziły. Christian naprawdę mógł mnie zniszczyć. Szło mu dobrze, a nawet za dobrze jak na kogoś ze złamaną ręką. Gdyby to był normalny sport, to nie doszłoby do takiej sytuacji. Tyle że to nie może być normalny sport, po prostu nie może. Musiał mi kupić PlayStation i przynieść je do mojego domu, bo nie może kupić do własnego. A teraz będzie mnie zmuszał do gry...

– Teraz my – oświadczyła Cassandra po kilku naszych rozgrywkach i wyrwała Christianowi pada.

– Nie mów, że się nudzisz. Patrzyłaś, jak mężczyzna twoich marzeń wygrywa i miażdży przeciwnika. Źle się bawisz?

– Nie, ale mogę bawić się jeszcze lepiej. Spadaj stąd. Zabieram to.

Podniosłem się i oddałem pad Lanie. Opadły na kanapę naprzeciwko telewizora, po czym zaczęły rozgrywkę. Stałem za sofą, trzymając ręce na oparciu i przyglądając się grze. Chciałem nieco rozproszyć Lanę, ale szło jej zadziwiająco dobrze, więc nawet nie śmiałem tego robić. Po kilkunastu minutach udało jej się wygrać.

– Ha! – Odłożyła pad na stolik i wstała, szeroko się uśmiechając.

– Głupio zrobiłaś – stwierdziła Cassandra, bawiąc się kosmykiem włosów. – Znaczący gratuluje ci,

ale głupio zrobiłaś. Lubiłam tę grę...

– Chodź, nauczę cię w nią grać. – Christian przyciągnął ją do siebie. – Pojedziemy do mnie, a tam zdążę ci wytłumaczyć wszystkie zasady.

– Tylko zrób to dogłębnie, żeby więcej nie przegrywała – poparłem go.

Spojrzał na mnie, poruszając brwiami, i sugestywnie się uśmiechnął.

– Wszystko robię dogłębnie. Dobranoc państwu. Nie zniszczcie tego pięknego domu. Nie zdążyłem oprowadzić Cassandry po wszystkich jego częściach. – Mrugnął do nas.

Cassie nam pomachała i posłała całusa, po czym oboje wyszli. Lana objęła mnie w pasie.

– Wygrałam i żądam nagrody.

Lana po raz pierwszy miała spać w moim łóżku. W końcu. Ta myśl sprawiała mi ogromną satysfakcję. Patrzyłem, jak powoli się rozbiera, stojąc przed lustrem w łazience. Nasze spojrzenia spotkały się w odbiciu. Uśmiechnęła się do mnie i podsunęła sukienkę do góry. Zdjęła ją z siebie, gdy ja rozpiąłem koszulę. Przez całą kolację trudno było mi się skupić. Obserwowałem ją, myśląc o tym, jak bardzo chcę być już tylko z nią. Lana rozplątała włosy, które miała wysoko spięte, i potrząsnęła głową. Pocałowałem ją delikatnie w kark, zsuwając swoją koszulę z ramion.

– Cieszę się, że zostałeś na noc, kochanie.

– Lubię spać w tym muzeum.

– W takim razie jestem zabytkiem, tak? – Zacisnąłem palce na jej biodrach.

W odpowiedzi usłyszałem śmiech. Lana odwróciła się do mnie i objęła mnie za szyję.

– Antykiem – szepnęła.

Odsunąłem się i nie spuszczać z niej wzroku, zdjąłem spodnie. Została jeszcze przekłeta bielizna. Chciałem widzieć ją naga, teraz, tutaj. Byłem niecierpliwy. Patrzyła na mnie wygłodniałym wzrokiem i doskonale wiedziała, jaką grę prowadziła. Przesunąłem kciukiem po jej dolnej wardze, przez co westchnęła, po czym zsunąłem rękę na jej szyję i powoli zacisnąłem na niej palce. Lana patrzyła mi w oczy, sprawiając, że ta chwila była jeszcze bardziej intensywna. Zaprowadziłem ją prosto pod prysznic i odkręciłem wodę. Lana jęknęła, opierając się plecami o kafelki. Woda spływała po naszych ciałach, jeszcze bardziej je rozgrzewając.

– Jesteś... – mruknąłem, zjeżdżając wzrokiem w dół, po jej piersiach okrytych stanikiem, brzuchu, udach. Po chwili wróciłem spojrzeniem na jej twarz – ...cholernie piękna. Cholernie seksowna.

– Pocałuj mnie. – Odchyliła lekko głowę i położyła dłoń na moim karku.

Wsunąłem palce w jej mokre włosy i przyciągnąłem ją do swoich ust. Całowaliśmy się żarliwie, czując, jak pożądanie bierze górę. Docisnąłem ciało do jej ciała. Lana jęknęła podczas pocałunku, drobnymi dłońmi dotykając moich pleców i ramion. To ona przerwała pieszczotę.

Odepchnęła mnie od siebie i zdyszana oblizwała dolną wargę. W momencie opadła na kolana. Chciałem zaprotestować, ale położyła dłonie na moich biodrach i spojrzała mi w oczy. Wzrok miała palący, wręcz mnie nim rozbierała.

– Lano... – westchnąłem.

– Oprzyj się o ścianę, bo zamierzam się tobą zająć – odparła, zsuwając moje bokserki.

Była jedyną osobą, która miała prawo mi rozkazywać. Oparłem się o kafelki, patrząc, jak powoli ujmuje moją męskość w dłoń. Masowała mnie przez dłuższą chwilę, by zaraz oblizać czubek i wsunąć mnie do ust. Jęknąłem i ostrożnie chwyciłem ją za włosy. Wzięła mnie głębiej, ale to ona panowała nad sytuacją, nad tempem. Przymknąłem oczy, odchylając głowę, gdy Lana pracowała językiem na tyle sprawnie, że dość szybko byłem na krawędzi szczytowania.

– Lana – syknąłem i pociągnąłem ją za włosy. – Za chwilę...

Odsunęła się i na mnie spojrzała, masując moje uda.

– Jak chcesz dojść?

– W tobie. – Podciągnąłem ją do góry. – Odwróć się, kotku, i ręce na ścianę.

Zamieniliśmy się miejscami. Powoli przesunąłem dłońmi po jej brzuchu, ocierając się twardym członkiem o jej pośladki. Wypuściła z ust jęk. Pocałowałem Lanę tuż za uchem i ścisnąłem jej piersi, by po chwili zacząć je masować. Trąciłem palcami jej sutki, czując, jak bardzo moja dziewczyna jest podniecona. Wyginała się, napierając na mnie i skomlała o więcej. Podobały mi się te reakcje.

– Kochanie, spokojnie, nie ucieknę. – Ugryzłem ją lekko w szyję i się zaśmiałem.

– Byłeś blisko, a teraz masz ochotę na zabawy? – burknęła, gdy spojrzała na mnie przez ramię.

Musnąłem jej usta i nakierowałem penisa na jej wejście. Wsunąłem się w nią z jękiem i od razu zacząłem poruszać biodrami. Zacisnąłem palce na biodrach Lany, by nadać nam tempa. Było mi z nią cholernie dobrze, i to na tyłu płaszczyznach... Całowałem jej słodką szyję, słuchając, jak jej oddech przyspiesza, a z ust wymykają się kolejne jęki. Powstrzymałem eksplozję przyjemności, by móc przedłużyć tę chwilę. Wsunąłem dłoń między uda Lany i masowałem jej wrażliwą kobiecość, pobudzając palcami łechtaczkę.

– Harry! – wydyszała i aż się wygięła z rozkoszy. Odchyliła głowę, po czym się na mnie zacisnęła.

Doszła przede mną, a mi wystarczyły jeszcze dwa ruchy, by odczuć ulgę. Lana opierała się policzkiem o kafelki, ja zaś przyłgałem do jej pleców i oboje próbowaliśmy wyrównać oddech po tak dobrym seksie.

Kiedy tylko Lana zasnęła w moim łóżku, poczułem spokój. Obserwowałem, jak równomiernie oddycha. Dotknąłem jej policzka, delikatnie odgarnąwszy włosy za ucho. Nie chciałem jej zbudzić, ale nie umiałem się powstrzymać od dotyku. Ułożyłem się na plecach i westchnąłem. Nie zdążyłem zamknąć oczu, gdy usłyszałem kroki na schodach. Szybkie i nerwowe. Były coraz bliżej. Poderwałem się, założyłem w pośpiechu spodnie i wyszedłem na korytarz. Przede mną stał Liam z nieciekawą miną.

– Był pożar w Empire – oświadczył.

– Gdzie? – rzuciłem krótko. – Gdzie dokładnie?

Liam wbił wzrok w drzwi znajdujące się za mną, dając mi niemy znak, że powinniśmy porozmawiać w bardziej ustronnym miejscu. Zeszliśmy zatem do salonu, a we mnie narastał coraz większy gniew. Nie wiedziałem, czy będę w stanie go skontrolować.

– Mów – warknąłem, kładąc dłonie na stole.

– Pożar był w twoim gabinecie. Alarm przeciwpożarowy włączył się z opóźnieniem. Spłonął tylko twój fortepian.

Uderzyłem dłońmi w stół i odepchnąłem się od niego. Kurwa mać. Czy ja się kiedyś pozbędę tego skurwysyna? Byłem pewien, że to Neeson rozpoczął kolejny atak. Dalej nie mogłem go znaleźć, nie zostawiał żadnych wskazówek, ale przypominał mi o swojej obecności. Zaczął od Christiana, a teraz uderzył we mnie. Co będzie następne?

W momencie mnie olśniło. Wręcz sparaliżował mnie strach. Zatrzymałem się w bezruchu, trzymając dłoń na karku. KURWA. Zdjęcia. Paparazzi. Strzał w jebane kolano. Neeson musiał wiedzieć o Lanie, bo wiedział o niej cały kraj, a ja na to pozwoliłem. Dlaczego nie przyszło mi to do głowy? Dlaczego nie pomyślałem o tym wcześniej? Spieprzyłem sprawę, choć wiedziałem, że Leon Neeson ma wiele kontaktów i może dotrzeć do informacji o moim związku również bez mojej pomocy. Ale to ja sam wystawiłem Lanę.

Zrobiłem to. Odwróciłem się gwałtownie i złapałem za szklanę, która stała na stole. Z całej siły uderzyłem nią o podłogę, pragnąc rozładować tę piekielną złość, która paliła mnie żywcem.

– Jak mogłem być aż tak głupi?! – krzyknąłem. – Znajdź go, kurwa! Jeżeli złapiecie jego ludzi, macie w końcu coś z nich wyciągnąć, a potem, kurwa, zabić. Rozumiesz? – Rozjuszony spojrzałem na Liama.

– Żaden z nich nie chce sypać, przecież wiesz, szefie.

Patrzyłem na Lanę stojącą za jego plecami i zastanawiałem się, jak do tego, kurwa, doszło. Miała szeroko otwarte oczy, rękę trzymała na brzuchu i niespokojnie oddychała. Widziałem w niej strach. Czulem strach. Nie podobało mi się to. Dlaczego ją obudziłem? Nie mogłem się ruszyć. Nie dość, że doprowadziłem do całej tej sytuacji, to jeszcze Lana poznała prawdę. Nie tak jak powinna.

Liam się odwrócił i również spojrzał na Lanę. Cała nasza trójka nie zrobiła żadnego kroku. Czulem, jak moje ciało się spina. Nic nie przychodziło mi do głowy. Powinienem jej to wytłumaczyć, jakoś ją uspokoić, a tymczasem nie potrafiłem ogarnąć lawiny myśli, która zalewała moją głowę.

Lana mocniej zacisnęła pasek od szlafroka i zaczęła się wycofywać. Automatycznie ruszyłem w jej stronę, czując, że ogarnia mnie lęk przed stratą. Lana zniknęła na górze, a ja zatrzymałem się

w progu salonu i głęboko odetchnąłem. Dałem jej chwilę, bo bałem się, że przekroczy granicę, zza której nie będzie już powrotu. Na pewno wszystko słyszała. Cholera, to był jeden z najgorszych scenariuszy w moim życiu. Nie przemyślałem tego. Dlaczego? Zawsze wszystko analizowałem, a teraz mój mózg nie pracował tak jak powinien.

Nie mogłem pozwolić na to, żeby odeszła. Wbiegłem po schodach tchnięty obawą, że jest już za późno. Musiałem zapobiec konsekwencjom tej katastrofy. Drzwi od sypialni były zamknięte. Stałem przy nich, opierając czoło o drewnianą powłokę.

– Lana, porozmawiaj ze mną – poprosiłem, siłąc się na spokój.

Słyszałem, jak nerwowo chodzi po sypialni. Uciekała. Gdy nacisnęła klamkę, odsunąłem się od drzwi. Spojrzała na mnie przerażona, a jednocześnie zdeterminowana.

– Musimy porozmawiać – powtórzyłem cicho. – Nie odsuwaj mnie od siebie. Proszę.

– Nie – syknęła i spróbowała mnie wyminąć.

Zastawiłem jej drogę swoim ciałem.

– Wyłumaczę ci to – powiedziałem, obserwując, jak się w sobie zapada. Przykurczyła ramiona, patrząc w podłogę.

Chciałem ją przytulić, zapewnić, że nic jej nie grozi. Ale czy to była prawda?

– Muszę wyjść – szepnęła. – Muszę wyjść. Zamówiłam taksówkę.

Zacisnąłem zęby, wiedząc, że mam tylko jedno wyjście.

– Nigdzie nie pójdziesz.

Rozdział 28

Lana

Cofnęłam się, wiedząc, że nie wygram w tej dyskusji. Weszłam w głąb pokoju, nie spuszczać wzroku z Harry'ego. Na jego twarzy malował się zaskakująco przerażający spokój. Czułam, jak dreszcze strachu przechodzą przez moje ciało. Nie podobała mi się ta sytuacja. Była jak wyjęta z głupiego dramatu. Dlaczego doszło do takiego obrotu spraw? Dlaczego niczego wcześniej nie zauważyłam?

Badalam ręką przestrzeń za sobą, by nie wpaść na fotel. Szłam dalej, a Harry w milczeniu nieustannie się do mnie zbliżał. Byłam ofiarą – on łowcą.

Dotknęłam palcami parapetu i się zatrzymałam, nie mając już dokąd uciec. Serce podeszło mi do gardła, gdy tylko fala stresu i strachu oblała mnie na nowo – tym razem ze zdwojoną siłą. Zadrżałam, widząc, że Harry zauważa, gdzie mnie zapędził. Nie spuszczał wzroku z mojej twarzy i zrobił kolejny krok. Gdy usłyszałam nagły trzask tłuczonego szkła, aż podskoczyłam. Powoli spojrzałam w dół, na flakonik perfum, który musiał niepostrzeżenie wyturlać się z mojej torebki.

Nie miałam odwagi znów na niego spojrzeć. Skuliłam się w sobie i zacisnęłam dłonie w pięści.

– Proszę, pozwól mi wyjść – odezwałam się, gdy do mnie dotarło, że nie mam innego wyboru. Mogłam liczyć tylko na jego łaskę. – Nikomu o niczym nie powiem. Przecież wiesz, że nie zrobię nic głupiego. Możesz mnie wypuścić.

Miałam wrażenie, że sama nie byłam przekonana do tych słów, ale chciałam brzmieć pewnie.

Perfumy wsiąknęły w dywan. Ten sam, w który chwilę temu wsiąkały moje łzy. Stałam przed obcym mężczyzną. Nie znałam go, choć sądziłam, że oddałam mu serce. Gdy Harry nie odezwał się do mnie nawet słowem, spojrzałam na niego. Nieobecny wzrokiem wpatrywał się w okno, po czym kręcąc głową, spuścił go. Wzięłam głęboki oddech, nie chcąc się ruszyć nawet o centymetr. Błagałam w myślach, żeby mnie wysłuchał. Chciałam stąd wybiec, uciec, znaleźć się w domu, daleko od niego.

Harry podniósł na mnie wzrok – zbolały, zraniony, nierozumiejący.

– Przestań. Dlaczego prosisz mnie o takie rzeczy? Dlaczego się mnie boisz? – wychrypiął.

Uniosłam brwi zaskoczona jego pytaniami. Ogarnął mnie tak duże zbulwersowanie, że zaczęłam się śmiać.

– Dlaczego się ciebie boję? – powtórzyłam i wzięłam głębszy, nerwowy oddech. – Bo zabijasz ludzi. Bo im grozisz. Bo ewidentnie jesteś szefem jakiejś organizacji. Bo wszyscy się ciebie boją, a ja o tym nie wiedziałam i nagle znalazłam się w domu głowy mafii – wyrzuciłam z siebie, nie dając strachowi dojść do głosu. – Więc nie waż się mnie pytać, dlaczego się ciebie boję. Oszukałeś mnie, do cholery!

– Nie kłamałem – odparł, zbliżając się.

– Nie! – Wyciągnęłam rękę przed siebie. – Nie podchodź do mnie. Nie kłamałeś, tak? A co, zapomniałeś dodać, że mordujesz za pieniądze? Tylko w chorej głowie może pojawić się usprawiedliwienie dla tych wszystkich okropności. Nikt normalny nie powiedziałby tego, co ty teraz. Może jeszcze mi wmówisz, że to praca jak każda inna?

– Ale tak właśnie jest – stwierdził z naciskiem. – Wszystko, co powiedziałem ci o mojej pracy, było prawdą. Pomiąłem jedynie fakt śmierci innych ludzi, ale ja też ryzykuję życiem. Chyba się ze mną zgodzisz, że to nie jest coś, o czym mówi się tak szybko? To nie oznacza, że mnie nie znasz. Bo znasz. Przez ten krótki czas poznałaś mnie wystarczająco, lepiej niż znaczna większość ludzi w moim życiu – dodał, żywo gestykulując.

Nie odpowiedziałam mu. Zamknęłam oczy, próbując skupić się na oddechu. Chciałam go unormować, licząc, że wtedy się uspokoję. Było we mnie tyle nowych emocji, o jakich istnieniu nie miałam nawet pojęcia. Mieszanka żalu, strachu, złości i smutku. Nie mogłam przypuszczać, że to wszystko tak się skończy, ale przecież coś mogło mi podpowiedzieć, że to było zbyt piękne, by być prawdziwe.

– Przejąłem rodzinny biznes – ciągnął dalej, a ja spojrzałam na niego z ukosa, wbijając paznokcie w skórę dłoni. – Nie wyobrażam sobie, że mógłbym tak po prostu porzucić swojego ojca. To dla mnie zwykła praca. Wychowałem się w tym. To mój świat, ale ja nie jestem tylko tym. Jestem też tym wszystkim, co przed chwilą uznałaś za kłamstwo.

Przyjrzałam mu się i poczułam nagłą złość. Zostałam oszukana, nieświadomie wcielona w struktury mafii, a teraz na domiar złego byłam przekonywana do jakiegoś kuriozalnego wyjaśnienia.

– To może sobie jednak za dużo wyobraziłeś? – wycedziłam powoli.

Zmarszczył brwi i zlustrował mnie nieobecny wzrokiem.

– Co?

– Nie czuję, że cię faktycznie znam – wyznałam, kręcąc głową. – Niby cię widzę, ale mam poczucie, że jesteś mi obcy.

Wbijał we mnie spojrzenie, zaciskając zęby. Dokładnie analizowałam jego ruchy, gesty, mimikę. Był zły. Był smutny? Nie wiedziałam. Nie mogłam mu wierzyć.

Gwałtownie odwrócił głowę i zacisnął dłoń w pięść.

– To cholerna szkoda – syknął, po czym znowu na mnie spojrzał. Tym razem bardziej intensywnie, wręcz przenikliwie. Momentalnie przygwoździł mnie tym wzrokiem do podłogi. Nie drgnęłam. – Bo ja czuję, jakbym znał cię całe życie, i uwierz mi, nie ma rzeczy, której bym nie zrobił, aby zmienić to, kim jestem, jeśli tylko przez to mnie odrzucasz – podkreślił. – A teraz nie kłam, że robisz to nie tylko przez to. Widzę, jak na mnie patrzysz, i widzę, co się między nami dzieje. Nie jestem głupi ani bez serca. Ja... – Ostatnie słowa dodał ciszej, przyklękając na ziemi. Urwał nagle, dotykając dłonią czoła. – Ja cię kocham... – wyszeptał, położywszy ręce na udach. – Więc chyba mamy problem.

– Nie patrzysz mi w oczy – powiedziałam drżącym głosem.

Poczułam, jakby ktoś wkładał mi nóż w serce i go przekręcał. Ta chwila nie powinna tak wyglądać. Te słowa nie powinny paść w takiej dyskusji. To było irracjonalne.

– Bo ja też się boję – odparł po chwili ciszy, po czym na mnie spojrzał. – Boję się, że znikniesz, że uciekniesz i że nigdy się nie dowiesz, co tak naprawdę czuję. Boję się, bo wyznaję to komuś po raz pierwszy w życiu. Boję się, bo jest na to za wcześnie i opieram to na uczuciach, o których myślałam, że nie będę ich nigdy czuła.

Zakryłam twarz dłońmi, nie będąc w stanie znieść jego udręczonego spojrzenia. Miałam okropny natłok myśli, pytań i wątpliwości. Bardzo trudno było mi się skupić na tym, co mówił. Przeczesałam palcami włosy, uciekając wzrokiem w stronę łazienki. Jeszcze kilka godzin temu tylko on dla mnie istniał. Czułam się przy nim bezpieczna i szczęśliwa, a teraz mu nie ufałam.

– Nie potrafię uwierzyć w twoje słowa – zaczęłam powoli, kładąc ręce na biodrach. Ponownie na niego spojrzałam i zrobiłam krok w jego stronę. Znieruchomiał. – Wiele rzeczy przemilczałeś, ominąłeś i przede mną zataiłeś. Skąd mam wiedzieć, co jest prawdą, a co kłamstwem? W twoim świecie oszustwo przychodzi ludziom z łatwością.

– Nie znasz mojego świata – odparł w napięciu. – Ale mogę ci go przedstawić.

– To zrób to – rzuciłam niepewnie i uklękłam, wciąż będąc daleko od niego.

Na chwilę zapanowała między nami cisza, której nie zamierzałam przerywać. Czekałam i wpatrywałam się w podłogę, nerwowo bawiąc się krańcem swetra.

– Jestem szefem mafii – powiedział w końcu. – Przejąłem ją po ojcu. Mafia to nie tylko te złe rzeczy, o których czytasz w gazetach czy słyszysz w telewizji. Wprowadzam też porządek i oferuję ochronę wielu wysoko postawionym osobom w państwie. Miasto należy do nas, do mnie, i wiele osób nie potrafi się z tym pogodzić, stąd co chwila mam na głowie podobne sytuacje jak ten pożar w Empire. W tym świecie potrzebuję też ciebie, bo wnosisz do mojego życia wszystko to, co dobre i ciepłe. Wnosisz uczucia, których unikałem i którymi nie obdarzyłem dotąd żadnej kobiety. Jesteś pierwsza, dla której zrobię wiele, bylebyś była szczęśliwa. Też mam prawo do szczęścia i chcę je dzielić właśnie z tobą.

Wpatrywałam się w Harry'ego i próbowałam się oswoić z tymi informacjami. Mówił powoli, cicho i spokojnie. Miałam wrażenie, że naprawdę chce mnie zaprosić do swojego świata. Nie wyczuwałam w jego głosie agresji. Coś jednak nieustannie mi podpowiadało, że nie powinnam się do niego tak łatwo przekonywać. Należało się też spodziewać manipulacji z jego strony. Alarm w mojej

głowie głośno krzyczał: zachowaj ostrożność.

– Musisz zrozumieć, że nie od razu mogłem to zrobić. Musieliśmy sobie zaufać, bym mógł ci zdradzić, kim jestem. Sama zdecydujesz, co z nami będzie, ale już teraz cię uprzedzam, że będę o ciebie walczyć.

Wyciągnęłam rękę i dotknęłam opuszkami palców jego dłoni. Znieruchomiałam, przyglądając mu się z lekką obawą.

– A ja będę chciała się dowiedzieć czegoś więcej – ostrzegłam. – Dziś jednak chcę wrócić do domu. Sama.

Rozdział 29

Lana

Przez tydzień byłam w mieszkaniu sam na sam ze swoimi myślami, nie odbierałam żadnych telefonów. Specjalnie wzięłam sobie wolne i w ciszy wykonywałam zaległe zlecenia. Stworzyłam sobie przestrzeń, której potrzebowałam. Rozważałam, analizowałam i wszystko poddawałam w wątpliwość. Nie mogłam porozmawiać z Cassandrą. Dopiero dziś planowała wrócić z Rzymu, gdzie nagrywała reklamę. Poza tym co miałabym jej powiedzieć? Że mój chłopak to szef mafii? Nie mogłam tego zrobić. Byłam z tym sama i to było w tym wszystkim najgorsze. W Internecie też nie znalazłam żadnych wskazówek na temat „mój chłopak okazał się gangsterem, co robić?”.

Usłyszałam pikanie domofonu i już wiedziałam, kto zaraz przekroczy próg mieszkania. Nie miałam jednak siły podnieść się z kanapy i owinięta kocem wtuliłam się w poduszkę. Moje złamane serce ważyło teraz tonę i mocno mnie obciążało. Wpatrywałam się w tańczący płomyk zapalonej świecy i nasłuchiwałam kroków. Cassandra weszła do salonu i gdy tylko na nią spojrzałam, puściła rączkę walizki i do mnie podbiegła.

– Co się dzieje? – Ukucnęła przy kanapie. – Ty nigdy tak nie robisz. Nie miewasz takich stanów. Co mnie ominęło? Mam kogoś zabić?

Nie miałam okazji jej o tym wszystkim odpowiedzieć. Cassandra ściągnęła kurtkę i rzuciła ją na fotel, po czym podniosła moje nogi i usiadła na kanapie.

– Co się stało? – Poglaskała mnie po kolanach.

– Nie mogę ci nic powiedzieć... – jęknęłam i na nią zerknęłam. – No nie mogę. Ale to wszystko nie ma sensu. Dowiedziałam się takich rzeczy...

Cassie zmarszczyła brwi i zatrzymała dłoń w połowie ruchu.

– Hmm... o Harrym? – zapytała niepewnie.

– Nie pytaj, bo i tak ci nie powiem – mruknęłam. Nie mogłam narażać jej na niebezpieczeństwo.

– Co? Powiedział ci, że jest gangsterem? – spytała zatroskana.

Patrzyłam na świeczkę, ale jej nie widziałam. Ogarnął mnie tak silny paraliż, że bałam się spojrzeć na przyjaciółkę.

– Co ty powiedziałaś? – szepnęłam i dopiero po chwili przeniosłam na nią wzrok.

Spięła się i zaczęła wstawać, a ja poderwałam się do siadu i przygwoździłam ją do kanapy.

– Co? Nic nie powie...

– Ty wiesz? – syknęłam. – Tobie powiedział, a mi nie?! O co w tym wszystkim chodzi?!

– Nie.

– Co nie? – dociekałam.

Nie zamierzałam jej teraz odpuszczać. Wygadała się, a teraz próbowała się wycofać. Zaczęła się kurczyć na kanapie i przechylać w lewo, jakby chciała się zwinąć w kłębek.

– Nie powiedział...

Brzmiała prawdopodobnie, choć jednocześnie wydawała się zaskoczona. Przez chwilę jej się przyglądałam, zanim TO do mnie dotarło. O kurwa!

– Chwila, chwila. – Złapałam ją za rękę. – Twój też, tak?

Cassie na mnie spojrzała i przyciągnęła koc pod brodę. Jej milczenie było jednoznaczne.

– Boże! Nawet nie wiesz, jak się cieszę! – Podniosłam z podekscytowania głos. – To okropne, ale jestem w tym z tobą.

Mocno się do niej przytuliłam. Wstąpiło we mnie nowe uczucie – zrozumienie. Odczułam też ulgę na myśl o tym, że nie zdradziłam tajemnicy Harry’ego i mogłam zostać wysłuchana. Przeznaczenie było dla mnie przechylne, bo kto mógł mieć tyle szczęścia, żeby dzielić los dziewczyny gangstera z przyjaciółką, która była w tej samej sytuacji?

– Wyciągnij mnie z tego domu, bo siedzę tu już od tygodnia – jęknęłam w jej klatkę piersiową.

- Och, zdecydowanie musimy gdzieś wyjść.
- Wpakowałaś się w mafię, wiesz? – Szturchnęłam ją.
- No wiem, ale nie jest tak źle, jak myślisz. – Pocałowała mnie w policzek.

Godzinę później siedziałyśmy w naszej ulubionej kawiarni. Byłam tam tylko z Cassandrą i wiedziałam, że możemy swobodnie porozmawiać. Potrzebowałam dowiedzieć się czegoś więcej. Cassandra była moją Wikipedią, bo najwyraźniej posiadała wiedzę o sekretach mafii.

- Opowiesz mi coś więcej? – poprosiłam, mieszając łyżeczką w kawie.

– Lana, ja naprawdę nie wiem za dużo. Christian to prawa ręka Harry’ego. Tom nie jest w mafii i nigdy w niej nie będzie, ale o wszystkim wie. Nie jesteśmy razem. Tkwiliśmy w układzie, a raczej dalej w nim tkwimy, bo Thomas boi się powiedzieć ojcu, że jest gejem. Nie wiedziałam, czemu tak jest, aż nie zaczęłam tego wszystkiego z Christianem. Nie miesza mnie w sprawy mafii. Zapewnił mnie, że Harry nigdy by cię nie skrzywdził. Nigdy. To nie ze mną powinnaś o tym porozmawiać.

– Tom jest gejem... – powiedziałam, wylapując tę cenną informację z jej słów. – Dlaczego mi nie... A zresztą. Rozumiem.

– No właśnie... – Spojrzała na mnie i cicho westchnęła. – Musimy mu to jakoś powiedzieć, ale nie chcę, aby pomyślał, że zdradziłam jego sekrety przed ojcem.

- Dacie radę. – Wyciągnęłam rękę i ścisnęłam jej dłoń.

– Wy też – powiedziała z naciskiem. – Porozmawiaj z nim o tym. On ci wszystko wyjaśni, odpowie na każde twoje pytanie. Ja też się o tym dowiedziałam zupełnie przypadkiem. Ale wiem, że Christian dałby mi gwiazdkę z nieba.

- Prędej ferrari – stwierdziłam.

- Biorę. – Wyrzuciła ręce do góry. – Proszę bardzo. Biorę wszystko.

– Dobra, a tak poważnie – zaczęłam, czując, jak stres do mnie wraca. – Nie wiem, co mam zrobić z Harrym. Jesteś w stanie przymykać na to oko? Przecież te działania są nielegalne. Tego nie da się tak po prostu zaakceptować.

Cassandra wyprostowała się na krześle.

– Christian mi powiedział, że to tylko praca. Każda praca jest wielowymiarowa. Fakt, że ta polega też na mordowaniu, jest okropny. Staram się nie wchodzić w to głębiej, bo nie zmienię tego, że ich działalność tak się właśnie kończy. Ale prawdę mówiąc, akty przemocy nie są przecież wymierzone w niewinne osoby.

- Według kogo niewinne? – Uniosłam brew. – To nie jest sąd!

– Tu chodzi o pieniądze. Wyłącznie o nie... To nie jest organizacja, która wybiera sobie jakichś tam ludzi i idzie ich zabić. Nie. Jak już mówiłam, sama nie wiem zbyt dużo. Musisz zapytać Harry’ego i podejść do tego z otwartą głową.

- Nie wiem, czy potrafię. – Zamyśliłam się.

Cassandra wyciągnęła do mnie rękę. Spojrzałam przyjaciółce w oczy i coraz bardziej kuliłam się w sobie. Miałam mieszane uczucia co do tej sytuacji. Nie spodziewałam się, że kiedykolwiek stanę przed takim wyborem.

- Musisz iść za głosem serca. Wiem, jak to brzmi, ale tak jest.

- William mnie przed nim ostrzegwał. Mówił prawdę... – powiedziałam cicho.

- Policja też nie jest święta. – Cassie pokręciła głową. – Zostawmy już tego Williama.

Po dłuższym czasie wracałyśmy nieco spokojniejsze do domu. Rozmowa z Cassandrą poza ścianami mieszkania oczyściła moją głowę. Maszyna losująca kolejne pytania zwolniła. Dlaczego bycie z kimś musiało być aż tak trudne? Rozważanie wszystkich za i przeciw było frustrująco męczące.

Weszłyśmy na górę, ale nie zdążyłam włożyć klucza do zamka, bo Cass ścisnęła mnie mocno za rękę.

- Zobacz. – Wskazała na uchylone drzwi, które zauważyłam dopiero teraz. – Ktoś tam jest.

Zamarłam z ręką na klamce. Serce dudniło mi w piersi, a w głowie próbowałam podjąć szybką decyzję. Może po prostu nie zamknęłyśmy drzwi? Może ktoś tam był, ale już wyszedł?

Przełknęłam ślinę, czując, jak drętwieją mi nogi. Tego strachu nie mogłabym porównać z niczym innym.

– Wejść do środka. Muszę się upewnić... – powiedziałam szeptem. – Zadzwoń na... Zadzwoń do Harry'ego.

Nie dałam jej szansy na odpowiedź. Pchnęłam drzwi i weszłam do środka, ostrożnie stawiając krok za krokiem. W mieszkaniu było cicho i ciemno, dokładnie tak jak przed naszym wyjściem. Telewizor stał na swoim miejscu, ale wszystko inne było przewracane do góry nogami. Zmroził mnie widok zrujnowanego salonu. Podbiegłam do kuchni i rzuciłam się po nóż. Ręce mi drżały, gdy odsuwałam szufladę. Usłyszałam kroki w korytarzu i cała się spięłam, stojąc nieruchomo na środku pomieszczenia.

– Lana – dotarł do mnie zaniepokojony głos Harry'ego, który kilka sekund później stanął w progu i zapalił światło.

Odetchnęłam głęboko i opuściłam rękę z nożem. Automatycznie przeniosłam wzrok na jego dłoń, w której zaciskał broń.

– Co ty tu robisz tak szybko? – spytałam nerwowo.

– Byłem w okolicy – odparł, lustrując mnie spojrzeniem. – Nic ci nie jest?

– Nie. Moje mieszkanie jest wywrócone do góry nogami – powiedziałam ze złością i odłożyłam nóż na blat.

Zamknęłam oczy, oparłszy się o szafkę. Poczulałam, jak do mnie podchodzi i mnie przytula. Nie potrafiłam się rozluźnić, ale jednocześnie nie umiałam się odsunąć. Wiedziałam, że jeżeli ktoś miał się zająć tą sprawą, mógł to być tylko Harry. Oparłam policzek o jego tors.

– Wiesz, kto to zrobił, prawda? – spytałam wprost.

– Wiem... – powiedział szeptem w moje włosy. – Niestety, to kolejna wiadomość od mojego wroga. Nie mogę go schwytać. Wysyła swoich niewidzialnych ludzi, którzy nawet jeśli niespodziewanie trafią w moje ręce, to są samobójcami. Nic nie powiedzą.

– Jesteś postacią z jakiejś kreskówki? – Spojrzałam na niego. Wcale nie było mi do śmiechu. – Niewidzialni ludzie, duchy, a może jeszcze wehikuł tajemnic?

– No i jeszcze arcywróg. Zaczynam myśleć, że jestem. – Pokiwał głową.

Pochylił się i ucałował mnie w czoło. Wzdrygnęłam się, ale nie uciekłam. Nie chciałam się bać. Przyszedł tutaj, by mnie chronić, a nie skrzywdzić.

– Pojedziesz ze mną do Cambridge? Cassandra też jedzie, Christian właśnie z nią rozmawia. Ochrona dała mi znać o mieszkaniu.

– Rozumiem, że tak będzie bezpieczniej? – upewniłam się. – I na litość boską, schowaj tę broń.

Wsunął spluwę za pasek spodni i przetaił dłonią twarz.

– Tak. Tam są moi ludzie, ochrona, a tutaj musimy wszystko zbadać.

Położyłam dłoń na jego torsie, wyczuwając, jak szybko bije mu serce. Denerwował się. To, że się martwił, wprawiło mnie w dziwny stan. A może ja cała byłam dziwna, skoro chciałam wybaczyć gangsterowi?

– Okej, ale pod warunkiem, że dzisiaj się stamtąd nie ruszysz i odpowiesz na wszystkie moje pytania – ostrzegłam. – Wyślij tu swoich ludzi, wielki bossie, bo inaczej nigdzie z tobą nie pojedę.

Harry się pochylił i zablokował mi drogę ucieczki. Oparł ręce o blat i spojrzał mi w oczy. Przez chwilę nic nie mówił, a jego wzrok mimowolnie sprawił, że moje serce zaczęło bić coraz mocniej.

– Prowokujesz mnie. A co jeśli jestem bardzo groźnym bossem? Hmm? – Uniósł brew.

– Bardzo groźny bossie, zacznij panować nad swoimi nerwami, bo boisz się o mnie nawet w tej sekundzie.

Kierowca Harry'ego wraz z dwoma ochroniarzami zabrali mnie i Cassandrę do Cambridge. Blythe miał jechać za nami i wierzyłam, że tak właśnie będzie. Christiana również z nami nie było, więc doświadczałam lekkiego niepokoju, ale starałam się nie dać tego po sobie poznać. Trzymałam za rękę Cassie, która była tak zestresowana, że wystarczyło za nas dwie. Nie codziennie ktoś włamuje się do mieszkania, nic nie zabierając, by tylko zostawić wiadomość. Nie do końca wiedziałam, co mam zrobić z tą świadomością. Czy powinnam się teraz rozglądać za każdym razem? Czy na pewno byłam bezpieczna mimo ochrony? Rezygnując z relacji z Harrym, nie pozbyłabym się ciężaru mafii. Wpakował mnie w to bez mojej wiedzy, za co powinnam być zła. Ale nie byłam. Nie mogłam wygrać z tym, że był

dla mnie ważny.

Po niecałej godzinie dotarliśmy do rezydencji w Cambridge. Gdy stanęłam na podjeździe, akurat zaczęło padać. Jęknęłam cicho, obejmując się ramionami, i rozejrzałam się za Harrym. Zaparkował auto zaraz za naszym i wysiadł z Christianem. Oczywiście, że nas eskortował...

– Chodź. – Objął mnie ramieniem i zaprowadził do domu.

Christian i Cassandra weszli za nami. Gospościa od razu, bez żadnego polecenia, przyniosła nam ciepłą herbatę. Harry wskazał na salon, po którym kręciło się paru mężczyzn. Uważnie zlustrowałam ich wzrokiem, ale nie czułam żadnego niepokoju. Zauważyli nas i przerwali rozmowy.

– Szefie – powiedział wysoki brunet, który tamtego wieczora informował go o pożarze w Empire. Swoją drogą ciekawe co z tym...

– Było włamanie w mieszkaniu Lany, prawda? Skoro o tym wiecie, to dlaczego nadal tu jesteście? – Głos Harry'ego brzmiał surowo. – Jedźcie do Kevina, który już się tym zajmuje. Chcę ślady. Chcę Neesona.

Mężczyźni nie odważyli się zaprotestować. Od razu zaczęli się zbierać. Cassie usiadła na kanapie, pijąc herbatę, a ja wyczekująco popatrzyłam na Harry'ego.

– Możemy już porozmawiać?

– Spokojnie, zdą...

– Jestem spokojna – przerwałam mu i usiadłam na fotelu. – Zapraszam.

Harry spojrział porozumiewawczo na Christiana, ale nic nie powiedział. Zajął miejsce naprzeciwko mnie.

– Chcę się wszystkiego dowiedzieć – powiedziałam zdecydowanym tonem.

– Nie za dużo jak na jeden dzień? – zasugerował Christian.

– Christian ma rację, powinnaś odpocząć – odparł Harry, pochyliwszy się w moją stronę.

– Nie chcę odpoczywać. Chcę znać prawdę. – Popatrzyłam najpierw na Christiana, a potem na Harry'ego.

– Zostawić was? – wtrącił Christian.

– Siedź – odparłam. – Też będziesz odpowiadał.

– Upór masz po matce... – mruknął.

Spojrzałam na niego z uniesionymi brwiami.

– Nie znasz mojej matki.

– Zgadywałam – powiedział bez emocji.

Westchnęłam ciężko, bo dotarło do mnie, że moja nieustępliwość i tak niewiele by zmieniła. Cassie chyba usłyszała moje myśli, bo odłożyła kubek i złapała swojego faceta za rękę.

– Chodź, chodź. Pokażesz mi resztę domu. Uspokoisz mnie. Masz jeszcze wiele rzeczy do zrobienia – mruknęła do niego.

Po chwili zostaliśmy sami. Wyprostowałam się, czując, jak Harry mi się przygląda. Jego spojrzenie znów było nieprzeniknione. Wydawał się zamyślony, a jednocześnie bardzo przejęty, co poznałam po zmarszczonych brwiach.

– Po prostu mów. Czego chce ode mnie ten cały wasz arcywróg? – zaczęłam.

– Leon Neeson depcze mi po piętach. Przede wszystkim zabiłem mu ojca, ale on zabił wcześniej moich ludzi. Generalnie robi to wszystko z daleka i co chwila zmienia swoją lokalizację. Mam dobry sprzęt i świetnych informatyków, tyle że on niestety też. Wchodzi na mój teren i wysyła mi wiadomości. Gdy łapię jego ludzi, nic mi nie mówią. Są w stanie odgryźć sobie język, byle tylko milczeć. Ty jesteś moją słabością, dlatego zrobili, co zrobili, choć oni jeszcze nie wiedzą, że tego pożąłują – syknął ze złością. – Pożar w Empire był znakiem ostrzegawczym. Spalił fortepian, jedną z ważniejszych dla mnie rzeczy. Poetycki gnój. Potem się od razu domyśliłem, kto będzie następny. Zwiększyłem twoją ochronę, ale on zaatakował, kiedy nie było was w mieszkaniu.

– Czyli nie jestem bezpieczna? – podsumowałam, opierając głowę na dłoniach.

Patrzyłam w dywan i czułam coraz większe przytłoczenie.

– Najlepiej by było, gdybyś na razie została tutaj.

– Pomyślę o tym. Mów dalej – poprosiłam.

– Ale co chcesz jeszcze wiedzieć?

– Kim jest ten gość? – Podniosłam na niego wzrok.

– Synem włoskiego gangstera. Lata temu zmienił nazwisko i zaczął handlować narkotykami na terenie Anglii. Przemyczał też kobiety ze wschodu do Dubaju. Nasze drogi się skrzyżowały, gdy jego ludzie weszli na mój teren. Ukradli mi towar i chcieli go sprzedać. Wtedy nasłaniem na niego swoich ludzi, a on ich pozabijał. Potem ja zamordowałam mu ojca, bo to on tym wszystkim kierował. Teraz Neeson szuka po prostu zemsty.

– O co chodzi z tą całą mafią? Dlaczego? – dociekałam, czując, że to moja jedyna szansa, by mi o wszystkim powiedział.

– Mafię założył mój ojciec. Kiedyś to się bardzo opłacało. Zbudował małe imperium, jednocześnie rozkręcając firmę. Zdobywał kontakty, prał brudne pieniądze, a potem je pożyczał i odbierał z dużym procentem. Wzbudzał coraz większy respekt i nie zamierzał z tego zrezygnować, skoro dysponował już tak wielką władzą. Empire, które wcześniej nosiło nazwę Blythe's Place, przynosiło mu ogromne zyski i dzięki temu mógł inwestować w ludzi, broń i towar, a także ukryć nielegalne interesy pod osłoną swojej firmy.

Zawiesił głos, patrząc w podłogę. Wyglądał tak, jakby zbierał myśli. Ja z kolei analizowałam każde jego słowo. Nie miałam jeszcze okazji poznać ojca Harry'ego, ale ten zawsze mówił o nim z szacunkiem.

– Jaki jest twój tata? – spytałam niepewnie.

Spojrzał na mnie zaskoczony, ale po chwili się lekko uśmiechnął. Chciałam zrozumieć jego historię. Nie mogłam oszukiwać samej siebie i zrezygnować ze wszystkiego, co zaczęliśmy razem budować. Harry był dla mnie ważny, a najwidoczniej to, w jakiej rodzinie się wychował, miało spory wpływ na jego przyszłość.

– Mimo wszystko jest dobry i sprawiedliwy. Tym, którzy tego potrzebują, zawsze pomaga, a rodzina jest dla niego najważniejsza. Byłem wychowywany jak każde inne dziecko. Ojciec kładł nacisk na wykształcenie, uprawianie sportu i obcowanie z kulturą. Weszło mi to w krew.

Kiwnęłam głową. Chyba lubił wracać wspomnieniami do dzieciństwa, bo w jego oczach widziałam isierki podekscytowana. Jego głos był spokojny i opanowany.

– Moją mamę traktował i traktuje bardzo dobrze, z szacunkiem. Kochają się. Mafia to zawód, który nigdy nie sprawił, że musieliśmy się wyrzec jakichkolwiek wartości czy zasad. Choć owszem, stanowimy je i są wśród nich takie, których nie wolno łamać.

– Kiedy dowiedziałeś się o mafii?

Nasza rozmowa brzmiała jak wywiad, ale musiałam skorzystać z okazji, żeby zadać mu konkretne pytania, bo nie wiadomo, czy kiedykolwiek miałabym jeszcze taką szansę. Na razie przyjmowałam wszystko ze zrozumieniem.

– Jak miałem piętnaście lat. Domyślałem się już wcześniej, ale wtedy ojciec to potwierdził. W międzyczasie w domu pojawił się Christian i to on nauczył mnie wielu rzeczy. Trafił do nas zupełnie przypadkiem. Wcześniej nie miał kontaktów z mafią. Po prostu poznał Juliana Blythe'a i spłacił swój dług. Przechodząc do tego, czym się zajmujemy... Ciężko stwierdzić. Wszystkim po trochu. Przed wszystkim rozprowadzamy narkotyki, a dokładniej robią to dilerzy, którzy dla nas pracują. Pożyczamy pieniądze i odbieramy je z odsetkami. Transportujemy broń, handlujemy nią i czasem robimy to samo z autami. Inwestujemy w brudne interesy, bo mało co może nam zaszkodzić.

– Możecie wszystko? – Uniosłam brwi.

To było w ogóle możliwe? Niczym się nie przejmować? Policją, prawem?

– Poniekąd. W tym wszystkim chodzi o spryt i przebiegłość. Trzeba uważać na wiele kwestii, ale dzięki rozbudowanym kontaktom, a także dzięki opłacanym przez nas ludziom, jesteśmy nietykalni – wyjaśnił spokojnie, przeczesując palcami włosy.

– Chyba jednak nie do końca, skoro właśnie ktoś był w moim mieszkaniu. Ach, no i pożar w Empire.

– Tak, masz rację. Mówiąc to, miałem na myśli organy ścigania i wszystko, co stanowi prawo. Mamy swoich ludzi nawet w rodzinie królewskiej.

Patrzyłam na niego zszokowana i próbowałam w to wszystko uwierzyć. Nie wyglądał, jakby żartował. Powinam przestać wątpić w niektóre rzeczy. Harry był doskonałym dowodem na to, że życie potrafi... mocno zaskakiwać.

– W takim razie czemu nie dacie znać swoim ludziom w policji, że ktoś robi lewe interesy, by się ich pozbyć?

– Lano, to nie takie proste. Jednostkę jesteśmy w stanie zlikwidować, ale ci, którzy atakują, są zabezpieczeni i przygotowani na odwet. Oni również mają swoich ludzi w różnych strukturach. – Harry ucałował moją dłoń. – To skomplikowany świat.

Akurat w tym mogłam mu przyznać rację. Był na tyle skomplikowany, że zaczęła mnie boleć głowa. Chłopak mafioso, wtargnięcie do mojego mieszkania, arcywróg i pościg za mną. Zaczynało się robić niebezpiecznie jak w filmie akcji. Uuu... *Pan i pani Smith?*

– Zanim mi powiesz, co dalej z moim mieszkaniem i ze wszystkim innym, muszę się położyć – stwierdziłam, po czym się podniosłam. – Chwila. Ale niedługo są święta – dodałam i znacząco na niego spojrzałam.

Przez moje słowa Harry wydawał się zbity z tropu. Położyłam ręce na biodrach.

– Niedługo są święta. Co z nimi? Moi rodzice będą chcieli, żebym przyjechała.

Westchnął, przecierając ręką twarz, i unióśł brwi.

– Rozumiem, że to dla ciebie ważne święto?

– Jak dla większości ludzi w dobie kapitalizmu i konsumpcji.

Spojrzał po sobie i usiadł prosto, poprawiwszy marynarkę.

– Możemy tu zrobić święta. Tylko nie...

– Tu? Święta? Gdzie będzie choinka? A ozdoby? Masz coś takiego? Łańcuch na przykład? Tylko nie do roweru.

– Mam dużo łańcuchów – odparł powoli. – Ale trzymam je w piwnicy i nie nadają się na choinkę. Nie martw się, ozdoby to nie problem. Christian coś wytnie. Chcesz śnieg? Będzie śnieg.

– To jesteś też wróżką? Wróżem?

– Tak, wiedźminem. – Klepnął dłońmi w kolana. – Mam pieniądze, a to jest jak taki magiczny pył, który wpływa na każdego.

– Idę spać – powiedziałam. – I na mnie akurat nie wpływa. – Wskazałam na niego palcem.

Mruknął coś, kręcąc głową, ale nie dosłyszałam. Pochyliłam się w jego stronę z rękoma za plecami.

– Co tam mamrociesz?

– Nic. – Zadarł głowę i spojrzał mi w oczy. – Dobranoc.

– Dobranoc.

Rozdział 30

Harry i Lana

Harry

Usłyszałem kroki na piętrze. Lana poruszała się niczym ninja, przynajmniej w jej mniemaniu. Przewróciłem kolejną stronę książki, dając sobie jeszcze chwilę na relaks. Poszedłem spać dopiero nad ranem, przytłoczony planami, informacjami, wskazówkami i całym procesem związanym z napadem na mieszkanie Lany.

Chłopcy wrócili z oględzin z analizą śladów. Miałem nadzieję, że niedługo się dowiem, kto wszedł do domu Lany. Alexander posłał próbki DNA sprawców do naszego laboratorium i dziś miałem poznać wyniki.

Odłożyłem książkę na etażerkę i podniosłem się z łóżka, aby wyprostować kości. Ten miesiąc wymagał ode mnie ponadprzeciętnych koncentracji, energii i sił, a kompletnie tego nie przewidziałem. Zakochany człowiek wszystko czuje sto razy mocniej. Czuje strach, troskę, smutek, żal, radość... Na dodatek u mnie wszystkie te emocje były spotęgowane – miałem tak przez całe życie.

Przytknąłem palce do skroni i zamknąłem oczy, oddychając głęboko. Ból głowy znowu dawał mi się we znaki – zdarzało się to nad wyraz często przy nerwowych sytuacjach. A wiedziałem, że takich będzie jeszcze więcej, nawet dzisiaj.

– Harry Blythe! Dlaczego ludzie pakują rzeczy? – Usłyszałem zza drzwi podejrzliwy głos Lany. Westchnąłem ciężko, sięgając po szklankę z wodą, i upiłem łyk, zanim odpowiedziałem.

– Załatwiam ci ten śnieg. Cicho, nie krzycz – poprosiłem, otworzywszy drzwi.

Stała naprzeciwko Lany, lustrując ją wzrokiem. Położyła ręce na biodrach gotowa do boju. To była jej pozycja obronna. Była już ubrana, a włosy miała mokre po prysznicu.

– Czy ja mówiłam, że chcę śnieg? – Uniosła brew.

– A nie chcesz? Białe święta, pomyśl o tym.

Spojrzała w bok, wydymając usta w zamyśleniu. Przekrzywiłem głowę i cierpliwie czekałem na odpowiedź.

– Chcę.

Czyli tak jak myślałem.

– Lecimy do Aspen – poinformowałem ją uprzejmie.

– Gdzie lecimy? – Patrzyła na mnie swoimi dużymi oczami.

– Zacziesz mnie w końcu słuchać czy nie? Jak coś mówię, to znaczy, że tak jest. Lecimy do Aspen. Prywatnym samolotem. Wszystko jest już spakowane, więc nie musisz się niczym przejmować. A teraz zapraszam na dół. – Wskazałem ręką na schody.

Lana podejrzliwie mi się przyjrzała, marszcząc brwi. Co znowu? Naprawdę nie zamierzałem się z nią dzisiaj kłócić.

– A obiecasz mi bitwę na śnieżki? Bo przydałoby ci się dostać śniegiem w twarz.

– Nie masz ze mną szans. – Zbliżyłem się do niej.

Odważnie spojrzała mi w oczy.

– Wyjdzie w praniu – odparła i się odwróciła. – Śniadanie czeka.

– Wiem – powiedziałem zirytowany. – Przecież to mój dom.

Lana się nagle zatrzymała i popatrzyła na mnie przez ramię.

– Może i twój, ale ja też tu mieszkam. I weź prysznic, bo wyglądasz jak śmierć na chorągwi.

~*~

Lana

W Aspen było pełno śniegu. Od momentu wyjścia z samolotu nie mogłam przestać się rozglądać. Najpierw patrzyłam przez okno samochodu, a później podziwiałam teren, na którym znajdował się nasz wynajęty dom. Otoczony górami, lasem i wysokim ogrodzeniem prezentował się elegancko i z klasą. Harry lubił piękne miejsca, nie zdziwił mnie więc jego wybór.

Do domu weszłam pierwsza. Obok mnie szła Cassandra, która również była oczarowana całą wycieczką. Ze względów bezpieczeństwa pojechali z nami Cassie, Christian i Thomas oraz zaufani ludzie Harry'ego. Byliśmy chronieni przez cały sztab ludzi. Przyzwyczajałam się do myśli, że spotkanie się z Harrym było niebezpieczne i w zasadzie groziło śmiercią. Takich rzeczy w swoim życiu nie planowałam, a tu proszę – zawsze może coś człowieka zaskoczyć. Chyba nie byłam w pełni władz umysłowych, skoro potrafiłam z tym żyć. Byłam? To pytanie, na które musiałam znaleźć odpowiedź, i to jak najszybciej.

– Kolacja gotowa – powiedziała gosposia, która najwidoczniej była wynajęta na czas naszego przyjazdu.

– Świetnie, umieramy z głodu. – Uśmiechnęłam się, rozpinając kurtkę.

– Zdecydowanie. – Cassie odwróciła głowę i spojrzała na Toma, który szedł w naszą stronę. – Cieszysz się na wakacje z tatusiem?

– Jeszcze słowo... – mruknął obrażony.

Sytuacja była napięta. Thomas nie wiedział o relacji Christiana i Cassandry, a mimo to byliśmy tu w piątkę. I jakimś cudem nie zabiłam jeszcze Harry'ego, choć jego obecność przypominała mi o wszystkich zatajonych sprawach. Byłam zła.

– Podoba ci się tu? – usłyszałam za sobą.

Wzięłam głęboki oddech, czując zapach znanych mi perfum.

– Bezczelny – odparłam pod nosem. – Podobałoby mi się bardziej, gdybym nie musiała uciekać z kraju na inny kontynent. Wiesz, co innego wycieczka rekreacyjna, prawda? Ale nie, mój chłopak po prostu nie może wykupić wakacji w biurze podróży. On musi wymyślić plan taktycznego odwrotu.

Odwróciłam się do niego, złapałam za kurtkę i uważnie go obserwowałam. Przez cały lot zamieniliśmy ze sobą kilka zdań. On nie naciskał, ja nie zaczynałam tematu. Potrzebowałam się od niego odseparować na tyle, na ile było to możliwe, skoro już musieliśmy razem uciekać.

– Rozumiem, wściekasz się – powiedział powoli, kiwając przy tym głową. – Ja to wszystko rozumiem, ale ja się naprawdę staram. Co mogę zrobić, to zrobię. Tylko mi powiedz, czego oczekujesz. Powiesz, żebym dał ci spokój? Dobrze. Ale teraz musimy być tutaj, bo muszę cię chronić. Daj sobie czas na podjęcie decyzji i wrócimy do tematu w domu. Miejmy białe, magiczne święta.

– Nie chcę, żebyś dawał mi spokój. – Popatrzyłam mu w oczy. – Dobrze, wrócimy do tematu w Anglii. Ale na razie śpię w osobnej sypialni. Proszę.

– No ale jak to? Znaczą się... dobrze – westchnął rozczarowany i przez chwilę wyglądał dość rozbijającym. Uśmiechnęłam się pod nosem. – Chodźmy coś zjeść.

Zabrał ode mnie kurtkę i ją odwiesił, a tymczasem ja dołączyłam do reszty przy długim stole zastawionym pięknie pachnącą kolacją. Podniosłam głowę i mój wzrok zatrzymał się na ogromnej choince, która stała w rogu salonu przy wysokiej szklanej ścianie. Drzewko prezentowało się imponująco i magicznie. Udekorowane było złotymi bombkami i było żywe, więc na pewno też pięknie pachniało.

– Mamy choinkę – powiedziałam do siebie poruszona. Już prawie nie czułam tych świąt, ale najwidoczniej Harry zrobiłby wszystko, byśmy nie stracili tego czasu.

Usiedliśmy do kolacji i rozmawialiśmy o różnych rzeczach, omijając temat ucieczki. Przez chwilę nawet zapomniałam, w jakiej jesteśmy sytuacji. Jakbym uwierzyła, że wyjechałam z przyjaciółmi na wspaniały wyjazd, bo śmiało się i opowiadaliśmy sobie różne historie, których nie było końca. Christian i Cassandra czasem posyłali sobie to specjalne spojrzenie, choć oboje starali się być dyskretni. Miałam tylko nadzieję, że nie popełnię żadnego głupiego błędu i Thomas nie dowie się przez przypadek o ich relacji. Oczami wyobraźni widziałam naszą piątkę zamkniętą w jednym domu podczas tego

dramatu. To nie mogłoby się skończyć dobrze.

Zmiana strefy czasowej dała mi się we znaki. Byłam wyczerpana lotem i długim siedzeniem w salonie. Harry odprowadził mnie do mojej sypialni, nie odzywając się choćby słowem. Oboje mieliśmy dobry humor po tym wieczorze. Brakowało mi takich chwil od czasu, gdy dowiedziałam się prawdy.

Stanęliśmy przed drzwiami i poczułam niezręczności całej sytuacji, w której się znalazłam. Nie wiedziałam, co mam zrobić z rękoma, co powinnam powiedzieć. Patrzyliśmy na siebie w napięciu, które z sekundy na sekundę tylko wzrastało. Przełknęłam ślinę, kładąc rękę na klamce.

– Dobranoc – powiedziałam w końcu.

Widziałam cień rozczarowania na jego twarzy, który przez nią przemknął zaraz po moich słowach. Spuściłam wzrok, cicho wzdychając. Nie podobała mi się nasza relacja w takim wydaniu. Była dla mnie dziwna, nieodpowiednia i obca. Pchnęłam drzwi i ostatni raz spojrzałam na Harry'ego, który nie odrywał ode mnie wzroku. Zwilżył językiem dolną wargę i wtedy w jego oczach zobaczyłam smutek. To, co mi pokazywał, było prawdziwe. Mimo to wciąż nie umiałam przekonać samej siebie, by zrobić krok w jego stronę. Trwaliśmy w impasie.

Prawie weszłam do sypialni, gdy poczułam dłoń na nadgarstku. Odruchowo znów spojrzałam na Harry'ego.

– Lano... – szepnął.

Trzymając mnie za rękę, uniósł drugą dłoń i delikatnie, dość niepewnie pogłaskał mój policzek. Przez chwilę zatrzymał wzrok na moich ustach, po czym zaraz znów spojrzał mi w oczy. Towarzyszyła temu udreka, której sama nie mogłam znieść. Nigdy nie dotykał mnie z taką ostrożnością, tak subtelnie.

Jego usta na moment zetknęły się z moimi, lecz było to dosłownie muśnięcie, którego nie zdążyłam zasmakować.

– Przepraszam, nie powinienem tego robić. Nie chcę cię do niczego zmuszać ani wprawiać w zakłopotanie. Tylko... po prostu bardzo za tobą tęsknię – powiedział cicho, a jego głos był zabarwiony poczuciem winy. – Jeśli przekroczyłem twoje granice, powiedz mi o tym, a więcej tego nie zrobię. Obiecuję.

Ujęłam jego dłoń i zsunęłam ją z policzka w stronę ust, by złożyć na niej pocałunek. Stanęłam na palcach i złączyłam nasze usta, tym razem na nieco dłużej. Nie mogąc się zatracić w tej chwili, już po kilku sekundach się odsunęłam. Posłałam Harry'emu ostatnie spojrzenie i weszłam do sypialni z szybko bijącym sercem i nadzieją, że wszystko może się ułożyć, gdy tylko spróbuję zrozumieć.

Rozdział 31

Harry

Byłem oszołomiony. Patrzyłem w niebo, leżąc na zimnym śniegu, i nie zdążyłem się zorientować w sytuacji, gdy nadszedł kolejny cios. Moja twarz była otępieła z chłodu, a śnieg wdarł się do moich ust. Dlaczego nie czułem nosa?

– Wiesz, za co to? – usłyszałem kobiecy głos.

Po chwili na mojej klatce piersiowej znalazł się jakiś ciężar. Odgarnąłem z twarzy śnieg, a do moich oczu zaczął docierać obraz kobiety anioła. Anioła, który właśnie brutalnie mnie zaatakował.

– Za niewinność? – zaryzykowałem.

Lana westchnęła, kręcąc głową.

– No, dobrze – mruknęła, zaczynając formować kulę ze śniegu.

Złapałem ją za nadgarstki i szybkim ruchem zmieniłem nasze pozycje. Teraz to ja górowałem nad Laną, a ona była przygwożdżona do ziemi. Patrzyła na mnie zaskoczona i przestraszona moim kolejnym ruchem.

– Wiem za co to, ale może już wystarczy? – Uniosłem brew. – Bo będę się musiał bronić, a co gorsza, kontratakować. Jesteś na to przygotowana? Chyba nie.

– Sprowadzisz śnieg do Londynu? – spytała nagle, patrząc na swoją rękę, w której tkwiła śnieżka. Zwinnym ruchem pozbawiłem ją broni. Podniosłem się i wyciągnąłem do niej rękę.

– Tak, tak. Co tam chcesz. – Pomogłem jej wstać. – Nie wiem tylko, skąd przekonanie, że potrafię wszystko załatwić.

– Może po prostu mam o tobie za dobre zdanie? – Zerknęła na mnie i ruszyła przodem.

Weszliśmy do domu, z ulgą przyjmując otaczające nas ciepło. Zdjęliśmy kurtki, które odwiesiłem, i właśnie miałem proponować nam herbatę, gdy Lana szturchnęła mnie łokciem w żebra. Odwróciłem się w stronę salonu. Christian stał między Cassandrą a Tomaszem – tworzyli wspólnie trójkąt równoboczny. Wszyscy troje trzymali coś w ręce: Christian złoty świecznik, Cassie poduszkę, a Tom broń.

– Czy to jest *Cluedo* na żywo, czy co się teraz dzieje? – zapytałem, podchodząc do nich z dużą ostrożnością.

– Nie wtrącaj się – warknął Thomas.

– Aha – mruknąłem, lustrując go wzrokiem. Spojrzałem zatem na Christiana. – Co zrobiłeś? – Gdy mi nie odpowiedział, zerknąłem na Cass. – Co zrobił?

Nie spuszczać wzroku z Toma, odpowiedziała:

– No chyba my zrobiliśmy... – Jej ton głosu był cichy i smutny.

– Porozmawiajcie na spokojnie – zaproponowała stojąca przy mnie Lana. – Proszę, przecież nie chcecie sobie zrobić krzywdy.

– Nie możecie dać sobie po mordzie? – zaproponowałem.

Lana spojrzała na mnie oburzona.

– To jego ojciec! – powiedziała, wymachując rękoma.

– Właśnie, to mój ojciec! – krzyknął Tom. – A robi mi takie rzeczy! To ma być ojciec?!

– Kurwa, no nie chciałem! – jęknął Christian, przeczesując palcami włosy. – Nie chciałem ci tego zrobić, bo przecież jesteś moim synem. Zawsze będę chciał cię chronić i wiem, że to wszystko może się jeszcze ułożyć. Wszystko będzie dobrze. Naprawię to. A do tego jestem ci dożgonnie wdzięczny, że przedstawiłeś mi kobietę, którą kocham.

Poduszka Cassandry opadła na podłogę. Dziewczyna, ewidentnie w szoku, odwróciła się do Christiana.

– Przepraszam, co ty... co ty właśnie powiedziałeś? – wydusiła z siebie.

– Powiedziałem, że cię kocham – odparł, patrząc na nią z powagą. – Tak, kocham ją. Kocham

Cassandrę. Jestem zakochany. W niej. W Cassandrze. – Zaczął nerwowo wymachiwać rękoma, wskazując to na siebie, to na nią. – W tej kobiecie tu.

– Dobrze – powiedziałem powoli. – To bardzo ważna deklaracja, zrozumieliśmy ją, Christianie.

Tom na pewno też rozumie. Prawda? – Wbiłem wzrok w chłopaka.

– Nie rozumiem, dlaczego mnie okłamywaliście. Oboje! Poza tym powiedziałaś mi o wszystkim... – Głos Toma brzmiał na rozgoryczony. – Ufałem ci...

– Tom, synu, nic ci się nie stanie. Jesteś moim dzieckiem. Kocham cię. Gdy dowiedziałem się prawdy, nabrałem przekonania, że to wszystko jest nam po prostu przeznaczone. Jeszcze wszyscy możemy być szczęśliwi. Żyj swoim życiem. Załatwimy ci przykrywkę, będziesz bezpieczny.

Uniosłem brwi i przekrzywiłem głowę. Nie spodziewałem się takich rewelacji. Tom z obawą wymalowaną na twarzy powoli się do mnie odwrócił.

– Harry... – zaczął.

– Dla mnie Christian mógłby być gejem i nic by mnie to nie obchodziło. Jesteś dla mnie jak rodzone dziecko. Wiem, że nie jestem od ciebie wystarczająco starszy, ale zawsze będę cię chronił, bez względu na wszystko, i nikomu nic do tego. Zasady w tym świecie są brutalne, ale nie musisz się obawiać, bo masz mnie i swojego ojca. Wszystko zostanie załatwione.

Tom spuścił głowę. Chciałem poprosić, żebyśmy się wszyscy uspokoiли, ale ciszę przerwała seria wystrzałów. Odwróciłem się w momencie, gdy drzwi zostały wyważone. Szybkim ruchem wyciągnąłem zza paska broń i złapałem Lanę za rękę, by ukryć ją za swoimi plecami.

– Co się dzieje? – wydusiła z siebie.

– Zaraz się dowiemy – odparł Christian, przeładowując broń.

Miałem bardzo złe przeczucia. Nasi ludzie nie weszli do środka. Zapewne każdy z nich wykrwawiał się właśnie na śniegu. Każdy oprócz Liama, który wybiegł z piwnicy, gdzie znajdowało się centrum dowodzenia.

– To Neeson – wyrzucił z siebie i rzucił w moją stronę karabin maszynowy.

Zostało mi raptem kilka sekund na podjęcie decyzji. Wiedziałem, że Lanie, Cassandrze i Tomowi nie uda się dotrzeć do schronu, bo było na to za mało czasu. Podałem więc Lanie broń i choć trzęsła jej się ręka, zacisnęła na niej palce.

– Dasz radę! – powiedziałem szybko i przeładowałem karabin.

Christian szybkim ruchem pchnął Cassandrę za kanapę. Tom wyjął swoją broń i pobiegł z ojcem w stronę drugich drzwi salonu, by je obstawić.

Z przerażeniem patrzyłem, jak do holu wtaczają się dwa granaty. Usłyszałem tylko cichy jęk za plecami, wręcz błagalny, i za moment ogłuszył mnie wybuch. Odepchnięty siłą granatu, wylądowałem na podłodze tuż obok rozwalonej choinki. Szybko otaksowałem spojrzeniem najbliższe otoczenie i skołowany zauważyłem, że nigdzie nie było Christiana ani Cassandry. Thomas leżał nieprzytomny pod ścianą, a do salonu wbiegali ludzie Neesona. Jęknąłem, próbując się podnieść, ale nie mogłem tego zrobić – byłem obolały, a w dodatku cały czas w szoku.

Gdzie była Lana? Dlaczego jej nie widziałem? Wbiłem wzrok w pięciu ludzi Neesona, którzy zaczęli do mnie podchodzić. Nie zauważyłem głównego zainteresowanego. Podparłem się na ręce, drugą ręką sięgając po broń, która leżała obok.

– Niespodzianka! – wykrzyknął wesoło Leon Neeson. – Gdzie jest mój świąteczny prezent? Harry, halo?! – Wyłonił się zza swoich ludzi i spojrzał na mnie z szerokim uśmiechem. – No i jest pod choinką. Idealnie! – stwierdził z zadowoleniem.

Posłałem mu mordercze spojrzenie, wyciągając się bardziej, by w końcu złapać za pistolet. Leon zareagował szybciej. Pokręcił głową i nadepnął mi nogą na rękę. Krzyknąłem z bólu.

– Po co to robisz? Nieładnie. – Jego głos przybrał karcący ton.

Zebrałem w sobie wszystkie siły i zerwałem się na równe nogi, dekoncentrując tym Neesona. Nie miałem w rękach broni, więc nie myśląc długo nad kolejnym ruchem, napałem na niego i pchnąłem go do tyłu. Zaczął się bronić i szarpać, ale miałem nad nim przewagę.

Na kilka sekund.

Później rozległ się strzał, a następnie poczułem tępy ból w okolicach lewego ramienia. Opadłem

na kolana, zszokowany patrząc w górę, na twarz Neesona.

– Co do chuja? – wysapałem. – Nie chciałeś się pobawić swoim prezentem? Myślałem, że to sprawa między nami. Podobno lubisz takie gry.

– Ale ja nie gram uczciwie, powinieneś o tym wiedzieć. Rozczarowujesz mnie, Harry...

Moje usta opuścił gardłowy śmiech, który przerwałem, by wypluć na podłogę nadmiar sączącej się krwi.

– Musisz się naprawdę nie bać śmierci, skoro okazujesz mi taki brak szacunku. „Harry”? Poważnie? Za kogo ty się uważasz, ty ścierwo? – zapytałem.

– Za kogoś lepszego od ciebie – odparł spokojnie.

– Ty skurwysynu... Nie bój się, wkrótce dołączysz do tatusia w zaświatach – wycharczałem, trzymając się za krwawiące ramię.

Poczułem silne kopnięcie, które niezbyt mnie zaskoczyło. Po nim nastąpiła cała seria podobnych ciosów, a pośród tępych odgłosów usłyszałem tłumiony szloch. Lana...

Starąłem się rozejrzeć, by ją dostrzec.

– Ojej! Komuś tu bardzo na tobie zależy... – powiedział, szczerząc zęby w złośliwym uśmiechu.

Dwóch ludzi Neesona wysunęło Lanę spod choinki. Jej policzki były całe zakrwawione. Podciągnęli ją do góry i przytrzymali. Leon posłał mi spojrzenie pełne satysfakcji i ruszył w stronę mojej dziewczyny. Wiedziałem, do czego to zmierza, bo już wiele razy byłem tego świadkiem, a co gorsza – sam to robiłem. Scenariusz prosto z podręcznika dla psychopatów. Boże, jestem takim idiotą! Myślałem, że będę mógł ją ochronić, ale jak miałbym to zrobić, skoro jestem taki sam jak Neeson? Jeśli istnieje karma, to właśnie byłem świadkiem jej działania.

W miarę gdy Leon podchodził do Lany, ta coraz bardziej się szarpała. Być może myślała, że to go jakoś powstrzyma. Była w tym taka naiwna... Nic dziwnego, że coś do mnie poczuła. Gdy wreszcie stanął przed moją dziewczyną, odczułem jeszcze większą chęć rozjebania mu głowy.

Mężczyzna wyciągnął swoją kościstą rękę pokrytą bliznami i dotknął jej policzka. Robił to w tak obrzydliwie powolny sposób, że zrobiło mi się niedobrze.

– Powiedz, kochanie, słabo znosisz uczucie strachu czy po prostu żal ci tego chuja?

Wtedy Lana splunęła mu prosto w twarz, a tym samym zdradziła odpowiedź na zadane pytanie. W pomieszczeniu rozległ się rechot tego gnoja, a twarz Lany coraz bardziej bledła. W jej oczach widziałem rosnące przerażenie. Nagle Neeson urwał śmiech i z impetem uderzył Lanę w brzuch. Nogi się pod nią ugięły i zaczęła kaszleć, starając się złapać powietrze. Nie do końca zarejestrowałem moment, w którym poderwałem się na czworaka i znalazłem się przy nodze Leona. Uderzyłem go w kolano, a ze skrytki przy kostce wyjąłem nóż i wbiłem mu go prosto w udo. Nie było to poważnie obrażenie, ale wystarczyło, żeby kupić sobie trochę czasu. Gdy zrównał się ze mną poziomem, odwróciłem go do siebie plecami, a ostrze przytknąłem mu do gardła.

– Widzę, że zabawa się rozkręca – wycharczał i wykonał kilka szarpnięć całym swoim ciałem.

– Dla ciebie zaraz się skończy – wycodziłem przez zęby.

– Wątpię – parsknął i spojrzeniem zasugerował swoim żołnierzom działanie. – Oboje zdradziliście swoją miłość do siebie, Harry... Pokrójcie dziewczynie buzię. – Posłał mi uśmiech, patrząc na mnie z dołu. – Chyba że nasz bohater mnie puści.

Nie pozostawił mi wyboru. Odepchnąłem go od siebie, choć był już tak blisko. Od spokoju dzielił mnie jeden ruch nożem, a jednak z niego zrezygnowałem. Nie sądziłem, że kiedyś będę do tego zdolny.

– Dobrze! – krzyknął, wyjął mi z ręki nóż i wstał. Na to też musiałem się zgodzić, bo wiedziałem, jakie będą tego konsekwencje, jeśli mu na to nie pozwolę. Pochylił się, żeby spojrzeć mi prosto w oczy. Był odrażający.

– Jesteście naprawdę szalenie głupi. Powiedz, Harry, kochasz ją?

Na to pytanie zamknąłem oczy i zacisnąłem szczęki. Nie miałem w zanadru dobrej odpowiedzi.

– Nie – powiedziałem cicho w odruchu obronnym.

– Słucham? Chyba cię nie dosłyszeliliśmy! – wykrzyczał mi prosto w twarz, przez co na moim policzku została jego skroplona ślina.

– NIE. Nie kocham jej – powtórzyłem dobitniej.

Lana nic nie mówiła, ale wiedziałem, że była przytomna, bo jej oddech był głośny, choć coraz bardziej miarowy. Stanowiło to dla mnie pewne pocieszenie, tyle że również przypominało o tym, czego przed chwilą doświadczyła.

Ostrze trzymane przez mężczyznę błysnęło mi przed oczami, po czym zatopiło się w moim boku. Tępy ból zawładnął całym moim ciałem. Z rany miarowo zaczęła wypływać krew – była ciemna i lepka. Czy to możliwe, że przebił mi jakiś organ? Niewykluczone. Wszystko może się zdarzyć, kiedy głowa pełna marzeń. Oczy zaczęły mi powoli zachodzić mgłą, a do uszu docierały pełne przerażenia krzyki Lany.

– Skłamałeś – powiedział śpiewnym i drwiącym tonem. Rozłożył mnie na łopatki szybkim kopniakiem w twarz, po czym butem przytrzymał mnie za gardło. – Tak łatwo mógłbym cię teraz pozbawić życia... Wystarczyłoby poczekać, aż się wykrwawisz, albo wycisnąć z ciebie ostatnie tchnienie moim butem. Co byś wolał, Harry? To włoska skóra, wiesz?

Neeson wykonał szybki ruch, a jego twarz znów znalazła się przy mojej. Jego ostrze przemknęło po moim policzku, zostawiając lekki ślad, który zaraz stał się szkarłatny przez napływającą krew.

– Pięknie zmężniałeś, dzieciaczkule. Niech bóg ma cię w swojej opiece – kontynuował, gdy świst jego ostrza przeszył powietrze, a nóż znalazł się tuż obok mojej głowy wbity w posadzkę.

Co się stało? Kurwa, mógłby już to zakończyć. Czułem, że zaczynam tracić przytomność, a chciałbym być w pełni świadomy w momencie swojej potencjalnej śmierci. Podniosłem wzrok na tego skurwysyna, by znaleźć odpowiedź na nurtujące mnie pytanie, a wtedy mężczyzna został powalony na ziemię kulą, którą najwyraźniej właśnie dostał.

– Drodzy państwo, czas już na was!

Po serii wystrzałów, które Christian wyprowadził z kałasznikowa, otworzył kopniakiem pozostałe drzwi od salonu, które zostały się po ostrzale. No to jest mężczyzna mojego życia! Moje usta wykrzywiły się w uśmiechu pokrytym krwią. Element zaskoczenia pozwolił uśmiercić większość ludzi Neesona.

Wtem Leon nacisnął jakiś guzik w urządzeniu przypiętym do swojego grubego pasa i przerażająco się do mnie uśmiechnął.

– Dziękuję za pierwszą rundę. – Mrugnął.

Zaraz po tych słowach nastąpił kolejny huk rozwalającego się szklanego sufitu. Zdażyłem zarejestrować spadającą drabinkę z helikoptera, który zaczął krążyć nad domem. Neeson złapał za dźwąg i został wciągnięty.

– Do zobaczenia, kochani!

Zbierając resztki sił, odwróciłem głowę, aby namierzyć wzrokiem Lanę. Leżała kawałek dalej, podpierając się na łokciach. Rozglądała się temu wszystkiemu w szoku i niedowierzaniu. Nasze spojrzenia się zetknęły. Podobnie jak ja zamarła w bezruchu. Nie czułem już kompletnie nic.

2 Klasyczna gra planszowa polegająca na rozwiązywaniu zagadki morderstwa podczas przyjęcia w bogatej posiadłości. Wygranym jest zawodnik, który spośród uczestników poprawnie wyłoni mordercę, odgadnie miejsce zbrodni (pokój na planszy) i narzędzie zbrodni (np. świecznik).

Epilog

Lana

Harry, leżąc niedaleko otoczony kawałkami szkła, patrzył na mnie krwawiący i nieobecny. W tym chaosie nigdzie nie dostrzegłam Cassandry. Tom dalej był nieprzytomny, a Christian i Liam chodzili między trupami. To wszystko wyglądało jak obraz po skończonej bitwie.

Gdy rozglądałam się po zgliszczach naszych pięknych białych świąt, które stały się teraz wyłącznie wspomnieniem, poczułam złość. Gdy jednak mój wzrok skupił się na powiększającej się kałuży krwi wokół Harry'ego, władzę nade mną przejął impuls do działania. Zerwałam się na równe nogi i ruszyłam w jego stronę. Nie zwracałam uwagi na żadne moje dolegliwości. To nie było teraz ważne.

– Co to było? Co to, do cholery, było?! – wyrzuciłam z siebie zszokowana i uklękłam przy Harrym.

– To był Neeson i...

– I po co mówisz? – przerwałam mu zirytowana, po czym rozerwałam kawałek jego koszuli.

– Bo spytałaś – odparł, uważnie mi się przyglądając.

– A chcesz żyć? Nie bądź głupi! – Opatrywałam go tym, co miałam pod ręką. Tracił siły, a teraz bardzo ich potrzebował. Powinien milczeć. – Tak, wyjedziemy, będziemy bezpieczni, nikt nas nie znajdzie. To było twoim zdaniem bezpieczne?

– Lana...

– Czego?! – warknęłam.

– W tamtej szafie jest apteczka. – Słabym ruchem ręki wskazał na komodę.

Spojrzałam w jej stronę.

– Dobrze, że mówisz... – Podniosłam się i pobiegłam po opatrunki.

Kątem oka zauważyłam, jak Christian trzyma w ramionach Cassandrę, która przez cały ten czas musiała być za przewróconą kanapą. Oceniałam szybko szansę Harry'ego i zaryzykowałam podejściem do przyjaciółki.

– Co z nią? – Przykucnęłam obok Christiana.

– Jest nieprzytomna, ale chyba nic jej nie grozi – odparł, głaszcząc jej policzek.

– Dobudź ją i zajmij się Tomem – nakazałam i wróciłam do Harry'ego.

Nie wiedziałam, skąd się u mnie wzięła ta cała wiedza medyczna. Wszystko robiłam na wycucie. Najpierw zajęłam się krwawiącym bokiem. Przeraziła mnie kula w ramieniu. Znalazłam odpowiednie opatrunki i bandaże, po czym chciałam szukać pomocy u Liama, który znał się na tym dużo lepiej ode mnie, ale on zaraz po tym, jak zadzwonił po wsparcie, oczyszczał salon z trupów. Wiedziałam, że do tego czasu to ja będę musiała zająć się resztą. Harry na zmianę tracił i odzyskiwał przytomność, kiedy ja z głośnymi wskazówkami Christiana usuwałam kulę z jego ramienia. To była najtrudniejsza chwila w moim życiu.

– Pomóż mi to zszyć, sama nie dam rady – powiedziałam, z przerażeniem obserwując, jak drżą mi ręce.

– Już, daj to. – Christian zabrał mi z rąk igłę. – Thomas, wyjmij jej szkło z policzka – rozkazał przytomnemu synowi.

Chłopak odsunął mnie od Harry'ego. Z rękoma ubrudzonymi od krwi ukochanego patrzyłam na jego bladą twarz i nie chciałam go tak po prostu zostawiać. Nie chciałam, żeby był sam, ale Thomas był uparty i silniejszy ode mnie. Zaprowadził mnie do łazienki, która pozostała nietknięta, i zmusił mnie, bym usiadła na wannie. Wbijałam wzrok w kafelki, nie reagując na wyciągane drobinki szkła będące resztkami pięknych bombek. Zastanawiałam się tylko, jak do tego wszystkiego doszło. Jeszcze godzinę temu leżałam z Harrym na śniegu gotowa mu wybaczyć.

– Nic ci nie jest? – spytałam cicho, spojrzawszy na skupioną twarz Toma.

Pokręcił głową, przemywając mój policzek.

– Nie. Ale ty jesteś poturbowana. Dostałaś gdzieś?

– Tak, w brzuch.

– Podwiń koszulkę.

Spojrzałam na niego z obawą, ale nie protestowałam. On żył w tym świecie znacznie dłużej niż ja. Podniosłam koszulkę do góry i spojrzałam na swoje poobijane ciało.

– Nie wygląda to najgorzej – stwierdził.

– Wróć do Harry’ego. Opatrz Cassie. Proszę.

Wyszłam z łazienki i już chciałam pobiec do salonu, ale zakreśliło mi się w głowie. Oddychając głęboko, przystanąłam przy ścianie. W uszach wciąż dudniło mi po wybuchach, na które nijak nie mogłam się przygotować. Poczułam, jak wszystko podchodzi mi do gardła. Przed oczami stanęły mi wspomnienia sprzed chwili. Boże, operowałam człowieka! Czując, jak robi mi się niedobrze, cofnęłam się do łazienki i zdążyłam dopaść do toalety, żeby wymiotować. Ostatnie, co pamiętałam, to moje osunięcie się na podłogę.

Otworzyłam oczy. Musiało minąć kilka sekund, zanim przyzwyczaiłam się do jasności. Leżałam na dywanie przykryta kocem, a tuż obok mnie siedział Harry. Opierał się o zepsutą kanapę i patrzył na mnie w napięciu.

– Dlaczego ja leżę? – Poderwałam się do siadu, ale jego ręka mnie zatrzymała. – Dlaczego ty siedzisz?

– Uspokój się – powiedział z naciskiem i troską słyszalną w głosie. – Lano, połóż się i odetchnij. Nic się nie dzieje.

Odpuściłam walkę z wiatrakami, bo wiedziałam, że i tak nie wygram. Ułożyłam się na plecach, ale nie spuszczałam wzroku z Harry’ego. Był spięty i zmartwiony, a jego wzrok sprawiał wrażenie, jakby był nieobecny.

– Jak to nic się nie dzieje?! – podjęłam temat. – Co to było? Co tu się właśnie wydarzyło? – wydusiłam z siebie.

– Posłuchaj – zaczął spokojnie – już możesz odpocząć. Świetnie się spisałaś, bo gdyby nie ty, to wszyscy bylibyśmy właśnie w piachu. Jestem z Ciebie dumny.

Dotknął mojego policzka i czule go pogładził. Po tym, co się stało, ta czułość była jakby dziwnie nie na miejscu.

– Jak się czujesz? – zmartwiłam się, podnosząc się na łokciach.

Harry zabrał rękę i spojrzał na swój opatrunek.

– Jest lepiej. Mam jeszcze raz powiedzieć, czyja to zasługa, czy załapałaś?

– Proszę, nie przesadzaj. Boże, to było jakieś piekło... Nie rozumiem, dlaczego to się w ogóle wydarzyło i jakim cudem przeżyliśmy.

Harry westchnął i pokręcił głową. Wbił wzrok w dywan, poprawiając opatrunek na żebrach.

– No właśnie... Coś za łatwo poszło.

Oparłam się na łokciach.

– To było „łatwo”? – spytałam gwałtownie.

– Neeson wykorzystał swoich ludzi jako mięso armatnie. Wiedział, że zginą. To trochę tak, jakby chciał się tylko przywitać.

– Świetnie zrobił! Super metoda! To bardzo kulturalnie z jego strony, że rozwalił cały dom i mojego chłopaka... Dobrze, że to już koniec. Teraz wystarczy go tylko znaleźć i zabić, skoro jego ludzie są tak słabi.

– Lana. – Harry złapał mnie za rękę. – On powiedział, że to dopiero pierwsza runda.

– Co powiedział? – szepnęłam.

– Obawiam się, że jeszcze się spotkamy. Jego ludzie nie są słabi. Są w stanie oddać za niego życie, nie wygadując się nawet na największych torturach. Lano, on darował mi życie, nie chciał mnie zabić. To wszystko jest jak jakaś popieprzona gra, która dopiero się zaczęła.

Opadłam bez sił na plecy i zamknęłam oczy. Ja pierdolę.

Nie wiedziałam, ile czasu minęło, zanim znowu spojrzałam na Harry’ego, ale zdążyłam się już nieco uspokoić. I wtedy zaczął mówić:

– Przepraszam. Przepraszam, że cię w to wszystko wciągnąłem. Przepraszam, że samolubnie się do ciebie zalecałem, chociaż wiedziałem, jakie to niesie za sobą niebezpieczeństwo. Przepraszam, że cię kocham.

Jego wzrok był udręczony. Nie podobało mi się to. Zdenerwował mnie. Spojrzałam na niego oburzona tymi słowami.

– Boże, czasem jesteś taki głupi! Nie słyszałeś, że nie można przeproszać za miłość?

– Lano, nie wiem, czy jestem w stanie cię ochronić, ale możemy to zorganizować tak, że jeśli nie chcesz, to nie musisz być blisko mnie.

Gestem ręki zaczęłam go uciszać.

– Kto powiedział, że nie chcę?

– Hmm, ty?

– Przeżyłam to, więc przeżyję jeszcze wiele. Nie ma sensu się przed tym bronić. Poza tym razem jesteśmy silniejsi. Nie widzę potrzeby rozdzielania się ze sobą. Ja tego nie chcę.

– Nie chcę, żebyś się do czegośkolwiek zmuszała... – odparł.

– Stoi. – Wyciągnęłam rękę, a on delikatnie ją ścisnął. – Czyli wszystko jasne.

Ostrożnie przyciągnęłam go do siebie i złączyłam nasze usta w lekkim pocałunku, upewniając się, że nadal jest przy mnie żywy i prawdziwy. Nie było już odwrotu.